MAGAZYN *razem z dodatkami*

Im mniej nowości, tym szybciej mija nam życie. Jak oszukuje nas czas

● Surowsze kary dla kierowców, którzy parkują... poprawnie! ● Przepowiednie Filipka spod Kłodzka

PLUS TELEMAGAZYN **z programem TV oraz omówieniami najciekawszych propozycji**

Piątek
27.03.2026
Nr 72

Gazeta WROCŁAWSKA

www.gazetawroclawska.pl
Cena 6,50 zł
(w tym 8% VAT)

Prokuratura znów zajmie się tajemniczą śmiercią młodego mieszkańca Wałbrzycha **str. 6**

FOT. ARCHIWUM PPG

Wrocławianie mają problem z segregacją śmieci. Ratusz w akcję edukacyjną włączy seniorów **str. 4**

Mieszkańcy Karkonoszy obawiają się, że sejmik swoją uchwałą ograniczy rozwój ich gmin **str. 8**

FOT. REMIGIUSZ BIAŁY

FOT. ŚLĄSKWROCŁAW.PL/ADRIANA FICEK

SPORT

Obrońca Śląska zagra z Leo Messim!
Niewiarygodna historia **str. 30**

Nr ISSN 2353-6152 Nr indeksu 350-206

Nasza firmowa krzyżówka oraz ciekawostki ze świata show-biznesu **str. 26**

WROCŁAW SMUTNY LOS LUDZI W ŚRODKU WIELKIEGO MIASTA

Sąsiedzi nie widzieli jej od kilku miesięcy

Karolina Kwiatek, Aneta Kolesińska
Wrocław

Koszmarny zapach z mieszkania na 6. piętrze, zaniepokoił jednego z mieszkańców bloku przy ul. Szpitalnej. Sąsiedzi mówią, że ciało kobiety miało rozkładać się od miesięcy. To już kolejne takie zdarzenie w ostatnim czasie.

O tragicznym odkryciu, do którego doszło w zeszłym tygodniu na Przedmieściu Świdnickim, poinformowała nas mieszkanka bloku przy ul. Szpitalnej - pani Marta (nazwisko do wiadomości red.). Kobieta opowiedziała nam, że jeden z jej sąsiadów zaczął uskarżać się na przeraźliwy zapach, który nie dawał mu spokoju. Po konsultacji z innymi mieszkańcami wezwał służby.

Jak relacjonuje rozmówczyni, w mieszkaniu na 6. piętrze znaleziono ciało. Kobieta nie żyła od dłuższego czasu. Ta tragedia poruszyła panią Martę, choć nie tak bardzo jak fakt, że nieżyjącą sąsiadką zainteresowano się dopiero, gdy zapach zaczął przeszkadzać innym.

Kpt. Piotr Szwiec z Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej we Wrocławiu potwierdza, że straż pożarna i policja zostały wezwane na interwencję. O pomoc poproszono także ślusarza, który otworzył drzwi. Być może nie byłby potrzebny, gdyby wcześniej losem zmarłej kobiety zainteresowały się jej koleżanki. Jedna z nich miała klucze, tylko jakoś nie było po drodze, żeby sprawdzić, co z sąsiadką...

- Z tego co się orientuję, to Wandzia była panną. Nie miała dzieci i nie widziałam też żadnej rodziny. Była już na emeryturze, no ale miała tu (w bloku - red.) koleżanki. Spotykały się, razem kupowały produkty od rolnika. Naprawdę nie można było podejść, zapukać? Mogli sprawdzić, czy wszystko w porządku? - pyta pani Marta.

Czytaj str. 7

REKLAMA 0011484841

eprasa.pl 1c78e61f55

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

GAZETA WROCŁAWSKA
● *przy* **SOBOCIE**
tłumaczy, radzi, bawi...

PONIEDZIAŁEK
● **DODATEK SPORTOWY**
Wyniki, tabele i analizy

WTOREK
● **PULS BIZNESU**
Przepisy prawne, opinie

ŚRODA
● **MAGAZYN ZDROWIE**
Jak zadbać o siebie i bliskich

CZWARTEK
● **POD PARAGRAFEM**
Historie kryminalne

PIĄTEK
● **PULS POLSKI**
Reportaże i publicystyka

ZAMÓW PRENUMERATĘ: „GAZETA WROCŁAWSKA" z dostawą do Twojego domu lub biura. Tel. **71 72 76 237**, e-mail: **bok.prenumerata@polskapress.pl**

Janusz Michalczyk

PRZYDADZĄ SIĘ BUNTOWNICY

Po wakacjach czeka nas prawdopodobnie starcie młodych ze starymi, gdy wejdzie w życie zakaz używania smartfonów w podstawówkach. Aby złagodzić skutki konfliktu, proponuję, by także nauczyciele oddawali w depozyt swoje urządzenia, choćby do szuflady w biurku dyrektora. Jak wiadomo, najlepszą metodą wychowania i łagodzenia napięć jest własny przykład.

Nie brak doniesień, że za sprawą smartfonów i mediów społecznościowych ludzkość głupieje. Z badań wynika, że obserwowany w XX wieku i związany z poprawą warunków życia stopniowy wzrost poziomu inteligencji właśnie zahamował, a niektórzy mówią nawet o regresie. Od nieustannego spoglądania w ekran najbardziej uzależniają się młodzi, co sprawia, że ich mózgi gorzej pracują. Dlatego szkoły w Szwecji wracają do papierowych podręczników i mozolnej nauki ręcznego pisania. Coraz więcej krajów zabrania zakładania małolatom kont w mediach społecznościowych. Z dorosłymi jest lepiej? Cóż, banalna rozrywka wypiera dającą do myślenia kulturę, zamiast czytać mądre książki ludzie wolą godzinami oglądać głupawe filmiki w internecie i robione na jedno kopyto seriale. Mówią, że to ich odpręża.

Jednak najgorsze dopiero przed nami, gdy upowszechni się korzystanie ze sztucznej inteligencji. Pesymiści przewidują, że zacznie zanikać u ludzi krytyczne myślenie, zaś poszukiwanie wygody i szybkie odpowiedzi na wszelkie pytania zdegenerują umysły. To prosta droga do podziału społeczeństwa na wąską elitę i całą resztę. Ludźmi będzie łatwo sterować za pomocą cyfrowych technologii. Jeden z kontrowersyjnych miliarderów, Peter Thiel, zainwestował ostatnio w firmę, która sprzedaje farmerom metodę do zdalnego sterowania stadami krów za pomocą specjalnych obroży. Nie trzeba budować długich, kosztownych ogrodzeń, bo bydło trzyma się wyznaczonego terenu. Aparatura na bieżąco analizuje trawienne, płodność, stan zdrowia, co przynosi wielkie oszczędności. Ten sam Thiel propaguje pomysł cudownych wysp dla bogaczy, żeby nie musieli się mieszać z plebsem. A teraz w wyobraźni zamieńcie krowie obroże na bransoletki zakładane ludziom. Wiem, zrobiło się strasznie. Jednak sam w taką wizję nie wierzę. Historia pokazuje, że nigdy nie brakowało buntowników. Oni uratują ludzkość.

Wykryliśmy w pierwszym roku naszego rządzenia ponad 300 tys. lewych, fikcyjnych faktur wystawionych w trakcie rządów PiS-u.

Andrzej Domański, minister finansów i gospodarki

W Lubinie drony, maski, schrony... Jak chronić ludzi?

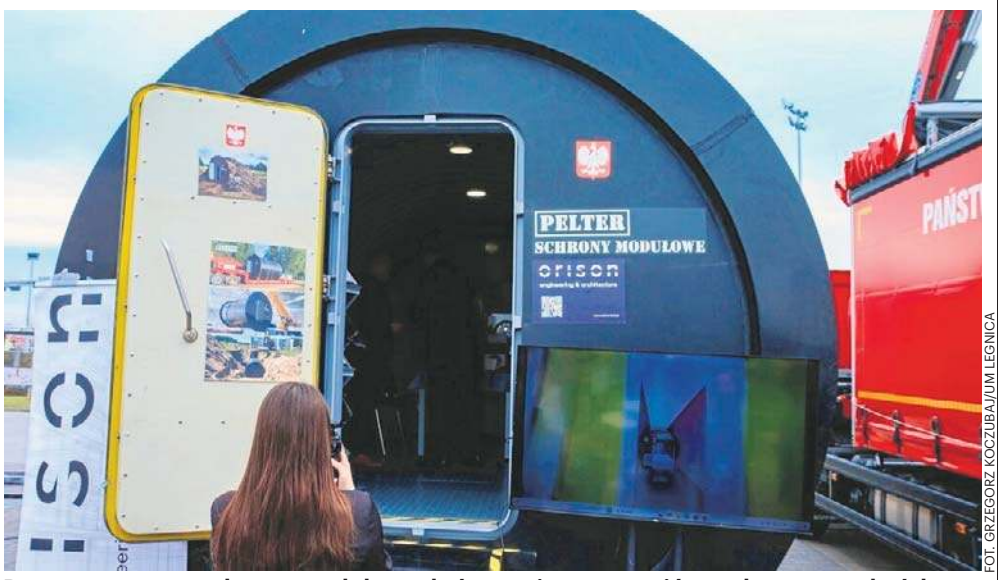

FOT. GRZEGORZ KOCZUBAJ/UM LEGNICA

Prezentowane są schrony modułowe, które można postawić na własnym podwórku

Edyta Golisz
Legnica

W Lubinie trwają Targi EXPO 2026 poświęcone obronie cywilnej i zarządzaniu kryzysowemu - jedno z największych w kraju wydarzeń dot. obronności.

Do hali Regionalnego Centrum Sportowego w Lubinie przyjechało 90 wystawców z całego kraju. Na targach można oglądać nowoczesny sprzęt związany z obroną cywilną i zarządzaniem kryzysowym, m.in prototyp drona, który nie tylko lata, ale może też „chodzić" i pływać, w dodatku zabrać na pokład człowieka. Są też np. schrony modułowe, które można postawić na własnym podwórku. Targom towarzyszą m.in. konferencje i panele dyskusyjne. Targi są skierowane głównie do samorządowców, ale oczywiście nie tylko. Ustawa o obronie cywilnej i ochronie ludności ceduje bowiem odpowiedzialność za bezpieczeństwo ludzi właśnie na samorządowców: burmistrzów, wójtów, prezydentów.

- Dopiero uczymy się tego tematu. Targi są dla nas ważne, ponieważ łączą służby, instytucje czy ekspertów w jednym miejscu - powiedział Robert Raczyński, prezydent Lubina.

W targach uczestniczył m.in. Maciej Kupaj, prezydent Legnicy. - Podpatrujemy tu najnowsze oferty sprzętu, wyposażenia i rozwiązań teleinformatycznych, służących lepszemu zabezpieczeniu oraz reagowaniu w rozmaitych sytuacjach kryzysowych. Podczas prelekcji i paneli dyskusyjnych fachowcy z zakresu ochrony ludności, zarządzania kryzysowego, ratownictwa i infrastruktury podpowiadają samorządom, dzięki jakim narzędziom można wesprzeć administrację publiczną w obliczu nowych wyzwań - skomentował prezydentj.

Targi w lubińskim RCS trwają jeszcze dziś (27.03). Wejście bezpłatne, ale trzeba się zarejestrować: https://expolubin.info/

ZDJĘCIE DNIA

Do bardzo groźnego wypadku z udziałem kilku pojazdów doszło w środę po g. 19 na drodze S8 między węzłami drogowymi Łozina i Oleśnica Zachód. Policja ustala przyczynę i okoliczności zdarzenia. W wypadku brały udział trzy pojazdy - marki Opel, BMW i Cupra. Kierujący BMW poniósł śmierć na miejscu w wyniku doznanych obrażeń. Dwie osoby, pasażerka Opla i kierowca Cupry, zostały przetransportowane do szpitala.
Jarosław Jakubczak

FOT. JAROSŁAW JAKUBCZAK

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Dziś działaj odważnie, ale nie w pośpiechu. Horoskop dzienny zapowiada, że jedna spokojna decyzja da więcej niż trzy szybkie ruchy.

Ryby (19.02 - 20.03)
Postaw na wygodę oraz spokój. Horoskop na dziś stanowczo wróży, że ktoś doceni Twoją cierpliwość.

Baran (21.03 - 19.04)
Rozmowa otworzy Ci ważne drzwi. Horoskop dzienny na piątek radzi słuchać uważnie, bo drobny szczegół zmieni bieg wydarzeń.

Byk (20.04 - 20.05)
Będziesz w doskonałej formie. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że dużo uda Ci się osiągnąć.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Masz naturalny blask i siłę przekonywania. Horoskop na dziś radzi wykorzystać to mądrze i zyskać zaufanie.

Rak (22.06 - 22.07)
Porządek w planach przyniesie ulgę. Horoskop dzienny na piątek radzi nie poprawiać wszystkiego naraz
– mały krok dziś wystarczy.

Lew (23.07 - 22.08)
Szukaj równowagi między obowiązkiem a przyjemnością. Horoskop dzienny mówi, że ktoś może dziś potrzebować Twojego spokoju.

Panna (23.08 - 22.09)
Warto zaufać swoim przeczuciom. Horoskop na dziś przypomina, że nie wszystko musi być jasne od razu, by okazało się właściwe.

Waga (23.09 - 22.10)
Poczujesz chęć zmiany lub ruchu. Horoskop dzienny na piątek mówi, że spacer albo nowy pomysł doda Ci energii.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Skupienie będzie Twoją supermocą. Horoskop dzienny zapowiada, że to dobry dzień, by zamknąć zaległą sprawę i odzyskać spokój.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Niecodzienny pomysł może dziś okazać się strzałem w dziesiątkę. Horoskop na dziś radzi nie bać się wyjść poza schemat.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wrażliwość będzie dziś Twoim atutem. Horoskop dzienny na piątek mówi, że ktoś bliski będzie potrzebował ciepła, a Ty mu je zapewnisz.

eprasa.pl 1c78e61f55

PRZEGLĄD MINIONEGO TYGODNIA

CZWARTEK, 19.03

Za śmiertelne ciosy tylko 5 lat

Rodzina Tomasza W. nie zgadza się z wyrokiem sądu w Jeleniej Górze, który skazał ochroniarza klubu Paradise w Lubaniu za przekroczenie obrony koniecznej na 5 lat wiezienia. Przemysław J. miał się bronić przed atakiem Tomasza W. i zadał mu dwa ciosy w głowę, powodując jego śmierć. Rodzina zmarłego zapowiada, że złoży odwołanie od tego wyroku.

Przystanek Maślice

Wrocławscy radni wyrazili zgodę na współfinansowanie wraz z PKP PLK dwóch inwestycji. Miasto przekaże 39 mln zł na wyniesienie torów kolejowych linii do Świdnicy na wiadukt nad ul. Bardzką (ważne dla tramwaju na Jagodno) oraz 5 mln zł na budowę przystanku kolejowego na Maślicach.

PIĄTEK, 20.03

Budują Muzeum Lubomirskich

We Wrocławiu ruszyła budowa nowej siedziby Muzeum Książąt Lubomirskich. Gmach o pow. 9 tys. mkw. stanie u zbiegu ulicy Szewskiej i placu Uniwersyteckiego. Trafią tu cenne zbiory, w tym dzieła Rembrandta. Inwestycję finansuje (186 mln zł) Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, inwestorem jest Zakład Narodowy im. Ossolińskich, a wykonawcą Dekpol Budownictwo. To pierwsze budowane po wojnie muzeum we Wrocławiu ma być gotowe w 2029 roku.

Policja inwestuje

Nową siedzibę będzie miała Komenda Powiatowa Policji w Trzebnicy. W obiekcie za 40 mln zł już w I połowie 2028 roku, pracować będzie około 130 osób. Budynek powstanie w formie tradycyjnej, z wykorzystaniem najnowszych technologii.

SOBOTA, 21.03

Nocny nalot

We Wrocławiu, Legnicy, Jeleniej Górze i Wałbrzychu policjanci prowadzili nocą kontrolę kierujących trudniących się przewozem osób na tzw. aplikację. Zatrzymywali tych, których wcześniej wstępnie wytypowali. Wylegitymowano łącznie 1067 kierujących, 9 z nich było „po kielichu". Policja zatrzymała 77 dowodów rejestracyjnych ze względu na zły stan pojazdu.

NIEDZIELA, 22.03

Pobił piłkarzy

Pijany (albo naćpany) agresor pobił dwóch piłkarzy Śląska Wrocław w nocy przed klubem na ul. Świętego Mikołaja, gdzie spokojnie czekali na taksówkę. Piotr Samiec-Talar wyszedł z tej sytuacji bez szwanku, ale Patryk Sokołowski ma złamaną żuchwę i prawdopodobnie nie zagra do końca sezonu.

PONIEDZIAŁEK, 23.03

Fajerwerki cd.

Władze Wrocławia zwróciły się do sądu administracyjnego o uchylenie decyzji Wojewody Dolnośląskiego, który unieważnił uchwałę wrocławskich radnych, zakazującą korzystania z materiałów pirotechnicznych. Wojewoda argumentował, że rada miasta nie może podważać przepisów ustawowych. Radni uważają, że dla zapewnienia bezpieczeństwa mogli podjąć taką uchwałę.

Wypłacała sobie

Księgowa z Wałbrzycha regularnie wyprowadzała z firmy zajmującej się usługami komunalnymi i ochroną środowiska pieniądze. „Wypłacała sobie" dodatkowe wynagrodzenie, a także zawyżała zarobki deklarowane na poczet ubezpieczeń społecznych. Sąd w Świdnicy skazał ją na cztery lata więzienia. Potem będzie musiała oddać pieniądze. Wyrok nieprawomocny.

13-latka uderzyła starszą kobietę

W Legnicy nastolatka zaatakowała starszą panią, gdy ta wracała w kościoła. Uderzyła ją pięścią w twarz i złamała seniorce nos. Dziewczyna trafiła do Policyjnej Izby Dziecka.

WTOREK, 24.03

Zmiana kadr w uzdrowiskach

Miłosz Sajnog nie jest już prezesem Polskiej Grupy Uzdrowisk, skupiającej najważniejsze uzdrowiska dolnośląskie. Pełniącym obowiązki prezesa zarządu PGU został Maciej Awiżeń, który od ubiegłego roku był wiceprezesem tej spółki. M. Awiżeń to były wojewoda dolnośląski, odwołany ze stanowiska po powodzi 2024 r.

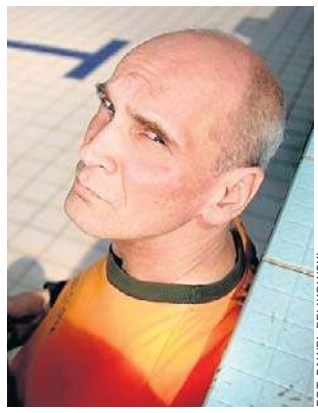

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Lech Janerka żegna się ze sceną. Pożegnalny koncert da 2 października w NFM

ŚRODA, 25.03

Radni roznoszą paczki na święta

Władze Głogowa wspólnie ze „Społem" Głogów, przygotowały 50 świątecznych paczek. Zostaną one w tym tygodniu rozwiezione przez radnych do samotnych seniorów w mieście. W wypełnionych po brzegi torbach znalazły się m.in. artykuły spożywcze, także wielkanocne produkty, takie jak biała kiełbasa, jajka i żurek. Zebrał GCH

FOT. 10 WBł

Żołnierze 10. Wrocławskiej Brygady Łączności powitali wiosnę na poligonie. Strzelają m.in. z karabinów snajperskich

REKLAMA 0011483012

eprasa.pl 1c78e61f55

nasz REGION

LEGNICA
Zgłosił fałszywe zawiadomienie o kradzieży auta
Kierowca twierdził, że wraz z fordem za 6 tys. zł stracił telefon za 2 tys. zł. Okazało się, że wcześniej uderzył w Mercedesa, zostawił auto i uciekł. Grozi mu do 8 lat więzienia.

LEGNICA
Szwed lubił zjeść, wypić,ale unikał płacenia rachunków
Sąd wsadził na 5 dni do aresztu mężczyznę, który w dwóch lokalach posilał się drogimi daniami i alkoholami, lecz nie płacił. Został skazany za szalbierstwo.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

WROCŁAW
Interaktywna podróż przez Wszechświat potrwa dłużej
Wystawa Kosmopark (40 interaktywnych stref) w Domu Handlowym Feniks została przedłużona do 31 sierpnia. Od otwarcia odwiedziło ją już 26 tysięcy osób.

Segregacja śmieci idzie kiepsko. Senior pomoże

Aneta Kolesińska
Wrocław

Według danych ekspertów, aż 68 proc. zawartości przeciętnego czarnego worka na śmieci to odpady, które nie powinny się w nim znaleźć. Miasto rusza więc z kolejną kampanią edukacyjną.

Miasto chce walczyć z brakiem segregacji śmieci przez nową kampanię edukacyjną pod hasłem „Wrzuć do kosza". Choć większość wrocławian deklaruje, że segreguje śmieci, dane pokazują, że w praktyce wciąż robimy to niedokładnie.

Z analiz naukowców z Wydziału Inżynierii Środowiska Politechniki Wrocławskiej wynika, że odpady zmieszane stanowią około 60 proc. wszystkich śmieci w mieście. Co więcej, aż 68 proc. zawartości przeciętnego czarnego worka to odpady, które powinny trafić do pojemników na plastik i metal, bio, szkło lub papier.

Statystyczny mieszkaniec Wrocławia wyrzuca do niewłaściwego pojemnika ponad dwie trzecie swoich śmieci. Co trafia do czarnych koszy?Bioodpady (30 proc.), papier i tworzywa sztuczne (po około 15 proc.), szkło (8,5 proc.).

Senior - ambasadorem dobrych nawyków

W ramach kampanii przeszkolonych zostanie aż 900 seniorów. Miasto chce, aby stali się oni lokalnymi ambasadorami dobrych nawyków. Seniorzy są mentorami i cieszą się dużym szacunkiem. Mają szerokie grono znajomych, dzieci i przyjaciół, a przekazywana przez nich wiedza jest realnie wdrażana w ich środowisku. Właśnie dlatego zaprosiliśmy ich do tej akcji i organizujemy dla nich szkolenia - opowiada Dorota Feliks, dyrektor Wrocławskiego Centrum Rozwoju Społecznego.

FOT. UM WROCŁAW

Wyrzucanie śmieci kontroluje też Straż Miejska, która wlepia mandaty nawet po 500 złotych

Podczas spotkań seniorzy dowiedzą się także, że sporym problemem miasta jest dokarmianie gryzoni. Starsi ludzie, często z dobrego serca, rozsypują także resztki jedzenia sądząc, że zjedzą je ptaki.

- Naszym celem jest to, żeby było czysto na ulicach, skwerach, w parkach i na chodnikach. Problemów jest wiele i częściowo my, jako mieszkańcy, jesteśmy za nie odpowiedzialni, dlatego chcemy nauczyć się, jak robić to lepiej. Cieszę się również, że do akcji udało się włączyć seniorów - mówi Izabela Duchnowska, radna Rady Miejskiej Wrocławia, inicjatorka projektu.

Do kosza wrzuci też Zielinski

Kampanię wspierają znane postaci wrocławskiego sportu. Do działań edukacyjnych „Wrzuć do kosza" dołączyły koszykarki Ślęzy Wrocław, koszykarze Śląska Wrocław oraz legenda wrocławskiej koszykówki Maciej Zieliński.

Twórcy kampanii podkreślają, że bez poprawy jakości segregacji trudno będzie mówić o skutecznym systemie gospodarowania odpadami, także pod względem kosztów. Brak segregacji może oznaczać wyższe opłaty dla mieszkańców.

Oberwało się restauratorom

Wyrzucanie śmieci kontroluje też Straż Miejska, która w ubiegłym tygodniu ukarała mandatami w kwocie po 500 złotych pracowników restauracji w okolicy Rynku, którzy nie utrzymywali porządku za swoimi lokalami. Jak informuje ratusz od początku roku 2025 do marca 2026, tylko w centrum strażnicy przeprowadzili 5904 kontroli porządkowych. Stwierdzono w tym okresie 167 wykroczeń oraz wręczono 24 pouczenia.

REKLAMA 0011500157

SM WROCŁAWSKI dom

Przetarg nieograniczony na wzmocnienie istniejących fundamentów budynku Spółdzielni Mieszkaniowej Wrocławski Dom przy ul. Objazdowej 46-48b we Wrocławiu

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Wrocławski DOM" we Wrocławiu

ogłasza
przetarg nieograniczony

na „Wzmocnienie istniejących fundamentów budynku Spółdzielni Mieszkaniowej Wrocławski Dom przy ul. Objazdowej 46-48b we Wrocławiu

Termin realizacji robót: III-IV kwartał 2026 r.

Oferty należy składać w sekretariacie SM „Wrocławski DOM" przy ul. Grudziądzkiej 91A we Wrocławiu, w terminie do dnia 06.05.2026 r. do godz. 12:00, w zaklejonych kopertach z dopiskiem:

Przetarg nieograniczony „Wzmocnienie istniejących fundamentów budynku Spółdzielni Mieszkaniowej Wrocławski Dom przy ul. Objazdowej 46-48b we Wrocławiu, **nie otwierać przed terminem 07.05.2026 r. godz. 12:00"**

Otwarcie ofert nastąpi w siedzibie SM „Wrocławski DOM" w dniu 07.05.2026 r. o godzinie 12:00. Bliższych informacji udziela Dział Techniczny Spółdzielni Mieszkaniowej:

tel. 71 325 26 95, 504 092 108

e-mail: biuro@wroclawskidom.pl

Specyfikacja Istotnych Warunków Zamówienia do otrzymania drogą e-mail. Spółdzielnia zastrzega sobie prawo unieważnienia lub odwołania przetargu bez podania przyczyny.

„Apteka pod Słońcem" sprzedana. Jakie plany ma nowa właścicielka?

Aneta Kolesińska
Wrocław

W „Aptece pod Słońcem" nadal będzie można zadbać o swoje zdrowie, jednak... nieco inaczej.

Działała na Przedmieściu Oławskim od 1896 roku. Po latach jednak jej właściciel nie był w stanie jej prowadzić i podjął decyzję o sprzedaży. Na kupca nie trzeba było długo czekać: po ponad miesiącu lokal po „Aptece pod Słońcem" z zabytkowym wnętrzem trafił do Olgi Grech, dietetyczki i terapeutki żywieniowej.

- Jestem bardzo szczęśliwa, że udało się kupić lokal z taką ciekawą historią. Chciałabym uratować to miejsce, dać mu nowe życie. Na szczęście mój mąż zajmuje się renowacją antyków, choć zdajemy sobie sprawę z ogromu pracy jaki nas czeka, wierzę, że będzie tam pięknie - mówi Olga Grech.

Apteka ma za sobą dwie wojny światowe oraz powodzie w 1903 r. i 1997 r. Choć lokal jest wiekowy, jego historyczne wnętrze wciąż jest w świetnym stanie. Na uwagę zasługują zabytkowe regały oraz piękna boazeria sufitowa.

FOT. OLGA GRECH

Olga Grech:- Chcemy uratować aptekę od zapomnienia

Jak przekazuje właścicielka, nowy lokal wciąż będzie związany ze zdrowiem Wrocławian. Powstanie tam sklep, w którym każdy dostanie dobrą radę, będzie mógł kupić dobrej jakości naturalne produkty takie jak zioła, witaminy i suplementy.

eprasa.pl 1c78e61f55

Szklane ogródki nadal stoją. Będą kary

Michał Perzanowski
Wrocław

Termin demontażu szklanych, samodzielnie stojących ogródków gastronomicznych w Rynku minął 15 marca, ale część z nich wciąż stoi. Za każdy dzień grozi kara 6 zł/mkw.

Wypowiedzenia umów oznaczały konieczność rozbiórki tzw. „szklarni", czyli przeszklonych konstrukcji, które według Dolnośląskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków szpecą zabytkowe otoczenie i nie są zgodne z ustawami oraz uchwałami miejskimi.

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

25 marca szklane ogródki wciąż stały, choć restauratorzy mieli je zdemontować

Miasto musi ukarać

Początkowo miasto sygnalizowało, że na razie nie będzie naliczać kar umownych. Powodem miały być toczące się rozmowy między restauratorami a Dolnośląskim Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków. Właściciele kilku ogródków złożyli wnioski o przedłużenie terminu demontażu i uzyskali na to zgodę magistratu.

- Zastosowanie kar wynika z zapisów umowy na organizację ogródka i jest konsekwencją nieprzekazania terenu przez organizatora ogródka w terminie wskazanym w wypowiedzeniu. Faktycznie, pierwsza nasza informacja i intencja była taka, by kar przynajmniej na razie nie naliczać. Natomiast dokładniejsze analizy prawne wykazały, że nie ma takiej możliwości - mówi nam Michał Guz z ratusza.

Nasz rozmówca dodaje, że byłoby to nierówne potraktowanie w szczególności tych, którzy wstrzymali się z rozstawieniem nielegalnych ogródków, chcąc najpierw dopełnić wszystkich formalności.

10 dni po upływie terminu ogródki objęte wypowiedzeniami wciąż pozostają na swoich miejscach.

„Gazeta Wrocławska" dowiedziała się, że kary, które miasto nałoży na te osoby, wynoszą 6 zł za metr kwadratowy dziennie za bezumowne zajmowanie terenu.

Kary od większości ogródków są od 15 marca, więc na 25 marca mamy 11 dni: ok. 43 mkw. - 2 838 zł, ok. 61 mkw. - 4 026 zł, ok. 90 mkw. - 5 940 zł.

Ale kary może też nałożyć konserwator zabytków - od 500 zł nawet do 500 tysięcy zł.

Konserwator Daniel Gibski nie zamierza jednak zdradzać szczegółów. W rozmowie z „Gazetą" zapowiadał za to dalsze spotkania z branżą gastronomiczną i poszukiwanie rozwiązań, które pozwolą restauratorom prowadzić ogródki w sposób zgodny z ochroną zabytkowego Rynku.

- Tych spotkań kilka jeszcze mam umówionych w kalendarzu pod koniec miesiąca. Będziemy rozmawiać o dalszych możliwościach - zapowiada Dolnośląski Wojewódzki Konserwator Zabytków.

Większość się dostosowała

Warto podkreślić, że znaczna część restauratorów wykazała się odpowiedzialnością i już wcześniej uregulowała swoją sytuację prawną. Jak zaznacza magistrat, ponad 50 ogródków uzyskało wymagane uzgodnienia z konserwatorem i ta liczba systematycznie rośnie. To wyraźny sygnał, że możliwe jest pogodzenie gastronomii z wymogami ochrony zabytków.

Jak zaznacza magistrat, ponad 50 ogródków uzyskało wymagane uzgodnienia z konserwatorem zabytków

Spośród dziesięciu podmiotów, którym wypowiedziano umowy, sześć nie zdemontowało ogródków do 24 marca. Cztery kolejne mają przedłużone terminy, wyznaczono im demontaż na kwiecień.

Miasto zapowiedziało, że wyśle do nich kolejne wezwania, jeśli konstrukcje nie znikną w wyznaczonym czasie.

Jak się sprawy potoczą dalej?

Wszystko zależy od wyników rozmów między konserwatorem a branżą gastronomiczną. Miasto liczy na to, że restauratorzy albo zdecydują się na dobrowolny demontaż, albo wypracują z konserwatorem rozwiązanie, które pozwoli im prowadzić ogródki w formie akceptowalnej dla ochrony zabytków.

Czas jednak gra na niekorzyść nieustępliwych, bo kary rosną z każdym dniem.

REKLAMA 0011496135

eprasa.pl 1c78e61f55

Najnowsza premiera w Lalkach. „Kaczątko” brzydkie czy ładne?

Robert Migdał
Wrocław

„Kaczątko" - premiera we wrocławskich Lalkach - porusza ważne, życiowe tematy. I dla dzieci, ale i dla dorosłych.

FOT. NATALIA KABANOW

Scena z najnowszej premiery. To duże aktorskie wyzwanie, żeby prawie przez godzinę dźwigać cały spektakl na własnych barkach

„Kaczątko” to spektakl oparty o klasyczną baśń „Brzydkie kaczątko” Hansa Christiana Andersena (pamiętacie, jak brzydkie pisklątko łabędzia było wyśmiewane przez śliczne kaczątka, a wyrosło na ślicznego ptaka?). Ale nie jest to wierne przeniesienie dzieła Andersena na teatralne deski. I bardzo dobrze - twórcy przedstawienia w Lalkach opowiadają swoją historię, świeżą, ujmującą, mądrą.

Narratorem jest klaun, który nie spełnia oczekiwań szefostwa i zostaje wyrzucony z cyrku. Opowiada o swoim życiu - m.in. o tym, jak próbowano na siłę go zmienić, żeby podobał się innym, żeby robił rzeczy, które niekoniecznie mu psują, a dają poklask. Gdy się buntuje - zostaje odrzucony.

Twórcy przedstawiania przekazują dziecku życiowe rady: bądź sobą, nie zmieniaj się, tylko dlatego, że inni tego oczekują. Rób to, co ty uważasz za słuszne, a nie, że inni tego chcą.

Ten spektakl to pochwała oryginalności, własnego „ja”, wierności swoim przekonaniom, swoim wyborom. Bo przecież najważniejsze powinno być to, żebyśmy sami ze sobą czuli się dobrze, żebyśmy z uśmiechem wstawali rano do pracy, która nie jest dla nas ciężarem, przykrym obowiązkiem, żebyśmy nie robili czegoś wbrew sobie - czy to w przedszkolu, szkole, pracy, domu...

Te życiowe rady są podane w formie lekkiej, strawnej, prostej, bardzo przyswajalnej, bo to przedstawienie dla małych dzieci (4 +).

„Kaczątko” to spektakl jednej aktorki, która wciela się w rolę klauna. Ja widziałem niedzielną inscenizację (22 marca), w której błyszczała Anna Bajer. Piszę, że błyszczała, bo pani Anna na scenie nie tylko wciela się w rolę klauna (bardzo przejmująco), ale też śpiewa, dba o scenografię i ma świetny kontakt z publicznością. A grając dla dzieci to wielka sztuka.

To duże aktorskie wyzwanie - żeby przez niecałą godzinę - dźwigać cały spektakl na własnych barkach i robić to świetnie utrzymując uwagę najmłodszych. Biję brawa.

W spektaklu ujęła mnie prostota przekazu, gra świateł (teatr cieni jest genialny), mobilna scenografia. Ukłony dla twórców.

Szczerze polecam „Kaczątko” we Wrocławskim Teatrze Lalek. To spektakl mądry, ważny i dla dzieci, ale i dla dorosłych. Idźcie i zobaczcie.

Spektakl „Kaczątko”. Oto twórcy:

Scenariusz i reżyseria: Piotr Żukowski.

Asystent reżysera: Łukasz Filipowicz.

Scenografia i kostiumy: Emilia Burtan i Oskar Szczęśniak.

Muzyka: Maciej Domański.

Reżyseria światła: Alicja Pietrucka.

Konsultacje cyrkowe: Jacek Timingeriu.

Obsada: Anna Bajer / Edyta Skarżyńska.

Inspicjentka: Małgorzata Mańko-Drozd.

Spektakl pokazywany jest na Scenie Kameralnej. Jest przeznaczony dla dzieci 4+. Czas trwania: ok 45 min.

Premiera: 20.03.2026. Kolejne spektakle 3 i 8-12.04

Ceny biletów: 40 zł normalny, 37 zł ulgowy, 35 zł grupowy, https://bilety.teatrlalek.wroclaw.pl

REKLAMA 0011492086

Prokuratura umorzyła sprawę śmierci Przemka – sąd każe kontynuować śledztwo

Adrianna Szurman
Wałbrzych

Sąd Rejonowy w Wałbrzychu 25 marca nakazał prokuraturze prowadzić dalsze śledztwo w sprawie Przemysława Goleckiego. Jego rodzice są przekonami, że syn został zamordowany.

FOT. „EXPRES REPORTERÓW”

Dziennikarz śledczy TVP Paweł Kaźmierczak (z prawej) z ojcem Przemka Henrykiem Goleckim

Przemek zaginął w sylwestra 2024 roku. Jego ciało znaleziono w kwietniu 2025 roku w strumyku przy nasypie kolejowym w Wałbrzychu. Miało tam leżeć od stycznia. Jak tłumaczyli śledczy, z sekcji zwłok wynikało, że do śmierci mężczyzny nie przyczyniły się osoby trzecie, ale nie można wskazać jednoznacznych przyczyny. Uznano, że zgon nastąpił z wychłodzenia.

Rodzice Przemka z pomocą mecenasa Jacka Jankowskiego złożyli zażalenie na umorzenie śledztwa. Od początku są przekonani, że został zamordowany. Zażądali wznowienia śledztwa. Wyliczyli też świadków, których nie przesłuchano, a którzy mogą coś wiedzieć w tej sprawie. Mecenas przekazał, że to co najmniej kilka osób.

Po tym jak nasza gazeta nagłośniła sprawę, zainteresował się nią także dziennikarz „Expresu Reporterów” TVP Paweł Kaźmierczak. W jego reportażu wypowiedziały się osoby, które wskazały, że Przemek został wsadzony do BMW i wywieziony, że wiedzą, kto to zrobił i dlaczego. Miało pójść o dług 4000 zł za narkotyki...

Czy jednak te osoby złożą zeznania z imienia i nazwiska w prokuraturze, a następnie w sądzie? Jak mówią nieoficjalnie śledczy, łatwiej jest powiedzieć coś dziennikarzowi, kiedy ma się zamazaną twarz i zanonimizowane dane, a inaczej, kiedy trzeba wziąć odpowiedzialność za słowa i zeznać w komendzie i sądzie. Organy ścigania będą musiały jednak zmierzyć się ze sprawą ponownie, bo sąd uwzględnił zażalenie, uchylając zaskarżone postanowienie o umorzeniu śledztwa i przekazując sprawę do dalszego prowadzenia.

Prokurator Mariusz Pindera, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Świdnicy: Czekamy na wytyczne sądu i będziemy kontynuować postępowanie w tej sprawie. Wiem, że pojawiły się nowe dowody i okoliczności, dlatego została wznowiona.

eprasa.pl 1c78e61f55

Sąsiedzi nie widzieli jej od kilku miesięcy

K. Kwiatek, A. Kolesińska
Wrocław

Koszmarny zapach z mieszkania zaniepokoił jednego z mieszkańców bloku przy ul. Szpitalnej. Sąsiedzi mówią, że ciało miało rozkładać się od miesięcy. To kolejny przypadek odkrycia zwłok.

Dokończenie ze strony 1

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Tragedia w mieszkaniu przy ul. Szpitalnej. Ciało starszej kobiety rozkładało się od miesięcy.

Zwłoki samotnej kobiety znalezione przy ulicy Szpitalnej to w tym roku już druga taka sprawa opisywana w mediach. Bowiem na początku roku, podobna makabryczna historia - hoc na pewno bardziej skomplikowana- wydarzyła się przy ulicy Strzegomskiej we Wrocławiu. Tam w mieszkaniu odkryto szczątki zaginionej Stanisławy S., matki chrzestnej Tomasza Komendy. Jej zaginięcie zgłosił w maju 2025 roku syn, który jednak od siedmiu lat nie utrzymywał kontaktu z matką. Z wypowiedzi sąsiadów wynika, że ostatnio była przez nich widziana parę lat wcześniej...

Administrator i rodzina sprawdzali...

O informację w tej sprawie zgłosiliśmy się do wrocławskiej policji. Podkom. Aleksandra Freus poinformowała nas, że sąsiedzi mogli widzieć panią Stanisławę ostatni raz w grudniu 2023 r.

Z policyjnej informacji wynika, że dwa razy odwiedzano mieszkanie Stanisławy S., jeszcze przed zgłoszeniem jej zaginięcia, ale jej tam nie było.

- Członkowie rodziny poinformowali Policję, że administracja budynku - Zarząd Zasobu Komunalnego we Wrocławiu - dokonała 26 marca 2025 r. komisyjnego otwarcia mieszkania oraz wymiany zamków, a następnie w 29 kwietnia 2025 r. ponownego otwarcia lokalu w związku z planowaną dezynsekcją. Z ustaleń wynikało, że w trakcie tych czynności do mieszkania weszli również członkowie rodziny, którzy przeglądali rzeczy osobiste zaginionej. Zarówno administracja, jak i obecni na miejscu członkowie rodziny nie ujawnili wówczas zwłok, a mieszkanie sprawiało wrażenie opuszczonego od dłuższego czasu. Z uwagi na te ustalenia odstąpiono od ponownego sprawdzenia lokalu przez Policję (z wymienionych czynności została również sporządzona stosowna dokumentacja dołączona do akt sprawy poszukiwawczej) - pisze podkom. Aleksandra Freus.

Po przyjęciu zawiadomienia w maju 2025 r. o zaginięciu pani Stanisławy, policjanci podjęli poszukiwania m. in. w placówkach medycznych, weryfikację policyjnych baz danych oraz porównania z ujawnionymi na terenie kraju niezidentyfikowanymi zwłokami. Nie przyniosło to efektu.

Przełom w sprawie

- 8 stycznia 2026 r. Komisariat Policji Wrocław-Stare Miasto otrzymał informacje od pracowników Zarządu Zasobu Komunalnego we Wrocławiu, że podczas prac porządkowych w mieszkaniu przy ul. Strzegomskiej ujawniono zwłoki kobiety. Na miejsce skierowano funkcjonariuszy oraz przeprowadzono czynności procesowe. 30 stycznia 2026 r. Katedra Medycyny Sądowej Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu wydała opinię potwierdzającą, że ujawnione zwłoki należą do zaginionej Stanisławy S. - informuje policja, dodając, że poszukiwania zostały wtedy zakończone.

Na koniec podkom. Aleksandra Freus informuje, że „sprawa ta została skierowana do komórek kontrolnych Policji celem zweryfikowania prawidłowości prowadzonych czynności".

STATYSTYKI

W ciągu ostatnich 12 miesięcy funkcjonariusze komendy miejskiej przeprowadzili 47 interwencji dotyczących wejścia do mieszkań w związku z podejrzeniem zgonu osoby. W analogicznym okresie roku poprzedniego odnotowano 56 takich interwencji.

Burmistrz Trzebnicy zatrzymany

Konrad Bałajewicz
Wrocław

W czwartek zatrzymano burmistrza Trzebnicy Marka D. Funkcjonariusze pojawili się pod jego domem około 6 - poinformował portal Nowagazeta.pl.

Informację o zatrzymaniu burmistrza Trzebnicy Marka D. potwierdziła nam Komenda Wojewódzka Policji we Wrocławiu. Włodarz Trzebnicy został przewieziony do Prokuratury Okręgowej w Opolu, gdzie trwają czynności procesowe. Jak ustaliliśmy, burmistrz jest przesłuchiwany w charakterze podejrzanego. Prokuratura na tym etapie nie ujawnia szczegółowych zarzutów. - Na tę chwilę o zarzutach stawianych panu Markowi D. nie jestem w stanie powiedzieć, ponieważ trwają czynności - poinformował nas prok. Stanisław Bar, rzecznik prasowy opolskiej prokuratury. Dodał, że śledztwo dotyczy nieprawidłowości w funkcjonowaniu organów Urzędu Gminy Trzebnica.

- To śledztwo, które Prokuraturze Okręgowej w Opolu zostało przekazane przez Prokuraturę Okręgową we Wrocławiu. W tym postępowaniu, na wcześniejszym jego etapie, zarzuty usłyszało kilka osób. To zarzuty związane z zarządzaniem środkami funduszu przeznaczonego na rozwiązywanie problemów alkoholowych. Postępowaniem objęte są także realizacje umów związanych z utrzymaniem dróg i chodników w gminie Trzebnica i innych inwestycji realizowanych przez tę jednostkę - mówi nam prok. Stanisław Bar.

REKLAMA 0011476356

CENTRUM HANDLOWE
ASTRA

RODZINNIE? GDZIE?
W CENTRUM HANDLOWYM ASTRA!
bo u Nas każdy znajdzie coś dla siebie.

Wesołych Świąt Wielkanocnych!
Dziękujemy, że są Państwo z nami.
Życzymy, aby ten wyjątkowy, świąteczny czas był pełen radości, wiosennej energii, pysznych smaków oraz rodzinnego ciepła przy wielkanocnym stole.
Zespół CH ASTRA

W-w, ul. Horbaczewskiego 4-6
SUPERMARKET SPOŻYWCZY
pon - sob czynne w godz. 8⁰⁰ - 21⁰⁰
POZOSTAŁE CZĘŚCI OBIEKTU
pon - sob czynne w godz. 9⁰⁰ - 20⁰⁰

ASTRA w C.H. TGG ul. Słubicka 18
SUPERMARKET
pon - sob czynne w godz. 8⁰⁰ - 20⁰⁰

NAJBLIŻSZA NIEDZIELA HANDLOWA
29 marca 2026 w godz. 9⁰⁰ - 18⁰⁰

ZNAJDŹ NAS NA f
WWW.ASTRA.WROC.PL

eprasa.pl 1c78e61f55

Mieszkańcy Karkonoszy protestowali w sejmiku

Remigiusz Biały
Wrocław Góra

Obrady Sejmiku Województwa Dolnośląskiego zaczęły się wczoraj od happeningu mieszkańców Karkonoszy. Obawiają się ograniczeń budowlanych i środowiskowych.

FOT. REMIGIUSZ BIAŁY

Zdaniem mieszkańców Karkonoszy, audyt mocno ograniczy możliwości rozwoju górskich gmin

Mieszkańcy Karkonoszy protestowali przeciwko planowanemu przyjęciu audytu krajobrazowego. Ich zdaniem, dokument, nad którym prace trwają od 2019 roku, może znacząco ograniczyć rozwój regionu i uderzyć w lokalne społeczności. Jednym z protestujących był Marcin Bustowski z Jeleniej Góry, który podkreślał, że choć procedura formalna przygotowania audytu została zachowana, zabrakło rzetelnej informacji dla mieszkańców. - Formalnie wszystko wygląda poprawnie, ale dokument tej rangi powinien być szeroko konsultowany ze społeczeństwem. Nie było żadnej kampanii informacyjnej, czym jest audyt, jakie daje prawa i kiedy można zgłaszać uwagi - mówił Marcin Bustowski.

Zwrócił też uwagę, że audyt został przekazany do opiniowania gminom dopiero w sierpniu 2024 roku, czyli w okresie urlopowym. Jego zdaniem, to sprawiło, że wiele samorządów nie zajęło się dokumentem na czas.

Protestujący wskazują również na możliwe konsekwencje wprowadzenia nowych przepisów. Jednym z najczęściej podnoszonych argumentów są ograniczenia w zabudowie. Według Bustowskiego, współczynniki określone w audycie mogą doprowadzić do sytuacji, w której w niektórych gminach przez wiele lat powstaną jedynie pojedyncze budynki.

- W skrajnym przypadku może się okazać, że na terenie całej gminy przez 20 lat będzie można wybudować zaledwie półtora domu. To oznacza, że właściciele działek budowlanych nie dostaną pozwoleń na budowę - tłumaczył Bustowski.

Krytycy dokumentu obawiają się także negatywnego wpływu na rolnictwo i turystykę. Wskazują, że nowe regulacje mogą utrudnić rozwój gospodarstw rolnych oraz ograniczyć inwestycje w regionie, który w dużej mierze opiera się na ruchu turystycznym.

Radna gminy Podgórzyn, Anna Kulig podkreśliła, największym problemem jest brak realnego uwzględnienia głosu mieszkańców. - W ramach konsultacji społecznych złożono 1666 uwag, z czego aż 728 pochodziło z naszej gminy. Wszystkie zostały odrzucone. To pokazuje, że konsultacje miały charakter czysto formalny - mówi Anna Kulig.

Protestujący liczą, że radni sejmiku nie przyjmą uchwały w obecnym kształcie. Jak podkreślają, dokument wymaga zmian i realnego dialogu z mieszkańcami.

- Nie ma tutaj sytuacji nadzwyczajnej. Procedura była zachowana i każdy miał możliwość zgłoszenia się oraz zabrania głosu w odpowiednim trybie. Rozumiem emocje mieszkańców, ale zasady są jasne: każdy uczestnik ma określony czas wypowiedzi, a dyskusja odbywa się zgodnie z regulaminem - mówi Jerzy Pokój, przewodniczący sejmiku.

Jeśli chodzi o sam audyt, Pokój podkreślił, że nie jest rolą radnych wchodzenie w szczegóły merytoryczne dokumentu, ponieważ zajmują się tym odpowiednie służby i eksperci. Dodał, że radni zapoznali się z materiałami, odbyły się też wielogodzinne posiedzenia komisji oraz szerokie konsultacje.

- Natomiast nie przesądzam wyniku głosowania. Widać, że zdania są podzielone nie tylko między klubami, ale również wewnątrz Koalicji Obywatelskiej. Ostateczna decyzja zapadnie na sali sejmiku - dodaje Jerzy Pokój.

- Ludzie przede wszystkim boją się ograniczeń i trudno im się dziwić. Z analizy dokumentu wynika, że może dojść do rozszerzenia obszarów objętych ochroną, co w praktyce może bardzo mocno ograniczyć działalność rolniczą czy gospodarczą - mówi Andrzej Kredkowski, radny PiS i przewodniczący Komisji Rolnictwa i Obszarów Wiejskich.

- Audyt krajobrazowy nie jest dokumentem, który bezpośrednio decyduje o tym, co i gdzie można wybudować. To kompetencja rad gmin, które uchwalają plany miejscowe - mówi Paweł Gancarz, marszałek województwa dolnośląskiego (PSL).- Audyt powinien zostać uchwalony jak najszybciej, bo chronimy dobro wspólne, jakim jest krajobraz. Tak piękne miejsca jak Karkonosze są wartością dla całego regionu i kraju - mówi Katarzyna Lubieniecka-Różyło, radna Lewicy.

Głosowanie nad uchwałą odbyło się już po oddaniu wydania gazety do druku.

REKLAMA 0011486419

ZAKŁADY POGRZEBOWE

● **„ABEL"** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowa organizacja pogrzebów i kremacji. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe, kom. 502-922-708, 71/ 355 92 23 ul. Św. Wincentego 10 A.

● **„ADORIA"** Usługi Pogrzebowe. Tanio, profesjonalnie i bezgotówkowo. Całodobowy odbiór ciała z dowolnego miejsca. Pożegnania i kremacje. Obsługa ekskluzywnym karawanem. Biuro na terenie cm. Osobowice 59a - wszystkie sprawy w jednym miejscu. Tel. całodobowy 71 352 52 05 lub 503 33 83 84.

● **„ANUBIS"** – kompleksowe usługi pogrzebowe - profesjonalnie - bezgotówkowo. Dom Pogrzebowy, biuro i własna kaplica i chłodnia, organizowanie pożegnań przed kremacją oraz czuwanie przy zmarłym przed pogrzebem tradycyjnym w godzinach dogodnych dla klienta. Wrocław, ul. Szpacza 32/34, tel. 71 350 01 01 całodobowy. Biuro: Wrocław, ul. Dubois 20, Wróblowice, ul. Stawowa 5. Całodobowe przewozy zmarłych kraj i zagranica. Załatwianie formalności również w domu klienta. Telefony całodobowe 71 328 83 85, 723 030 303.

● **„ARCHON"**– Zakład Pogrzebowy tel. 71 332 60 60 – całodobowe przewozy zmarłych. Własna chłodnia i kaplica, rozliczenia bezgotówkowe, wyrabianie aktów zgonu i wszystkich formalności ZUS i USC. Obsługa ceremonii pogrzebowych ekskluzywnym karawanem Mercedes Pilato gratis. Nasze oddziały: Włodkowica 37, Hallera 112, Bogusławskiego 33, Traugutta 67, Skłodowskiej-Curie 49, Kiełczowska 90 (cm. komunalny), Krzywoustego 287, Trzebnicka 67, ul. Grabiszyńska 101, ul. Zaporoska 83, www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **„WITWICCY"** Zakład Usług Pogrzebowych, Producent Trumien. Całodobowy przewóz zmarłych. Rozliczamy ZUS, KRUS, WBE, MSWiA w zakładzie. Własna chłodnia. Kompleksowo. Solidnie! Wrocław Borowska 254 - naprzeciw Akademii Medycznej, Wrocław Kościuszki 67/1a – róg Gwarnej, Krzyżowice ul. Główna 14 gm. Kobierzyce, Sobótka ul. Św. Anny 19/1, 71/889-00-60, www.zakladpogrzebowy24.pl

● **CAŁODOBOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH** dla miasta Wrocławia i Dolnego Śląska. Najniższe ceny. Tel. 502-922-708, 71 322-60-16.

● **KREMATORIUM – ARCHON**, ul. Kiełczowska 90, tel. 71 345 73 43 - całodobowo. Kompleksowe usługi kremacyjne i pogrzebowe, ustalanie terminów. Całodobowy odbiór osób zmarłych z domu, szpitali, hospicjów. www.krematorium.wroclaw.pl

● **MIĘDZYNARODOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH**, tel. 71/332-60-60 – całodobowo. Przewóz zmarłych i prochów z państw całego świata. Załatwiamy wszelkie pozwolenia i formalności. Posiadamy licencję na tranport zmarłych z Francji. www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **ROCH** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowo, kompleksowo. Całodobowe przewozy zmarłychz domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe 71/322 60 16, kom. 502-922-708, Wrocław, ul. Św. Wincentego 10 a (dawna Obrońców Pokoju).

Dziś pożegnamy

Pogrzeby 27 marca

● **GRABISZYN**
Elżbieta Niewiadomska g. 8.00
Władysław Sakowicz g. 9.00
Elwira Rymarczyk g. 11.00
Jerzy Koniuszek g. 12.00
Zdzisław Borowski g. 13.00

● **OSOBOWICE**
Janina Wójcik g. 9.20
Ryszard Antoni Białek g. 10.40
Grzegorz Jedłoszewicz g. 11.20
Jan Stawarz g. 12.00
Janina Piasek g. 12.40
Krystyna Irena Gruda g. 13.20
Jan Kuczma g. 14.00
Zofia Serafińska g. 14.40
Paweł Krzysztof Tokarek g. 15.20

● **PSIE POLE**
Melania Kamińska g. 10.00
Marek Ostenda g. 11.00
Jadwiga Szczepańska g. 12.00
Andrzej Czyżykowski g. 1400
Michał Stępkowski g. 15.00

● **PAWŁOWICE**
Grzegorz Chorążkiewicz g. 11.00
Marianna Mak g. 13.00

Zarząd Cmentarzy Komunalnych,
pl. Strzelecki 19/21, 50-224 Wrocław

Tutaj efekty widać od razu. Dziewczyny budują drogę

Grażyna Szyszka
Głogów

Na placu budowy osiedlowej drogi uczą się zawodu, pomagając przy układaniu kostki brukowej. - To jest frajda, bo od razu widać efekty - mówią.

Nietypowy widok na budowie parkingu i nowej drogi na głogowskim osiedlu Śródmieście. Wśród pracowników firmy PBD pojawiły się dziewczyny, które - w kamizelkach i rękawicach - pomagają przy układaniu kostki brukowej. - Jesteśmy na szkolnych praktykach - mówią uczennice Zespołu Szkół Przyrodniczych i Branżowych w Głogowie. Na budowie przy ul. Matejki, al. Wolności i ul. Sikorskiego pracuje 10 dziewcząt. - Podajemy kostkę. Praca nie jest ciężka, bo się zmieniamy. Jest też frajda, bo od razu widać efekty - przyznają.

Na praktykach jest cała, 30-osobowa klasa IV architektury krajobrazu. Uczennice trafiają do różnych firm, gdzie poznają specyfikę pracy w zawodzie. Praktyki miesiąc i zakończą się 16 kwietnia.

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Na praktykach jest cała, trzydziestoosobowa klasa architektury krajobrazu

eprasa.pl 1c78e61f55

Szef MON: Przywrócenie tej pamięci to nasz obowiązek

Marcin Koziestański
Warszawa

– Muzeum Pamięci Ofiar Rzezi Wołyńskiej w Chełmie będzie godnym miejscem pamięci, które przywraca imiona ofiar i oddaje sprawiedliwość historii – powiedział wicepremier, minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz.

W czwartek w Cytadeli Warszawskiej wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz oraz prezydent Chełma Jakub Banaszek podpisali list intencyjny w sprawie utworzenia Muzeum Pamięci Ofiar Rzezi Wołyńskiej. W uroczystości uczestniczył podsekretarz stanu w MON Stanisław Wziątek.

Nowa instytucja powstanie w Chełmie jako oddział Muzeum Wojska Polskiego. Inicjatywa jest efektem współpracy resortu obrony z samorządem Chełma. Placówka o charakterze ogólnopolskim ma stać się nowoczesnym centrum edukacyjnym i badawczym dokumentującym tragiczne losy Polaków na Kresach oraz wysiłek żołnierzy Wojska Polskiego w obronie ludności cywilnej.

– To jest niezwykle ważny moment dla wszystkich, dla których polityka pamięci, polityka historyczna, pamięć i tożsamość stanowią fundament, sprawę wręcz świętą. Jesteśmy dziś świadkami i uczestnikami uroczystości, która nie tylko oznacza nową inwestycję, ale przede wszystkim daje po raz pierwszy w historii Polski szansę na godne upamiętnienie tych, którzy w okrutny sposób stracili życie. W krwawą niedzielę na Wołyniu, a także w kolejnych dniach, w bestialski sposób zamordowano setki tysięcy naszych rodaków. W trakcie II wojny światowej doświadczyli oni zbrodni ze strony ukraińskich nacjonalistów. To jest pamięć o naszych dziadkach, o naszych przodkach, to jest nasza tożsamość – podkreślił wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz podczas uroczystości w Muzeum Wojska Polskiego.

Naród bez pamięci traci swoją tożsamość i umiera. Dlatego powinniśmy pamiętać. Powinniśmy pamiętać o ważnych chwilach w życiu narodu.

„Ta inwestycja da nam poczucie prawdy i sprawiedliwości”

Dzięki włączeniu w struktury Muzeum Wojska Polskiego no-wa jednostka zyska dostęp do unikatowych zasobów archiwalnych oraz wsparcia merytorycznego czołowych ekspertów. Inwestycja ma na celu nie tylko godne upamiętnienie ofiar, ale także zachowanie prawdy historycznej i integrację środowisk kombatanckich oraz rodzin ofiar.

– Naród bez pamięci traci swoją tożsamość i umiera. Dlatego powinniśmy pamiętać. Powinniśmy pamiętać o ważnych chwilach w życiu narodu, nawet wtedy, kiedy są to chwile przepełnione bólem i tragedią ludzką. Dla poszanowania istnienia Polaków, którzy oddali swoje życie na Wołyniu. Dla pamięci historycznej i pamięci współczesnej musimy przeprowadzić inwestycję, która da nam poczucie prawdy i sprawiedliwości. I właśnie po to, dla prawdy, chcemy, żeby ta inwestycja powstała jak najszybciej – zaznaczył podczas uroczystości wiceminister obrony narodowej Stanisław Wziątek.

Podpisanie listu intencyjnego formalnie rozpoczyna proces projektowy i organizacyjny nowego muzeum.

Tymczasem naukowcy z Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego w Szczecinie rozpoczęli poszukiwania ofiar zbrodni wołyńskiej w miejscowości Ugły. To kolejny etap badań, których celem jest odnalezienie miejsc pochówku i przywrócenie pamięci ofiarom II wojny światowej.

PAP

Parlament Europejski zdecydował o uchyleniu immunitetu europosłowi Grzegorzowi Braunowi

Marcin Koziestański
Bruksela

Parlament Europejski uchylił immunitet europosłowi Grzegorzowi Braunowi. Decyzja dotyczy dwóch spraw: zniszczenia flag Ukrainy i UE oraz zaprzeczanie istnieniu Holokaustu.

Czwartkowe głosowanie rozpoczęło się po godz. 11. Europosłowie poparli dwa wnioski o uchylenie immunitetu politykowi Konfederacji Korony Polskiej. To efekt wniosków polskiej prokuratury, które dotyczą zniszczenia flag Ukrainy, UE oraz środowisk LGBT+ w Sejmie i zaprzeczania Holokaustowi.

Wcześniej, bo we wtorek, komisja prawna Parlamentu Europejskiego (JURI) również zagłosowała „za” – wszyscy obecni eurodeputowani (19 osób) poparli odebranie Braunowi immunitetu. Europoseł Nowej Lewicy Krzysztof Śmiszek podkreślił wówczas, że „w PE nie ma miejsca na antysemityzm, rasizm, homofobię. Tu nikt nie staje po stronie ekstremizmów”.

Zwyczajowo głosowanie nad odebraniem immunitetu odbywa się na najbliższym posiedzeniu plenarnym PE po decyzjach komisji JURI. Tym razem minisesja plenarna odbywała się w Brukseli w środę i czwartek; wszystkie głosowania, w tym dotyczące immunitetów, przeprowadzono w czwartek.

Było to już czwarte głosowanie PE w sprawie odebrania immunitetu Braunowi. Wcześniej europarlament głosował za uchyleniem mu immunitetu dwukrotnie: za zniszczenie świec chanukowych w Sejmie i naruszenie nietykalności cielesnej ginekolożki w Oleśnicy.

– Braun jest niewątpliwie liderem, jeśli chodzi o wnioski o zgodę PE na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej, a także niewątpliwie postacią rozpoznawalną w Brukseli – skomentował europoseł EPL Michał Wawrykiewicz.

PAP

MATERIAŁ INFORMACYJNY BIK

0011498050

Twoje dane są cenne. W finansach bezpieczeństwo danych jest równie ważne jak przejrzystość

Kwota kredytu hipotecznego, zobowiązania na samochód, pożyczka gotówkowa, historia spłaty. To informacje niezwykle wrażliwe – nie tylko finansowo, ale i społecznie. Trudno sobie wyobrazić, by ktokolwiek chciał pozwolić na to, aby takie dane trafiły do osób trzecich: sąsiadów, znajomych, a tym bardziej przypadkowych podmiotów komercyjnych.

W debacie o rynku finansowym bardzo często mówimy o przejrzystości. To ważne słowo, bo bez przejrzystości nie ma zaufania. Ale równie ważnym – a czasem nawet ważniejszym – fundamentem systemu finansowego jest bezpieczeństwo. Bezpieczeństwo środków, bezpieczeństwo instytucji i bezpieczeństwo danych.

Dane finansowe to nie są zwykłe informacje statystyczne. To wrażliwe zapisy ludzkich decyzji, problemów i momentów słabości. Informacje o kredytach czy pożyczkach należą do najbardziej prywatnych danych, jakie można przetwarzać. Ich niewłaściwe wykorzystanie, utrata kontroli nad nimi albo dostęp osób trzecich mogą mieć konsekwencje, które wykraczają daleko poza sektor finansowy.

Czy chcielibyśmy, aby ktoś postronny znał szczegóły naszych finansów? I kto bierze za te dane realną odpowiedzialność?

To pytania warto zadawać za każdym razem, gdy rozważamy zmiany systemowe.

Bezpieczny, stabilny i licencjonowany akcjonariat to realna ochrona danych kredytowych

Dyskusja o bezpieczeństwie informacji kredytowej nie może abstrahować od tego, kto faktycznie odpowiada za dane. Struktura właścicielska podmiotów zarządzających wrażliwymi danymi finansowymi nie jest technicznym detalem – jest fundamentem odpowiedzialności.

Biuro Informacji Kredytowej jest kontrolowane przez banki, w tym państwowe podmioty, w jednym z najbardziej regulowanych i nadzorowanych sektorów gospodarki. Ochrona danych finansowych klientów to nie marketingowe hasło, lecz obowiązek prawny, regulacyjny i reputacyjny.

Ten model nie powstał przypadkiem. Został zbudowany po to, aby wrażliwe dane milionów Polaków były objęte tajemnicą bankową, a także zarządzane przez instytucje stabilne, przewidywalne oraz odporne na łatwe zmiany właścicielskie, czy także na krótkoterminowe decyzje biznesowe. W czasach rosnących zagrożeń cybernetycznych, wojny w Ukrainie i nasilających się działań hybrydowych ze strony Rosji, dane finansowe stały się elementem infrastruktury krytycznej państwa.

Silny podmiot o stabilnym akcjonariacie popartym zaufaniem publicznym ma realną zdolność do odpierania ataków i reagowania na incydenty. To nie jest abstrakcyjna teza – to kwestia bezpieczeństwa systemowego.

Czy chcemy, aby wrażliwe dane milionów Polaków trafiały do baz zarządzanych przez spółki będące w rękach prywatnych osób i mogących szybko zmienić właściciela?

Dziś informacje o opóźnieniach w spłacie kredytów konsumenckich trafiają do centralnej, bezpiecznej bazy BIK, a – zależnie od decyzji wierzyciela – także do biur informacji gospodarczej. Rozważane są rozwiązania, by wprowadzić obowiązek raportowania takich danych do wszystkich BIG-ów.

Część z biur informacji gospodarczej ma strukturę właścicielską skoncentrowaną wokół osoby prywatnej, która może w łatwy sposób podjąć decyzję o sprzedaży akcji spółki przypadkowym inwestorom – szybko, bez analizy intencji inwestora i bez systemowych gwarancji bezpieczeństwa i stabilności. W niepewnych czasach to ryzyko, którego nie wolno bagatelizować.

Zaufanie do systemu finansowego buduje się latami, a traci w jednej chwili. Centralny model wymiany informacji kredytowej funkcjonuje w Polsce od lat i dobrze spełnia swoją rolę: chroni konsumentów, wspiera odpowiedzialne kredytowanie i minimalizuje ryzyko systemowe.

W świecie rosnących zagrożeń cyfrowych nie potrzebujemy więcej drzwi do świata wrażliwych danych. Potrzebujemy solidnych zamków i odpowiedzialnych gospodarzy. Bo ostatecznie chodzi o coś bardzo prostego: aby nasze dane – tak jak nasze pieniądze – pozostawały bezpieczne.

eprasa.pl 1c78e61f55

Gwarancje bezpieczeństwa dla Ukrainy w zamian za oddanie Donbasu Rosji

Grzegorz Kuczyński
Kijów

Stany Zjednoczone postawiły warunek, zgodnie z którym Ukraina musi wycofać swoje wojska z Donbasu, aby uzyskać gwarancje bezpieczeństwa. Ujawnił to prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski w wywiadzie dla agencji Reuters.

Według Zełenskiego wycofanie wojsk zagrozi bezpieczeństwu zarówno Ukrainy, jak i Europy, ponieważ doprowadzi to do przekazania Rosji dobrze ufortyfikowanych pozycji obronnych w regionie.

Prezydent Ukrainy zauważył również, że Stany Zjednoczone skupiają się obecnie na konflikcie z Iranem.

– Bliski Wschód bez wątpienia ma wpływ na prezydenta Trumpa i myślę, że również na jego dalsze działania. Niestety, moim zdaniem prezydent Trump nadal wybiera strategię zwiększania presji na stronę ukraińską – powiedział Zełenski.

W styczniu prezydent Ukrainy oświadczył, że stanowisko Kijowa w sprawie terytoriów nie uległo zmianie, a kompromisy muszą być wzajemne. Dodał również, że dwustronne gwarancje bezpieczeństwa ze Stanami Zjednoczonymi są gotowe „w 100 procentach", a Kijów oczekuje na ich podpisanie.

O tym, że USA mogą postawić warunek oddania Rosji kontrolowanej przez Ukrainę reszty Donbasu (około 20 procent terytorium regionu), pisał wcześniej „Financial Times". Według rozmówców gazety w przypadku wycofania ukraińskich wojsk Waszyngton jest wstępnie gotowy zwiększyć dostawy broni dla Sił Zbrojnych Ukrainy w czasie pokoju.

FOT. SZTAB GENERALNY SZ UKRAINY/FACEBOOK

Donbas to najbardziej zrujnowany przez wojnę region Ukrainy. Stał się głównym celem rosyjskiej agresji

Iran odrzuca żądania USA i sam stawia warunki

Grzegorz Kuczyński
Teheran

Iran odrzucił amerykańską propozycję zakończenia wojny – poinformowały irańskie państwowe media, co może stanowić poważny cios dla wysiłków administracji Trumpa zmierzających do zawarcia porozumienia.

Szef irańskiej dyplomacji Abbas Aragczi ogłosił, że jego państwo zamierza dalej walczyć z USA i Izraelem. W wywiadzie dla państwowej telewizji zaprzeczył, by trwały rokowania pokojowe z USA, i zaznaczył, że takie negocjacje byłyby przyznaniem się do porażki.

FOT. SHA DATI/XINHUA NEWS/EAST NEWS

Szef irańskiej dyplomacji Abbas Aragczi ogłosił, że jego państwo zamierza nadal walczyć z USA i Izraelem. Zaprzeczył, by trwały rokowania pokojowe z USA

Iran stawia warunki zakończenia wojny

W mediach społecznościowych irański konsulat generalny Iranu w Bombaju przedstawił pięć warunków zawieszenia broni, z których większość administracja Trumpa uważa za nie do przyjęcia. Iran domaga się, jak podano:

- „zaprzestania agresji i aktów zabójstw ze strony wroga";
- „stworzenia obiektywnych warunków gwarantujących, że wojna się nie powtórzy";
- „zapewnienia i jasnego określenia wypłaty odszkodowań i reparacji wojennych";
- by „zakończenie wojny zostało wdrożone na wszystkich frontach i dla wszystkich grup oporu zaangażowanych w ten konflikt";
- „sprawowanie przez Iran władzy nad Cieśniną Ormuz jest jego naturalnym i prawnym prawem, a gwarancje realizacji zobowiązań drugiej strony muszą zostać uznane".

Iran przekazał wszystkim mediatorom, iż zawieszenie broni nastąpi dopiero po zaakceptowaniu jego warunków

Konsulat poinformował, że Iran przekazał wszystkim mediatorom, „iż zawieszenie broni nastąpi dopiero po zaakceptowaniu jego warunków. Do tego czasu nie będą prowadzone żadne negocjacje".

Czego USA żądają od Iranu

Wiele mediów poinformowało we wtorek, że Stany Zjednoczone przekazały Iranowi za pośrednictwem Pakistanu 15-punktową propozycję zakończenia wojny. Izraelski Channel 12 poinformował, że plan zakłada likwidację istniejących zdolności jądrowych Iranu, zaprzestanie wszelkiego wzbogacania uranu na terytorium Iranu oraz przekazanie przez Iran zapasów wzbogaconego uranu Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej.

Plan podobno zakłada również likwidację obiektów jądrowych w Natanz, Isfahanie i Fordow oraz ograniczenie przez Iran użycia rakiet wyłącznie do samoobrony. Plan nakazuje, aby Cieśnina Ormuz pozostała otwarta, aby irański program rakietowy został ograniczony zarówno pod względem zasięgu, jak i ilości, oraz aby Iran zaprzestał wspierania wszystkich grup terrorystycznych.

USA wyślą dodatkowe wojska

Rzeczniczka Białego Domu Karoline Leavitt powiedziała w środę, że doniesienia o 15-punktowym planie są tylko częściowo prawdziwe. Podkreśliła jednak, że jeżeli Iran nie zaakceptuje „realiów obecnej sytuacji, jeśli nie zrozumie, że został pokonany militarnie, prezydent Trump dopilnuje, aby został uderzony mocniej niż kiedykolwiek wcześniej".

Wiadomość ta pojawiła się w momencie, gdy Stany Zjednoczone przygotowują się do wysłania dodatkowych 3000 żołnierzy do regionu, podczas gdy administracja rozważa operacje lądowe przeciwko Iranowi.

W najbliższych wyborach głosy będą liczone ręcznie

oprac. Anna Nagel
Ryga

Łotewski Sejm poparł w czwartek poprawki do ordynacji wyborczej, które przewidują ręczne liczenie głosów w tegorocznych wyborach parlamentarnych.

Za poprawkami zagłosowało 93 posłów w liczącym 100 miejsc parlamencie. Żaden z uczestniczących w głosowaniu deputowanych nie był przeciw ani nie wstrzymał się od głosu.

Prezydent Łotwy Edgars Rinkeviczs zaapelował w poniedziałek, by w najbliższych wyborach parlamentarnych, które powinny odbyć się jesienią, wrócić do ręcznego liczenia głosów. Uzasadnił to ryzykiem związanym z wykorzystaniem do tego celu technologii cyfrowych. W tak ważnej sprawie, jak wybory powszechne w demokratycznym państwie, nie należy polegać na zawodnych systemach informatycznych – oświadczył łotewski prezydent.

Swoje stanowisko przedstawił w związku z informacjami, jakie przekazała Prokuratura Europejska (EPPO) w sprawie potencjalnych naruszeń w zakresie zamówień publicznych na technologie informatyczne i ich potencjalnego wpływu na wybory. – To rodzi pytania o bezpieczeństwo w wyborach parlamentarnych w 2026 roku – podkreślił Rinkeviczs.

Szef sejmowej komisji administracji państwowej i samorządu terytorialnego przyznał, że celem nowelizacji jest rozwianie wszelkich wątpliwości po incydentach i błędach związanych z elektronicznym liczeniem głosów w zeszłorocznych wyborach lokalnych.

PAP

Fidesz premiera Orbana traci w sondażach. J. D. Vance odwiedzi Węgry przed wyborami

oprac. Anna Nagel
Budapeszt

Wiceprezydent USA J. D. Vance przyjedzie na Węgry w dniach 7-8 kwietnia, kilka dni przed wyborami parlamentarnymi w tym kraju, aby zademonstrować poparcie dla premiera Viktora Orbana – poinformował portal Politico.

Termin wyjazdu, o którym Biały Dom nie informował oficjalnie, podano w depeszy Departamentu Stanu, do której Politico uzyskało dostęp. Wybory na Węgrzech odbędą się 12 kwietnia.

Otwarte lobbowanie za przywódcami innych państw było sprzeczne z wieloletnią tradycją amerykańskiej administracji, która co do zasady nie mieszała się do polityki wewnętrznej innych państw – podkreślił portal.

FOT. PAP/EPA/BONNIE CASH/POOL

J. D. Vance ma odwiedzić Węgry w kwietniu

Trump poparł jednak Orbana we wpisie w serwisach społecznościowych z 24 marca. Zaapelował wówczas do wyborców, by „poszli i zagłosowali" na Orbana, oraz nazwał go „naprawdę silnym i wpływowym przywódcą, który udowodnił, że osiąga fenomenalne rezultaty".

Sam Vance od dawna popiera skrajnie prawicowe partie w Europie i czasem ostro krytykuje mainstreamowe koalicje i sojusze rządzące w krajach europejskich – przypomniał portal.

Vance ma być najwyższym rangą przedstawicielem administracji USA na Węgrzech od wizyty w czerwcu 2006 roku ówczesnego prezydenta George'a W. Busha – wynika z fragmentu depeszy. W połowie lutego Węgry odwiedził sekretarz stanu USA Marco Rubio.

W depeszy Departamentu Stanu napisano m.in., że „bliskie relacje prezydenta Trumpa i premiera Orbana przeobraziły konfrontacyjne stosunki dwustronne za poprzedniej administracji w stan określany przez obie strony jako »nowa złota era« – pełne szacunku i zorientowane na rezultaty partnerstwo skoncentrowane na pogłębieniu więzi obronnych, handlowych i energetycznych".

Sondażowy spadek

Opozycyjna TISZA zwiększyła przewagę nad partią Fidesz premiera Węgier Viktora Orbana – wynika z sondażu firmy Median. W najnowszym badaniu ugrupowanie Petera Magyara wyprzedza partię szefa rządu o 23 punkty procentowe wśród zdecydowanych wyborców.

TISZA uzyskała poparcie 58 procent zdecydowanych wyborców – w porównaniu do 55 proc. miesiąc wcześniej, podczas gdy Fidesz poparło 35 proc. zdecydowanych wyborców, tyle samo co w poprzednim miesiącu – podał Median.

PAP

eprasa.pl 1c78e61f55

PULS

#209

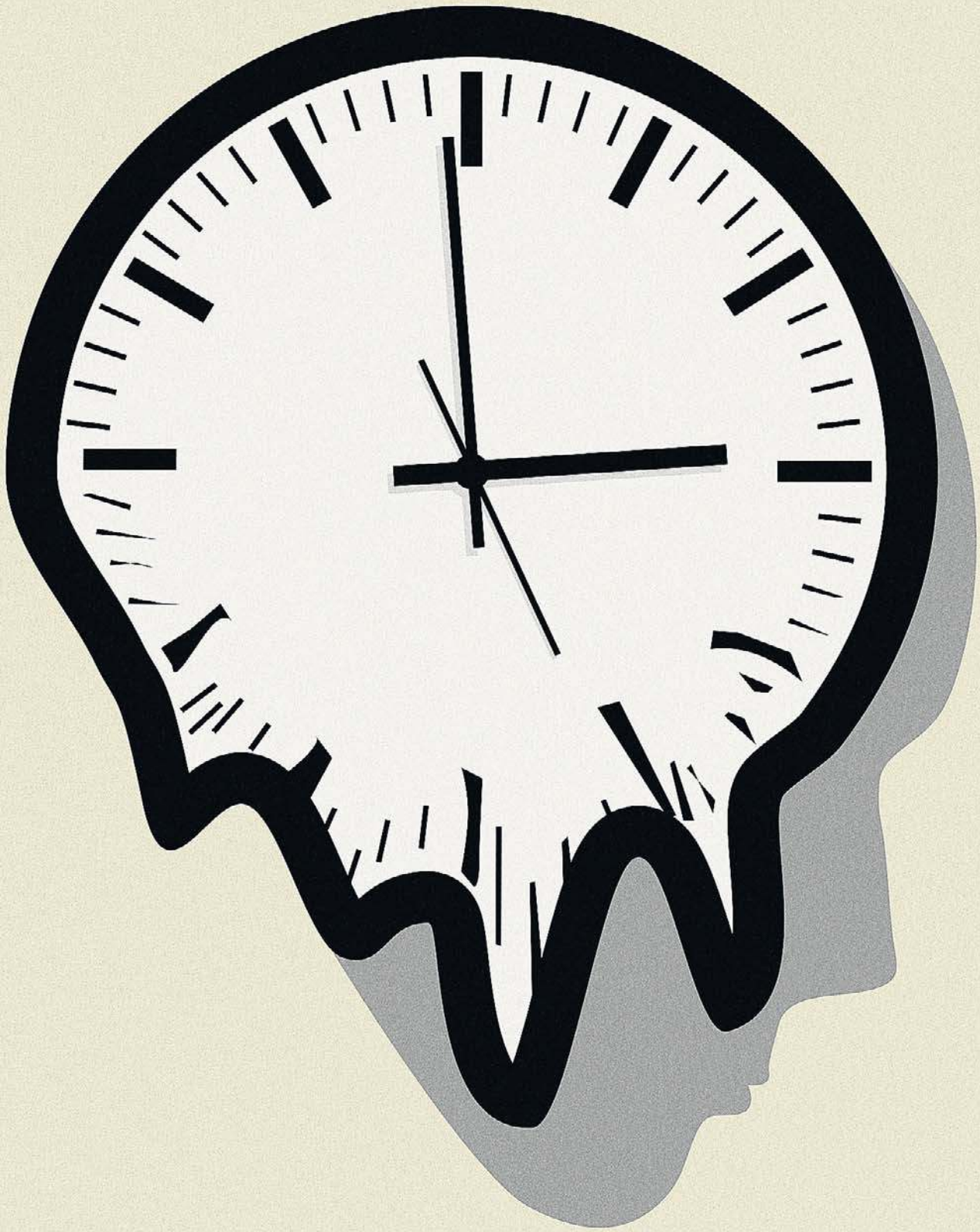

Człowiek z czasem się liczy

Str. 14-15

BT

eprasa.pl 1c78e61f55

Gazeta Wrocławska
Piątek, 27.03.2026

„WSZYSCY JESTEŚMY FRAJERAMI”? TAK (NIE) DZIAŁAJĄ STRAŻE MIEJSKIE W CAŁEJ POLSCE

– Jeżeli w polskich miastach karzemy kierowców, którzy parkują poprawnie, średnio prawie cztery razy surowiej niż tych, którzy parkują niepoprawnie, to coś naprawdę jest nie tak – mówi Szymon Nieradka, jeden z autorów Rankingu Straży Miejskich

Szymon Paź

Zajrzałem do Rankingu Straży Miejskich i nie wiem, kogo chwalić. Jaka jest najlepsza straż miejska w Polsce?
Pierwszego miejsca nie ma. To wynik analizy współczynników, które policzyliśmy, oraz porównania, które dało nam punkt odniesienia. Maksymalna liczba punktów do zdobycia wynosiła 1200. Straż, która zdobyła ich najwięcej, uzyskała 649 punktów, czyli niewiele ponad połowę.

To i tak nieźle. Patrząc na publikowane wyniki cząstkowe, myślałem, że będzie dobrze, jeśli któraś dobije do 20-25 proc.
Mam dla pana, być może, zaskakującą informację – wszyscy mieszkańcy miast, nie tylko wojewódzkich, twierdzą, że mają najgorszą straż miejską w Polsce.

Wie Pan, ci strażnicy czasami karzą ich mandatami, więc...
Nawet gorzej. Są też ci, którzy próbują zainteresować straż miejską nielegalnym parkowaniem i to w ogóle się im nie udaje. W związku z tym nie lubi ich ani jedna, ani druga strona. W przypadku parkowania, a to 80 procent pracy strażników, sądzę, że jednak to ci ludzie, którzy próbują się do nich dodzwonić, mają z nimi więcej problemów niż ci, którym oni wystawią te nieszczęsne 100 złotych mandatu.

Więc kto znalazł się za nieistniejącym liderem?
Drugie miejsce zajął Poznań, a trzecie miejsce Kraków.

Poznań?!
Tak. I co może też zaskakiwać, jest tutaj na bardzo solidnej pozycji, bo zdobył 649 punktów, a następny Kraków 561. To naprawdę duża różnica między tymi dwoma miastami.

Jak to się w ogóle stało, że punktacja w rankingu zaczyna się od połowy maksymalnej liczby punktów?
Nawet te straże miejskie, które uzyskują maksymalną liczbę punktów w poszczególnych współczynnikach, mają bardzo niepokojące wyniki. Dla przykładu skupmy się na Poznaniu. Za co Poznań dostał najwięcej punktów? Za wydajność. Wydajność Poznaniaków w straży miejskiej jest oszałamiająca i bardzo, bardzo odstaje od reszty kraju.

Przepraszam, że się uśmiecham, ale stereotyp o Poznaniu powinien właśnie na to wskazywać. Choć to obecnie dość rzadkie.
Dobrze, ale czy pan zgadnie w takim razie, ile w Poznaniu mandatów miesięcznie poszczególny strażnik wystawia?

Widziałem te dane kilka tygodni temu. To było kilkanaście sztuk.
Właśnie – raptem kilka, kilkanaście sztuk. I to jest najbardziej efektywna straż miejska w Polsce. Myślę, że to jest do pewnego stopnia odpowiedź na pytanie, jak to się stało z tymi wynikami. Tam gdzie nie mamy naturalnego sufitu, po prostu dawaliśmy maksymalną liczbę punktów tej straży, która dany współczynnik dobiła do samej góry. Czasami bywał taki ideał w danej kategorii i wtedy w zasadzie wszystkie inne straże miejskie wypadały bardzo, bardzo słabo. Była też straż miejska, która nam ten ranking psuła całkowicie – bo w Zielonej Górze się po prostu tych mandatów w zasadzie nie wystawia i ona nam niweczyła całą punktację, cały wynik. Tak więc tylko Poznaniacy uzbierali ponad połowę punktów, ale tak odrobinę ponad połowę, a wszędzie indziej te współczynniki są zatrważająco małe. Mnie osobiście najbardziej niepokoi to, że to są współczynniki dotyczące spraw, nad którymi najczęściej się zastanawiamy: np. holowania sprzed przejść dla pieszych, zakładania blokad. To są zatrważająco niskie liczby. Ale szczególnie oburza mnie część dotycząca porównania stref płatnego parkowania z wystawianymi mandatami. Tutaj rekordzistą jest Opole, gdzie strażnicy miejscy wystawiają dziewięć razy mniej mandatów niż kontrolerzy SPP wystawiają opłat dodatkowych, często mylonych z mandatami. Czyli ludzie, którzy parkują prawidłowo w liniach w Opolu, są dziewięciokrotnie bardziej narażeni na otrzymanie opłaty dodatkowej niż ci, którzy po prostu mają wszystko w nosie, szukają tabliczki z napisem „Parking płatny. Koniec” i dokładnie tam parkują. To jest niestety tendencja ogólnopolska. Jeżeli w polskich miastach karzemy kierowców, którzy parkują poprawnie, średnio prawie cztery razy surowiej niż tych, którzy parkują niepoprawnie, to coś naprawdę jest nie tak.

FOT. ŁUKASZ GDAK

– Mamy dane 407 straży miejskich w Polsce i mogę z ręką na sercu powiedzieć, że ani jedna nie działa prawidłowo. Natomiast wszystkie strefy płatnego parkowania, które prześwietliliśmy, działają fenomenalnie – mówi autor rankingu

Rozumiem, że tu chodzi właśnie o sytuację, kiedy karzemy tą opłatą dodatkową osoby, które na przykład nie przedłużyły biletu parkingowego?
Tak, bo nikt o zdrowych zmysłach u nas nie wpadnie na pomysł, że zaparkuje na płatnym i nie zapłaci, bo mu się może upiec. Nie, nie. Tam mamy gwarancję, że ta opłata jest nieunikniona i surowa. Tam nie ma pouczeń, nikt się z nami nie cacka. W związku z tym to są generalnie bardzo drobne uchybienia – to są ludzie, którzy się spóźnili, pomylili numer numer rejestracyjny. Czasami mylą też strefy, jeżeli jest ich kilka. Więc to są zawsze dosyć drobne błędy ludzkie. A przypomnijmy, że strefy płatnego parkowania przecież obejmują tylko fragment miasta, nie całe. A przecież straż działa na całym terenie miasta.

Ranking skupiał się właśnie na kwestii parkingowej?
Tak, ale to wynika z naszych badań. Pada czasami taki argument, że przecież straże miejskie nie zajmują się tylko parkowaniem. Sprawdziliśmy to. Niestety, zajmują się tylko parkowaniem i mamy na to bardzo konkretne liczby. Założyliśmy, że straż miejska powinna zajmować się 10 różnymi rzeczami, z których parkowanie stanowi jedną lub część tej jednej. Ale wyszło, że zajmuje się parkowa-

eprasa.pl 1c78e61f55

RANKING STRAŻY MIEJSKICH

NAJLEPSZE

2. Poznań (649 punktów na 1200 możliwych)
Rekordzista wydajności – miesięczna liczba mandatów parkingowych na strażnika jest najwyższa w Polsce; straż miejska aktywnie korzysta z blokad kół i holowań. Słabości: koncentracja na parkowaniu – SM prawie nie zajmuje się innymi wykroczeniami. Także „pazerny" samorząd – opłaty SPP wynoszą ponadtrzykrotność wartości mandatów straży za parkowanie.

3. Kraków (561 punktów)
Jedna z najlepiej dofinansowanych straży miejskich, wysoka obsada i duży budżet per capita przekładają się na dobre (choć nie najlepsze) wyniki w większości obszarów. Niestety, SM Kraków mało holuje i daje dużo pouczeń. Stosunek kar w SPP do mandatów SM rozczarowujący.

4. Gdańsk (545 punktów)
Jedna z najbardziej surowych i efektywnych mandatowo jednostek w Polsce; wysoka reaktywność na zgłoszenia mieszkańców plasuje ją w krajowej czołówce pod tym względem. Słabości: holowania pozostają na niskim poziomie mimo dobrych wyników w innych kategoriach; wynagrodzenia strażników należą do najniższych w badaniu. Samorząd przekracza trzykrotny próg fiskalny – SPP pobiera wyraźnie więcej niż wynosi wartość mandatów straży.

Wrocław zdobył 431 punktów zajmując 12. pozycję.

NAJGORSZE

17. Białystok (208 punktów)
Mandaty parkingowe formalnie poniżej progu Mandatów PRD – jeden z nielicznych pozytywów przy umiarkowanej obsadzie. Słabości: straż jest wyjątkowo łagodna, blokad niemal nie stosuje, na zgłoszenia reaguje sporadycznie, a aktywność holownicza należy do najniższych w Polsce.

18. Rzeszów (177 punktów)
Jedna z najmniejszych i najsłabiej dofinansowanych jednostek. Zerowa aktywność blokadowa i holownicza we wszystkich metrykach; mandaty parkingowe minimalnie przekraczają próg Mandatów PRD. Umiarkowany stosunek opłat SPP do mandatów SM – jeden z niewielu plusów.

19. Zielona Góra (138 punktów)
Siła pozorna: najniższy w Polsce udział mandatów parkingowych skutkuje maksimum punktów w Mandatach PRD, ale to efekt niemal zerowej aktywności, nie różnorodności egzekwowania. Straż funkcjonuje symbolicznie: najniższa obsada i budżet w Polsce z bardzo dużym marginesem, brak blokad, holowań i danych o SPP.

niem w 90 procentach.
Coś tu jest nie tak, że ta straż miejska generalnie po prostu już nic innego nie robi.
I akurat w Poznaniu - będę sobie pozwalał wracać do tego przykładu - straż miejska zajmuje się parkowaniem w 82 procentach. Czyli można przyjąć, że to jest straż parkingowa w Poznaniu. Rekordzistą jest Szczecin z 92 proc., potem Wrocław z 89 proc. Poznań jest wysoko w czołówce, za to dostał więc mało punktów.

Wśród opublikowanych wcześniej wyników cząstkowych zwróciłem uwagę, że Poznań ma bardzo mały odsetek „załatwionych zgłoszeń".
Zwrócę uwagę, że większość polskich miast wykonywała badania, analizy parkingowe, czyli np. faktycznie wchodzono po ulicach i fizycznie liczono nieprawidłowo zaparkowane pojazdy. Udało nam się pozyskać te dane z urzędów miast i dzięki temu oszacowaliśmy, jakie jest ryzyko otrzymania mandatu - to poniżej jednego procenta.

To kolejna niepokojąca rzecz: nie dość, że karzemy dużo wyższymi karami kierowców, którzy parkują poprawnie, to tam mamy w zasadzie gwarancję, że ta opłata dodatkowa, mylona z mandatem, się pojawi. Natomiast w przypadku parkowania nielegalnego szansa na to jest poniżej jednego procenta. Ujmując to jeszcze inaczej: jeżeli średni mandat od straży miejskiej to 149 zł, a ryzyko otrzymania mandatu jest poniżej 1 procenta, to nawet zaokrąglając to w górę, nielegalne parkowanie w Polsce kosztuje 50 złotych miesięcznie. To się po prostu opłaca.

Z czego to wynika? Z jednej strony mamy przepisy, które chronią kierowców, bo strefy obejmują wyznaczone miejsca w strefach parkingowych, a nie całe ulice. Z drugiej stronywprowadzamy nowe technologie w dziedzinie kontroli parkingowej, jak zautomatyzowana kontrola samochodów. Takich narzędzi brakuje strażnikom? Czy może jest tam inny, głębszy, strukturalny problem?
Jeśli popatrzymy na wyniki poszczególnych straży miejskich, to można powiedzieć, że to jest wyłącznie problem strukturalny, przepisów itp. i że strażnicy nie mogliby robić rzeczy lepiej. Ale jeżeli mówię mieszkańcom Warszawy, że dwie trzecie odholowań samochodów w Polsce odbywa się w Warszawie, a w Poznaniu w zasadzie się nie odholowuje, to oni są bardzo zdziwieni. Tak jak gdy mówię Poznaniakom, że mają najlepszą straż miejską w Polsce, to naprawdę robią bardzo duże oczy. Powiem więcej - mamy dane 407 straży miejskich w Polsce i mogę z ręką na sercu powiedzieć, że ani jedna nie działa prawidłowo. A wydawałoby się, że przy takiej liczbie to przynajmniej jedna powinna funkcjonować OK. Natomiast wszystkie strefy płatnego parkowania, które prześwietliliśmy, działają fenomenalnie. Więc coś tu jest nie tak w otoczeniu prawnym. To nie może być wyłącznie opieszałość i inne rzeczy, które lubimy zarzucać funkcjonariuszom. Tam musi być jakiś problem strukturalny.
Na pewno otoczenie prawne jest wadliwe. Powodów jest kilka. Taryfikator mandatów nie został dotknięty od 22 lat, od listopad 2003 roku, gdy ostatni raz zmodyfikowano ten taryfikator. Zdecydowana większość mandatów za parkowanie to 100 złotych.
W moim rodzinnym mieście - Szczecinie - opłata za to, że się spóźnimy w strefie płatnego parkowania, to 400 złotych. Opłata za to, że w autobusie nie skasujemy biletu, bo się zagapiliśmy, to 400 zł. Opłata za to, że rzucimy papierek na ulicę, to 500 złotych. Natomiast jeżeli przysłowiowo rzucimy w to samo miejsce pojazd - dwie tony plastiku i stali - to jest to 100 złotych. To wydaje mi się skrajnie niesprawiedliwe.
Taryfikator mandatów, którego politycy - a konkretnie premierzy, bo to nie jest w ustawie zamrożone, to rozporządzenie prezesa Rady Ministrów - nie ruszyli od 22 lat, tkwi mentalnie w czasach, kiedy pensja minimalna wynosiła 800 złotych.
Druga rzecz to o czym pan wspomniał: mamy nieuczciwe strefy płatnego parkowania, w których obowiązują podwójne standardy: obowiązują surowe kary dla ludzi, którzy parkują w liniach, i bardzo pobłażliwe, niskie dla wszystkich pozostałych, którzy mają na tyle bezczelności, żeby zaparkować gdzie popadnie. Znowu, co ciekawe, wcale nie wynika to z ustawy. Swego czasu było różnie - poszczególne województwa interpretowały tę ustawę w rozbieżny sposób. W 2018 roku Naczelny Sąd Administracyjny orzekł, że jego zdaniem w języku polskim wyznaczone miejsce oznacza miejsce wyznaczone linią poziomą oraz znakiem.
W związku z tym kilka lat temu zaczęło się malowanie na gwałt tych miejsc wszędzie w całej Polsce, bo trzeba było zwracać opłaty itd. To spowodowało to, o czym już wspominałem - surowo traktujemy tych parkujących legalnie, łagodnie tych nielegalnie.
Możemy spojrzeć na to też w inny sposób: albo wszyscy jesteśmy frajerami, albo jesteśmy dużo bardziej zdyscyplinowanym społeczeństwem niż nam się wydawało. Bo skoro te 80-90 procent kierowców gra w tę nieuczciwą grę, chodzi do tych parkomatów, opłaca, zostawia karteczki za szybą i ryzykuje dużo większe pieniądze niż gdyby zaparkowali na zakazie...

Jest jakikolwiek element, z którymi straże sobie radzą przyzwoicie?
Jeżeli statystyczna straż miejska w Polsce zajmuje się parkowaniem w ponad 76 procentach, a widzimy, że radzi sobie z tym dramatycznie źle w porównaniu do innej służb parkingowych, które przecież mają teoretycznie dużo słabsze narzędzia, to moja odpowiedź brzmi „nie" dla takiego obszaru. Co gorsza, ten obowiązek, który zajmuje im zdecydowaną większość czasu, powoduje, że nie możemy na nich liczyć w innych sytuacjach. Więc to jest nie tylko problem parkowania, ale także wielu innych - spalania śmieci, nieczystości itd., którymi chcielibyśmy, żeby strażnicy się zajmowali, ale oni są zalani zgłoszeniami związanymi z parkowaniem, do których nie mają narzędzi.

Czy strażakom w jakikolwiek sposób pomaga zakładanie blokad zamiast wypisanie mandatu? Czas obsługi zgłoszenia staje się dłuższy, trzeba się wrócić, gdy kierowca zorientuje się, że nie wyjedzie. Czy to nie jest zbędna, wręcz idiotyczna zaszłość?
Nie, nie, już tłumaczę. Przede wszystkim te około 15 procent kierowców, którzy świadomie i systematycznie parkują na zakazach (szczególnie w strefach płatnego parkowania, za co są w pewien sposób wynagradzani), to ludzie, którzy wiedzą, że jeżeli straż miejska zostawi im mandat za szybą, to to wcale nie jest mandat. Gdyby to był kwit od kontrolera, to byłoby jak wyrok - kwota, którą trzeba przelać. Wszyscy, którzy próbowali się od tego odwołać, wiedzą, że to bardzo skomplikowane. To, co zostawia straż miejska, to jest swego rodzaju prośba: „Drogi właścicielu samochodu, powiedz nam, kto tego dnia prowadził ten pojazd i dokonał tego wykroczenia. Wtedy my w cyklu trzech listów poleconych ukarzemy go mandatem 100 złotych".
I to w zasadzie mogłoby się opłacać - lepiej by było to zapłacić i mieć z głowy. Ale można też wpisać tam losowe dane, odesłać to z powrotem i... nie ma mandatu. Jest oczywiście na to wiele innych sposobów. Jeżeli samochód jest na zagranicznych numerach rejestracyjnych - jestem ze Szczecina, mamy tutaj takich pojazdów sporo - to ci kierowcy po prostu wyrzucają to do śmietnika od razu.
W związku z tym blokada powoduje dwie rzeczy. Jest dużo większa szansa na to, że faktycznie ukarzemy sprawcę (chociaż oczywiście są tacy, którzy potrafią przyjść i powiedzieć, że samochód pożyczyli sąsiadowi, on ma na imię Mariusz i tego dnia wyprowadzaliście razem psa i tylko tyle wie na ten temat, ale tak bezczelnych kierowców jest mniej). Druga to, przynajmniej w moim doświadczeniu z całej Polski, poza Warszawą, że blokada działa jak straszak. Faktycznie w tym miejscu, przez pewien czas, kierowcy nie parkują. W związku z tym to jest wysiłek ekstra i faktycznie, obsługa takiego zgłoszenia jest dłuższa, ale kończy się mandatem od ręki. Poza tym jeśli policzymy, że wystawienie jednego mandatu przez strażnika miejskiego w Polsce - gdy podzielimy czas pracy strażników, uwzględnimy urlopy itd., weźmiemy do rachunku, ile tych mandatów wystawi - zajmuje 22 godziny, to ta blokada nagle okazuje się całkiem szybka, prawda?
Wiem, jak to wygląda. Ale w związku z tym, że ilość papierkowej pracy, którą strażnicy muszą wykonać, żeby ukarać sprawcę, jest tak duża, to w tym kontekście blokady i holowniki wydają się bardzo szybkim i jednocześnie skutecznym procesem.

Czy z waszej analizy wynika, czemu strażnicy tak niechętnie holują niewłaściwie zaparkowane pojazdy?
To jest pewien fenomen. Powodów jest kilka. Pierwszym, który widać w statystykach, jest to, że pomimo tego, że ustawa definiuje wiele różnych powodów, dla których pojazd można z miejsca usunąć, to straże miejskie nie holują w sytuacjach, które są uznaniowe, w których odholowanie zależy od strażników. Holują w dwóch przypadkach - gdy są tabliczki T-24 (ta charakterystyczna tabliczka z holownikiem), bo tam nie ma dyskusji, nikt im nie może zarzucić, że nie mogli. I holują z miejsc dla niepełnosprawnych, bo to znowu jest miejsce, w którym nie ma dyskusji - ustawa na to pozwala.
Ale jeżeli jest to tak zwane stwarzanie zagrożenia, to prawie nikt w Polsce nie holuje z tego paragrafu, bo sądy - tak przynajmniej bronią się strażnicy - potem obalają im tego typu interwencje, trzeba oddawać pieniądze itd. Mamy więc na pewno problem z tym przepisem. Holujemy marginalną liczbę pojazdów wyłącznie w sytuacjach, kiedy to jest aż nadto oczywiste.
Mam też wrażenie, że jest taki specyficzny efekt rozpiętości między taryfikatorami, które były waloryzowane przez ostatnie 20 lat i nie były waloryzowane. Jeżeli strażnik miejski ma do dyspozycji stuzłotowy mandat albo holowanie, które kosztuje kilkaset złotych, to skoro nie jest specjalnie lubianą osobą w tej sytuacji, będzie miał większą skłonność, by pozostać przy tym mandacie bądź przy pouczeniu. To niestety doskonale widać w przypadku policji - jest jedna pozycja w taryfikatorze, która jest nowsza, nie z 2003 roku, czyli jazda wzdłuż chodnika - 1500 złotych. Obiektywnie to dość duża kwota. Ale co to oznacza w praktyce? Policjant ma do wyboru: mandat 1500 złotych albo pouczenie.
W 95 procentach przypadków daje pouczenie. Tak działa tego typu rozpiętość.

Autorami publikacji są Szymon Nieradka (Miejska Agenda Parkingowa), dr hab. Piotr Wójcik oraz dr. Maciej Świtała (Wydział Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego). Ranking jest częścią aktualnie tworzonego artykułu naukowego analizującego całkowity koszt nieprawidłowego parkowania w Polsce. Pełne wyniki rankingu straży miejskich oraz metodologia na stronie agendaparkingowa.pl.

CV

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Szymon Nieradka
Informatyk, konsultant ds. zarządania, pracował m.in. nad pierwszymi wersjami systemu BLIK, przedsiębiorca (prowadził m.in. lokal Stojaki w Szczecinie). Atywista miejski rodem ze Szczecina, twórca „Stop Cham Szczecin" i współtwórca Miejskiej Agendy Parkingowej.

eprasa.pl 1c78e61f55

Gazeta Wrocławska
Piątek, 27.03.2026

Zmiana czasu co pół roku przypomina nam, że każdy z nas nosi w sobie własny zegar. - To od mózgu zależy, czy dzień będzie się dłużył w nieskończoność, czy przeminie, nie pozostawiając po sobie wspomnienia – mówi neurobiolog prof. Wojciech Glac

Anita Czupryn

JAK OSZUKUJE NAS CZAS. NEUROBIOLOG PROF. WOJCIECH GLAC: IM MNIEJ NOWOŚCI, TYM SZYBCIEJ MIJA ŻYCIE

W nocy z soboty na niedzielę, z 28 na 29 marca, przesuwamy zegarki z godziny 2 na 3 i tym samym kradniemy sobie godzinę snu. Co to znaczy dla mózgu?
Jednorazowe skrócenie snu o godzinę samo w sobie nie jest czymś, co znacząco zaburza pracę mózgu. Większe znaczenie ma to, że zmiana czasu wymusza przesunięcie całego rytmu okołodobowego. Każdemu zdarza się zarwać noc czy wstać wcześniej, ale tutaj organizm musi przestawić swój biologiczny zegar: porę zasypiania, budzenia się i funkcjonowania w ciągu dnia. Zegar biologiczny i społeczny nieco się rozmijają i to właśnie jest dla mózgu wyzwaniem, zwłaszcza - tak jak teraz - kiedy przechodzimy na czas letni.

Po zmianie czasu na letni mówimy sobie: od dziś żyję godzinę wcześniej. Ale czy organizm też to rozumie? Po jakim czasie się przystosowujemy?
W teorii, jeśli wstajemy godzinę wcześniej, to także wcześniej pojawia się presja snu, czyli naturalne zmęczenie wynikające z aktywności podczas dnia. W praktyce jednak poza tą presją snu, czyli mechanizmem homeostatycznym, nasze zasypianie reguluje rytm okołodobowy, który poza ilością światła regulowany jest też przez nasze nawyki. Czas przystosowania jest więc różny - od kilku dni do kilkudziesięciu. Przystosowanie to jest łatwiejsze, jeżeli jesteśmy rannymi ptaszkami, a trudniejsze u osób o późnym chronotypie, czyli u tzw. sów.

Każdy z nas nosi w sobie własny zegar, który nie zawsze zgadza się z tym na ścianie?
Tak, ale ten wewnętrzny zegar nie działa w oderwaniu od świata. Przede wszystkim synchronizuje go światło słoneczne - wschód i zachód słońca są dla mózgu podstawowym sygnałem wyznaczającym rytm dnia. Mniejsze, ale istotne znaczenie mają też nasze nawyki, pory stałych aktywności, jak jedzenie, szkoła czy praca. Jeśli wieczorem powtarzamy określone rytuały, mózg zaczyna je traktować jako część stałego planu dnia. To może wspierać zasypianie, ale też może je opóźniać. Zegar biologiczny jest więc z jednej strony ustawiany przez światło, a z drugiej bardzo podatny na styl życia, przyzwyczajenia i narastające w ciągu dnia zmęczenie.

Światło rano działa trochę jak kawa?
Natężenie światła rejestrowane jest przez specjalne komórki światłoczułe w siatkówce oka, których głównym zadaniem jest synchronizacja rytmu okołodobowego i regulacja aktywności mózgu. Przekazują one informacje do podwzgórza, gdzie znajduje się główny biologiczny zegar mózgu. Dzięki temu światło wpływa na moment wybudzania, zasypiania, a pośrednio także na fizjologię całego organizmu. Rano ma to szczególne znaczenie. Natężenie światła pobudza układy odpowiedzialne za czuwanie, uwagę i gotowość do działania. Badania pokazują, że kontakt ze światłem dziennym zaraz po przebudzeniu pomaga szybciej osiągnąć optymalny poziom pobudzenia potrzebny do codziennej aktywności, zwłaszcza intelektualnej. Dlatego poranny spacer naprawdę działa korzystnie. Nawet przy zachmurzonym niebie światło dzienne jest znacznie silniejsze niż oświetlenie w mieszkaniu czy biurze, więc warto rano wyjść choć na chwilę na zewnątrz. Kawa natomiast osłabia działanie adenozyny, która jest kluczowa dla wspominanego wcześniej mechanizmu presji snu.

Odpowiedział pan na pytanie, które właśnie chciałam zadać: gdzie właściwie mieści się nasze poczucie czasu? W mózgu? W hormonach? Jak odczuwamy rytm dnia?
W mózgu, ale nie ma tam jednego zegara, który mierzy czas. To zależy od tego, o jakim rodzaju czasu mówimy. Inaczej mózg reguluje rytm dnia i nocy, inaczej szacuje sekundy czy minuty potrzebne do działania, a jeszcze inaczej tworzy subiektywne wrażenie, że życie przyspiesza albo zwalnia. Podwzgórze odpowiada za rytm okołodobowy i sezonowe zmiany zachowań, np. związane z rozrodem czy migracjami u zwierząt. Z kolei odczuwanie następstwa zdarzeń, pamiętanie, co było wcześniej, a co później, wiąże się z hipokampem. To on pomaga porządkować doświadczenia w czasie. Inny mechanizm odpowiada za mierzenie krótkich odstępów czasu - ile trzeba poczekać na efekt działania albo kiedy wykonać kolejny ruch. Tu ważną rolę odgrywa prążkowie, które wraz z korą mózgową pozwalają wyznaczać interwały między zdarzeniami. Jest jeszcze czas subiektywny, czyli nasze osobiste wrażenie, że coś się dłuży albo mija błyskawicznie. Ten mechanizm jest bardziej rozproszony. Zależy od emocji, uwagi i od tego, jak bardzo świadomie śledzimy własne odczucia i upływ czasu. W dodatku czym innym jest ocena czasu w trakcie przeżywania sytuacji, a czym innym późniejsze wrażenie jej długości odtwarzane z pamięci.

Wróćmy jeszcze do światła. Żyjemy przecież nie tylko w rytmie słońca, ale też wśród lamp, ekranów, telefonów, komputerów. Dużo mówi się o tym, że niebieskie światło zaburza sen. Faktycznie powinniśmy odkładać telefon przed snem?
Tak, bo światło emitowane przez ekrany, zwłaszcza o dużym natężeniu, może działać na mózg podobnie jak światło dzienne. Jeśli przed snem długo patrzymy w telefon czy komputer, podwzgórze dostaje sygnał, że wciąż trwa dzień i trzeba utrzymać aktywność. Poza światłem ważne są jednak emocje i uwaga. Jeżeli ktoś ogląda coś emocjonującego, robi w telefonie coś angażującego, to może to opóźniać moment zasypiania, bo podtrzymuje pracę układów odpowiedzialnych za czuwanie. Oczywiście presja snu, wynikająca ze zmęczenia, w końcu zrobi swoje i zaśniemy. Problem w tym, że sam moment zaśnięcia może się przesunąć, a dodatkowo pogarszać jego jakość i łączną długość. A zaburzenia snu prowadzić mogą do gorszego funkcjonowania poznawczego czy emocjonalnego. Dlatego odkładanie telefonu przed snem naprawdę ma sens.

PAMIĘĆ DZIAŁA WEDŁUG DOŚĆ PROSTEJ ZASADY: MÓZG PRZEDE WSZYSTKIM ZAPISUJE TO, CO NOWE, ZASKAKUJĄCE I ODSTAJE OD CODZIENNEGO SCHEMATU

Kto gorzej znosi zmianę czasu: dzieci, seniorzy, nastolatki, a może osoby pracujące na zmiany?
Praca zmianowa sama w sobie bardzo silnie obciąża rytm dobowy, bo wymaga jego ciągłego przestawiania. Natomiast jeśli chodzi o samą zmianę czasu, reagujemy na nią bardzo różnie. Decyduje o tym wiele czynników: indywidualna potrzeba snu, zdolność adaptacji, codzienne nawyki, intensywność dnia, a nawet wrażliwość na światło. Często mówi się o ośmiu godzinach snu, ale to tylko średnia. Dla jednych optymalne będzie siedem godzin, dla innych dziewięć. To bardzo indywidualna rzecz, ale badania pokazują, że statystycznie zmiana czasu jest bardziej dotkliwa dla osób zasypiających później i budzących się później, nastolatków oraz wszystkich tych, który mają rozregulowany rytm okołodobowy, nie tylko pracujących zmianowo, ale również tych, którzy sypiają nieregularnie.

Czas nie płynie dla nas równo i to także zależy od wieku. Jako dzieci nie mogliśmy doczekać się gwiazdki czy urodzin, dzień się dłużył. Z wiekiem coraz częściej mamy poczucie, że czas przyspiesza. Dlaczego tak się dzieje? Mózg niejako kompresuje rutynę dorosłego życia i dlatego lata tak łatwo nam znikają?
W dużej mierze tak właśnie jest. Pamięć działa według dość prostej zasady: mózg przede wszystkim zapisuje to, co nowe, zaskakujące i odstaje od codziennego schematu. W dzieciństwie takich doświadczeń jest bardzo dużo, bo niemal wszystko odkrywamy po raz pierwszy. Świat nas wciąż zaskakuje. Ponieważ mamy jeszcze niewiele doświadczeń, trudniej nam przewidzieć, co się wydarzy. Dlatego okres dzieciństwa jest gęsto wypełniony wspomnieniami. Kiedy jako dorośli patrzymy wstecz, mamy wrażenie, że dzieciństwo trwało długo, bo zachowało się z niego mnóstwo szczegółów. To trochę tak, jakby album z tamtych lat był pełen zdjęć, podczas gdy z dorosłości tych zdjęć jest znacznie mniej. Wpadamy w rutynę, życie przestaje nas zaskakiwać, a mózg korzysta z już stworzonego modelu świata. Jeśli rzeczywistość zgadza się z tym modelem, nie ma potrzeby zapisywania nowych śladów pamięciowych. Kolejne dni zlewają się więc w całość. Dopiero kiedy wydarzy się coś nieoczekiwanego, coś wyłamie się z reguły, mózg to rejestruje, bo musi zaktualizować swój obraz świata. Taki dzień dostaje własny znacznik w pamięci i staje się odrębnym wspomnieniem. Im bardziej powtarzalne są nasze dni, tym bardziej subiektywnie czas przyspiesza, bo w pamięci zostaje po nich mniej śladów. Tak można wyjaśnić, jak oceniamy upływ czasu retrospektywnie.

Spotkałam się też, że starsze osoby mówią czasem, że czas bardzo im się dłuży, że od emerytury nie wiedzą, co ze sobą zrobić. Czy starość naprawdę boli czasem także

eprasa.pl 1c78e61f55

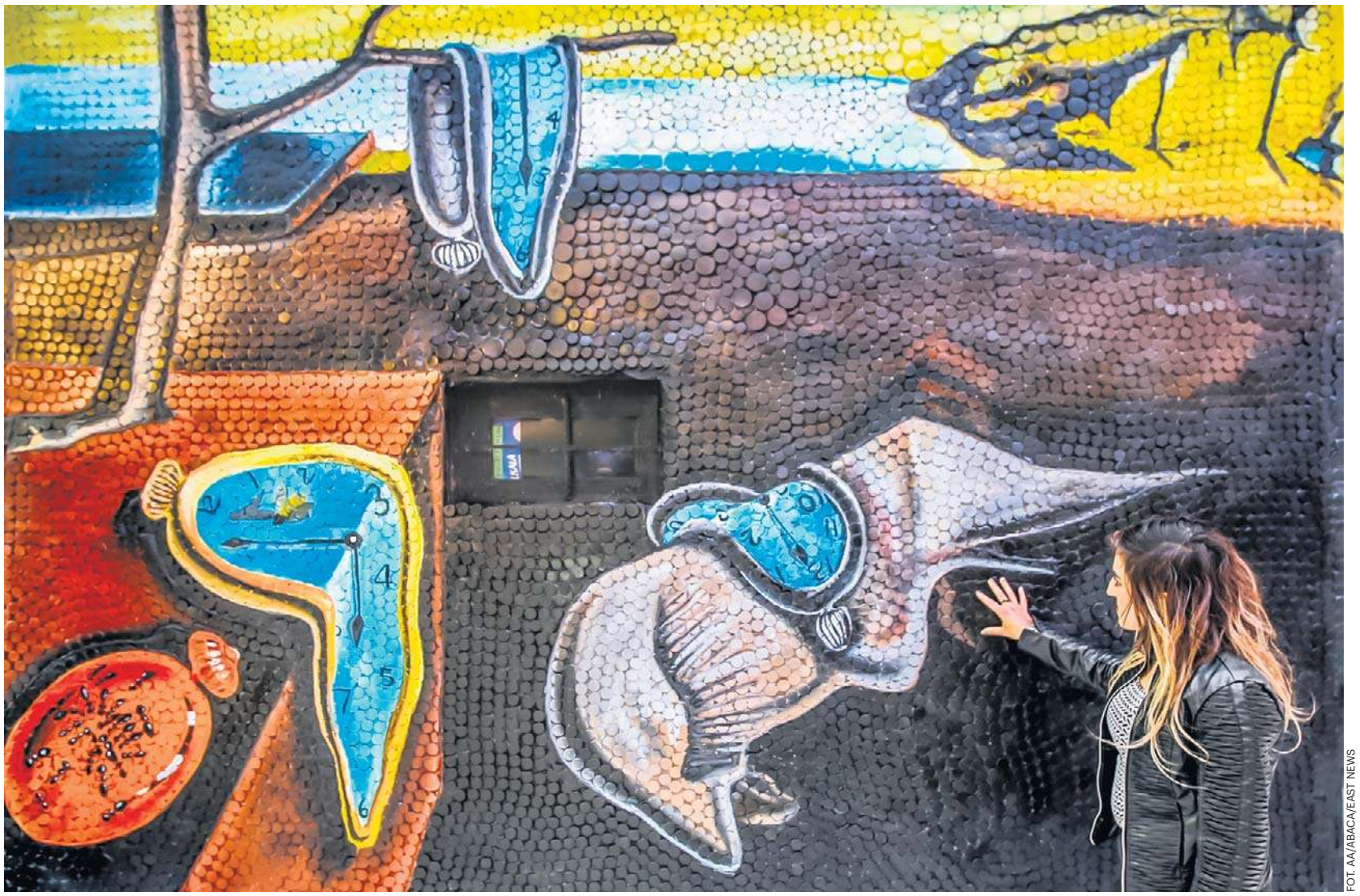

FOT. AA/ABACA/EAST NEWS

Prof. Glac: Czym innym jest ocena czasu w trakcie przeżywania sytuacji, a czym innym późniejsze wrażenie jej długości odtwarzane z pamięci

w tym sensie, że czas płynie wolniej?
Kiedy czegoś nam brakuje i na to czekamy, możemy wyraźniej odczuwać upływ czasu. Mózg pozostaje wtedy w stanie czujności, gotowy na jakieś ważne, oczekiwane zdarzenie lub sygnał zwiastujący jego nadejście. Jeśli ktoś siedzi w domu, nie ma konkretnego zajęcia, ale czeka, aż wydarzy się coś ciekawego - ktoś zadzwoni, przyjdzie do niego, jego uwaga łatwiej kieruje się właśnie na upływ czas. Im bardziej się nudzimy i im mniej jesteśmy pochłonięci jakąś czynnością, tym silniej monitorujemy upływ czasu. Dlatego czas może się dłużyć osobom, które nie mają planu dnia, konkretnego celu albo angażującego zajęcia. Nawet jeśli nie czekają na nic bardzo konkretnego, mogą pozostawać w stanie oczekiwania na coś, co przerwie monotonię. Wówczas łatwiej może powstać wrażenie, że czas się rozwleka.

Czyli mózg potrzebuje tego, kiedy dzień ma plan, punkt odniesienia, jakieś umówione spotkanie?
Plan dnia jest ważny nie tylko dlatego, że dyscyplinuje i porządkuje kolejne zadania i działania, ale również dlatego, że pozwala na bardziej precyzyjne przewidywanie tego, w którym momencie powinien oczekiwać satysfakcji, przyjemności czy nagrody. Brak tego planowania i przewidywania, zwłaszcza u osób, które są w silnej potrzebie czy mają ogólnie problem z tzw. odraczaniem nagrody, może powodować nadmiernie skupienie uwagi na oczekiwaniu tej korzyści, powstawanie silnej presji i poczucie ryzyka, że nagroda przeleci im koło nosa. Z tego powodu mogą one zbyt intensywnie monitorować chwilę bieżącą, zmiany w otoczeniu i w ciele i przez to nadmiernie skupiać się na upływie czasu.

Dziś wszyscy powtarzamy: „Nie mam czasu". A przecież żyjemy w epoce, w której maszyny i aplikacje robią za nas mnóstwo rzeczy. Dlaczego więc wciąż mamy poczucie, że czasu brakuje? Żyjemy szybciej, czy to wina bodźców, które rozbijają naszą uwagę?
Na pewno możemy doświadczać przeciążenia nadmiarem nadmiernie emocjonujących zdarzeń, co może prowadzić do osłabienia naszych zdolności poznawczych, a przez to zdolności do planowania, przewidywania oraz efektywnej kontroli uwagi. To wywołuje stres, zwiększa presję, a w presji chcemy szybko osiągnąć efekt, niedoszacowując czasu, jaki potrzebujemy na jego osiągnięcie. To powoduje, że wszystko wydaje się zajmować więcej czasu, niż pierwotnie przewidywaliśmy, pozostawiając poczucie, że nie nadążamy i nie mamy na nic czasu. Ten nadmiar emocji i istotnych spraw wpływa też na funkcjonowanie naszego wewnętrznego zegara. Jego wskazówki tykają wówczas niejako szybciej niż tego zegara na ścianie. To nam spowalnia subiektywny upływ czasu w tej konkretnej chwili, ale kiedy spojrzymy w końcu na zegar, nie możemy się nadziwić jak dużo to nam w rzeczywistości zajęło czasu. Ten swoisty rozdźwięk może pozostawiać w pamięci przekonanie, że wszystko zajmuje więcej czasu niż go mamy i w ten sposób wzmaga ryzyko, że nie zdążymy ze wszystkim na czas. Poczucie ryzyka wyzwala emocje i stres, i błędne koło się zamyka.

Można powiedzieć, że mózg mierzy czas emocjami?
W pewnym sensie tak, bo emocje bardzo silnie wpływają na nasze subiektywne odczuwanie czasu. Im bardziej jakieś zdarzenie jest dla nas ważne i im silniejsze wywołuje pobudzenie, tym wyraźniej zmienia się sposób, w jaki przeżywamy jego upływ. Nie chodzi o to, że mózg dosłownie ma jeden zegar odmierzający sekundy jak stoper, ale o to, że pod wpływem emocji, uwagi i pobudzenia inaczej przetwarzamy to, co dzieje się wokół nas i w nas samych. Kiedy dzieje się coś bardzo ważnego, np. budzącego silny lęk, silniej skupiamy uwagę, rejestrujemy więcej zmian, więcej szczegółów, więcej sygnałów płynących z otoczenia i z własnego ciała. W takiej chwili czas może subiektywnie zwalniać - mamy wrażenie, jakby dana sekunda trwała dłużej niż zwykle. W skrajnych sytuacjach może się wręcz wydawać, że czas na moment stanął w miejscu. Po takim zdarzeniu często odnosimy też wrażenie, że trwało ono dłużej, niż wskazywałby zegarek, bo świeży ślad pamięciowy jest bardzo gęsty, bogaty w szczegóły i mocno nasycony emocjami. A kiedy wracamy do tego jeszcze później, z perspektywy czasu, ta chwila nadal może wydawać się długa, bo pamięć zachowała z niej wyjątkowo dużo elementów. Z kolei, kiedy przeżywamy coś przyjemnego, wciągającego i dającego satysfakcję, bywa odwrotnie - gdy ta chwila się kończy, pojawia się wrażenie, że minęła za szybko, że była zbyt krótka. Wpływa na to wygasające po zakończeniu tego zdarzenia poczucie przyjemności. Tak więc emocje nie tyle mierzą czas, ile bardzo silnie modulują to, jak go odczuwamy - zarówno w trakcie zdarzenia, tuż po nim, jak i wtedy, gdy wracamy do niego we wspomnieniu.

Najczęściej brakuje nam czasu na to, co najważniejsze: na spotkania z ludźmi, których kochamy, na rozmowę, bliskość, relaks, odpoczynek. Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego tego nie wybieramy, tylko mówimy: nie mam czasu, mam tyle do zrobienia?
To zależy od tego, jak mózg ustawia priorytety, czyli jaką nadaje ważność poszczególnym zadaniom czy potrzebom. To bardzo indywidualna sprawa, ale ogólnie zależy od wielkości tej potrzeby, wielkości potencjalnej korzyści lub straty, kosztów, czasu oczekiwania na efekt, od wielu różnych czynników i cech danej osoby. Może więc zdarzyć się tak, że tym, co wygrywa, będzie praca, deadliny, projekty i spotkania zawodowe, a tym co przegrywa, będą relacje towarzyskie i rodzinne czy spacer, relaks i odpoczynek. Zwykle więc robimy to, co pilne i grozi stratą, odkładając na potem to, co może zaczekać i nie wydaje nam się absolutnie konieczne. Ale też są wśród nas osoby, które zamiast zajmować się rzeczami ważnymi, są w stanie rzucić wszystko i spędzić pół dnia ze wzrokiem wlepionym w ekran telefonu, który oferuje dużą, natychmiastową, pewną i bezwysiłkową nagrodę. Nie chodzi o to, że nie cenimy odpoczynku czy relacji, lecz o to, że cele pilne i obarczone potencjalnymi negatywnymi konsekwencjami lub cele pozwalające na osiągnięcie natychmiastowej i znacznie wyższej satysfakcji aktywują system motywacyjny i decyzyjny silniej niż korzyści naturalne, które oferują mniejszą i nie tak natychmiastową nagrodę. Mniejszą oczywiście nie oznacza, że mniej ważną, ale w dobie ciągłego zmagania się z obniżeniem nastroju i stresem, ludzie mają tendencję do poszukiwania ulgi w czymś, co daje szybkie i spektakularne efekty.

Są jakieś proste praktyki, które pomagają odzyskać poczucie czasu? Rytuały, formy regularności, ćwiczenia uważności, które mogą nam pomóc?
Na pewno pomocne jest bardziej świadome przeżywanie tego, co dzieje się wokół nas. Jeśli komuś dni przeciekają przez palce, warto próbować mocniej je zauważać. Temu właśnie służą różne praktyki mindfulness polegające na ukierunkowaniu uwagi na bieżącym doświadczeniu - zwracanie uwagi na to, co teraz robię, co widzę, co słyszę, co się wokół mnie dzieje. To ważne, bo właśnie taka świadoma uwaga pozwala tworzyć bardziej wyraźne, unikatowe wspomnienia, by łatwiej uniknąć poczucia, że czas przecieka nam między palcami, a dni zlewają się w jeden. Jak ktoś ma wystarczająco nomen omen czasu, to może prowadzić dziennik, zapisując zdarzenia - łatwiej je wówczas pamiętać, a przeglądając dziennik zauważyć, że rok miał jednak 365 dni, a nie 2 czy 3 - te wyjątkowe - świąteczne czy urlopowe. Pomocne będzie na pewno robienie rzeczy niecodziennych, nawet drobnych, które łamią rutynę. To właśnie nowość, zmiana, odstępstwo od reguły sprawiają, że dane zdarzenie czy dzień ma szansę zapisać się w pamięci trwalej i stworzyć unikatowe wspomnienie. Im więcej takich momentów, tym łatwiej odróżnić od siebie kolejne dni i tym mniejsze będzie wrażenie, że życie przemija nie wiedzieć kiedy.

CV

FOT. MAT.PRAS

Prof. Wojciech Glac
Neurobiolog w Pracowni Neurobiologii Katedry Fizjologii Zwierząt i Człowieka Uniwersytetu Gdańskiego. Jego największą pasją jest popularyzacja nauki. Prowadzi wykłady popularnonaukowe i warsztaty z dziedziny neurobiologii i immunologii. Autor wielu książek i publikacji naukowych

eprasa.pl 1c78e61f55

Gazeta Wrocławska
Piątek, 27.03.2026

PRZEPOWIEDNIE FILIPKA SPOD KŁODZKA

„Miał nienaturalnie niebieskie oczy". Kim był Filipek ze Starego Waliszowa koło Kłodzka, do którego w czasach PRL przyjeżdżali „po poradę" ludzie z całej Polski

Robert Migdał

W Wielki Piątek nie przyjmował nikogo - leżał krzyżem i modlił się. Pieniądze, które dostawał, przekazywał na Kościół. Pochowano go w złotych szatach i ornacie podarowanym przez proboszcza. To nie były honory dla jasnowidza. To były honory dla człowieka, który przez całe życie żył zgodnie z wiarą. I pomagał. Bo musimy pamiętać o tym, że słowa Filipka niektórym uratowały życie. Tym, którzy podchodzili do niego nieco bardziej sceptycznie, dodawały otuchy w podjęciu ważnych życiowych decyzji - opowiada Damian Bednarz, autor książki, „Filipek Fediuk. Wspomnienia o człowieku, który słuchał".

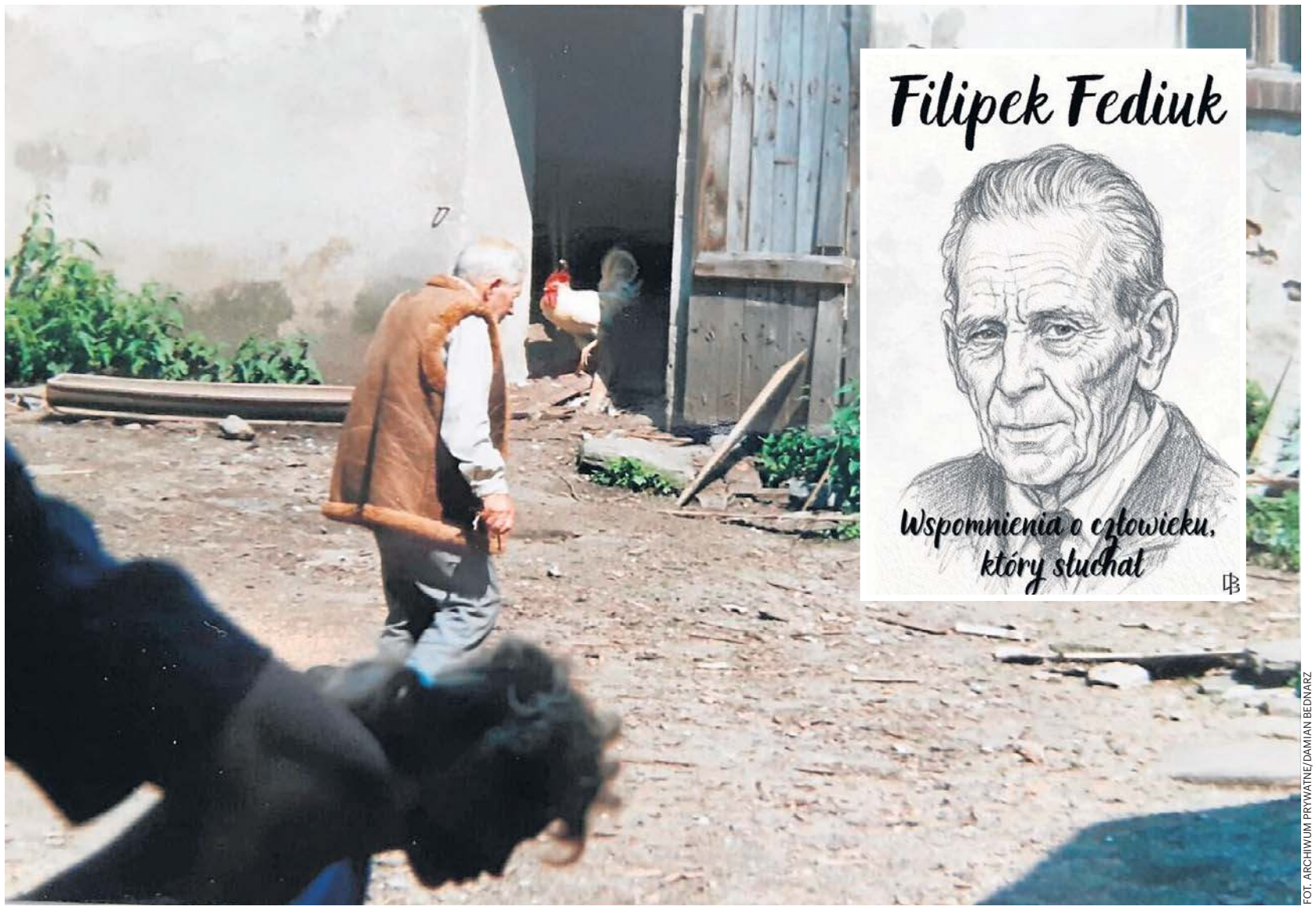

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE/DAMIAN BEDNARZ

Filipek Fediuk był Kresowiakiem, który po II wojnie światowej przybył na Ziemie Odzyskane

Robert Migdał: - Filipek ze Starego Waliszowa to człowiek-legenda, o którym w czasach PRL-u było głośno. Kiedy usłyszałeś o nim po raz pierwszy?

Damian Bednarz: Osoba Filipka w mojej rodzinie jest obecna praktycznie, odkąd pamiętam. Przynajmniej w relacjach mojego ojca, który nie znając odpowiedzi na pytanie, często zwykł mówić „a co ja jestem Filipek"? Wtedy nie rozumiałem, o co mu chodzi. Byłem zbyt mały, żeby pojąć tę osobę i wydarzenia z nią związane. Świadomie, już z całą powagą sytuacji z Filipkiem zmierzyłem się kilkanaście lat później przy okazji tekstu do „Gazety Wrocławskiej". Był on początkiem, takim kamieniem węgielnym pod e-booka. To właśnie po nim zacząłem otrzymywać telefony i zbierać historie związane z Filipkiem Fediukiem.

Był Kresowiakiem, który po II wojnie światowej przybył na Ziemie Odzyskane. Jego życie to arcyciekawa opowieść. Kiedy ujawnił się jego „dar"?

Trudno powiedzieć. Powszechnie znana jest legenda, że idąc z mamą do kościoła, przepowiedział pożar jednego z domostw. Kiedy wracali, chata rzeczywiście płonęła. Nie wiem, czy to prawda. Wiem, że ta historia przetrwała przesiedlenie razem z ludźmi, którzy przyjechali na Ziemię Kłodzką. Ponoć miał także problemy z UPA, choć problemy to chyba nieodpowiednie słowo. Miał powiedzieć kiedyś, jeszcze w czasach Tarnowicy Polnej, że Ukraina upadnie. Nie spodobało się to UPA, która chciała go zabić. Ten cudem przeżył.

Postanowiłeś zebrać w jednym miejscu historie, w których ludzie opowiadają o Filipku. O spotkaniach z nim, historie rodzinne: komu i jak pomógł.

To był długi proces. Na początku były telefony do mnie z historiami na jego temat, było też trochę maili. Sprawa ucichła na lata i wróciłem do niej dopiero w okresie zimowym zeszłego roku. W zasadzie przez przypadek. Jedna znajoma wspomniała mi o swojej historii z nim związanej. I zainspirowała. Zacząłem odkopywać maile, szukać starych notatek i moich artykułów. Zwróciłem się też z prośbą o pomoc do moich obserwujących na Facebooku. Dostałem mnóstwo wiadomości prywatnych, telefonów, maili i próśb o spotkanie w cztery oczy. Żałuję, że nie byłem w stanie tych wszystkich historii zamieścić na łamach e-booka, bo stałem się swego rodzaju powiernikiem ludzkich wspomnień, jednak musiałem przyjąć jakieś kryteria. Odrzucałem historie, które były ze sobą w pewnym sensie zbieżne, różniły się detalami. Najważniejsze jest to, że historia ta jest dalej żywa. Po publikacji zacząłem otrzymywać tych historii jeszcze więcej. Internet ma wielką moc. Odezwali się do mnie ludzie spoza granic kraju, kilkukrotnie zaczepiono mnie też na ulicy w Kłodzku. Ludzie chcą dzielić się swoimi przeżyciami i nie wykluczam, że za jakiś czas zaktualizuję e-booka o kolejne historie.

Co najczęściej słyszałeś, pytając o Filipka?

Zaskoczę cię. Wielu ludzi podkreślało, że miał nienaturalnie niebieskie oczy. Nie było mi dane poznać Filipka, urodziłem się dwa lata przed jego śmiercią i nie jestem w stanie tego zweryfikować.

Był jasnowidzem? Przepowiedział powódź w lipcu 1997 roku, która spustoszyła część Polski?

Nie wiem. I ta książka celowo nie odpowiada na to pytanie. Wiem, że zdanie o „trzech siódemkach" krąży od lat - ale czy padło dokładnie tak, czy zostało dopasowane do wydarzeń po fakcie? Tego nie da się dziś rozstrzygnąć. Co ciekawe, spotkałem się też z głosem, który mówi, że Filipek nigdy nie przepowiedział powodzi -

eprasa.pl 1c78e61f55

miał jedynie prywatnie poradzić znajomemu, żeby dom budował wysoko na wzgórzu. Nie spotkałem nikogo ze świadków tych słów ani też członków ich rodzin. Wiele osób potwierdza tę wersję, ale na tę chwilę muszę powiedzieć, że jest to jedynie „legenda miejska".

Ludzie opowiadają, jak radził im, „przepowiadał przyszłość" w sprawach ważnych, ale też w bardzo błahych. Jakie opowieści najbardziej cię zaskoczyły? Które rozśmieszyły? Jakieś przeraziły?
Zaskoczyła mnie historia ze skradzionym samochodem - fiatem. Sceptyczny mężczyzna, ojciec rodziny, właściciel skradzionego auta, przyjechał - w niedzielę, z kolegą milicjantem - do Filipka. I zanim okradziony mężczyzna zdążył cokolwiek powiedzieć, Filipek zaczął krzyczeć: „że dzisiaj niedziela i do kościoła powinien iść zamiast z milicją przyjeżdżać". Na odchodne rzucił: „nie martw się, jeszcze dzisiaj się znajdzie." I znalazł się. Ten ojciec był sceptykiem. I opowiadał tę historię do końca życia z wypiekami na twarzy. Rozśmieszyła mnie pewna kobieta, która idąc do Filipka myślała w głowie - może zapytam, ile będę miała dzieci. Ale słyszała, że za mało istotne pytania kończą się pomyjami. Więc milczała. Gdy wychodziła, Filipek krzyknął za nią: „a ty będziesz miała pięcioro". I się zaśmiał. Przeraziła mnie historia o ojcu, który nie wrócił z zimowego spaceru. Córka pojechała do Filipka. Ten odpowiedział, zanim padło pytanie: „ojca nie szukajcie, bo nikt z was go nie znajdzie. Znajdzie go kto inny". Wiosną ciało znalazł wędkarz nad Bugiem.

Wykorzystałeś w książce wszystkie opowieści, które usłyszałeś o Filipku?
Niestety nie. Nie wszystkie. Odłożyłem te, które brzmiały zbyt idealnie - zbyt dokładnie dopasowane do wydarzeń, bez żadnego zakotwiczenia w czasie i miejscu. Uczciwy reportaż wymaga choć jednego punktu oparcia. Nie zawarłem też takich, które były bliskie temu, co już słyszałem.

Filipek był człowiekiem bardzo religijnym.
Tak, i to jest ważny szczegół, który ginie w opowieściach o przepowiedniach. W Wielki Piątek nie przyjmował nikogo - leżał krzyżem i modlił się. Pieniądze, które dostawał, przekazywał na Kościół. Pochowano go w złotych szatach i ornacie podarowanym przez proboszcza. To nie były honory dla jasnowidza. To były honory dla człowieka, który przez całe życie żył zgodnie z wiarą. I pomagał. Bo musimy pamiętać o tym, że słowa Filipka niektórym uratowały życie. Tym, którzy podchodzili do niego nieco bardziej sceptycznie, dodawały otuchy w podjęciu ważnych życiowych decyzji.

Damian Bednarz: – Łączę reportaż z lokalną legendą

„Przepowiedział" też swoją śmierć?
Według relacji mówił, że odejdzie, gdy będzie biało. Spokojnie, bez dramatyzmu. Zmarł 2 lutego 1992 roku. Spadł świeży śnieg. Zaświeciło słońce. Jedna z kobiet, która go znała, napisała mi, że było niesamowicie pięknie. To zdanie noszę w sobie, od kiedy je przeczytałem. A już po publikacji książki dostałem wiadomość od znanego w regionie lekarza, który dowiedział się, że Filipek jest bliski śmierci. Pojechał do niego z wizytą, chcąc pomóc. Zostawił nawet leki. Ponoć Filipek ich nie brał. Czyżby już wiedział, że mu nie pomogą?

Dlaczego legenda Filipka jest cały czas taka żywa, czemu tak ciekawi ludzi, przyciąga?
Bo odpowiada na potrzebę, która nigdy nie znika. W świecie, w którym nikt nic nie wiedział na pewno, w którym system kłamał, a lekarze rozkładali ręce - był człowiek, który mówił wprost. Nawet jeśli to, co mówił, było trudne do usłyszenia. Ale myślę, że jest jeszcze coś innego. Filipek słuchał. W świecie, w którym większość chce mówić, on dawał przestrzeń. I może właśnie dlatego ludzie pamiętają to spotkanie do końca życia. Nie przepowiednię. Człowieka, który ich wysłuchał. I jest jeszcze jedna kwestia. Tajemnica. Ludzi fascynują sekrety, opowieści, tajemnice. A umówmy się, dla kogoś, kto nigdy u niego nie był, opowieści innych brzmią jak fantastyka.

O AUTORZE

DAMIAN BEDNARZ przez blisko dziesięć lat pracował w jednej z największych grup medialnych w Polsce. Jego teksty ukazywały się m.in. w „Gazecie Wrocławskiej", na portalach takich jak Wirtualna Polska czy Onet, a także w ogólnopolskiej prasie. – Dziennikarstwo nauczyło mnie jednego: każda historia jest warta opowiedzenia, jeśli tylko znajdzie się ktoś, kto potrafi ją usłyszeć. Dziś łączę reportaż z lokalną legendą i turystyczną opowieścią. Piszę o miejscach, które mijamy w drodze na szlak, o dawnych historiach ukrytych w krajobrazie i o tym, jak przeszłość potrafi wciąż żyć w teraźniejszości. Jestem autorem książek i e-booków o ziemi kłodzkiej, twórcą opowieści i legend inspirowanych jej historią, a także miłośnikiem górskich wędrówek. Wierzę, że najlepsze historie często zaczynają się od zwykłego spaceru – wystarczy tylko zatrzymać się na chwilę i posłuchać – pisze sam o sobie.

***

Książkę Damiana Bednarza „Filipek Fediuk. Wspomnienia o człowieku, który słuchał" możesz kupić tutaj – https://www.naffy.io/czytamy/filipek-fediuk

REKLAMA 0011497661

SuperMed Centrum Medyczne
Ortopeda Ortopeda dziecięcy

Leczymy schorzenia ortopedyczne u dzieci i dorosłych!

- bóle kręgosłupa i narządu ruchu,
- bóle zwyrodnieniowe stawów,
- urazy, złamania, stłuczenia, skręcenia,
- choroby przeciążeniowe,
- zerwania, naderwania i naciągnięcia więzadeł,
- wady postawy u dzieci,
- choroby kręgosłupa wieku dziecięcego,
- zmiany kostne,
- wrodzone i nabyte deformacje kończyn,
- stopa końsko-szpotawa,
- urazy sportowe u dzieci i dorosłych,

Diagnozujemy, zaopatrujemy i leczymy urazy oraz złamania!

- zaopatrywanie urazów i złamań w gipsy, ortezy i gipsy lekkie,
- p/bólowe blokady dostawowe,
- zabieg KRIOLEZJI,
- terapia kolagenem,
- terapia osoczem bogatopłytkowym PRP,
- rehabilitacja i fizjoterapia,
- USG bioderek u niemowląt,
- kwalifikacja do zabiegów,
- lekarz medycyny sportowej,

USG i RTG na miejscu!

Centrum Medyczne SuperMed
Ul. Bulwar Ikara 16, 54-130 Wrocław
533 535 369
570 535 369
www.supermed.wroclaw.pl

eprasa.pl 1c78e61f55

Gazeta Wrocławska
Piątek, 27.03.2026

JUŻ W SZKOLNYCH LATACH WIDZIELI W NIM KARDYNAŁA

W sobotę odbędzie się ingres do łódzkiej archikatedry kardynała Konrada Krajewskiego. Zostanie ósmym ordynariuszem diecezji i pierwszym rodowitym łodzianinem na tym stanowisku. Od dawna jest głośną postacią w Kościele, ale głównie za sprawą swoich niekonwencjonalnych przedsięwzięć w Watykanie, gdzie spędził wiele lat. Lubi zaskakiwać, pytanie tylko, czym zaskoczy wiernych w Łodzi i biskupów w Episkopacie Polski.

Anna Gronczewska

Kardynał Konrad Krajewski wraca do swego rodzinnego miasta po niemal 30 latach pracy w Watykanie. Był tam ceremoniarzem, a ostatnio jałmużnikiem papieskim. W 2013 roku otrzymał nominację biskupią, a pięć lat później kardynalską. Mimo że od lat nie mieszkał w Łodzi, nie ukrywał swej miłości do rodzinnego miasta. Internet obiegł filmik z łódzkiej pielgrzymki na Jasną Górę, gdzie kardynał śpiewał walczyk o Łodzi.

Czym innym zaskakiwał w Watykanie. Kiedy został jałmużnikiem papieskim, oddał swe mieszkanie w Watykanie uchodźcom z Syrii, a sam zamieszkał w biurze. Pojechał odwiedzić uchodźców na wyspę Lampedusę. Na audiencjach u papieża pojawiał się w towarzystwie bezdomnych. Jeździł z transportami humanitarnymi do ogarniętej wojną Ukrainy.

Chłopak z Marysina

Konrad Krajewski urodził się 25 listopada 1963 roku w Łodzi. Razem z rodzicami i starszym o dwa lata bratem Krzysztofem mieszkał przy ul. Centralnej. Zajmowali służbowe mieszkanie w Szkole Podstawowej nr 120 na łódzkim Marysinie. Konrad był jej uczniem.

- Państwo Krajewscy byli nauczycielami - wyjaśniał nam bliski znajomy kardynała z młodzieńczych lat. - O ile pamiętam, to potem mama Konrada zaczęła pracować na Politechnice Łódzkiej. Zajmowała się fotografią techniczną.

Po skończeniu szkoły podstawowej Konrad marzył, by tak jak jego brat, zacząć naukę w XII LO w Łodzi. Nie udało mu się. Powodem nie były jednak złe oceny.

- Mieliśmy tam chodzić razem - wspomina kolega kardynała. - Niestety, przed naborem do liceów wprowadzono rejonizację. Ja dostałem się do „dwunastki", bo byłem olimpijczykiem. Konrad musiał wybrać inne liceum.

Tą szkołą było nieistniejące już XXVIII LO im. Władysława Broniewskiego. Oprócz Konrada Krajewskiego jego absolwentami byli między innymi Tatiana Okupnik, aktor Bronisław Wrocławski czy aktorka Iwona Bielska. Nauczyciele bardzo dobrze jeszcze dziś wspominają ucznia Krajewskiego. Dobrze się uczył, nie sprawiał kłopotów. Niektórzy już wtedy dostrzegli jego wyjątkową osobowość. Nie było specjalnego zaskoczenia, gdy dowiedzieli się, że po maturze chce iść do łódzkiego Wyższego Seminarium Duchownego.

- Gdy usłyszał o tym jego wychowawca, nauczyciel chemii, to powiedział, że nie będzie to zwykła droga kościelna, widzi przed nim wielką przyszłość - wspominał jeden z licealnych kolegów kardynała Konrada Krajewskiego. - A nie był to człowiek związany z Kościołem, tylko rasowy pedagog, który potrafił dostrzec wiele rzeczy.

Kolega kardynała Konrada opowiadał, że już wtedy się wyróżniał.

- Nawet jako młody chłopak nie był tuzinkowym człowiekiem - zapewniał. - Konsekwentnie dążący do powierzonych mu celów lub ideałów, które sam sobie wyznaczył. Nie należał do ludzi, którzy mówili jedno, a robili co innego. Nie był zakłamany. Maksymalnie skrupulatny w różnych sprawach. Jako nastolatkowie często dyskutowaliśmy. Nie zawsze mieliśmy jednakowe poglądy na różne sprawy, ale nie dochodziło z tego powodu do kłótni.

Odwiedzał Konrada w jego domu. Znał dobrze jego rodziców.

REKLAMA 0011499088

RADWANICE
Szczęśliwa Gmina

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Na podstawie § 6. pkt 5 Rozporządzenia Rady Ministrów a dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości *(t.j.: Dz.U. z 2021 r. poz. 1899)*

Wójt Gminy Radwanice

zamieszcza wyciąg

z ogłoszenia o przetargu na sprzedaż nieruchomości gruntowych:

	Przetarg na sprzedaż	Oznaczenie i położenie nieruchomości	Przeznaczenie w MPZP	Cena wywoławcza	Wadium [zł]	Postąpienie [zł]	Termin przetargu	Godz.
1.	**IV przetarg** ustny nieograniczony	Lokal mieszkalny **nr 5** o pow. 58,02 m² Dz. nr 362/5 o pow. 0,1529 ha (udz. 6/100) Dz. nr 362/8 o pow. 0,1740 ha (udz. 3/128) Obr. **Radwanice** KW nr LE1G/00027202/2 LE1G/00027205/3	13MW, 14MW – tereny zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej.	**170.000,00 zł brutto**	**8.500,00**	**1.700,00**	**04.05.2026**	**9:30**
2.	**IV przetarg** ustny nieograniczony	Dz. nr **207/6** pow. 0,1075 ha Obr. **Nowa Kuźnia** KW nr LE1G/00086638/8	wydana decyzja o warunkach zabudowy pod zab. mieszkaniową jednorodzinną.	**30.600,00 zł + VAT**	**1.600,00**	**310,00**	**04.05.2026**	**10:00**
3.	**III przetarg** ustny nieograniczony	Dz. nr **212/29** Pow. 0,1607 ha Obr. **Jakubów** KW nr LE1G/00055600/7	MN/U -Tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej lub zabudowy usługowej.	**86.400,00 zł + VAT**	**4.400,00**	**870,00**	**04.05.2026**	**10:30**
4.	**V przetarg** ustny nieograniczony	Dz. nr **85/4** Pow. 0,0820 ha Obr. **Radwanice** KW nr LE1G/00031953/2	2MN/U – tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej lub zabudowy usługowej.	**62.100,00 + VAT**	**3.200,00**	**630,00**	**04.05.2026**	**11:00**
5.	**V przetarg** ustny nieograniczony	Dz. nr **85/3** Pow. 0,0816 ha Obr. **Radwanice** KW nr LE1G/00031953/2	2MN/U – tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej lub zabudowy usługowej.	**62.100,00 + VAT**	**3.200,00**	**630,00**	**04.05.2026**	**11:30**

Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń tymczasowego Urzędu Gminy w Radwanice przy ul. Przemysłowej 17, opublikowane w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem http://bip.radwanice.pl/. Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Gminy w Radwanicach przy ul. Przemysłowej 17, pokój nr 10, tel. 76 83 11 436.

eprasa.pl 1c78e61f55

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Po 30 latach w Watykanie kardynał Krajewski wraca do Łodzi

- Byli to młodzi ludzie, którzy wcześnie zostali rodzicami – wyjaśniał. - Ojciec był człowiekiem zasadniczym, trzymającym w domu dyscyplinę, a jednocześnie bardzo troskliwym, kontaktowym. Gdy odwiedzałem Konrada, to zawsze z nim miło rozmawiałem. Nie tworzył dystansu. Natomiast mama była ciepła, bardzo sympatyczna. Nie „trzęsła się" nad synami...

Starszy brat Krzysztof po maturze, którą zdał w XII LO, dostał się do Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi. Po jej skończeniu otrzymał przydział do jednej z jednostek na Wybrzeżu. Ożenił się, urodziła się mu córka. Nadszedł 1989 rok.

- Pełnił służbę na jednym ze statków czy kutrów – mówi kolega Konrada Krajewskiego. - Zmarł nagle, podczas snu. Miał 29 lat.

Główny ceremoniarz

Konrad Krajewski był już wtedy księdzem. Święcenia kapłańskie przyjął 11 czerwca 1988 roku z rąk arcybiskupa Władysława Ziółka, ówczesnego ordynariusza diecezji łódzkiej.

Po święceniach kapłańskich ks. Konrad Krajewski był wikariuszem w parafii w Ruścu pod Bełchatowem i parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Łodzi. Potem został prefektem w łódzkim seminarium duchownym, a następnie wyjechał do Rzymu.

Ksiądz Piotr Turek, proboszcz parafii św. Anny, studiował w Wyższym Seminarium Duchownym w Łodzi na jednym roku z Konradem Krajewskim. Zapamiętał, że był bardzo uczynnym kolegą.

- Gdy przyszedł do seminarium, grał na gitarze, ale zaczął się uczyć gry na organach – wspomina ks. Turek.- Pod koniec seminarium już grał podczas mszy św. W seminarium został głównym ceremoniarzem.

Kardynał Krajewski mieszkał na terenie łódzkiej parafii Opatrzności Bożej. Był bardzo związany z ruchem oazowym. Kilkadziesiąt lat temu w jego parafii odbywały się rekolekcje ewangelizacyjne według pomysłu księdza Franciszka Blachnickiego, założyciela ruchu oazowego.

- Wiem, że te rekolekcje zrobiły na nim duże wrażenie – mówił kolega kardynała. - Kończył ósmą klasę, gdy zdecydował się pojechać na Oazę.

Kolega z parafii wspomina natomiast, że po powrocie z tych wakacyjnych rekolekcji oazowych bardzo zaangażował się w życie parafii.

- Razem z Jarkiem Kalińskim, rok starszym kolegą, który też uczył się w XXVIII LO i został księdzem, dziś jest proboszczem łódzkiej parafii katedralnej w Łodzi, bardzo zaangażowali się w służbę liturgiczną – opowiadał kolega kardynała. - Byli lektorami. Konrad pięknie czytał Pismo Święte. Był świetnym ceremoniarzem. Angażował się w to całym sercem. Gdy po latach widziałem go jako ceremoniarza papieskiego, to przypominałem sobie tego Konrada z parafii Opatrzności Bożej, który też wszystko robił z ogromnym zaangażowaniem.

W 1993 roku zmarł tata kardynała. Mama umarła w pierwszej dekadzie lat dwutysięcznych.

Zawsze pod prąd

Mimo że upłynęło wiele lat od wyjazdu ks. Krajewskiego z rodzinnego miasta, znajomi widzą w nim dalej Konrada z Łodzi. Choć on sam przyznawał, że zmienił swoje spojrzenie na kapłaństwo po śmierci Jana Pawła II.

- Napisał o tym w artykule w „L'Osservatore Romano" - przypomina kolega kardynała. - Przyznał, że jest uczniem Jana Pawła II. Konrad zawsze potrafił i potrafi iść pod prąd. Trzyma się tego, co słuszne.

Sam lubi zaskakiwać. Podczas jednej z wizyt w Łodzi odwiedził niespodziewanie dominikanów, którzy opiekują się łódzką parafią Podwyższenia Krzyża Świętego. Po mszy św. poszedł na Zielony Rynek, kupił pasztetową, bułki i chleb. Potem zjadł z dominikanami śniadanie.

Kiedy przyjechał do Krakowa na pogrzeb kardynała Mariana Jaworskiego, przyjaciela i spowiednika świętego Jana Pawła II, nie nocował w hotelu czy pokojach gościnnych krakowskiej kurii, a w przytulisku dla osób bezdomnych i ubogich prowadzonym przez braci albertynów. Zaapelował też do dostojników kościelnych, by w związku z pandemią oddali po jednej własnej pensji dla potrzebujących.

O księdzu z Łodzi było głośno, gdy wbrew prawu podłączył prąd ponad 400 bezdomnym, którzy mieszkali w opuszczonej kamienicy w centrum Rzymu. Musiał złamać policyjne pieczęcie, które pojawiły się tam z powodu długu w wysokości 300 tys. euro za niezapłacone rachunki,

„Kardynał" z liceum

Znajomi kardynała twierdzą, że to właśnie formacja oazowa wywarła na niego wielki wpływ. Jest księdzem, człowiekiem, który żył i żyje Ewangelią. Znajomi już dawno mówili, że gdy wróci z Watykanu do Łodzi to tylko jako ordynariusz diecezji.

- Byłem przekonany, że zostanie biskupem, kardynałem – zapewnia jego kolega. - Kiedyś byliśmy razem na Oazie. Wtedy jedna z naszych koleżanek mówiła do niego żartem: ksiądz kardynał. A był dopiero po trzeciej klasie liceum.

Jak kardynał Krajewski zapisze swój nowy rozdział kościelnej kariery?

– Znaliśmy się jeszcze przed seminarium – mówi ks. Turek. – Wszyscy cieszymy się, że został ordynariuszem archidiecezji łódzkiej. Jest nasz, z Łodzi. Zna archidiecezję, księży. Wie jakie są potrzeby parafii, kapłanów, choć wiadomo, że po tak długim pobycie w Rzymie musi się wszystkiemu przyjrzeć, parafia nie jest równa parafii.

Tomasz Terlikowski, znany publicysta katolicki, twierdzi jednak, że tak naprawdę mało wiemy o kardynale Konradzie Krajewskim. Na przykład o jego poglądach.

- Niby wiemy o nim dużo, a tak naprawdę nic – wyjaśnia Tomasz Terlikowski.

Ksiądz kardynał przez wiele lat robił wszystko, by nie ujawniać swoich poglądów. Tomasz Terlikowski mówi, że na razie trudno powiedzieć, jakie będą rządy kardynała Krajewskiego w archidiecezji łódzkiej. - Niektórzy z moich znajomych księży z archidiecezji łódzkiej mają wątpliwości czy to będzie ten planowany zbawca Kościoła łódzkiego, ale zobaczymy jak będzie – dodaje Tomasz Terlikowski.

REKLAMA 0011484422

eprasa.pl 1c78e61f55

Gazeta Wrocławska
Piątek, 27.03.2026

JAK MATURZYSTA STAŁ SIĘ JÓZEFEM K.

Jak to możliwe, że doświadczony prokurator oskarża niewinną osobę, choć miesiącami jest zalewany dowodami, że pomylił osoby o tym samym imieniu i nazwisku?

Mariusz Parkitny

Dobra. Niewielka gmina sąsiadująca ze Szczecinem. W jednym z domów do matury uczy się Karol Ś. Marzy o studiach technicznych w Szczecinie. Ma plany na przyszłość.

Pukanie do drzwi. To policja. Jest zaskoczony, choć nie bardzo, bo przecież czasem policjanci pukają do drzwi, aby się czegoś dowiedzieć. Np. dzielnicowy.

Ale od Karola policjanci nie chcieli informacji. Odwrotnie. Z informacją do niego przyszli.

- Jest pan poszukiwany, bo prokurator chce panu postawić zarzuty - mówią.

- Ale to chyba pomyłka - mówi maturzysta.

Teraz jest już naprawdę zaskoczony.

- Pan Karol Ś. - dopytują policjanci.

- No tak, ale....- nieśmiało próbuje ripostować przyszły student.

Na nic się to zda.

- Proszę się stawić na wezwanie organu. Na razie to wszystko. Do widzenia - mówią mundurowi i wychodzą.

Jest 25 kwietnia 2025 roku.

Upór prokuratora

W znanej powieści „Proces" Franza Kafki jest taki fragment:

„Ktoś musiał oczernić Józefa K., bo choć nie zrobił nic złego, pewnego ranka został aresztowany".

Tyle że Karola Ś. nikt nie oczernił. Ba, podejrzany o zakup narkotyków wykluczył, że to on mu je sprzedał. Ale prokurator wiedział lepiej.

Tę sprawę obserwowaliśmy od dłuższego czasu. Wydaje się tak absurdalna, że zwlekaliśmy z publikacją, żeby wszystko dokładnie sprawdzić. Ale okazała się prawdziwa. Prokurator oskarżył Karola Ś. o handel narkotykami. Tyle że nie tego Karola Ś., co trzeba.

I w swoim uporze trwał miesiącami. Po naszej publikacji na początku tygodnia prokuraturze nadrzędnej zajęło dwa dni ustalenie, że prokurator faktycznie się pomylił.

- Akt oskarżenia został skierowany wobec niewłaściwej osoby, co było niezależną decyzją prokuratora referenta - potwierdza prok. Julia Szozda z Prokuratury Okręgowej w Szczecinie. Zapowiada też wewnętrzne postępowanie, które ma wyjaśnić, jak to możliwe, że prokurator oskarżył nie tego Karola Ś., mimo że informacje o swojej pomyłce miał od dawna.

Zagadką pozostaje, jak to możliwe, że prokuraturze okręgowej udaje się potwierdzić nasze ustalenia w dwa dni, a przez wiele miesięcy nikt się nie zorientował, że śledczy popełnił kardynalny błąd i - mimo pism wskazujących na pomyłkę - brnie w nią do końca.

- Może trudno w to uwierzyć, ale faktem jest, że prokurator oskarża nie tego Karola co trzeba - mówi nam mec. Patrycja Urban-Malada, szczecińska adwokatka.

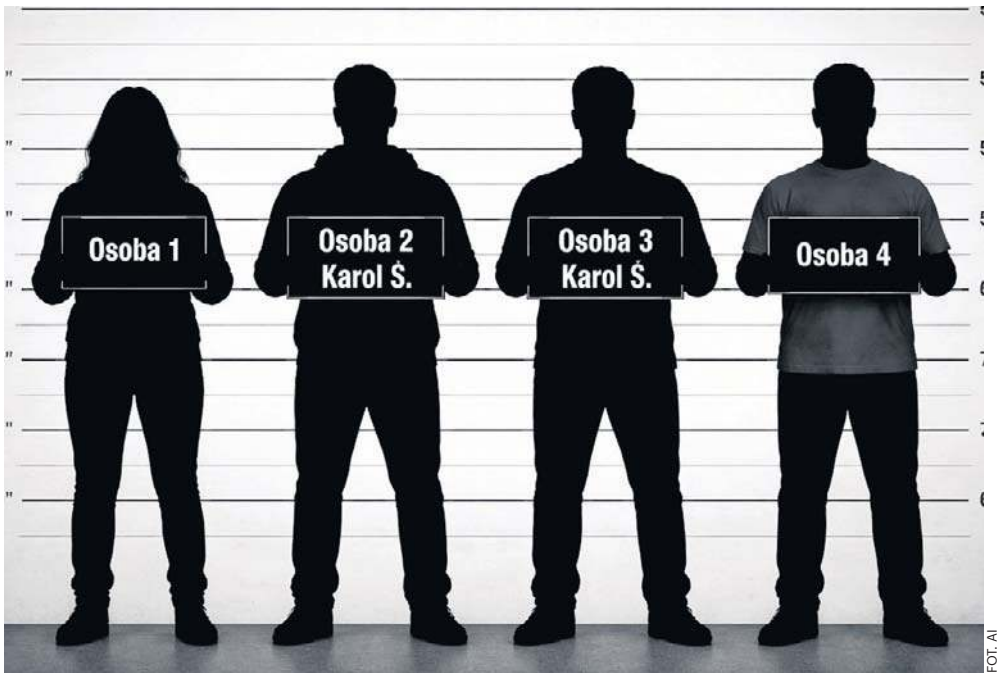

FOT. AI

Funkcjonariusze wytypowali dwóch młodych mężczyzn o takim samym imieniu i nazwisku. Kolejnym etapem było rozpoznanie osoby, o której mówił Adrian Ł.

Karol nr 2 i Karol nr 3

Musimy się cofnąć do 2023 roku. Szczecińska Prokuratura Rejonowa prowadzi wtedy postępowanie w sprawie handlu narkotykami. 31 października 2023 r. jeden z podejrzanych, Adrian Ł., wskazuje, że kupił je od niejakiego Karola Ś. na terenie dzielnicy Łękno, gdzie ten czasem pomieszkuje.

Prokurator zleca więc Wydziałowi Dochodzeniowo-Śledczemu Komendy Miejskiej Policji w Szczecinie podjęcie działań mających ustalenie informacji o Karolu Ś. To tzw. typowanie. Funkcjonariusze wywiązali się ze swojego zdania i wytypowali dwóch młodych mężczyzn o takim samym imieniu i nazwisku. Kolejnym etapem było rozpoznanie osoby, o której mówił Adrian Ł. Wejdźmy na chwilę w meandry policyjnej roboty, bo to jeden z kluczowych wątków w tej historii.

Sporządzono dwie tablice poglądowe oznaczone numerami 1 i 2. Nas interesuje tablica nr 2. Są na niej zdjęcia czterech mężczyzn. Na odwrocie tablicy opisano kto jest kim: nr 1 to osoba przybrana (czyli niemająca związku ze sprawą), nr 2 - Karol Ś., nr 3 - Karol Ś. i nr 4 - następna osoba przybrana.

14 listopada 2023 r. Adrian Ł. stoi przed tablicą poglądową, na której są zdjęcia dwóch mężczyzn o tym samym imieniu i nazwisku i ma wskazać osobę, od którego kupił narkotyki. Wskazuje Karola Ś. ze zdjęcia opisanego jako nr 2.

Kim jest Karol Ś. ze zdjęcia nr 2? Adrian Ł. opowiadał, że Ś. przebywał w przeszłości w ośrodkach wychowawczych, jest od niego nieco starszy, wcześniej mieszkał nad morzem, a teraz pomieszkuje z ojcem w Szczecinie.

- Zatem podejrzany podał dość sporo danych identyfikujących Karola Ś., a przede wszystkim bez problemu i jakichkolwiek wątpliwości rozpoznał jego wizerunek - mówi mec. Patrycja Urban-Malada.

Po rozpoznaniu postępowanie trwa nadal. Mijają miesiące. Wreszcie 12 lutego 2025 r. prokurator wydaje postanowienie o przedstawieniu zarzutów Karolowi Ś. I tu kolejny ważny element.

- W postanowieniu o przedstawieniu zarzutów nie ma wskazanego numeru PESEL ani żadnych danych identyfikujących bliżej Karola Ś. ze zdjęcia numer 2 - dodaje prawniczka.

Ale pięć dni później prokurator wydaje postanowienie o przeszukaniu mieszkania zajmowanego przez Karola Ś. w jednej z nadmorskich gmin, podając PESEL i dane mężczyzny ze zdjęcia nr 2 (czyli tego, na którym rozpoznał handlarza Adrian Ł.). Prokurator zleca też policji zatrzymanie i przymusowe doprowadzenie Karola Ś. Wszystko idzie więc jak powinno.

28 lutego 2025. policjanci nie zastają Karola Ś. w miejscu zameldowania nad morzem. Przesłuchują jego mamę. Dowiadują się, że syn od trzech lat pracuje w Niemczech. Przyjeżdża od czasu do czasu. Bez zapowiedzi.

25 marca 2025 r. prokurator zawiesza śledztwo.

Czyje to dane?

Mijają dwa dni i prokurator przygotowuje dokumentację, na podstawie której mają się rozpocząć poszukiwania Karola Ś. ze zdjęcia nr 2.

I w tym momencie chyba trzeba szukać rozwiązania tej zagadki. Prokurator wpisał w dokumenty dane Karola Ś., ale tego ze zdjęcia nr 3, czyli niemającego nic wspólnego z handlem narkotykami!

- Prokurator nie wpisuje w dokumenty danych właściwego Karola Ś. zameldowanego nad morzem, a więc osoby wskazanej i rozpoznanej na tablicy poglądowej, tylko drugiego Karola Ś. oznaczonego numerem 3 na tej samej tablicy - mówi mec. Patrycja Urban-Malada.

Lista poleceń prokuratora jest długa: zarządzenie o poszukiwaniu podejrzanego, aby ustalić miejsce pobytu, zastrzeżenie na granicy Polski, na wypadek jej przekroczenia, sprawdzenie w Miejskim Ośrodku Pomocy Rodzinie, czy Karol Ś. pobiera świadczenia, w urzędzie wojewódzkim, czy ma paszport, w urzędzie pracy, w ZUS, w NFZ. Jedynie w zapytaniu do NFZ prokurator wpisał prawidłowe dane Karola Ś. numer 2.

Kłopoty maturzysty Karola Ś.

Kim więc jest Karol Ś. ze zdjęcia nr 3? To właśnie nasz maturzysta z Dobrej. Po wizycie policjantów jest zdenerwowany, bo nigdy nie miał kłopotów z prawem, nie zna żadnego Adriana Ł. Nie wie nawet, gdzie w Szczecinie jest ulica, na której mieszka drugi Karol Ś. I gdzie handlowano narkotykami.

Po wizycie policjantów poszukiwania zostały odwołane z uwagi na ustalenie miejsca jego pobytu.

- Po krótkim czasie mój klient otrzymał telefoniczną informację z policji, że to nie o niego chodzi i nie musi się nigdzie stawiać oraz że wszystko jest wyjaśnione. Ta informacja w naturalny sposób go uspokoiła - dodaje adwokatka.

Po trzech miesiącach od wizyty policjantów, prokurator odwiesił śledztwo. W połowie lipca 2025 r. nakazał zatrzymać i przymusowo doprowadzić podejrzanego Karola Ś. - Ale poszukiwał ponownie mojego klienta, czyli Karola Ś. nierozpoznanego na tablicy poglądowej przez Adriana Ł. - dodaje adwokatka.

Karola Ś. ze zdjęcia nr 3 policjanci zatrzymali 21 listopada 2025 r. rano w domu. Był już w tym czasie studentem szczecińskiej uczelni wyższej. Został przewieziony do prokuratury, gdzie usłyszał zarzuty. - Prokurator odebrał od zatrzymanego szczegółowe dane osobowe. Pomimo braku zgodności jakichkolwiek danych z danymi faktycznego sprawcy (oprócz imienia i nazwiska), prokurator mimo wszystko ogłosił Karolowi Ś. zarzuty i przesłuchał go w charakterze podejrzanego. Podczas przesłuchania prokurator okazał podejrzanemu tablicę nr 2, gdzie przesłuchiwany rozpoznał siebie jako mężczyznę oznaczonego numerem 3! - dodaje adwokatka.

Karol Ś. nie przyznał się do winy. Mimo wyjaśnień, prokuratur nakłada na Karola Ś. z Dobrej środki zapobiegawcze w postaci dozoru policji (raz w tygodniu ma się stawiać na komisariat) oraz zakaz kontaktowania się i zbliżania do świadka.

Pod koniec listopada 2025 r. pierwszy obrońca Karola Ś. składa wniosek o umorzenie postępowania że względu na to, że sprawa nie dotyczy tego mężczyzny. Ale w tym czasie prokurator zakończył śledztwo i wysłał akt oskarżenia do sądu przeciwko Karolowi Ś. ze zdjęcia nr 3.

Prokurator przeprasza

W ubiegłym tygodniu na sali sądowej doszło do niecodziennej sytuacji. Sąd rozpatrywał zażalenia obrońcy Karola Ś. na zatrzymanie i środki zapobiegawcze. Gdy obrońca Karola Ś. tłumaczyła, że jej klient nie mógł przyjść, bo fałszywe oskarżenie odbiło się mocno na jego zdrowiu, prokurator wygłosił zaskakujące oświadczenie.

- Przepraszam --powiedział, choć nie wyjaśnił, za co przeprasza, bo jednocześnie domagał się odrzucenia zażalenia obrońcy na zatrzymanie i środki zapobiegawcze.

- Były podstawy do ich wydania - mówił prokurator.

- Przecież to nie mój klient jest osobą, którą powinien pan oskarżać - replikowała mec. Patrycja Urban-Malada.

Sąd uznał, że stosowanie środków zapobiegawczych przez prokuratora było niezasadne, ale już zatrzymanie tak. Zdaniem obrony takie rozstrzygnięcie oznacza, że sąd „nie zapoznał się z aktami sprawy".

Dlatego w piątek w Prokuraturze Okręgowej w Szczecinie złożyła zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa niedopełnienia obowiązków i nadużycia uprawnień przez prokuratura i sędziego rozpatrującego zażalenia. Poprosiła też o wsparcie rzecznika praw obywatelskich.

2 kwietnia sąd ma zdecydować, czy umorzy sprawę. Wobec wtorkowego oświadczenia prokuratury o pomyłce jest to raczej przesądzone, chyba, że prokurator wycofa akt oskarżenia wcześniej.

A co z Karolem Ś., fałszywie oskarżonym?

- Prokurator nie znalazł refleksji w wielu pismach procesowych kierowanych przez obrońców. Nie jest wykluczone, że młody człowiek nie poradzi sobie na trudnych, technicznych studiach, bowiem zamiast spokojnie się uczyć i cieszyć życiem, od wielu miesięcy musi się stawiać na dozór, informować o wyjazdach, przestrzegać zakazu zbliżania się do osoby, której nie zna i nigdy nie widział, boi się ewentualnych kolejnych najść funkcjonariuszy policji. Nie wspomnę już o całkowitej utracie wiary w sprawiedliwość i bezpieczeństwo, które winno dawać państwo swoim obywatelom. Kolejne działania prokuratury i sądu pozwalają wątpić, że mój klient odzyska swoje dobre imię - ocenia mec. Patrycja Urban-Malada.

eprasa.pl 1c78e61f55

MATERIAŁ INFORMACYJNY TAURON DYSTRYBUCJA

0011500258

Zmień taryfę i płać mniej za prąd. Wielu Polaków oszczędza nawet 1000 zł rocznie

W wielu domach taryfa za prąd nie zmienia się latami. Najczęściej to ta sama, najprostsza opcja. Problem w tym, że sposób korzystania z energii bardzo się zmienił - a to właśnie od niego zależy dziś wysokość rachunków.

Jeszcze kilka lat temu większość gospodarstw domowych funkcjonowała według podobnego rytmu dnia. Dziś wygląda to inaczej. Jedni pracują zdalnie i zużywają najwięcej energii w ciągu dnia. Inni wracają późnym wieczorem i wtedy włączają pralkę, zmywarkę czy piekarnik. Coraz częściej w nocy ładujemy są też samochody elektryczne.

G11 – wygodna, ale nie zawsze najtańsza

A mimo to wielu klientów nadal korzysta z tej samej taryfy, czyli G11. To taryfa ze stałą stawką przez całą dobę. A co jeśli zużywasz prąd głównie w środku dnia albo w nocy i mógłbyś płacić mniej za prąd?

Weźmy przykład. Pan Michał z okolic Wrocławia dopiero niedawno sprawdził, kiedy jego dom zużywa najwięcej energii. Okazało się, że największy pobór przypada wieczorem i nocą – wtedy ładuje auto, uruchamia sprzęty domowe i pracuje przy komputerze. Wcześniej nie miał świadomości, jak wygląda to w liczbach. Więc korzystniejsza dla niego będzie taryfa dwustrefowa, jak G12 czy G12w.

Takich sytuacji jest coraz więcej – przyznają energetycy z TAURON Dystrybucji. Podkreślają, że dziś taryfę można dopasować do stylu życia, a nie odwrotnie.

„Policz prąd" – wiedza, o tym, jak płacić mniej

– Klienci często nie wiedzą, jak naprawdę wygląda ich zużycie energii – mówi **Marcin Marzyński, Wiceprezes ds klienta w TAURON Dystrybucji**. *– Dlatego przygotowaliśmy narzędzia, które pozwalają „policzyć prąd", zobaczyć go w złotówkach i sprawdzić, czy inna taryfa nie byłaby korzystniejsza. To wiedza, która daje możliwość świadomego wyboru.*

Do niedawna sprawdzenie tego nie było proste. Teraz pomagają w tym nowoczesne narzędzia. Aplikacja eLicznik, z której mogą korzystać osoby mające licznik zdalnego odczytu, zyskała nową funkcję – Doradcy taryfowego, który analizuje rzeczywiste zużycie prądu i pokazuje, jak wyglądałby rachunek w innych taryfach.

Dla osób, które nie mają jeszcze inteligentnego licznika, pomocna będzie porównywarka dostępna na stronie **taniej.tauron-dystrybucja.pl**. Umożliwia ona zestawienie różnych wariantów i oszacowanie kosztów.

Dzięki temu można zobaczyć m.in.:

- kiedy w domu zużywamy najwięcej energii,
- ile kosztuje prąd w różnych godzinach,
- jak zmiana taryfy może wpłynąć na rachunek.

Dla wielu użytkowników to moment zaskoczenia. Bo nagle okazuje się, że ich codzienny rytm – praca z domu, wieczorne korzystanie ze sprzętów czy nocne ładowanie auta – ma bezpośredni wpływ na koszty energii.

Rachunki nie zależą tylko od cen energii

Energetycy zwracają uwagę, że dostępnych jest 6 różnych taryf – oprócz podstawowej G11 są to: G12, G12w, G13, G13s, G14 dynamic. Choć ich oznaczenia mogą przypominać tajny szyfr, w praktyce chodzi o dopasowanie sposobu ich rozliczania do stylu życia. Jedni zużywają więcej prądu nocą, inni w weekendy, a jeszcze inni głównie w środku dnia. Dlatego na stronie **taniej.tauron-dystrybucja.pl** znajdziesz też informacje, które pomagają zrozumieć, czym różnią się poszczególne opcje i która może być dla Ciebie najkorzystniejsza.

Najważniejsze – jak podkreślają specjaliści – jest jednak to, że dziś klienci mogą po prostu sprawdzić swoje dane i zobaczyć, czy ich obecna taryfa rzeczywiście jest dla nich najlepsza.

Jak zmienić taryfę za prąd?

Zmiana taryfy jest prostsza niż myślisz. Wystarczy skontaktować się ze swoim sprzedawcą energii.. Bo coraz częściej okazuje się, że rachunki za prąd zależą nie tylko od cen energii, ale też od tego, jak żyjemy i kiedy z niej korzystamy.

Policz prąd. Płać mniej. Proste.

eprasa.pl 1c78e61f55

Gazeta Wrocławska
Piątek, 27.03.2026

DLACZEGO JEZUS WJECHAŁ DO JEROZOLIMY NA OSIOŁKU?

Dlaczego na ośle, a nie na koniu? Dlaczego nie wjechał na wozie albo nie wszedł pieszo? Czy akurat osioł najlepiej pasował do Króla, którego zapowiadał prorok Zachariasz?

Mariusz Grabowski

Stało się to - tłumaczy Ewangelista Mateusz - żeby się spełniło słowo Proroka: »Powiedzcie Córze Syjonu: Oto Król twój przychodzi do ciebie łagodny, siedzący na osiołku, źrebięciu oślicy«".

Poczciwy osioł?

Chrystus na ośle pośród wiwatujących tłumów to jeden z najbardziej sugestywnych obrazów Nowego Testamentu. Ale z osłem jest pewien kłopot: w Piśmie Świętym wspomina się o nim ponad 130 razy, ale nie zawsze pozytywnie. Co ciekawe, więcej cech pozytywnych przypisywano oślicy niż osłowi, co dziś ma małe znaczenie, lecz w świecie żydowskim znacznie większe.

W ikonografii chrześcijańskiej był uznawany za zwierzę pracowite, przypisywano mu wytrwałość, cierpliwość, posłuszeństwo i pokorę. Kilkaset lat po wjeździe Chrystusa do Świętego Miasta Orygenes napisał wprost, w komentarzu do Ewangelii Łukasza, że osioł symbolizuje człowieka wierzącego, którego Jezus Chrystus zamierza zbawić.

Ale osioł uchodził też za symbol zawiści, szatana, lenistwa. W niektórych przypadkach cudzołóstwa (np. w Księdze Ezechiela (23,20), gdzie osioł jest użyty jako metafora potencji seksualnej kochanków). Do osłów przyrównywano ponadto m.in. heretyków. Z czasem osła uznano też za symbol ślepoty narodu żydowskiego i Synagogi.

„To jest prorok"

Otwórzmy Ewangelię Mateusza na rozdziale 21: „Gdy się zbliżyli do Jerozolimy i przyszli do Betfage na Górze Oliwnej, wtedy Jezus posłał dwóch uczniów, mówiąc im: »Idźcie do wsi, która jest przed wami, a zaraz znajdziecie uwiązaną oślicę i przy niej źrebię. Odwiążcie je i przyprowadźcie do Mnie. A gdyby wam ktoś coś mówił, powiecie: »»Pan ich potrzebuje i zaraz je odeśle««. A stało się to, żeby się spełniło słowo Proroka: »Powiedzcie Córze Syjonu: Oto Król twój przychodzi do ciebie łagodny, siedzący na osiołku, źrebięciu oślicy«.

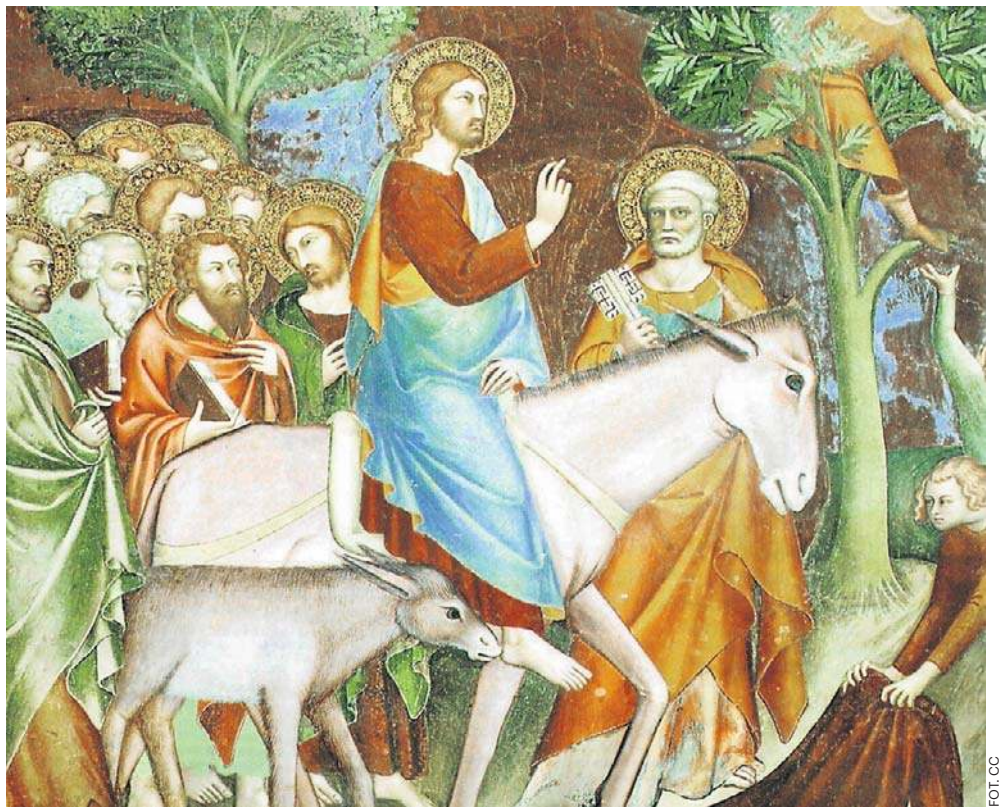

FOT. CC

Na początku IV w., kiedy tylko ustały prześladowania chrześcijan, wjazd Jezusa do Jerozolimy przerodził się w święto, które znamy dziś jako Niedzielę Palmową

Uczniowie poszli i uczynili, jak im Jezus polecił. Przyprowadzili oślicę i źrebię i położyli na nie swe płaszcze, a On usiadł na nich. Tłum zaś ogromny słał swe płaszcze na drodze, a inni obcinali gałązki z drzew i słali nimi drogę. A tłumy, które Go poprzedzały i które szły za Nim, wołały głośno: »Hosanna Synowi Dawida! Błogosławiony Ten, który przychodzi w imię Pańskie! Hosanna na wysokościach!«.

Gdy wjechał do Jerozolimy, poruszyło się całe miasto, i pytano: »Kto to jest?«. A tłumy odpowiadały: »To jest prorok, Jezus z Nazaretu w Galilei«".

Przybywa Król!

W powyższej scenie wypełnia się to, co zostało napisane przez proroka Zachariasza: przybywa Król pokoju przybrany w prostotę i „Jego panowanie rozciąga się aż po krańce ziemi" (por. Za 9,10).

Jezus jest Królem i dlatego wkracza do królewskiej Jerozolimy, ale nie przemocą, nie rozgłaszając powstania przeciw rzymskim wojskom. Jego potęga rodzi się z prostoty, bożego pokoju, jedynego źródła zbawczej mocy. Św. Josemaría Escrivá de Balaguer, w homilii na temat tego fragmentu zaznacza wręcz, że „kiedy się zbliża chwila Jego Męki, Jezus, chcąc okazać swoją królewską godność, w sposób obrazowy, triumfalnie wkracza do Jerozolimy na ośle!".

Zaś bł. Álvaro del Portillo dodaje: „Aby osiołek mógł nieść Pana (...) potrzebne było, aby jakaś dusza apostolska poszła odwiązać go od żłobu. W taki sposób każdy z nas powinien iść do dusz, które nas otaczają, i które czekają na rękę apostoła (...), która odwiąże je od żłobu rzeczy światowych, aby być tronem Pana".

Łagodność, nie siła

Uroczysty wjazd Jezusa do Jerozolimy opisują wszystkie cztery Ewangelie. Przypomnijmy chronologię wydarzeń: Jezus dwa dni wcześniej wskrzesił w Betanii Łazarza. Wieść o tym cudzie rozeszła się szeroko wśród ludu, wielu przybyło do Betanii, by zobaczyć wskrzeszonego. Jezus już wcześniej był bardzo znany wśród Żydów, a po tym wydarzeniu Jego sława jeszcze wzrosła.

Po wizycie w Betanii Jezus udał się do Betfage; tam polecił uczniom, by znaleźli osiołka, na którym wjechał do Jerozolimy. „W tamtych czasach królowie wjeżdżali do miast na koniu, który był zwierzęciem bojowym. Gdyby więc Jezus chciał ukazać się ludziom jako Król-triumfator, z pewnością wybrałby właśnie konia. Ale Jezus wybrał osiołka, żeby pokazać, że Jego królowanie jest inne - łagodne i pokorne" - twierdzi ks. prof. Józef Naumowicz, patrolog i znawca wczesnego chrześcijaństwa.

O „łagodnym królowaniu" pisał już Św. Augustyn: „Nie jest Chrystus królem Izraela dla nakładania podatków lub żeby mieć wojsko żelazem uzbrojone i fizycznie pokonywać wrogów, lecz jest On Królem Izraela, który duchami rządzi, o wieczność się troszczy, bo wierzących, ufających i kochających, do królestwa niebieskiego prowadzi".

W tle Krzyż

W Ewangelii Mateusza ważny z punktu widzenia jego interpretacji jest nakaz Jezusa, aby uczniowie przyprowadzili „oślę, którego jeszcze nikt nie dosiadał". W starożytnym świecie żydowskim osioł był bowiem zwierzęciem wykorzystywanym do prac wokół domu. Wiemy jednak, że był też związany z postacią Króla. Widać to w historii Salomona: Król Dawid, chcąc ustanowić go następcą na tronie, nakazuje posadzić Salomona na swoim ośle, zaprowadzić do źródła Gichon i tam dokonać rytuału namaszczenia (1 Krl 1,32-34). W tym kontekście wjazd Jezusa na ośle do Miasta Świętego zyskuje mesjański, królewski charakter.

Ten uroczysty ingres Jezusa - Mesjasza na oślęciu, kontrastuje ze sposobem obejmowania władzy przez możnych tego świata. Jezus przybywa jako Król pokoju, pokorny i łagodny. Tymczasem władcy tego świata muszą uciekać się często do siły i przemocy.

To zarazem zapowiedź wydarzeń, które będą miały miejsce już za kilka dni. „Jezus wjeżdża do Jerozolimy na pożyczonym Mu osiołku (...) Wśród tej radości poprzedzającej uroczystości paschalne Jezus jest skupiony i milczący. Jest w pełni świadomy tego, że to spotkanie serc ludzkich z wiecznym Wybraniem nie dokona się przez »Hosanna!«, ale przez Krzyż" - mówił św. Jan Paweł II w homilii na Niedzielę Palmową wygłoszonej 8 kwietnia 1979 r.

Palmy i płaszcze

Przyjrzyjmy się innym symbolom, towarzyszącym wjazdowi do Jerozolimy. Ewangelista Marek pisze: „Przyprowadzili więc oślę do Jezusa i zarzucili na nie swe płaszcze, a On wsiadł na nie. Wielu zaś słało swe płaszcze na drodze, a inni gałązki ścięte na polach. A ci, którzy Go poprzedzali i którzy szli za Nim, wołali: »Hosanna! Błogosławiony Ten, który przychodzi w imię Pańskie. Błogosławione królestwo ojca naszego Dawida, które przychodzi".

Zacznijmy od „gałązek ściętych na polach". Ks. Naumowicz wyjaśnia, że w świecie starożytnym palma była drzewem królewskim, symbolem triumfu i zwycięstwa. Gest symbolicznego uniesienia palmy także dziś oznacza, iż uznajemy Jezusa za Zbawiciela i króla, i chcemy za Nim podążać.

Głęboko symboliczne i historyczne na też „słanie płaszczy na drodze". Na starożytnym Bliskim Wschodzie zrzucenie odzienia było aktem poddaństwa i najwyższego szacunku, okazywanym władcom lub osobom o wielkim znaczeniu. Z kolei okrzyk „Hosanna" z psalmu 118 znaczy dosłownie: „Zbaw, proszę". Użycie go w odniesieniu do Jezusa było w rzeczywistości zrównaniem Go z Bogiem.

Patriarcha na ośle

Na początku IV w., kiedy tylko ustały prześladowania chrześcijan, wjazd Jezusa do Jerozolimy przerodził się w święto, które znamy dziś jako Niedzielę Palmową. Z zachowanego opisu pątniczki Egerii wynika, że w pierwszych wiekach w Jerozolimie procesja z palmami rozpoczynała się na Górze Oliwnej.

Sam patriarcha Jerozolimy dosiadał osła i zjeżdżał na nim do Bazyliki Grobu Pańskiego w Jerozolimie. Przez całą drogę liście palmowe przed jadącym osiołkiem kładły dzieci. Następnie wszyscy udawali się do bazyliki Anastasis, gdzie sprawowano uroczystą liturgię.

Z czasem zwyczaj ten rozpowszechnił się na cały Kościół. W Rzymie już w IV w. w Niedzielę Palmową czytano w kościołach nie tylko Ewangelię o wjeździe Jezusa, ale też opis Męki Pańskiej. Zwyczaj ten obowiązuje do dziś w całym Kościele

Znaki i ich brak

Zwyczaj święcenia palm pojawił się już ok. VII w. na terenach dzisiejszej Francji, ale w obrządkach całego Kościoła stał się powszechny dopiero w wieku XI. Obrósł też dodatkowymi symbolicznymi gestami.

Np. aż do reformy Kościoła katolickiego z 1955 r. istniał zwyczaj, że celebrans wychodził w Niedzielę Palmową przed kościół, a bramę świątyni zamykano. Następnie kapłan uderzał w nią krzyżem trzykrotnie, wtedy dopiero brama otwierała się i kapłan z uczestnikami procesji wchodzili do kościoła, aby odprawić mszę świętą. Symbol ten miał wiernym przypominać, że zamknięte niebo zostało otwarte dzięki zasłudze krzyżowej śmierci Chrystusa.

Niedziela Palmowa to jeden z dwóch dni w roku w Kościele katolickim, kiedy czyta się lub śpiewa opis Męki Pańskiej. Odbywa się on bez świeczników i okadzania księgi. Czytający nie pozdrawia także ludu i nie robi znaków krzyża na księdze i na sobie.

eprasa.pl 1c78e61f55

MATERIAŁ INFORMACYJNY MCS WROCŁAW

0311469997

Sport we Wrocławiu stał się stylem życia, a nie tylko hobby

Trudno uwierzyć, ale w przyszłym roku Młodzieżowe Centrum Sportu Wrocław (MCS Wrocław) będzie obchodzić 20-lecie istnienia. Jednostka powstała, by przy nowym stylu zarządzania zapewnić mieszkańcom stolicy Dolnego Śląska dostęp do nowoczesnych obiektów, inspirujących wydarzeń i infrastruktury, która zachęca do ruchu – niezależnie od wieku, poziomu sprawności czy sportowej specjalizacji.

To właśnie MCS Wrocław stoi za tysiącami godzin treningów, setkami wydarzeń oraz atmosferą, dzięki której sport

we Wrocławiu stał się stylem życia, a nie tylko hobby. MCS Wrocław udostępniając bazę sportowo- rekreacyjną, obejmującą 106 obiektów sportowych, realizuje zadania związane z szeroko pojętym promowaniem sportu i kultury fizycznej. MCS jest organizatorem imprez sportowo - kulturalnych w zakresie upowszechnienia różnych form aktywności fizycznej, w tym sportu amatorskiego i przede wszystkim zapewnia aktywną formę wypoczynku skierowaną dla wszystkich grup wiekowych mieszkańców Wrocławia.

Trochę historii

Aktywność fizyczna to klucz do długiego życia. Regularny ruch nie tylko poprawia naszą kondycję, ale także wpływa pozytywnie na samopoczucie psychiczne. Zapewne ta wiedza miała wpływ na powołanie do życia 1 lipca 2007 roku Młodzieżowe Centrum Sportu Wrocław. Radni miejscy nie mieli wątpliwości, że miasto powinno inwestować nie tylko w sport, lecz w rozwój oferty przede wszystkim dla młodych ludzi i wszystkich aktywnych.

MCS Wrocław jest jednostką budżetową gminy, która przejęła część majątku i obowiązków po Miejskim Ośrodku Sportu i Rekreacji. Dynamiczny okres modernizacji istniejących obiektów i budowa nowej infrastruktury sportowo - rekreacyjnej Wrocławia, w połączeniu z wiedzą i doświadczeniem kadry pracowniczej MCS Wrocław, wdrożenie programów stworzonych do wsparcia sportu profesjonalnego i amatorskiego przyczyniły się do ich rozwoju.

Nowo powstała instytucja otrzymała misję: „Więcej sportu dla młodego Wrocławia". Program działania zakładał rozbudowę miejskiej oferty sportowej, większą dostępność obiektów oraz aktywizację młodych wrocławian do regularnego ruchu. Młodzieżowe Centrum Sportu Wrocław koncentrowało się na tworzeniu przestrzeni i inicjatyw, które łączyły sport, edukację i rekreację. Od początku istnienia jednostka wyróżniała się elastycznością i nowoczesnym podejściem do zarządzania miejskimi obiektami sportowymi.

Od turniejów po wielkie imprezy biegowe

MCS Wrocław stało się spadkobiercą doświadczeń i zadań MOSiR-u. Nie oznaczało to prostej kontynuacji – przeciwnie, dawało szansę na uporządkowanie i unowocześnienie zarządzania sportem miejskim. MCS przejęło najważniejsze obiekty i programy, w tym działania związane z biegami masowymi, wydarzeniami rekreacyjnymi czy szkoleniem młodzieży.

Od pierwszego dnia działalności MCS Wrocław stawiało na wielotorowe działania i konsekwentne budowanie sportowej tożsamości Wrocławia. Co roku organizowane są tu wydarzenia skierowane do dzieci i młodzieży. Przykładem są ferie na Skateparku, które zachęcają najmłodszych do ciekawej aktywności w postaci nauki jazdy na deskorolce, rolkach czy BMXie.

Prawdziwą wizytówką MCS-u jest Nocny Wrocław Półmaraton, który od lat

Wizualizacja przedstawia mini tor żużlowy, który ma powstać na Stadionie Olimpijskim.

przyciąga biegaczy z całej Polski i Europy, stając się jedną z najważniejszych imprez biegowych w kraju.

W tym roku 12. Tarczyński Nocny Wrocław Półmaraton zapowiada się rekordowo pod względem liczby uczestników. Organizatorzy przygotowali 26 066 pakietów startowych i zapewniają, że podczas wydarzenia nie zabraknie atrakcji. Priorytetem pozostaje bezpieczeństwo biegaczy, a trasa została zaplanowana tak, aby każdy mógł cieszyć się komfortem biegu i wyjątkową atmosferą nocnego Wrocławia w pobliżu zabytkowych, pięknie iluminowanych miejsc.

Ze względu na komfort uczestników zmieniono miejsce startu i mety, bieg wystartuje z al. Śląskiej i zakończy się na stadionie Tarczyński Arena Wrocław.

To dzięki zaangażowaniu MCS-u, miasta Wrocław oraz wsparciu sponsora tytularnego Tarczyński S.A. udało się jeszcze bardziej podnieść rangę wrocławskiego biegu.

Warto dodać, że półmaraton ponownie znalazł się w prestiżowym cyklu „Korona Polskich Półmaratonów".

Do kalendarza sportowych atrakcji dołączyły także wydarzenia o szerszym, rodzinnym charakterze – jak WrocWalk, propozycja dla osób, które zamiast rywalizacji wybierają rekreację i zwiedzanie miasta poprzez ruch. Czas pokonania całej trasy nie jest istotny – w wydarzeniu liczy się jedynie udział, spacer po Wrocławiu oraz poznawanie historii miasta.

Obiekty, które tworzą sportowy Wrocław

MCS zarządza jednym z największych zasobów sportowych w regionie – od kulturowo-historycznego Stadionu Olimpijskiego, przez kameralne hale i boiska osiedlowe, po Tor Kolarski ,,Poświętne" im. Wernera Józefa Grundmanna, Skate Park „Legnicka", czy popularne kąpielisko „Morskie Oko". Obiekty takie, jak Hala „Parkowa", Stadion Sportowy „Zakrzów", boiska przy ul. Kadłubka, rozległe Pola Marsowe, teren rekreacyjny Wzgórza Gajowego tworzą wielowymiarową sieć przestrzeni, w których mieszkańcy ćwiczą, trenują, rywalizują i odpoczywają. Wszystkie te miejsca wyróżnia jeden wspólny mianownik: są dostępne, otwarte i pełne energii.

Dostępność tych obiektów dla mieszkańców – zarówno profesjonalistów, jak i amatorów – była od początku jednym z filarów działalności MCS-u. Dynamika Wrocławia wymaga nieustannego rozwoju infrastruktury, a MCS odpowiada na te potrzeby planem modernizacji obiektów sportowych. Już teraz trwa szeroko zakrojona metamorfoza hal i stadionów, której celem jest zwiększenie funkcjonalności i bezpieczeństwa oraz poprawa komfortu użytkowników.

Nowe inwestycje na Zakrzowie i Leśnicy

W najbliższym czasie planowane jest ogłoszenie przetargu na inwestycje związane z boiskami. Na Stadionie Sportowym „Zakrzów" planowana jest budowa pełnowymiarowego boiska wraz z trybuną mobilną i oświetleniem. Inwestycja obejmuje również budowę zaplecza sanitarno-szatniowego, co znacząco zwiększy komfort korzystania ze stadionu.

Równolegle na Stadionie Sportowym „Leśnica" planowana jest budowa nowego boiska wraz z oświetleniem oraz wyposażeniem w niezbędne elementy, m.in. płotki, bramki i inne urządzenia sportowe.

Realizacja obu inwestycji poprawi funkcjonalność i bezpieczeństwo obiektów, umożliwiając organizację treningów i wydarzeń sportowych w komfortowych warunkach.

Mini tor żużlowy na Stadionie Olimpijskim

Projekt mini toru żużlowego przy al. Ignacego Jana Paderewskiego 35 otrzymał pozytywną opinię konserwatora zabytków. To istotny krok przy tak historycznym miejscu i warunek konieczny, żeby inwestycja mogła być dalej realizowana.

Mini tor będzie miejscem, gdzie młodzi zawodnicy będą mogli rozwijać swoje umiejętności.

Młodzieżowe Centrum Sportu Wrocław od 20 lat tworzy wyjątkowy charakter Stadionu Olimpijskiego, miejsca, które jest domem Betard Sparty Wrocław, jednego z najbardziej utytułowanych klubów żużlowych w Polsce i pięciokrotnego drużynowego mistrza kraju.

To także przestrzeń, z którą silnie związani są Panthers Wrocław, czterokrotni mistrzowie Polski od lat budujący sportową markę Wrocławia również na arenie międzynarodowej.

Olimpijski odzyska znicz

Wieża zegarowa Stadionu Olimpijskiego przejdzie remont, który obejmie m.in. konserwację elewacji, wymianę pokrycia dachowego, naprawę odwodnienia, montaż monitoringu oraz instalację nowego znicza olimpijskiego ze stali nierdzewnej wraz z instalacją gazową. Zakończenie inwestycji planowane jest na sierpień 2026 roku, a postępowanie przetargowe dla tego zadania zostało już ogłoszone.

Jak informuje Łukasz Wójcik, dyrektor MCS Wrocław, w najbliższym czasie planowana jest realizacja aż 27 inwestycji. Wszystkie mają wspólny cel, czyli stworzenie nowoczesnej, bezpiecznej i atrakcyjnej bazy sportowej, która będzie służyć nie tylko klubom i zawodnikom, ale również rodzinom, młodzieży oraz wszystkim aktywnym mieszkańcom miasta.

Nowoczesne spojrzenie

Młodzieżowe Centrum Sportu nie tylko zarządza obiektami – ono je przekształca. Tworzy przestrzenie, które inspirują, motywują i umożliwiają mieszkańcom rozwój sportowy. Dzięki inwestycjom w infrastrukturę, modernizacjom obiektów i rozbudowie oferty wydarzeń, MCS buduje silny fundament pod przyszłość, w której Wrocław pozostanie jednym z najbardziej sportowych miast w Polsce. A przyszłość zapowiada się imponująco: nowoczesne hale, odnowione boiska, kompleksowo zmodernizowane stadiony i coraz bardziej rozwinięta oferta rekreacji. Wrocław dosłownie i symbolicznie biegnie dalej-szybciej, dalej, lepiej.

eprasa.pl 1c78e61f55

Gazeta Wrocławska
Piątek, 27.03.2026

„EKSTRADYCJA". EKRANOWE ODBICIE TAMTYCH LAT

To był serial, który przetarł szlaki, nazwijmy to, „policyjnym" produkcjom, powstającym dziś jak grzyby po deszczu. Wtedy jednak taka formuła stanowiła zupełną nowość, a przedstawione tutaj problemy były odzwierciedleniem ówczesnej sytuacji społeczno-politycznej w kraju. Minęło 30 lat od premiery pierwszego sezonu „Ekstradycji"

Wojciech Obremski

FOT. MAT.PRAS.

W rolę nieprzekupnego komisarza Olgierda Halskiego wcielił się Marek Kondrat

Minister spraw wewnętrznych: - Uratował pan honor kraju. Olgierd Halski: I wasze dupy. Ten dialog aż nadto obrazuje głównego bohatera serialu, jego osobowość i bezkompromisowość; komisarz Olgierd Halski to gliniarz z krwi i kości, niezwykle skuteczny, niestety, borykający się z problemami - jest alkoholikiem po rozwodzie, zaś jego córka Basia jest wychowywana przez jego siostrę. Halski, stosując swoje niekonwencjonalne metody, nierzadko podpada przełożonym (z podinspektorem Sawką na czele). Nie robi z tego problemu, odpowiadając im zazwyczaj z dozą obojętności czy cynizmu.

Komisarz tropi rosyjską mafię i handlarzy narkotyków, a przy okazji usiłuje walczyć z korupcją wśród wysokich urzędników państwowych. Bezpardonowe działania policjanta ściągają uwagę przestępców na jego najbliższych. Samotna walka Halskiego z bossami narkotykowymi, finansowymi przekrętami oraz wymuszeniami haraczy ukazywała prawdziwe nastroje społeczne lat dziewięćdziesiątych, kiedy, trzeba to przyznać, państwo było zbyt słabe, by skutecznie chronić swoich obywateli przed nową i brutalną rzeczywistością zorganizowanej przestępczości.

Scenariusz prosto z życia

Od pierwszego odcinka na ekranie dzieje się niemało. I nie chodzi tylko o wydumane „sceny akcji", które wypełniały dotychczas rodzime produkcje, wywołując u widza uśmieszek żenady lub wręcz salwy śmiechu. Owszem, w „Ekstradycji" nie brak klasycznych wybuchów samochodów (a nawet śmigłowca), profesjonalnych fabryk amfetaminy, handlu narkotykami na ogromną skalę czy walk gangów i wszechobecnej korupcji, również, a może przede wszystkim wśród stróżów prawa. Wszystko to podano jednak tym razem w otoczce zgrabnie skleconej fabuły - powstał serial ze świetnym tempem, które ani na chwilę nie pozwala znużyć się widzowi, zaś scenariusz „Ekstradycji" został dopracowany w najmniejszych szczegółach. - Czerpał on całymi garściami z polskiej rzeczywistości, która w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych gwałtownie się „zamerykanizowała" - czytamy na portalu Filmpolski.pl. I rzeczywiście, w serialu widać inspirację prawdziwymi wydarzeniami, których opisy królowały w tamtych czasach w gazetowych nagłówkach.

Co ciekawe, zanim „Ekstradycja" trafiła na szklane ekrany, była rozpowszechniana na kasetach wideo, zaś w wypożyczalniach stała się takim przebojem, że trzeba było prowadzić zapisy.

Zupełnie inna optyka

Na pomysł serialu wpadł (jego późniejszy scenarzysta) Witold Horwath, autor dość poczytnej kilka lat wcześniej książki „Święte wilki". Była to powieść z gatunku political fiction, a główną jej osią była kampania prezydencka Stana Tymińskiego. Wojciech Wójcik (mający na swoim koncie m.in. głośne „Karate po polsku") zamierzał książkę sfilmować, jednak nic z tego nie wyszło. Panowie nie zrezygnowali jednak ze swojej współpracy i tak powstał scenariusz „Ekstradycji", a potem gotowy serial. - Doszedłem do wniosku, że patrząc na naszą rzeczywistość, trzeba znaleźć zupełnie inną optykę niż proponowały to „Święte wilki". Nie roztrząsać, jak bronimy tego, co nazywamy demokracją - a co ja wciąż uważam za pseudodemokrację - ale zająć się tym, co ją nadwyręża. Łatwo przecież uszkodzić młody organizm, który jest dość bezbronny, jeszcze nie zdobył - że użyję medycznego terminu - sił odpornościowych. Jak więc zwalczać, atakujące go i narastające zło? A konkretnie w tym przypadku tzw. przestępczość zorganizowaną? - mówił W. Wójcik, cytowany w książce Bartka Koziczyńskiego „333 popkultowe rzeczy... lata 90.".

I ta muzyka!

Do roli Olgierda Halskiego początkowo typowano Krzysztofa Pieczyńskiego, ostatecznie w rolę nieprzekupnego komisarza wcielił się Marek Kondrat, który kilka lat wcześniej zagrał podobną postać w „Psach", i to nie tylko pod względem imienia głównego bohatera. Partnerują mu Małgorzata Pieczyńska, jako siostra komisarza, a także Renata Dancewicz (kochanka Halskiego), z którą Kondrat, mniej więcej w tym samym czasie, stworzył udany duet w „Pułkowniku Kwiatkowskim". Na ekranie widzimy również m.in. Krzysztofa Kolbergera jako szefa Urzędu Ochrony Państwa czy Witolda Dębickiego, wspomnianego przełożonego Halskiego. Zaś w narkotykowego bossa wcielił się... Lew Rywin. Serial powstawał m.in. na zamku w Oporowie i na komisariacie policji w Bedlnie, w województwie łódzkim. W pamięć zapada także główny temat muzyczny, skomponowany przez Jerzego Satanowskiego. Wielu też na pewno kojarzy piosenkę „Twoje miasto", kończącą odcinki sezonu trzeciego (o którym później) i śpiewaną przez Grzegorza Markowskiego oraz Liroya.

Halski nie tylko w serialu

Początkowo Telewizja Polska zamówiła cztery odcinki i skierowała je do realizacji. Efekt wyszedł obiecująco, toteż poproszono o jeszcze jedną część, do której scenariusz napisali Paweł Trzaska i Robert Brutter, pracownik Kancelarii Sejmu (późniejszy scenarzysta „Rodziny zastępczej" i „Rancza"). Ten epizod chronologicznie wyświetlono jako pierwszy, a potem dokręcono jeszcze jeden - powstał więc sześcioodcinkowy serial, którego emisję rozpoczęto 9 listopada 1995 roku. Od czasów PRL-u żadna rodzima produkcja telewizyjna nie spotkała się z takim aplauzem - podczas nadawania „Ekstradycji" ulice dosłownie pustoszały. Toteż nic dziwnego, że pomyślano o kontynuacji - pierwsza seria zakończyła się napisem „Śledztwo trwa...", a jednocześnie powstawały już zdjęcia do drugiego cyklu, który wszedł na ekrany w 1997 roku.

Co ciekawe, Marek Kondrat wcielił się w Olgierda Halskiego również w niemieckim filmie z 1996 roku „Reise in der Tod" („Podróż do śmierci"). Komisarz rozpracowuje tu sprawę zamachu bombowego w Krakowie, w którym ginie żona niemieckiego oficera policji.

„Czwórki" nie będzie

Wracając do drugiej serii „Ekstradycji": kręcono ją z większym rozmachem - za plenery posłużyły krajobrazy Helu, Zakopanego czy Mazur. Do dotychczasowej obsady dołączyli m.in. Janusz Gajos (szef mafii), Maria Pakulnis (rosyjska gangsterka), Jan Machulski (prezes banku), Olaf Lubaszenko (oficer UOP-u) czy Marian Opania (minister). Wzorem poprzedniego sezonu, kilka miesięcy przed premierą telewizyjną odcinki wydano na kasetach wideo. Seria ta różni się nieco od swojej poprzedniczki i mimo doborowego aktorstwa można odczuć wyraźne spowolnienie akcji.

- „Ekstradycja 2" bardziej przypomina tzw. czarne kryminały z ich pesymistycznym obrazem rzeczywistości, przeżartej nieopanowanym pragnieniem zysku, korupcją, obłudą, cynizmem i niesprawiedliwością - pisze portal Filmpolski.pl.

Dwa lata później powstała trzecia odsłona „Ekstradycji", przepełniona dość nietypowymi, żeby nie powiedzieć: absurdalnymi rozwiązaniami (podziemna baza pod Pałacem Kultury i Nauki czy 65-letni Henryk Bista w roli hakera). - Zanim została pokazana pierwsza część „Ekstradycji", na ulicach Warszawy zaczęły wybuchać bomby. Nikomu nie śniło się także, że rosyjski gangster zostanie wiceprezesem polskiego banku, co pokazaliśmy w „Ekstradycji 2". A jednak... Nabycie przez gangsterów Pałacu Kultury, o czym opowiadamy w ostatniej części, także może się wydać wymysłem scenarzystów, a przecież takie propozycje pojawiły się całkiem niedawno - tłumaczył się reżyser, podkreślając jednocześnie, że dalszego ciągu nie będzie. - Tego nie można już ciągnąć. Cała ekipa zrobiła się dla siebie zbyt przewidywalna. Musimy się rozstać, żeby móc jeszcze kiedyś ze sobą pracować - mówił Wojciech Wójcik.

Serial zamknięto na dwudziestu pięciu odcinkach. I być może dobrze się stało, że „Ekstradycja" nie stała się tasiemcem, dzięki czemu zyskała poczesne miejsce w panteonie najlepszych rodzimych seriali lat dziewięćdziesiątych.

eprasa.pl 1c78e61f55

MATERIAŁ INFORMACYJNY URZĘDU MARSZAŁKOWSKIEGO WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO

0011471698

Odważne decyzje,

rekordowe inwestycje i plany na przyszłość

Za nami niemal dwa lata intensywnej pracy obecnego Zarządu Województwa Dolnośląskiego — okres pełen odważnych decyzji i dynamicznych działań na rzecz rozwoju regionu. To czas, w którym postawiono na odważne inwestycje, modernizację infrastruktury oraz wsparcie lokalnych społeczności. W wywiadzie z Wicemarszałkiem **WOJCIECHEM BOCHNAKIEM** przyglądamy się najważniejszym osiągnięciom ostatnich miesięcy, planom na przyszłość oraz wyzwaniom, które stoją przed Dolnym Śląskiem.

Red. Za nami niemal dwa lata kadencji obecnego Zarządu Województwa Dolnośląskiego. Jak ocenia Pan minione 24 miesiące?

Wojciech Bochnak: To były bardzo dobre, intensywne dwa lata, które zapamiętam jako czas odważnych decyzji. Nie chcieliśmy zadowalać się status-quo. Od początku celem było zidentyfikowanie realnych problemów i wdrożenie polityki, która działa i daje nam rozwój. Te dwa lata to przede wszystkim ogromne tempo inwestycyjne. Zbudowaliśmy dwa rekordowe i proinwestycyjne budżety. Na 2026 rok to już ponad 5 miliardów złotych. Pod tym względem jesteśmy na drugim miejscu w Polsce i ustępujemy tylko regionowi Mazowieckiemu. Fakty po dwóch latach są takie, że dzięki odpowiedzialnej polityce finansowej powiększyliśmy nasz budżet rok do roku o miliard złotych. Pozwoliło to przyspieszyć realizację takich inwestycji, jak nowy szpital onkologiczny, który kosztować będzie w sumie półtora miliarda złotych. Standard i nowoczesność tej placówki będzie nieporównywalna z żadnym innym szpitalem w kraju. Oprócz tego remontujemy setki kilometrów dróg, rewitalizujemy kolejne linie kolejowe, budujemy infrastrukturę sportową. Słowem – dzieje się.

Red. Jak układa się współpraca w Zarządzie Województwa?

ODP: Zarząd Województwa ukonstytuował się w wyniku koalicji, która jest stabilna i pozwala realizować cele, które sobie założyliśmy. Uważam, że współpraca układa się bardzo dobrze. Każdy członek zarządu ma obszary, za które odpowiada. Każdy z nas jest też z innej części regionu, dzięki czemu mamy pełne spektrum wiedzy na temat problemów i wyzwań, które inne są we Wrocławiu czy Legnicy, a inne na południu województwa.

Red. Od kilku miesięcy dużo mówi się o zmianach w Zarządzie Województwa. Czy mamy spodziewać się rewolucji?

WB: Zdecydowanie nie należy spodziewać się rewolucji, chociaż polityka, nawet ta lokalna i regionalna, bywa nieprzewidywalna. Tak jak powiedziałem, nasza koalicja jest stabilna, to ona wraz z całym Sejmikiem wyłoniła Zarząd w tym kształcie. Co przyniesie przyszłość – czas pokaże.

Red. Nie milkną głosy o tym, że pana partia, Koalicja Obywatelska, domaga się trzeciego miejsca w Zarządzie...

WB: Rzeczywiście, mieliśmy jakiś czas temu taką dyskusję, której głównym tematem były nie tyle konkretne stanowiska, co wpływ na kierunek regionalnej polityki z uwzględnieniem naszej reprezentacji w Sejmiku. Proszę pamiętać, że klub Koalicji Obywatelskiej to klub składający się aż z 16 radnych, zdecydowanie największy. Każdy radny umawiał się ze swoimi wyborcami na konkretne rzeczy, a to właśnie wyborcy zdecydowali, że to Koalicja Obywatelska jest ich największym reprezentantem w Sejmiku. Postulat większej sprawczości w tego typu sytuacji jest więc całkowicie naturalny. Pracujemy w ramach koalicji nad tym, żeby nasz wpływ na różne sprawy mógł być większy i żeby był adekwatny do zaufania, jakim obdarzyli nas mieszkańcy.

Red: Wróćmy do podsumowania. Z czego pan jako Wicemarszałek jest najbardziej zadowolony?

WB: W zarządzie odpowiadam za sport, turystykę, sprawy społeczne, rynek pracy, edukację, politykę senioralną, osoby z niepełnosprawnościami i rozwój aglomeracji. Obszarów jest więc dużo. W każdym z nich udało się osiągnąć strategiczne cele. Jestem bardzo zadowolony z faktu, że drugi rok z rzędu wygospodarowaliśmy rekordowy budżet na sport – ponad 100 mln zł. To wzrost o 20% względem tego, co na sport wydawał poprzedni Zarząd. Budujemy nową infrastrukturę sportową w całym regionie – stadiony, hale sportowe, boiska, baseny czy lodowiska. W Świdnicy, Ścinawie i wielu innych miejscach - w ostatnich miesiącach były otwierane wielkie inwestycje. Jesteśmy pierwszym samorządem w Polsce, który zaczął budować korty tenisowe oraz boiska do padla. Ambasadorem tego projektu jest nasz najlepszy tenisista Hubert Hurkacz. Po 8 latach przywróciliśmy także sportowe środki ministerialne do samorządów, dzięki czemu dodatkowe 15 milionów złotych trafia tam, gdzie są najbardziej potrzebne – do lokalnych społeczności, by każdy w pobliżu swojego domu miał miejsce, w którym można zadbać o zdrowie, a przy okazji pożytecznie spędzić czas.

Red. Dolny Śląsk chwali się, że jest „infrastrukturalnym sercem Polski". Co nam mówi to hasło?

WB: Hasło mówi, że prowadzimy odważną politykę infrastrukturalną. Walczymy z wykluczeniem komunikacyjnym, remontujemy drogi i nawierzchnie, rewitalizujemy linie kolejowe i kupujemy najlepsze dostępne na rynku tabory pociągów. Dolny Śląsk ma zdecydowanie najdynamiczniej rozwijającą się kolej regionalną w Polsce. W 2025 z połączeń KD skorzystało 25 milionów pasażerów. W Na Dolnym Śląsku mamy także jedną z najgęstszych sieci dróg wojewódzkich. To ponad 2 tys. km. Jeśli zliczyć wszystkie wydatki poniesione na infrastrukturę, dojdziemy do kwoty blisko dwóch miliardów złotych w skali roku. Docieramy z odnawianiem linii kolejowych tam, gdzie od kilkudziesięciu lat o kolei zapomniano. Przykładem jest rewitalizacja linii do Lwówka Śląskiego czy LK319 Strzelin-Kondratowice-Łagiewniki. Chcemy skomunikować cały region, bo tylko wtedy będziemy realnie mogli mówić o zrównoważonym rozwoju.

Red. Do wakacji jeszcze trochę, ale za nami są ferie. Można przeczytać, że turystyka już na dobre zapomniała o powodzi z 2024 r.

WB: Powódź rzeczywiście była ogromnym ciosem dla branży turystycznej, ale jak się okazało, dzięki ogromnej pracy i determinacji całego sektora turystycznego udało się przetrwać ten czas i wrócić ze zdwojoną mocą. To prawda – cały rok 2025 był rekordowy pod względem liczby turystów. Szacujemy, że odwiedziło nas blisko 15 milionów osób. To gigantyczne wpływy dla branży hotelarskiej, gastronomicznej i dla atrakcji turystycznych. Z tego też jestem dumny i zapamiętam na długo tygodnie, w których wraz z osobami ze świata sportu i show-biznesu przekonywaliśmy turystów, że u nas wszystko gra, że można do nas przyjechać i Dolny Śląsk czeka z otwartymi rękami na swoich gości. Zdaliśmy wtedy egzamin, a dziś możemy mówić o dużym sukcesie całej branży. Pracuje w niej 200 tys. osób, a przepływ kapitału przez branżę turystyczną to ok. 7 miliardów złotych.

Red. Wspominał Pan o osobach z niepełnosprawnościami. Jak samorząd województwa dba o to środowisko?

WB: Przede wszystkim wsłuchujemy się w to, co mówią nam przedstawiciele tego środowiska oraz organizacje pozarządowe, które świetnie sprawdzają się na tym odcinku. W Urzędzie Marszałkowskim zatrudniamy także pełnomocników ds. osób z niepełnosprawnościami, dzięki czemu mamy pełną wiedzę na temat wyzwań, z którymi mierzą się te osoby. I w tym przypadku warto mówić konkretnymi danymi: rocznie na potrzeby osób z niepełnosprawnościami przeznaczamy około 50 milionów złotych. To środki na dostosowywanie infrastruktury, przebudowy łazienek, funkcjonowanie placówek pomocy, projekty włączające ich do rynku pracy, a także te, które pozwalają im zwiedzać nasz piękny region oraz uprawiać sport. Nie tak dawno opublikowaliśmy dostępnik turystyczny – praktyczny przewodnik, który zawiera informacje o trasach dostosowanych do osób ze szczególnymi potrzebami. Finansujemy opiekę wytchnieniową, budżet osobisty osób z niepełnosprawnościami czy dolnośląską sieć wsparcia. Wszystkie programy są szczegółowo opisane na stronie internetowej i niezmiennie zapraszam wszystkich, którzy chcieliby zaangażować się w te działania.

Red. Na koniec: czego życzyć Zarządowi na kolejne dwa lata?

WB: Przede wszystkim dalszej dobrej współpracy i realizacji tego, czego oczekują od nas mieszkańcy. Dolny Śląsk to fantastyczne miejsce do życia pod każdym względem. Nie wyobrażam sobie mieszkać gdziekolwiek indziej.

eprasa.pl 1c78e61f55

JAJA GRUBEGO

Hasło utworzą litery z pól ponumerowanych u dołu od 1 do 10.
POZIOMO: 1) jeden z siedmiu głównych, 4) pies o jedną literę odmienny od dawnego woźnego, 7) Azjata z 000, 8) Nowa, Równikowa lub złota, 9) przedstawiciele inwentarza w nią włażą, 10) zarozumiała kamasza, 11) pierwiastek z naftową, 13) protegowani liczący pośladki, 15) Pippi do swojej twórczyni, po imieniu, 17) dolegliwość z afrykańskiego wodza, 18) lek z pokrycia baraku, 21) dogadali się przeciw komuś lub czemuś, 24) licz na niutonie, 27) psia potrawa, 28) broń z guzika, 29) anioł, satelita Urana, 30) producent materiału, smakosz morwy.
PIONOWO: 1) szajka rogacza, 2) na bimber w zacierkach, 3) harda na wypoczynku, 4) Mieszczanin szlachcicem (np. Kobiela) nie wiedział, że nią mówi, 5) 10-gramowy, unika powinności, 6) spore zgromadzenie, podróżujące w powietrzu, 9) szczyt w spółce, 12) nie olewa, 14) anglosaski posiłek, 16) sport, zaczepiający kwotę, 19) do pływania lub mostu budowania, 20) żołnierz miał w nim drugie serce, 21) Kudowa, Polanica, albo Duszniki, 22) lustracja w 3/5 z ziemi, 23) włoskie miasto, jak część morza, 25) kraina historyczna Afryki, zawierająca bezpiekę, 26) ...na kraterze, Wańkowicza.

● Rozwiązanie z 13.03.2026 r.

Hasło: SASANKA
POZIOMO: proch, dryf, omam, drumla, piasek, łuza, motyka, capy, Rut, mnich, ekran, Zair, Cisa, kadet, teatr, raut, krew, obcążki, intruz, skuter, bruceloza. **PIONOWO:** podpłomyk, opuszki, hol, impetyk, roszarnia, fiksatuar, magma, operator, chata, czerwiec, ace, stuk, akr, teczka, kłąb, busz, żyto, ikra, tal.

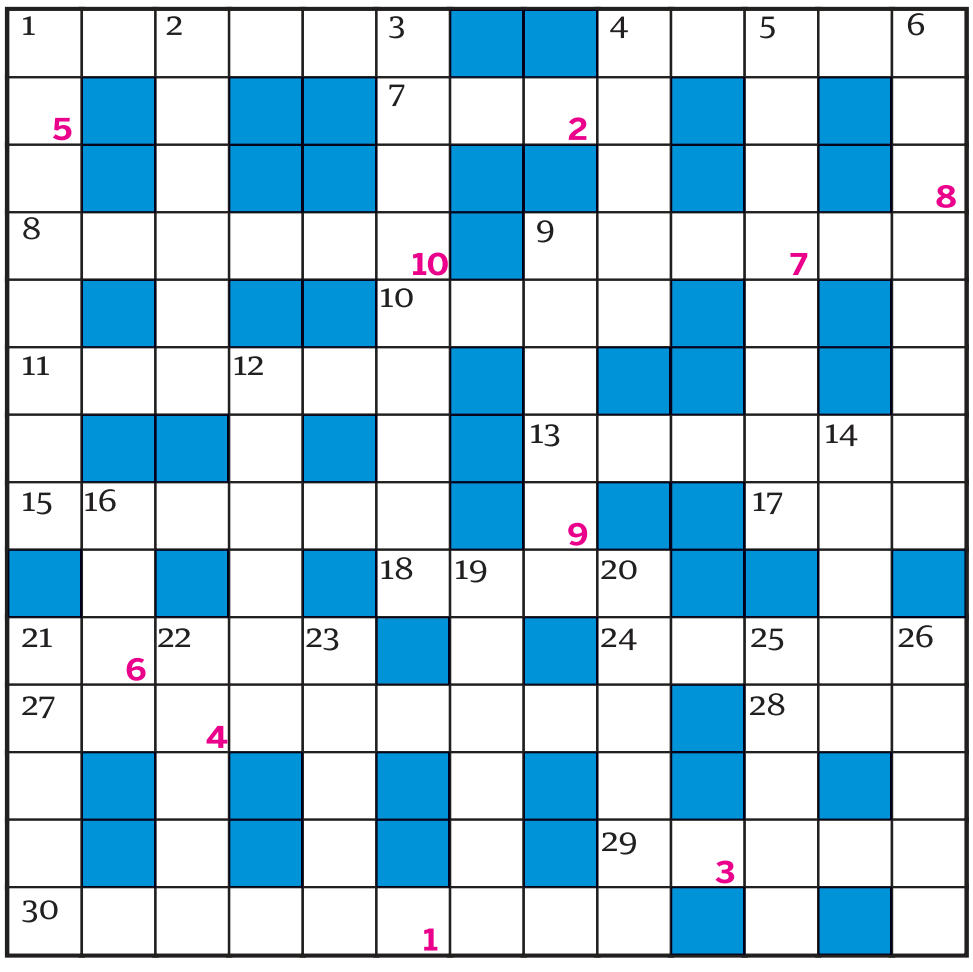

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

MICHAŁ CZERNECKI

Nie był zadowolony

W lipcu zeszłego roku pojawiła się informacja, że aktor rozwodzi się po 20 latach małżeństwa. W miniony wtorek Czernecki i jego żona pojawili się w sądzie na pierwszej rozprawie rozwodowej. Według relacji Pudelka aktor już od momentu wejścia do budynku był w wyjątkowo bojowym nastroju. – Dobrze się bawicie? – rzucił do obecnych na miejscu fotoreporterów. – Nie – odpowiedział jeden z nich. – Widzę coś innego – skwitował aktor. Czernecki podjął żywą dyskusję z fotoreporterami i wyraźnie nie był zadowolony z ich obecności na miejscu. Potem para przywitała się ze sobą kulturalnie i weszła na salę z pięciominutowym opóźnieniem. Niecałe pół godziny później drzwi sali się otworzyły i żona aktora obwieściła z zadowoleniem: Jestem rozwiedziona.

AGNIESZKA KACZOROWSKA

Poprosiła o urlop

Tancerka od dziecka związana jest z telenowelą „Klan", gdzie wciela się w postać Bożenki. „Super Express" dowiedział się właśnie, że Kaczorowska niebawem zniknie na pewien czas z serialu. – Jest zmęczona i poprosiła scenarzystów o urlop. Ostatnio przez to, że jej bohaterka się rozwodzi, była tam mocno eksploatowana. Zaczęło być to dla niej kłopotliwe, bo sama w życiu prywatnym ma trochę za uszami, a tam przy okazji zdrady jej męża Bożenka zaczęła być wielką obrończynią moralności. Doszła do wniosku, że scenarzyści wykorzystali jej własne doświadczenia do promocji serialu i granie teraz zaczęło ją irytować – przekazała gazecie osoba z produkcji. To oznacza, że Bożenka niebawem wyjedzie niespodziewanie do Hamburga do swojej siostry Kasi. Kiedy wróci? Na razie nie wiadomo.

MARCELA LESZCZAK

Ma dużo szacunku

W listopadzie ubiegłego roku modelka i Michał Koterski oficjalnie poinformowali o rozpadzie swojego małżeństwa. Mimo to oboje unikają prania brudów w mediach. – Robimy wszystko, co w naszej mocy, żeby się dogadać. Różnie bywa, nie chcę mówić, że jest zawsze super, kolorowo. (...) Mamy dużo szacunku do siebie i myślę, że to działa w dwie strony. Michał nie pozwoliłby źle o mnie powiedzieć nikomu. Tak samo ja nie pozwolę nikomu źle powiedzieć o Michale. Na tyle lat wybrałam takiego partnera. Jest ojcem mojego ukochanego syna. Zawsze będzie częścią mojego życia – powiedziała Leszczak w niedawnym wywiadzie dla Plotka. Z kolei w rolce na InstaStories obwieściła: Nie jest OK pozostawać w miejscu, w którym nie jesteś szczęśliwa, doceniana ani szanowana. Teraz moje życie jest naprawdę OK i w końcu moje.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Michał Wiśniewski od lat buduje dom, ale wszystko wskazuje na to, że w nim nie zamieszka

PIOTR KĘDZIERSKI

Nie chce mieszać

Od kiedy dziennikarz wywija hołubce na parkiecie „Tańca z gwiazdami", media zainteresowały się jego życiem prywatnym. W rozmowie z serwisem Party Kędzierski zdradził, że jego serce od kilku lat jest zajęte przez Agatę Biernat, która w 2017 roku zdobyła tytuł Miss Polonia. Zakochani nie chcą jednak epatować swoim związkiem. – Praca to jedno, wizerunek to drugie i nie chciałbym, żebyśmy mieszali tej intymnej sfery ze sferą popularną. Nie chciałbym, żeby jakiekolwiek moje zachowanie odbiło się na życiu, pracy mojej drugiej połówki, więc postanowiliśmy to sobie w czterech ścianach zamknąć i nie wypuszczać – powiedział. Taneczna partnerka dziennikarza z show Polsatu – Magda Tarnowska – miała okazję poznać jego ukochaną i nie szczędziła jej komplementów: Jest przepiękna, cudowna, miła i wspiera Piotra jak może.

MICHAŁ WIŚNIEWSKI

Przeliczył się

Trzy lata temu frontman Ich Troje rozpoczął wraz z żoną budowę gigantycznego domu pod Warszawą w malowniczej miejscowości Łoś. Działka, na której stanęła willa, ma ponad 6 tys. mkw., a sama rezydencja liczy aż 570 mkw. Dom miał pomieścić całą rodzinę oraz zapewnić przestrzeń do pracy zespołu. Projekt wnętrz w dużej mierze powstał dzięki Poli, która zadbała o domową część inwestycji, podczas gdy Michał skupiał się na przestrzeni dla Ich Troje. Kolejne etapy budowy Wiśniewscy dokumentowali na YouTube w internetowym formacie „Jestem, jaki jestem 3". W pewnym momencie tempo budowy spadło. „Nie spodziewałam się tego, że koszty będą tak ogromne" – powiedziała Pola. Po tym, jak w zeszłym tygodniu Wiśniewski ogłosił rozstanie z żoną, wszystko wskazuje na to, że małżonkowie nie zamieszkają nigdy razem w willi. Wykończenie domu zajmie pewnie jeszcze kilka miesięcy, a w tym czasie para zapewne zajmie się rozwodem i rozejdzie się na dobre.

Gazeta WROCŁAWSKA
www.gazetawroclawska.pl

Redaktor naczelna **Maja Majewska**,
Z-ca redaktor naczelnej **Mateusz Różański**,
Prezes Makroregionu **Robert Glinkowski**,
Dyrektor marketingu oddziału **Anna Bijak-Bednarska**

Redakcja ul. św. Antoniego 2/4 (wejście A, I p.)
50-073 Wrocław, **tel. 71 37 48 151, 71 37 48 100**
redakcja@gazeta.wroc.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia 41-203
Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gazetawroclawska.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 1c78e61f55

Za każdą budową i remontem stoi konkretny człowiek - ze swoją historią, która potrafi czasami zaskoczyć

W budownictwie liczy się efekt końcowy, ale przede wszystkim droga, którą trzeba do niego przejść. Za każdą realizacją i każdym remontem stoi konkretna firma, konkretny człowiek.

O budownictwie najczęściej mówimy właśnie przez efekt końcowy, bo widzimy nowy dom, wyremontowane mieszkanie, równe ściany, dobrze położoną podłogę, kafelki. Rzadziej myślimy o tym, co wydarzyło się wcześniej - o etapach, które poprzedzają moment oddania kluczy czy zakończenia prac. O decyzjach, które trzeba podjąć, czasami szybko i pod presją, bo wiele sytuacji trudno przewidzieć.

A jeszcze rzadziej myślimy o ludziach, którzy za tymi inwestycjami stoją. O fachowcach, dla których remont czy budowa to nie jednorazowe doświadczenie, ale codzienna praca, w której nie ma dwóch identycznych dni, Bo każda budowa, każdy remont to trochę inna historia, jak mówią uczestnicy plebiscytu Mistrzów Budownictwa 2026.

Za nami trzeci tydzień głosowania w tej akcji. Uczestniczą w niej zarówno firmy remontowo-budowlane oraz ich właściciele, jak również budowlańcy. Bo chcieliśmy ich docenić. Pokazać, że za każdą robotą stoi konkretny człowiek.

- W ramach plebiscytu Mistrzowie Budownictwa 2026 prosiliśmy uczestników, by podzielili się z nami tym, co ważne, ciekawe, a czasem zupełnie zaskakujące w ich codziennej pracy. Tak było również w przypadku budowlańców. To dlatego zarówno w naszej gazecie, jak i na stronie internetowej znajdziecie opowieści fachowców, którzy zaprosili nas do swojego świata - mówi Katarzyna Borek, opiekująca się akcją od strony redakcyjnej.

Z tych opowieści wynika jedno: w tej branży wszystko dzieje się w warunkach często dalekich od idealnych. To praca fizyczna, wymagająca, uzależniona od pogody, terminów, dostępności materiałów i tego, co zastanie się na miejscu. Czasem coś trzeba poprawić, czasem zmienić plan, a czasem podjąć decyzję, która będzie miała konsekwencje na lata. To zawód, w którym wiedza techniczna to jedno, ale równie ważne są doświadczenie, odpowiedzialność i umiejętność radzenia sobie w sytuacjach, których nie przewidziano w projekcie. To także praca z ludźmi. Jak podkreśla redaktorka: - Właśnie dlatego w ramach Mistrzów Budownictwa chcieliśmy pokazać tę branżę trochę inaczej. Nie tylko przez pryzmat realizacji czy gotowych efektów, ale także przez ludzi i ich doświadczenia. Przez to, co dzieje się „po drodze". Te opowieści są różne, jak różne są firmy, budowy i ludzie, którzy na nich pracują.

MISTRZOWIE BUDOWNICTWA

Nie bać się, rozmawiać, pytać. To najważniejsza rada

Szymon Beszterecha,
Usługi Budowlane Saj-Bud, Boguszów-Gorce

Szymon Beszterecha związał się z branżą budowlaną za prawą rodzinnej tradycji. Obserwował tatę w pracy i zaraził się tą wyjątkową pasją.

Firma, w której pracuje, istnieje już ponad 16 lat, bez ani jednego dnia przerwy. A wszystko zaczęło się po szkole budowlanej. Wcześniej co prawda pomagał tacie. Na budowie pracował wcześniej Jego tata i to dzięki niemu zaczął swoją przygodę z tym zawodem.

Dziś z pełnym przekonaniem mówi, że ludzie nie przestają Go zaskakiwać. - Praca w budowlance wymaga dobrego podejścia psychologicznego, dużo cierpliwości - zaznacza. Są też oczywiście miłe momenty, kiedy klienci zaskakują Go nie tylko pomysłami na temat zlecenia. Jedna historia, którą doskonale pamiętam, to jak kiedyś przyjechałem na kontrolę prac dekarskich, a na strych przede mną wchodziła jedna ze starszych pań w białym fartuszku, na głowie miała koronkowe nakrycie, a w rękach niosła dwa lub trzy talerze pierogów dla moich pracowników. Gdy mnie zobaczyła, powiedziała, że musi jeszcze trochę dolepić. Oczywiście podziękowałem, ale to było bardzo miłe i spontaniczne, że wspominam to do dziś - opisuje pan Szymon. Każde zlecenie stara się wykonywać tak, jakby to On był tym klientem. Od momentu umówienia spotkania, po odbiór końcowy oraz obsługę w trakcie gwarancji. - Najważniejsza rada to nie bać się pytać i rozmawiać - podkreśla.

Liczy się jakość. Woli zrobić coś raz, a dobrze. Na lata

Grzegorz Gopon,
Oława

- Moja droga do tej pracy ma mocne korzenie rodzinne - branża budowlana, a dokładniej wykończeniowa, była obecna w moim otoczeniu od lat - podkreśla.

Sam wybór zawodu był w pełni świadomy. Pan Grzegorz wiedział, że to praca, która daje konkretne efekty, wymaga umiejętności i pozwala się stale rozwijać. Lubi widzieć realny rezultat swojej pracy - od stanu surowego po dopracowane wnętrze. To daje dużą satysfakcję i poczucie, że robi się coś konkretnego. Do dziś pamięta sytuacje, która wywołuje uśmiech na twarzy. Robił wykończenie mieszkania i przyszedł moment montażu armatury w łazience. Wszystko szło zgodnie z planem, aż do chwili pierwszego testu... Odkręcił wodę, a tu nagle fontanna spod umywalki. Okazało się, że jeden z elementów był minimalnie niedokręcony. Na szczęście szybka reakcja, zakręcenie wody i opanowanie sytuacji.

- Podchodzę do swojej pracy bardzo odpowiedzialnie i uczciwie. W branży wykończeniowej detale mają ogromne znaczenie, dlatego zwracam uwagę nawet na rzeczy, których na pierwszy rzut oka nie widać, a które później wpływają na trwałość i efekt końcowy. Stawiam też na jasną komunikację - wolę powiedzieć klientowi wprost, jeśli coś jest niewykonalne albo może przynieść problemy w przyszłości, niż robić coś „na siłę". Dzięki temu unikamy nieporozumień i rozczarowań -wyjaśnia i dodaje: - Wolę zrobić coś raz, a dobrze.

LIDERZY RANKINGÓW

Oto lista uczestników plebiscytu, którzy od początku głosowania do czwartku, do godz. 10 zdobyli najwięcej głosów wśród liderów z miast i powiatów oraz lista liderów głosowania w kategoriach wojewódzkich.

HYDRAULIK ROKU

1. **Piotr Polak,** MONTEAM, Barcinek
2. **Paweł Magdy,** Hydrofix, Wrocław
3. **Marcin Jawień,** HYDRO-MAR, Słotwina

ELEKTRYK ROKU

1. **Dawid Celencewicz,** D&C ELECTRIC, Jelenia Góra
2. **Radosław Gandecki,** Eldor, Głogów
3. **Sebastian Grzybek,** Elektryk Usługi elektryczne - Sebastian Grzybek, Wrocław

BUDOWLANIEC ROKU

1. **Dariusz Pijar,** Edilidea Budownictwo Ogólnobudowlane, Bielawa
2. **Krystian Gawęda,** Strzegom
3. **Robert Żelazowski,** Karo-Bud, Głogów

PROJEKTANT/ARCHITEKT ROKU

1. **Katarzyna Baworowska-Wolf,** KBW Architektura & Design, Wrocław
2. **Rafał Feliks,** HR Project, Jelenia Góra
3. **Alicja Wątroba,** ARTEFEKT, Wrocław

GEODETA ROKU

1. **Dawid Golczewski,** Dawid Golczewski Usługi geodezyjne, Bolesławiec
2. **Marcin Kostrzewski,** Agrad Progeo, Jelenia Góra
3. **Maciej Puchała,** ARGEOM Usługi Geodezyjne, Wrocław

STOLARZ ROKU

1. **Jarosław Piechota,** Nowy Wymiar Mebli, Krzyżanowice
2. **Marcin Pomagalski,** Bialic Pomagalski, Brzezinka Średzka
3. **Mateusz Socha,** Aurel Meble Mateusz Socha, Sobótka

SZEF FIRMY REMONTOWO-BUDOWLANEJ ROKU

1. **Rafał Piera,** RPIB, Trzebnica
2. **Dawid Frąckowiak,** Wykończenie wnętrz HydBud, Oborniki Śląskie

FIRMA REMONTOWO-BUDOWLANA ROKU

1. **PepeBud remonty i wykończenia,** Jelenia Góra
2. **WektoR Usługi Remontowe,** Legnica
3. **Wykończenie wnętrz HydBud,** Oborniki Śląskie, Wolności 20

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na:
www.gazetawroclawska.pl/mistrzowie-budownictwa

eprasa.pl 1c78e61f55

serial z rolą Chucka Norrisa
napięta w gitarze
samolub
paciorki na szyi
Francois, pisarz
dodatnia cecha
czysty klej kostny
napój w kuflu
szpak lub gil
zator
słoweński producent nart
włókno na powrozy
typ piosenki kabaretowej
komedia Juliusza Machulskiego
mongolski namiot
laska żebraka
kuzyn żyrafy
... Kolberg
kuzynka kruka
ojczulek
cieszy sadownika
zwiewna tkanina
zmowa milczenia
„Panna ...", film Wajdy
teść Kajfasza
rodzaj dekoltu
tandetny wyrób
złota w sadzie
morski drapieżnik,
grecki filozof
„... nad i"
niewygodne łóżko
wśród domowego ptactwa
dobra ... nie zawada
polana reglowa w Tatrach
duże miasto w Japonii
... to najlepszy lekarz
popularny proszek do prania
narzędzie ogrodnika
kasetowa lub termobaryczna w rosyjskim arsenale
sztywna tkanina
brat Kosmy
muzyczna klamra
arena zapaśników
archaiczna era
prawnik zatrudniony w firmie
dolna epoka jury
model Poloneza
nawijane na szpulkę
w ręku furmana
szyb na odpadki
gród króla Priama
wielkie ssaki morskie
perski
sztuczna skóra
szable odyńca
krewny po mieczu
łobuziak, andrus
porcja dla martena
czasem brane za pas
carski dekret
balowa lub gimnastyczna
rodzaj surduta
pisemna kara
schodzi z gór
serbskie miasto trzecie pod względem ludności
myśl przewodnia
pochyłość
harcownik
umiar, delikatność
amory cietrzewi
aromatyczny napój
dyskiem lub oszczepem
powieść Emila Zoli
Buzz, drugi człowiek na Księżycu
resztka jedzenia
liczne w karnawale
producent sprzętu AGD
werwa, wigor
Pucka lub Botnicka
pasza jak choroba
cukrowa lub szklana
bogini zwycięstwa
pawian masajski
jedzie na sygnale
nać buraków ćwikłowych
poręka na wekslu
szef filmowego gangu
zdobi ściany Wawelu
mały samochodzik do zabawy
aloza amerykańska
stolica z Koloseum
rodak ze Wschodu
płynny miód
ozdobna narzuta
daszek nad paleniskiem
narzutka dla modnisi
ostry zakręt górskiej drogi
gruszka miłosna
faworyt osoby wpływowej
stary lub maltański
wyraźnie określone życzenie, postulat
kraj nad Zatoką Gwinejską
półbut z meszkiem
gruby koc
turecka potrawa
kuszona przez węża w raju
obszar z Grenlandią
dawny budowlaniec
tropikalny półkrzew
postać z „Aidy"
wigilijna ryba
motyw w sztuce
żelazny kołnierz
spływa z gór
polski pies gończy
nośność dźwigu
odległość między kołami
pomidorowa w wazie
jezioro na Mazurach
żerdzie
typ orkiestry rozrywkowej
działkowy szkodnik
czarne sukno, symbol żałoby
lew górski
Ada, polska śpiewaczka
zbiornik na paliwo
plucha, szaruga
podawane w wafelku lub w pucharku
kędzior, pukiel
święty byk egipski
podopieczne Apollina
imię Świątek
kosmetyk do policzków
miasto samowarów
o fazie Księżyca na początku roku
kapitan biblijnej arki
gaz w powietrzu
polski herb szlachecki
tybetańskie ssaki
pocztowy na kopercie
czasem brzmi fałszywie
imię Paschalskiej
gdzie zimują?

AUTOPROMOCJA 0011227967

Gazeta WROCŁAWSKA

w prenumeracie z Tele Magazynem

71 727 62 37

SŁOWNIK: AKOLADA, ALDRIN, BABUIN, EPAKTA, KROMER, LIAS, RADAMES, SZED.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 27 utworzą rozwiązanie: myśl Karla Krausa.

ROZWIĄZANIE: MUZYKA OPLUKUJE WYBRZEŻE MYŚLI.

eprasa.pl 1c78e61f55

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Telefonicznie: 800-472-852, 71/37-48-249
Przez internet: ibo.polskapress.pl
e-mail: ogloszenia.wroclawska@polskapress.pl

W Biurze Reklamy:
Biuro Ogłoszeń: **Wrocław**, ul. Świętego Antoniego 2/4
tel. 71/37-48-249, 71/37-48-132
Czekamy od poniedziałku do piątku w godz.: 8.00-16.00

Gazeta WROCŁAWSKA

BIURA W REGIONIE:

Jelenia Góra, tel. 797 607 853
Legnica, tel. 514 800 870
Syców, tel. 514 800 969
Lubin, tel. 514 800 969
Wałbrzych, tel. 502 499 983
Głogów, tel. 798 751 830
Świdnica, tel. 502 499 983

BIURA WSPÓŁPRACUJĄCE:

ARPRO Sp. z o.o. Al. Kasztanowa 20, tel.71/341-23-53
DAMAK'S ul. Kniaziewicza 23 B, tel. 71/341-07-87
EUROPARTNER Centrum Ogłoszeń Prasowych Wrocław, ul. Stefana Czarnieckiego 13, tel. 71/789-44-00 -03
PRESTIGE ul. Kościuszki 128a, tel. 693-693-737
SEBAMAR ul. Sienkiewicza 43, tel. 71/321-29-04
SUNPRESS Biuro Ogłoszeń Prasowych Plac Pereca 3 lok. 1 B, tel. 71/785-55-23

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ garaż, mieszkanie, tel. 504-358-452.

KUPIĘ każde, got. w 24 h, 500-002-486

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

KUPIĘ udział w mieszkaniu 500185254.

MIESZKANIA - WYNAJMĘ

POSZUKUJĘ do wynajęcia mieszkania, pokoju tel. 504-358-452.

Handlowe

ANTYKI

ANTYKI, stare obrazy, meble, starocie - kupię, 660-532-696.

MATERIAŁY BUDOWLANE

PRODUCENT cegły budowlanej pełnej kl. 20 i dziurawki kl. 5, 600-773-046, www.cegielniasiedleszczany.pl

Motoryzacja

CZĘŚCI WYPOSAŻENIE SPRZEDAM

SPRZĘGŁA-NAPRAWA Szczęki hamulcowe - wymiana okładzin. Świdnica. www.metalowiec.com Tel. 728-493-565.

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

UPADŁOŚĆ KONSUMENCKA • ODDŁUŻENIE • ANTYWINDYKACJA
Pomagamy w wyjściu z długów: przygotowanie wniosków, negocjacje z wierzycielami, ochrona przed egzekucją.
Szybka analiza sytuacji i jasne warunki współpracy.
Tel. 533-672-000.

Praca

ZATRUDNIĘ

OCHRONA z gr. niepełnosprawności Ujazd tel. 668 085 925

Usługi

AGD RTV FOTO

Domowa naprawa telewizorów LED, LCD; 71/351-60-02, 502-175-735.

BUDOWLANO-REMONTOWE

A-Z remonty. Tanio! 502-974-900.

ELEKTRYCZNE inst. Pomiary. 71/351-15-15, 603-867-128.

ELEKTRYCZNE Pogotowie 71/351-15-15, 603-867-128.

MALARZ, gładzie bezpył. 730-325-737

MALOWANIE, tapetowa. 530-501-772.

REMONTY łazienek, mieszkań. Doświadczenie. Tel. 661-303-197.

ROLETKI, żaluzje, moskitiery, okna, rolety, drzwi. Montaż, produkcja, naprawa, tel. 71/341-83-03.

INSTALACYJNE

ANTENA absolutnie profesjonalnie, tel. 603-867-128, 71/351-15-15.

Awarie - Hydraulik - 505-087-474.

HYDRAULICY taniej 694-724-672

HYDRAULIK 24h, awarie 505-982-689.

Hydraulik natychmiast 500323373

OGRODNICZE

OGRODY, drzewa, 576-843-659.

PORZĄDKOWE

ZWALCZANIE pluskwy, 660-811-020.

PRZEPROWADZKI

TANIO 508-287-106, 71/784-55-63.

STOLARSKIE

Tapicerstwo tanio 601-892-927.

TRANSPORTOWE

WYWÓZ starych mebli, 660-811-020.

ZABEZPIECZAJĄCE

AWARIE zamków, montaż, serwis drzwi antywłam. 501-104-158.

INNE

KUCHNIE junkersy piece 609-528-079.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - Wielkanoc od 1100 do 1400zł. Możliwość dowozu 501-642-492

KRAJ - MORZE

USTRONIE MORSKIE Pensjonat DANA pobyt z wyżywieniem V-VI od 150 doba 601-585-510 www.danaustronie.pl

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

Komunikaty

CYFROWA OdNowa. Internet nie zwalnia. Zagrożenia też nie. Dlatego edukacja cyfrowa to nie wybór - to konieczność. My pomagamy ją zrozumieć i wdrożyć w codziennym życiu.
Kontakt: odnowacyfrowa@gmail.com

0011497468

POOR Z TELEWIZJI
SZUKA INFORMACJI, GDZIE KUPIĆ TO URZĄDZENIE?
PŁACĘ 10000 ZŁ ZA INFO.
TEL: 733018648

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

Towarzyskie

WANDY, 505-353-547.

REKLAMA 0011475363

AUTOREKLAMA

aktualne z całej Polski **przetargi**
nasze komunikaty.pl

REKLAMA 0011498456

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

PRZETARG

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO
ODDZIAŁ REGIONALNY WE WROCŁAWIU

Wyciąg z ogłoszenia nr 40/2026

o III przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż spółdzielczego własnościowego prawa do lokalu mieszkalnego nr 44, znajdującego się w budynku mieszkalnym wielorodzinnym będącym w zasobie Spółdzielni Mieszkaniowej „Zgoda", położonego przy ul. Jana Kochanowskiego 5 w Leśnej, przysługującego Skarbowi Państwa - Agencji Mienia Wojskowego

oznaczenie i powierzchnia nieruchomości: 790/39, AM-1, obręb 0001 Leśna o pow. 0,4039 ha (KW nr JG1L/00027028/7, (grunt) JG1L/00020506/3 (spółdzielcze własnościowe prawo do lokalu))

lokal położony na IV piętrze; o powierzchni użytkowej 26,60 m², składający z się z jednego pokoju, kuchni, przedpokoju oraz łazienki z WC,

cena wywoławcza: 110 000,00 zł, wysokość wadium: 11 000,00 zł

termin i miejsce przetargu: 5.05.2026 r., godz. 11.00, budynek Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu, ul. Zwycięska 39, pokój nr 20 (parter).

Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń w siedzibie Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu, ul. Sztabowa 32 i ul. Zwycięska 39, zamieszczona na stronie internetowej AMW: www.amw.com.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej.

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w budynku Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu, ul. Zwycięska 39, pokój nr 35 (I piętro) w godzinach od 9:30 do 14:30 oraz telefonicznie: tel. 71 710 72 00, tel. 71 710 72 06, fax 71 710 72 01, e-mail: wroclaw@amw.com.pl, strona internetowa: www.amw.com.pl.

ODDZIAŁ REGIONALNY AMW we Wrocławiu
ul. Sztabowa 32, 50-984 Wrocław
tel. (71) 710 72 00 • fax (71) 710 72 01
e-mail: wroclaw@amw.com.pl • www.amw.com.pl

PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG

REKLAMA 0011459132

Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

eprasa.pl 1c78e61f55

WYNIKI LOSOWAŃ LOTTO

ŚRODA, 25.03
Multi Multi – godz. 22
1, 5, 6, 8, 13, 31, 34, 37, [38], 39, 40, 44, 49, 54, 61, 62, 63, 64, 71, 80
Mini Lotto
2, 8, 11, 17, 24

Kaskada – godz. 22
2, 3, 4, 5, 8, 11, 16, 17, 19, 21, 22, 24
Ekstra Pensja
10, 25, 26, 27, 33+4
Ekstra Premia
8, 17, 18, 19, 33+4

CZWARTEK, 26.03
Multi Multi – godz. 14.00
6, 11, 20, 23, 26, 28, 30, 31, [39], 41, 42, 49, 57, 60, 61, 63, 72, 73, 76, 80
Kaskada - godz. 14.00
2, 4, 5, 9, 10, 11, 13, 16, 19, 21, 22, 24

Ja zajmuję się sportem, Piesiewicz portfelem

Jakub Guder
jakub.guder@polskapress.pl

Minister Sportu i Turystyki Jakub Rutnicki przyznał, że są wstępne analizy dotyczące przebudowy Stadionu Narodowego. To niezbędne, by Polska mogła myśleć o organizacji igrzysk olimpijskich.

Organizacja dużych imprez to wielka promocja naszego kraju i regionu (Kujaw i Pomorza), który jest piękny. Z mojej perspektywy, jako Ministra Sportu i Turystyki, ważne jest aby pokazać to dzieciakom, które obserwują Natalię Bukowiecką czy Ewę Swobodę, by potem mówiły: „Ja chcę tak jak one! Muszę się zabrać za sport!" Kluczowe jest, żeby zapalać sportowy ogień wśród najmłodszych - **mówił w Toruniu Jakub Rutnicki,** Minister Sportu i Turystyki, który w ubiegłym tygodniu gościł tam na otwarciu Halowych Mistrzostw Świata. - Może jak ktoś zobaczy Duplantisa, to wyrzuci telefon i pójdzie na trening... Chodzi o to, żeby dać im prosportowy impuls. Jestem przekonany, że jeśli pokażemy dzieciom na żywo największych sportowców świata, to to będzie dla nich coś niesamowitego. Młodzi ludzie muszą dotykać mistrzów, muszą mieć dobry przykład i wiedzieć, że sport to jest konsekwencja w działaniu i wielka praca. To istotne, że lekkoatletyka takich idoli ma. To jest najważniejsze, żeby dzieciakom zaszczepić tego bakcyla.

Polska stara się o organizację igrzysk olimpijskich. Koncepcja początkowo była taka, by te igrzyska gościły nie tylko w Warszawie, ale też w innych miastach. To jest aktualne?
Oczywiście! Musimy mieć centrum, jednak ja na przykład pochodzę z Wielkopolski, a tor Malta to jeden z najpiękniejszych takich obiektów. Igrzyska to szansa na jego przebudowę i rewitalizację. Żeglarstwo zrobimy w Gdyni czy w Gdańsku. Turniej piłkarski to Wrocław, Gdańsk, Chorzów, Poznań. Mamy wiele obiektów, które wykorzystamy. Do turniejów siatkówki, piłki ręcznej, koszykówki stoi u nas wiele genialnych hal. Centralna rola Warszawy jest bardzo ważna, ale chcemy, żeby był to projekt 'igrzyska Polska'. Taka będzie nasza propozycja. Zobaczymy, jak to pójdzie.

Wiecie już jak przebudować Stadion Narodowy? Macie jakiś pomysł?
Chodzi o całość, bo przestrzeń wokół Stadionu Narodowego ma duży potencjał. To jedna z nielicznych takich lokalizacji w miastach, która nie jest jeszcze zagospodarowana. To dla nas wielka szansa. Międzynarodowy Komitet Olimpijski chce iść w takim kierunku, żeby miejsca aren sportowych (na igrzyskach) nie były daleko od siebie. Te 40 hektarów daje tam niesamowite możliwości. Jesteśmy po pewnych analizach. Stadion Narodowy w ogóle trzeba rozbudować. Dziś ma niespełna 60 tys.

FOT. JG

Minister Sportu i Turystyki Jakub Rutnicki rozmawiał z dziennikarzami w Toruniu podczas HMŚ w lekkoatletyce

miejsc. Patrząc na perspektywę 10-20 lat mamy ekspertyzę, że jest możliwość jego rozbudowy. Potrzebny będzie też stadion rozgrzewkowy. Jesteśmy po dobrych spotkaniach, bo musimy połączyć siły - z miastem, ale też z innymi podmiotami. My nie jesteśmy faworytem tego wyścigu (po igrzyska), ale konsekwentnie pracujemy. Będziemy mieć na to dobry plan. Aplikuje wiele krajów, ale biorąc pod uwagę, jak podchodzimy do tej pracy, jak pracujemy z samorządami i jaki mamy potencjał, no to to może być game changer.

To jaki duży ma być Stadion Narodowy?
Chciałbym, żeby za te kwestie odpowiadali projektanci i specjaliści, a nie skromny Minister Sportu i Turystyki. Zdajemy sobie sprawę z obowiązujących wymogów jeśli chodzi o pojemność. Jeśli podejmiemy decyzję dotyczącą rozbudowy, to ona musi zaspokoić nasze potrzeby na dziesiątki lat. Czy będzie to 80 tys. miejsc? Możemy mówić o takiej liczbie, ale nie chciałbym przesądzać. Dziś wiemy, że przy rozebraniu zewnętrznej części elewacji i dachu można tam dobudować elementy. Technicznie jest to realne. Obecnie przebudowuje się najważniejsze stadiony na świecie - stadion Barcelony czy Realu.

Trzeba będzie wybrać: albo stadion lekkoatletyczny, albo piłkarski?
To jest stadion piłkarski, ale pamiętamy pamiętamy mistrzostwa świata w Sopocie, kiedy to w hali nabudowano bieżnię lekkoatletyczną. Będziemy robić głębokie analizy techniczne aby przebudować stadion do pojemności 80 tys. plus i uwzględnić możliwość nabudowy stadionu lekkoatletycznego - tylko i wyłącznie na potrzeby igrzysk. Dziś takie rzeczy się robi. Obecnie bardzo często wykorzystuje się obiekty, które można zaadaptować na inne potrzeby. To jest ważne, bo po trzech tygodniach zmagań olimpijczyków trzeba coś z tym obiektem zrobić.

Ile to będzie kosztować?
Nie warto organizować imprezy tylko dla niej samej. Nie o to chodzi. Przygotowujemy teraz strategię rozwoju polskiego sportu. Musimy wytworzyć w Polsce wielką modę na sport. Mam poczucie, że pewne rzeczy już się zmieniają. Mam nadzieję, że rodzic zrozumie, że zwalnianie dzieciaka z wuefu to nie jest dobry kierunek. To nie o to chodzi, żeby zrobić imprezę, po której nic się nie zmienia. Przy okazji Euro 2012 wybudowaliśmy mnóstwo Orlików i wszystko poszło do przodu. Tak samo ma być w przypadku igrzysk. Igrzyska to nie cel sam w sobie. Mamy to zrobić przede wszystkim gospodarnie.
W Warszawie brakuje centrum kongresowego. Budując coś takiego możemy takie miejsce zagospodarować na potrzeby igrzysk. Do tego wszystkiego potrzebna jest jednak pełna społeczna zgoda.

Chwali Pan współpracę z samorządami, ale czy może Pan powiedzieć jakieś dobre słowo o współpracy z PKOl-em?
Polski Komitet Olimpijski to szanowna i bardzo ważna instytucja. Szanuję ją za wieloletni dorobek. Co do pana prezesa Piesiewicza... Trudno mi się wypowiadać w tej kwestii. Przed igrzyskami Pan Prezes był w stanie zaatakować Adama Małysza, a Pan Adam Małysz odwdzięczył się najlepszym wynikiem w historii jeśli chodzi o medale skoczków. Pan prezes w związku z tym dał sobie podwyżkę... Ja się zajmuje - jako minister - polskim sportem, Pan Piesiewicz zajmuje się raczej sobą i własnym portfelem. Taka to różnica.

Czy Chorzów zorganizuje lekkoatletyczne mistrzostwa Europy? Wie Pan coś na ten temat?
Nie mam jeszcze takiej wiedzy, żebym mógł to w pełni powiedzieć. Chorzów to jeden z najpiękniejszych obiektów tego typu na świecie. Jestem przekonany, że może gościć najważniejsze imprezy. Będziemy gotowi, wspieramy takie przedsięwzięcia.

Na Halowych Mistrzostwach Świata notował i pytał: Jakub Guder
©℗

Obrońca Śląska zmierzy się z Leo Messim. Niecodzienne okoliczności

Piotr Janas
x.com: @Piotr_K_Janas

Lamine Ba ze Śląska Wrocław został powołany do reprezentacji Mauretanii, która zagra towarzysko z Argentyną. Jak to się stało, że mistrzowie świata zagrają z Mauretanią? Historia jest niecodzienna.

Argentyna przygotowywała się do meczu z Hiszpanią na Lusail Stadium w Katarze. Miała to być Finalissima, czyli mecz mistrza Ameryki Płd. z mistrzem Europy. Wybuch konfliktu na Bliskim Wschodzie uniemożliwił jednak rozegranie tego meczu w tym regionie świata.

UEFA wraz z RFEF (hiszpańska federacja) i CONMEBOL z AFA (argentyńska federacja) rozpoczęły rozmowy, by znaleźć inny termin i miejsce. Europejczycy zaproponowali Madryt (Santiago Bernabéu), ale na to nie zgodziła się AFA. Finalissima z założenia rozgrywana jest na neutralnym gruncie, a granie w Madrycie byłoby faworyzowaniem Hiszpanii. AFA i CONMEBOL złożyły więc kontrpropozycję: Stadio Olimpico w Rzymie, ale tylko 31 marca (zamiast 27), z uwagi na bliski termin i niezbędną logistykę. Na to nie zgodzili się Hiszpanie, przez wzgląd napięty terminarz i inne zobowiązania.

Brak konsensusu doprowadził do całkowitego odwołania tegorocznej Finalissimy. To postawiło Argentynę i Hiszpanię pod ścianą: albo szybko znajdą rywali, albo stracą marcowe okienko reprezentacyjne, ostatnie przed powołaniami na mundial. Argentyna skorzystała z faktu, że Mauretanii (115. w rankingu FIFA) zwolnił się termin po odwołaniu meczu z Palestyną w Maroku (także przez konflikt na Bliskim Wschodzie) i zaprosiła Mauretańczyków do Buenos Aires (28 marca, godz. 0:15 czasu polskiego).

Drugim rywalem mistrzów świata miała być Gwatemala (31 marca), którą bardzo ucieszyło zaproszenie do Buenos i natychmiast je przyjęła. Sęk w tym, że 27 marca Gwatemalczycy zagrają z Algierią... we Włoszech. FIFA nie zezwala na rozegranie dwóch meczów towarzyskich w jednym okienku reprezentacyjnym na dwóch różnych kontynentach, ale o swojej ostatecznej odmowie powiadomiła Argentynę i Gwatemalę dopiero 19 marca!

AFA nie chciała zostawiać selekcjonera Lionela Scaloniego bez drugiego meczu i w niemal desperackim akcje złożyła ofertę last minute Zambii (91. FIFA), która w tym terminie była wolna. Udało się. Zambijczycy przyjęli zaproszenie i zagrają w Buenos z mistrzami świata.

Z racji na krótki czas i zgody w ostatniej chwili AFA w 100% pokryje koszty reprezentacji Mauretanii oraz Zambii (bilety lotnicze, wizy, hotel, transport, wyżywienie). Lamine Ba czeka więc prawdopodobnie mecz życia na legendarnej La Bombonerze z aktualnymi mistrzami świata i to na ich koszt. Tylko pozazdrościć!

Argentyna na to zgrupowanie powołała wszystkie swoje gwiazdy, z Lionelem Messim, Juliánem Álvarezem i Enzo Fernández na czele. Hiszpanie w tym czasie zdołali zakontraktować mecze towarzyskie z Serbią na Estadio de la Ceramica (27 marca, godz. 21) oraz Egiptem na stadionie Espanyolu w Barcelonie (31 marca, godz. 21). ©℗

eprasa.pl 1c78e61f55

Ten ostatni weekend w Planicy. Stoch żegna się ze skokami

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. **Puchar Świata w lotach w Planicy to ostatni akord sezonu. Dla Kamila Stocha to także pożegnanie z kibicami - kończy piękną karierę.**

Plany organizatorom pokrzyżowała pogoda. Planica kojarzy się z wiosenną aurą, dobrą zabawą w blasku słońca. W czwartek było zupełnie inaczej - wróciła zima, padał gęsty, mokry śnieg, który zmuszał co rusz do prac porządkowych na najeździe i zeskoku. W efekcie z dwóch serii treningowych udało się rozegrać, z przerwami, tylko jedną, a i tak przekroczono wstępnie planowany termin.

Ostatecznie kwalifikacje się odbyły, ale nie była to dobra promocja skoków narciarskich. Na Letalnicy można uzyskać ponad 250 m, a wczoraj był problem z lądowaniem za 200 m.

Polacy większej roli w zawodach nie odegrali: trzech z nich dostało się do konkursowej „40" (w lotach jest mniej miejsc niż w innych PŚ). Najwyżej był 36. Piotr Żyła, za nim 38. Aleksander Zniszczoł i 40. Stoch (niewiele brakło 41. Dawidowi Kubackiemu, trochę więcej 48. Klemensowi Joniakowi).

Wygrał Słoweniec Anze Lanisek, choć skoczył tylko 211 m. Domen Prevc (234,5 m) był drugi.

Oczy fanów skoków narciarskich w ten weekend zwrócone są właśnie na Stocha, dla którego start w Planicy jest ostatnim w karierze na skoczni. Z polską publicznością i kibicami pożegnał się już w styczniu w Zakopanem. Po zawodach na Wielkiej Krokwi odbyła się mała uroczystość, nie zabrakło łez.

FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

W zawodach w Planicy Kamil Stoch po raz ostatni wystąpi w Pucharze Świata. Nasz mistrz kończy karierę

Teraz Stoch będzie się żegnał - w roli zawodnika - ze społecznością całych skoków narciarskich. Patrząc na jego karierę, to, ile zrobił dla dyscypliny, to nie tylko „nasze" dobro narodowe, ale i światowego sportu. Jest przecież jedną z największych gwiazd sportów zimowych.

Przed tym sezonem zapowiedział, że w końcu podjął decyzję, którą już kilkakrotnie odkładał - o zakończeniu kariery. Nie ma co ukrywać, że ostatnie lata nie były sportowo dla niego udane. Ostatnie zwycięstwo w Pucharze Świata odniósł ponad 5 lat temu - w styczniu 2021 r., na podium indywidualnie był w grudniu 2021 roku. Potem forma (jak zresztą całej naszej kadry) gdzieś uleciała. I tak już zostało.

Jak na mistrza przystało, Stoch nie poddał się. Próbował odnaleźć klucz do sukcesu, ale to mu się nie udało. Początek tego sezonu był dość obiecujący, lecz oczekiwany przełom nie nastąpił. Ostatnio miał problem nawet z awansem do konkursu: nie powiodło mu się w Vikersund.

Do piątkowych zawodów w Planicy (godz. 15) z trudem się dostał, zapewne wystąpi też w sobotniej „drużynówce" oraz w niedzielnym finale PŚ. Te ostatnie zawody mają inną formułę - zaprezentuje się w nich czołowa „30" PŚ. Stoch na razie jest 31., Żyła 32. Niemniej zabraknie dwóch zawodników z wyższych pozycji - Kacpra Tomasiaka i Jana Hoerla - więc szansa na ten finałowy start jest duża. Tyle że trzeba się obronić w piątek (przewaga nad kolejnym zawodnikiem to ponad 30 pkt.).

Wyniki kwalifikacji: 1. Anze Lanisek (Słowenia) 242,5 (211 m), 2. Domen Prevc (Słowenia) 240,3 (234,5 m), 3. Stephan Embacher (Austria) 239,7 (230 m)... 36. Piotr Żyła (Polska) 186,1 (194 m), 38. Aleksander Zniszczoł (Polska) 184,6 (198 m), 40. Kamil Stoch (Polska) 180,6 (190 m), 41. Dawid Kubacki (Polska) 171,9 (199 m), 48. Klemens Joniak (Polska) 163 (181,5 m). ©℗

Iga Świątek po zwolnieniu trenera wyrusza na Majorkę do Akademii Rafy Nadala

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

Iga Świątek po zwolnieniu trenera Wima Fissette'a nie zdecydowała się na szybkie zatrudnienie następcy Belga. Na razie postanowiła wyjechać na Majorkę do Akademii Rafy Nadala.

Iga Świątek zaskoczyła na początku tygodnia rozstaniem ze szkoleniowcem Wimem Fissette'em po odpadnięciu na starcie turnieju Miami Open z 50. na liście WTA Magdą Linette.

„Po wielu miesiącach współpracy z moim trenerem @fissettewim zdecydowałam się obrać inną drogę. To był intensywny czas pełen wyzwań i wielu ważnych doświadczeń. Jestem wdzięczna za jego wsparcie, doświadczenie i wszystko, co razem osiągnęliśmy" - zakomunikował Świątek na swoim koncie na Instagramie.

„Reszta mojego zespołu pozostaje bez zmian. Wiem, że jest wiele pytań, ale dam wam znać, co będzie dalej, we właściwym czasie. Poświęcam chwilę, aby zadbać o siebie, przetworzyć to doświadczenie i przygotować się na nowy rozdział" - dodała .

Od razu po tej nagłej decyzji „rozwodu" z trenerem, który prowadził Igę przez 18 miesięcy, świętując z nią 4 tytuły (Wimbledon, Cincinnati, Seul i drużynowy United Cup w Sydney) rozgorzała dyskusja, kto zastąpi belgijskiego coacha w sztabie sześciokrotnej mistrzyni Wielkiego Szlema.

Wśród potencjalnych następców Fissette'a początkowo wymieniany był ojciec duńskiej tenisistki, byłej pierwszej rakiety świata i triumfatorki Australian Open, Caroline Wozniacki - Piotr. 63-letni rodzic Caroline od razu jednak zdementował plotki o podjęciu współpracy ze Świątek, twierdząc, że jako dziadek musi opiekować się wnukami. Zasugerował jednak głośne nazwisko w tenisowym światku - męża byłej tenisowej gwiazdy Agnieszki Radwańskiej, Dawida Celta, który jest wziętym komentatorem tenisowym oraz kapitanem kobiecej reprezentacji Polski w meczach Pucharu Billie Jean King, w których również prowadził Świątek.

Trzecia obecnie rakieta świata nie podjęła jednak tematu wyboru Celta na swojego coacha. Zdecydowała się wyjechać, jak w zeszłym roku, na Majorkę, aby w ciszy i spokoju przygotować się w tamtejszej Akademii Rafaela Nadala do sezonu na kortach ziemnych. Oczekuje się, że będzie jej towarzyszył szkoleniowiec, który jest rozważany jako kandydat na nowego trenera.

Informacje te pochodzą głównie od trenerki filipińskiej tenisistki Alexandry Eali, Joan Bosch, która zwróciła się do akademii z prośbą o zorganizowanie sesji treningowej z byłą numer 1 światowego rankingu po jej przyjeździe na Baleary.

Trener przygotowania fizycznego Świątek, Maciej Ryszczuk, ujawnił, że Iga ma nadzieję znaleźć następcę Fissette'a w ciągu najbliższych kilku tygodni. Plan zakładał, że Świątek pojedzie na pierwszy turniej na mączce WTA 500 Porsche Tennis Grand Prix w Stuttgarcie z nowym trenerem. Halowy turniej na kortach ziemnych rozpocznie się 13 kwietnia, pozostawiając niecałe trzy tygodnie na znalezienie nowego mentora.

Oznacza to, że Iga nie zagra w reprezentacji Polski w meczu BJKC z Ukrainą w Gliwicach 10-11 kwietnia.

©℗

FOT. JAKUB PIKULIK

Iga Świątek po sensacyjnym zwolnieniu trenera Wima Fissette'a postanowiła polecieć na Majorkę poćwiczyć w ciszy i spokoju w Akademii Rafaela Nadala

Młodzieżówka Brzęczka podejmuje Armenię

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

Dzisiaj w Radomiu prowadząca w tabeli grupy eliminacji młodzieżowych mistrzostw Europy bez straty punktu reprezentacja Polski podejmuje Armienię.

Polska młodzieżówka pod wodzą Jerzego Brzęczka walczy o awans do finałów Euro U-21 i udział w turnieju olimpijskim w Los Angeles 2028.

Po sześciu meczach w sześciodrużynowej grupie E kwalifikacji MME Biało-Czerwoni z kompletem punktów wyprzedzają Włochy (3 punkty straty do lidera), Czarnogórę i Szwecję (po 9 punktów straty), Macedonię Północną (3 pkt na koncie) i Armenię (bez punktu).

Do zakończenia rozgrywek grupowych wszyskie zespoły mają do rozegrania po 3 mecze.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Jerzy Brzęczek dmucha na zimne w kwalifikacjach młodzieżowych mistrzostw Europy 2027

- Jesteśmy w bardzo dobrej sytuacji wyjściowej, ale przed nami jeszcze daleka droga - podkreślił na pierwszej odprawie selekcjoner Brzęczek.

W wiosennym oknie reprezentacji polska młodzieżówka podejmie w piątek, 27 marca, Armenię, z którą wygrała na wyjeździe 4:0, a we wtorek, 31 marca, zagra na wyjeździe w Tuzi z Czarnogórą, którą w październiku odprawiła 2:0.

Pod znakiem zapytania stał przyjazd na przedmeczowe zgrupowanie bohatera meczu z Włochami (2:1), który strzelił zwycięskiego gola w Szczecinie, Macieja Kuziemki, który w ligowym spotkaniu Wisły Kraków z Odrą Opole już w 10. minucie opuścił boisko z powodu urazu oczodołu. „Kuziem" dołączył jednak do kadry i przygotowywać się będzie do drugiego spotkania z Czarnogórą.

Z młodzieżówka przebywa też kapitan reprezentacji U-21 Tomasz Pieńko, którego Brzęczek pominął przy powołaniach z powodu kontuzji. Pieńko nie trenuje z kadrą, ale pracuje z fizjoterapeutami, wpływając na morale zespołu.

Selekcjoner zaprosił też trzech trzech zawodników, którzy wcześniej w reprezentacji U-21 nie grali: Szymona Bartlewicza (rocznik 2005) z Chrobrego Głogów, Daniela Mikołajewskiego (2006) z Parmy i Wojciecha Mońkę (2007) z Lecha Poznań.

Mecz z Armenią rozpocznie się o godzinie 18. Transmisję przeprowadzi TVP Sport.

©℗

eprasa.pl 1c78e61f55

REKLAMA 0011478603

Quorum Tower

Zagraj u siebie!
Korty do padla
w sercu inwestycji.

ResiCapital
PRESTIGE

resicapital.pl

eprasa.pl 1c78e61f55

Piątek // www.naszemiasto.pl //
facebook.com/naszemiastopl // twitter/nasze_miasto // gazeta bezpłatna

naszemiasto.pl

27.03.2026

HALLO **ZAGŁĘBIE MIEDZIOWE**

pogoda na dziś

max 9°C min -1°C

REKLAMA 0311464487

NASZA WĘDZARNIA
WYROBY TRADYCYJNE
Słup 1B, 59-424 Męcinka 603-719-774
Nasza wędzarnia

Zapraszamy w każdą sobotę do naszej rzemieślniczej masarni,
w której wytwarzamy tradycyjne wyroby takie jak:
• szynka • boczek • kiełbasa • sery • pastrami • konserwy
oraz wiele innych produktów bez chemii z krótkim składem.
Przygotowujemy wyroby na wesela i inne uroczystości.

#w naszym mieście

Chirurgia robotowa najnowszej generacji wkracza do legnickiego szpitala

STR. 4

FOT. MATERIAŁY SZPITALA

#dzieje się

Czeka nas moc wielkanocnych atrakcji! Co zaplanowano w Twoim mieście?

STR. 7/10

FOT. 123RF

REKLAMA 0011464646

FONMED APARATY SŁUCHOWE
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECKA
Kompleksowa
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECI:
- Videootoskopia
- Tympanometria
- otoemisja akustyczna
- ABR, ASSR
- Zaburzenia Przetwarzania Słuchowego

ZBADAJ SWÓJ SŁUCH I BEZPŁATNIE
przetestuj aparat słuchowy u siebie w domu
FONMED APARATY SŁUCHOWE od 1997

GŁOGÓW, ul. Kościuszki 15 F
(budynek przy wjeździe do szpitala po byłej aptece)
76 835 05 01, 888 748 707 www.fonmed.pl

TO JEST PRODUKT MEDYCZNY, UŻYWAJ GO ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ I ETYKIETĄ

eprasa.pl 1c78e61f55

02

#hallo

27.03.2026

Dziś obchodzimy Międzynarodowy Dzień Teatru. To może... warto dziś, przy tej wyjątkowej okazji wybrać się na jakąś sztukę lub kupić bilety? :)

„GDY W PALMOWĄ NIEDZIELĘ SŁOŃCE ŚWIECI, PEŁNE BĘDĄ STODOŁY, BECZKI I SIECI"
PRZYSŁOWIE LUDOWE

naszemiasto.pl

ADRES REDAKCJI
50-073 Wrocław,
ul. św. Antoniego 2/4
tel. 71 374 81 51; 71 374 81 61
redakcja.wroclaw@naszemiasto.pl

REDAKTOR PROWADZĄCY
Sandra Soczewa
sandra.soczewa@polskapress.pl

PROJEKT GRAFICZNY/DYR. ART.
Tomasz Bocheński

BIURO REKLAMY
50-073 Wrocław,
ul. św. Antoniego 2/4
tel. 71 374 81 29; 71 374 82 09

BIURO OGŁOSZEŃ
67-200 Głogów, ul. Słodowa 8
Aneta Siwiak, tel. 798 751 830,
aneta.siwiak@polskapress.pl

WYDAWCA
Polska Press Sp. z o.o. 02-672 Warszawa,
ul. Domaniewska 45, tel. 22 201 41 00

PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY
Zenon Nowak

DRUK
Drukarnia Sosnowiec
41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a

DYSTRYBUCJA
tel. 71 37 48 111
prenumerata@gazeta.wroc.pl

Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

 # w sieci

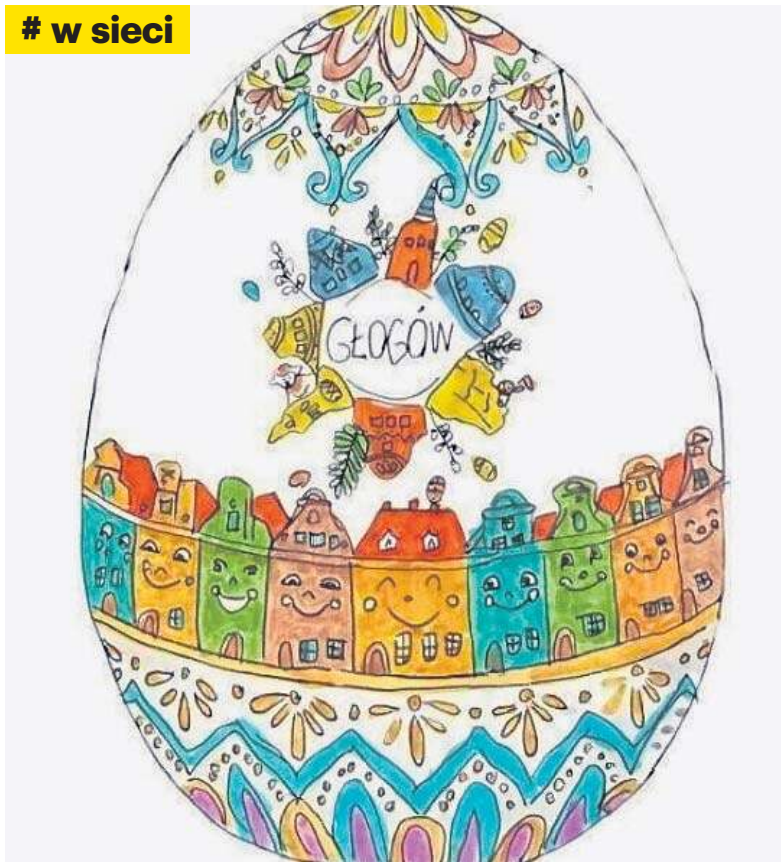

FOTUM GŁOGÓW

Zakończył się konkurs na Głogowską Kartkę Świąteczną 2026. Spośród 93 zgłoszonych prac wybrano tę jedyną, która zostanie wydrukowana i wraz z życzeniami od prezydenta rozesłana do wielu instytucji w całej Polsce. Choć wybór był trudny, autorką najpiękniejszej karki została Aleksandra Skrzypczak, uczennica kl. II d ze Szkoły Podstawowej nr 12.
Więcej na naszemiasto.pl

REKLAMA 0011494626

Drodzy Mieszkańcy,
z okazji
Świąt Zmartwychwstania Pańskiego
składam Państwu najserdeczniejsze życzenia zdrowia, spokoju oraz nadziei, która nie gaśnie nawet w najtrudniejszych chwilach. Niech tajemnica Zmartwychwstania stanie się źródłem siły, wiary i wewnętrznej równowagi, a wiosenne odrodzenie natury przyniesie pokój serca oraz nową energię do podejmowania codziennych wyzwań. Życzę, aby ten wyjątkowy czas upłynął w atmosferze rodzinnego ciepła, radości ze wspólnego świętowania oraz wzajemnej życzliwości i zrozumienia, a jego przesłanie towarzyszyło Państwu przez cały rok.

Poseł na Sejm RP
Wojciech Zubowski

Wzubowski WojciechZubowskiPL wojciechzubowski

Zapraszamy do odwiedzenia strony **www.wojciechzubowski.pl** oraz **Biura Poselskiego w Głogowie, ul. Poczdamska 1**

REKLAMA 0011498075

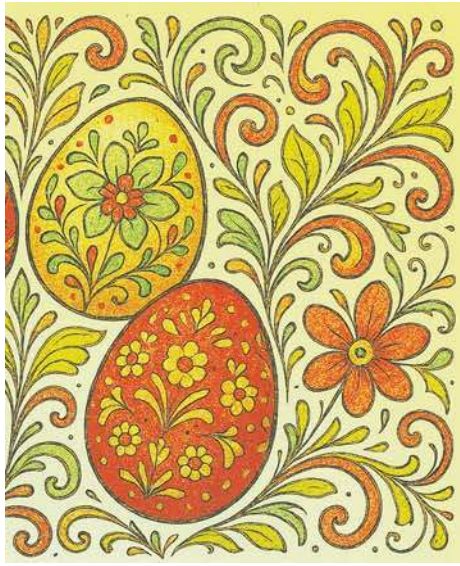

Szanowni Państwo, Mieszkańcy Dolnego Śląska!

Z okazji Świąt Wielkanocnych życzę Państwu spokoju, wzajemnej życzliwości oraz odpoczynku w gronie najbliższych. Niech ten czas przyniesie nową energię i optymizm. Radosnych Świąt!

Z wyrazami szacunku Wicewojewoda Dolnośląski
Artur Jurkowski

eprasa.pl 1c78e61f55

Trwa rekrutacja do programu Onkoedukator

Rozmowa, która może uratować życie

REGION/ZDROWIE

Ludzie, którym ufamy - sąsiedzi, znajomi, lokalni liderzy - mogą odegrać kluczową rolę w trosce o nasze zdrowie. To właśnie na tej prostej, ale często pomijanej prawdzie opiera się program Onkoedukator, który rozwija się na Dolnym Śląsku i w województwie świętokrzyskim. Obecnie trwa rekrutacja osób, które chcą zaangażować się w działania na rzecz swojej społeczności.

#oprac. (RED)

Program powstał, by stworzyć sieć przeszkolonych liderów zdrowia - osób obecnych w codziennym życiu mieszkańców, które potrafią rozmawiać o sprawach ważnych i budzą zaufanie. To oni mają zachęcać do badań profilaktycznych i wczesnego wykrywania chorób nowotworowych, przełamywać bariery i wskazywać konkretne miejsca, gdzie można wykonać bezpłatne badania.

- Onkoedukator to ktoś, kto dzięki dobrej znajomości lokalnej społeczności oraz odpowiedniemu przygotowaniu będzie potrafił dotrzeć tam, gdzie nie zawsze sięga system - mówi Paweł Zawadzki, zastępca dyrektora ds. rozwoju Dolnośląskiego Centrum Onkologii Pulmonologii i Hematologii, inicjator programu. Chcemy, by w każdej gminie była taka osoba, która przypomni o mammografii, cytologii, kolonoskopii czy badaniu PSA. Wierzymy, że czasem zwykła rozmowa może uratować komuś życie - dodaje.

Potrzeba takich działań wynika wprost z badań prowadzonych w regionie. Choć zdecydowana większość mieszkańców ma świadomość znaczenia profilaktyki, wielu z nich nie przekłada tej wiedzy na konkretne działania. Często brakuje jasnej informacji, gdzie się zgłosić, jak wygląda badanie lub po prostu impulsu, by zrobić pierwszy krok. To właśnie w tym miejscu pojawia się rola onkoedukatorów.

Do programu zapraszane są osoby aktywne społecznie - sołtysi, nauczyciele, strażacy, bibliotekarze czy członkinie kół gospodyń wiejskich. Ich siłą nie jest wiedza medyczna, ale relacje i zaufanie, które budują na co dzień. Dzięki szkoleniom prowadzonym przez ekspertów zyskują kompetencje, by wspierać innych w dbaniu o zdrowie i podejmowaniu świadomych decyzji.

FOT. FREEPIK.PL

- Jako pacjentka onkologiczna wiem, że o raku trzeba mówić. Najlepiej, gdy mówi to ktoś, komu ufamy. Onkoedukatorzy to ludzie, którzy przełamują strach i wstyd, zastępując je rozmową i wsparciem. To właśnie taka zwykła rozmowa z zaufaną osobą najskuteczniej motywuje do badań, które mogą uratować życie - podkreśla Nina Hutnik, pacjentka i ambasadorka programu Onkoedukator.

- Zależy nam, by profilaktyka stała się częścią codziennej troski o siebie i bliskich. Chcemy, by onkoedukatorzy byli prawdziwymi ambasadorami zdrowia, osobami, które swoim przykładem zachęcą innych do działania, dodadzą im odwagi i motywacji do korzystania z badań dostępnych w ramach programów profilaktycznych - mówi dr n. med. Leszek Smorąg, kierownik Zakładu Profilaktyki Onkologicznej Świętokrzyskiego Centrum Onkologii.

Do inicjatywy dołączyły także osoby ze świata kultury, w tym noblistka Olga Tokarczuk, która podkreśla znaczenie wspólnoty i wzajemnej troski w rozmowie o zdrowiu.

Program Onkoedukator to nie tylko działania edukacyjne, ale także konkretne narzędzia dla mieszkańców. Na stronie www.onkoedukator.pl dostępne są informacje o badaniach profilaktycznych, lista placówek w najbliższej okolicy oraz wskazówki, jakie badania warto wykonać w zależności od wieku i płci.

Rekrutacja do programu trwa. Każdy, kto chce zaangażować się w działania na rzecz zdrowia swojej społeczności, może wypełnić formularz zgłoszeniowy, przejść szkolenie i rozpocząć lokalne działania edukacyjne.

Twórcy programu podkreślają, że skuteczna profilaktyka zaczyna się od relacji i rozmowy. Czasem to właśnie jedno zdanie, wypowiedziane przez kogoś bliskiego, staje się początkiem decyzji, która może uratować życie.

#o programie

Program Onkoedukator realizowany jest przez Dolnośląskie Centrum Onkologii, Pulmonologii i Hematologii (DCOPiH) we współpracy ze Świętokrzyskim Centrum Onkologii, Towarzystwem Medycyny Innowacyjnej i Fundacją Onkologika. Projekt „Onkoedukator - program edukacji przeciwnowotworowej" finansowany ze środków budżetu państwa, przyznanych przez Ministra Edukacji i Nauki w ramach programu „Nauka dla społeczeństwa II".

REKLAMA 0011496137

eprasa.pl 1c78e61f55

Nowoczesne urządzenie umożliwi także przeprowadzanie operacji na odległość

Robot pomoże pacjentom legnickiego szpitala. Lecznica idzie z duchem czasu

LEGNICA

18 marca szpital podpisał umowę na dostawę nowoczesnego urządzenia z firmą Edge Medical. Tej klasy robotów chirurgicznych jest w Polsce zaledwie ok. 10.

#Edyta Golisz

- Dzięki temu urządzeniu wchodzimy do pierwszej ligi chirurgii w Polsce. Wojewódzki Szpital Specjalistyczny robi milowy krok do przodu. Dzięki chirurgii robotycznej operacje są bardzo precyzyjne, powodują u pacjentów dużo mniej powikłań, chorzy szybciej wracają do zdrowia - mówi Bartłomiej Pałka, specjalista chirurgii onkologicznej, który będzie operował pacjentów „wspólnie" z robotem.

- Pierwsze operacje z użyciem chirurgii robotycznej powinny odbyć się w naszym szpitalu do końca kwietnia. Co ciekawe, to będzie jedyny na Dolnym Śląsku robot, dzięki któremu operacje będzie można również przeprowadzać... na odległość. Wybitny profesor będzie mógł np. z Warszawy przeprowadzić skomplikowany zabieg w legnickim szpitalu - mówi Maciej Leszkowicz, dyrektor Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Legnicy.

Lekarze, pielęgniarki i inny personel medyczny będzie teraz przechodzić intensywne szkolenia ze „współpracy z robotem".

- To niesamowicie duży krok w przyszłość. Ja na przykład jestem człowiekiem, który nie lubi robić czegoś „na trochę". Teraz w końcu będę mógł przeprowadzać operacje tak, jak chciałbym je wykonywać, na najwyższym poziomie. Bo robotyka chirurgiczna z takiej jakości urządzeniem to dla legnickiego szpitala wejście do pierwszej ligi chirurgii - mówi Bartłomiej Pałka, specjalista chirurgii onkologicznej w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym w Legnicy.

Umowa o wartości 9,5 mln zł na dostawę systemu robotycznego została podpisana

FOT. MATERIAŁY SZPITALA

- Roboty tej jakości weszły na rynek zaledwie pół roku temu. Są najnowszej generacji - mówi Dariusz Kolber, wiceprezes firmy Meden-Inmed, dostawcy systemu.

W Polsce jest ok. 10. Co ciekawe, legnicki szpital finansuje urządzenie z własnych środków. Zawarta umowa dotyczy dzierżawy robota na 3 lata. Szpital zapłaci za to 9,5 mln zł. W tym czasie ma odbyć się między 800 a 900 operacji z jego użyciem. Robot nie zwiększy liczby zabiegów wykonywanych w szpitalu, natomiast znacząco poprawi ich jakość dla pacjentów, którzy będą operowani zgodnie z najnowocześniejszymi technologiami. W pierwszej kolejności lekarze będą wykorzystywać robota do operacji guzów jelita grubego czy resekcji żołądka, także operacji urologicznych i związanych z onkologią ginekologiczną.

- Po 3 latach przedłużymy dzierżawę, wykupimy urządzenie lub kupimy całkiem nowe. Zobaczymy jak będzie wyglądała sytuacja - mówi Maciej Leszkowicz. Zapewnia, że zanim podjęto decyzję o dzierżawie robota, zostały dokładnie przekalkulowane skutki ekonomiczne tej decyzji. Okazały się korzystne.

- Robot to skok jakościowy i skok technologiczny, który najwięcej korzyści przyniesie pacjentom, aby byli jak najlepiej zaopiekowani - mówi Jarosław Rabczenko z Zarządu Województwa Dolnośląskiego.

REKLAMA 0011491681

Z okazji
Świąt Wielkanocnych
życzymy Państwu pełnego radości Alleluja!
Niech ten czas przyniesie ze sobą radość i pokój,
a także będzie okresem wzajemnej życzliwości i refleksji.
Niech Zmartwychwstanie Pańskie napełni Wasze serca wiarą i nadzieją w lepsze jutro.
Życzymy Wam zdrowych i wesołych Świąt!

Przewodniczący Rady
Grzegorz Stroiński

Wójt Gminy Kotla
Kamila Suchocka-Szperlik

REKLAMA 0011497915

Szanowni Mieszkańcy Gminy Jerzmanowa,
z okazji Świąt Zmartwychwstania Pańskiego
składamy Państwu najserdeczniejsze życzenia zdrowia, spokoju
oraz nadziei, która pozwala z ufnością patrzeć w przyszłość.
Niech ten wyjątkowy czas przyniesie wytchnienie, radość
oraz umocni wiarę w to, co dobre i trwałe.
Życzymy, aby Święta upłynęły w atmosferze rodzinnego ciepła, wzajemnej
życzliwości i bliskości, a ich przesłanie towarzyszyło Państwu każdego dnia.

Przewodniczący Rady Gminy Jerzmanowa
Marcin Wojciechowski

Wójt Gminy Jerzmanowa
Anna Obolewicz

eprasa.pl 1c78e61f55

REKLAMA 0011491064

Wszystkim Mieszkańcom Gminy Grębocice
oraz całego naszego regionu
życzymy radosnych
ŚWIĄT WIELKIEJ NOCY,
przepełnionych spokojem
oraz wzajemną życzliwością.

Wesołego Alleluja!

Przewodniczący Rady Gminy Grębocice
Marek Pakiet

Wójt Gminy Grębocice
Roman Jabłoński

Grębocice
Przyjazna Gmina

REKLAMA 0011495232

Szanowni Państwo!

Z okazji Świąt Zmartwychwstania Pańskiego niosących nadzieję i odrodzenie życia,
Wszystkim Mieszkańcom Gminy Głogów składamy najserdeczniejsze życzenia.
Niech ten świąteczny czas, spędzony bez pośpiechu i zmartwień,
w zdrowiu, ciepłej i rodzinnej atmosferze
będzie dla wszystkich Państwa źródłem wiary, nadziei i siły.

Wesołego Alleluja!

Przewodniczący Rady
Tomasz Jankowski

Wójt Gminy Głogów
Bartłomiej Zimny

REKLAMA 0011461544

Z OKAZJI
Świąt Wielkanocnych
wszystkim MIESZKAŃCOM POWIATU GŁOGOWSKIEGO
składam serdeczne życzenia
ciepłych i radosnych chwil spędzonych w gronie rodzinnym.
Niech ten wyjątkowy czas upłynie w zdrowiu, dając nadzieję, siłę i optymizm.

Powiat Głogowski

Michał Wnuk
Starosta Głogowski
wraz z Zarządem Powiatu

REKLAMA 0011495033

Z okazji **Świąt Wielkanocnych**
życzymy naszym **Pracownikom, Współpracownikom, Klientom i Partnerom Biznesowym,**
aby ten wyjątkowy czas był pełen wiary, nadziei i miłości,
a spotkania w gronie najbliższych upływały w miłym, wiosennym nastroju.
W imieniu Zarządu najserdeczniejsze życzenia
składają

Kolasa Marek
Członek Zarządu - Dyrektor Zakładu

REMY

Urbaniak Marek
Prezes Zarządu

eprasa.pl 1c78e61f55

Potrzebne nam będą farbki, naturalne barwniki i zdobienia, ale przede wszystkim liczy się pomysł

Pisanki, kraszanki a może malowanki? Tak ozdobisz jajka na Wielkanoc

ŚWIĘTA

Zdobienie jajek to stały element towarzyszący świętom Wielkanocnym. Jest sporo sposobów na przygotowanie pisanek. Sprawdź, jak barwić jajka i jak je ozdobić.

Karolina Rokitnicka

Pisanki to określenie ozdobionych na Wielkanoc jajek. Warto jednak wiedzieć, że w wielu regionach Polski oprócz pisanek, występują kraszanki. Jedne i drugie są kolorowe, barwione, malowane, ale różnią się wykończeniem.

- Czasownik „pisać" oznaczał kiedyś „malować, rysować" (litery się rysowało, a więc pisało) i to znaczenie do dziś zachowało się właśnie w nazwie PISANKA. W używanym w niektórych regionach Polski określeniu KRASZANKA widoczny jest ten sam rdzeń, co w słowach krasnoludek czy krasa „uroda". Kraszanki krasimy, czyli dodajemy im krasy, a słowo krasa pierwotnie oznaczało barwę czerwoną, później rozszerzyło się na 'piękna barwa', a stąd już niedaleko do „piękność, uroda, ozdoba". W niektórych okolicach do dziś stosuje się rozróżnienie: kraszanka - jajko tylko barwione, pisanka - jajko z wyrysowanymi lub wyrytymi wzorkami - zaznacza Narodowe Centrum Kultury.

BARWNIKI DO ZROBIENIA PISANEK

Jako barwniki mogą nam posłużyć naturalne produkty, które zwykle mamy w kuchni, np. łupiny cebuli, kurkuma, burak, herbata lub kawa.

Wrzucamy je do wrzątku, kilka minut gotujemy. Jedna szkoła mówi, że wywar wyłączamy i wkładamy do niego ugotowane jajka w skorupkach.

Inna technika zakłada gotowanie surowych jajek w wywarze. Tak czy inaczej jajka zostawiamy w nim do uzyskania koloru.

Takie kolory możemy stworzyć z produktów dostępnych w domowej kuchni

FOT. PIXABAY/ZDJĘCIE ILUSTRACYJNE

Możemy uzyskać odcień żółty od kurkumy, zielony od szpinak, młodej pokrzywy, trawy lub żyta z dodatkiem octu czerwony od buraka czy brązowy od cebuli. W sklepach znajdziemy też barwniki spożywcze do malowania jajek.

JAKIE JAJKA OZDOBIĆ NA WIELKANOC?

Do wyboru mamy:

- kurze
- strusie
- przepiórcze
- styropianowe
- drewniane
- plastikowe

Najbardziej popularne zdobienie jest jajek od kury, które zjadamy. Spektakularnie natomiast prezentują się nakrapiane jajka przepiórcze.

Jeśli chcemy pisankami cieszyć się dłużej niż kilka dni, możemy postawić na trwałe formy - styropian, drewno czy plastik.

JAK ZROBIĆ WZORY NA PISANKACH WIELKANOCNYCH?

Na jajkach można wykonać dodatkowe zdobienie:

- naklejamy gotowe naklejki, kawałki gipiury, papierowe wycinanki, wzory z papierowych serwetek lub sznurek
- wydrapujemy igłą wzory
- doklejamy dekoracje, np. koraliki, brokat, kolorowe pióra, włóczkę
- malujemy wzory farbkami, flamastrami lub rozpuszczonym woskiem (technika batikowa), używając małego pędzla lub szpilki. Można zdobić jajka po pomalowaniu na jeden kolor lub przed malowaniem. W tym drugim przypadku użyte zdobienie (naklejkę lub wosk) usuwamy po farbowaniu jajka. Dzięki temu zabiegowi, tam gdzie znajdował się wzór, jajko nie zmieni koloru i powstanie jasny wzór.

REKLAMA 0011499097

RADWANICE Szczęśliwa Gmina

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Na podstawie § 6. pkt 5 Rozporządzenia Rady Ministrów a dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości *(t.j.: Dz.U. z 2021 r. poz. 1899)*

Wójt Gminy Radwanice

zamieszcza wyciąg

z ogłoszenia o przetargu na sprzedaż nieruchomości gruntowych:

	Przetarg na sprzedaż	Oznaczenie i położenie nieruchomości	Przeznaczenie w MPZP	Cena wywoławcza	Wadium [zł]	Postąpienie [zł]	Termin przetargu	Godz.
1.	**IV przetarg** ustny nieograniczony	Lokal mieszkalny **nr 5** o pow. 58,02 m² Dz. nr 362/5 o pow. 0,1529 ha (udz. 6/100) Dz. nr 362/8 o pow. 0,1740 ha (udz. 3/128) Obr. **Radwanice** KW nr LE1G/00027202/2 LE1G/00027205/3	13MW, 14MW – tereny zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej.	**170.000,00 zł brutto**	**8.500,00**	**1.700,00**	**04.05.2026**	**9:30**
2.	**IV przetarg** ustny nieograniczony	Dz. nr **207/6** pow. 0,1075 ha Obr. **Nowa Kuźnia** KW nr LE1G/00086638/8	wydana decyzja o warunkach zabudowy pod zab. mieszkaniową jednorodzinną.	**30.600,00 zł + VAT**	**1.600,00**	**310,00**	**04.05.2026**	**10:00**
3.	**III przetarg** ustny nieograniczony	Dz. nr **212/29** Pow. 0,1607 ha Obr. **Jakubów** KW nr LE1G/00055600/7	MN/U -Tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej lub zabudowy usługowej.	**86.400,00 zł + VAT**	**4.400,00**	**870,00**	**04.05.2026**	**10:30**
4.	**V przetarg** ustny nieograniczony	Dz. nr **85/4** Pow. 0,0820 ha Obr. **Radwanice** KW nr LE1G/00031953/2	2MN/U – tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej lub zabudowy usługowej.	**62.100,00 + VAT**	**3.200,00**	**630,00**	**04.05.2026**	**11:00**
5.	**V przetarg** ustny nieograniczony	Dz. nr **85/3** Pow. 0,0816 ha Obr. **Radwanice** KW nr LE1G/00031953/2	2MN/U – tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej lub zabudowy usługowej.	**62.100,00 + VAT**	**3.200,00**	**630,00**	**04.05.2026**	**11:30**

Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń tymczasowego Urzędu Gminy w Radwanice przy ul. Przemysłowej 17, opublikowane w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem http://bip.radwanice.pl/. Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Gminy w Radwanicach przy ul. Przemysłowej 17, pokój nr 10, tel. 76 83 11 436.

eprasa.pl 1c78e61f55

Tutaj każdy znajdzie coś dla siebie

Legnicki Jarmark Wielkanocny to moc atrakcji!

LEGNICA

Legnicki Jarmark Wielkanocny odbędzie się w sobotę i niedzielę (28-29 marca) w godzinach 12.00 - 20. 00. To okazja do zakupów i wspólnego spędzenia czasu w świątecznej atmosferze.

#Edyta Golisz

Będą kolorowe stoiska, strefa gastronomii, atrakcje dla dużych i małych

FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI

Na jarmarkowych stoiskach pojawią się lokalne produkty, zdrowa żywność, rękodzieło oraz tradycyjne wyroby wielkanocne. Na odwiedzających czekać będzie także strefa gastronomiczna, w której będzie można spróbować regionalnych potraw i przekąsek.

Jak informuje legnicki ratusz, szczególną ofertę przygotowano dla najmłodszych. W sobotę i niedzielę (28 i 29 marca), w godz. 12.00-17.00, odbywać się będą warsztaty i animacje, wśród których znajdą się m.in.: zdobienie figurek, malowanie twarzy, animacje sceniczne, tworzenie gry planszowej, interaktywny teatrzyk wielkanocny, strefa zabaw z wielkanocnym królikiem, festiwal baniek mydlanych, gigapuzzle 3D, strefa 4Kids, budowa mini ligi zajączków wielkanocnych, wielkoformatowa gra „Wielkanocna misja zajączka".

KONCERT WIELKOPOSTNY

W programie wydarzeń znalazł się także Koncert Wielkopostny, który odbędzie się 29 marca o godz. 18.30 w Parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Legnicy. W repertuarze znajdą się: Requiem d-moll op. 48 Gabriela Fauré i Msza koronacyjna C-dur KV 317 Wolfganga Amadeusza Mozarta.

Wystąpią: chór Madrygał, chór i zespół wokalny Państwowej Szkoły Muzycznej II stopnia im. R. Bukowskiego we Wrocławiu, orkiestra symfoniczna, Weronika Ogonowska (sopran), Paula Stępień (alt, Daniel Babuśka (tenor), Radosław Palczak (bas). Projekt jest współfinansowany z budżetu Samorządu Województwa Dolnośląskiego.

Do udziału w wydarzeniach zapraszają: prezydent Legnicy Maciej Kupaj, członek Zarządu Województwa Dolnośląskiego Jarosław Rabczenko oraz organizator - Legnickie Centrum Kultury.

„Rodzina z jajem" wraca w nowej formule

W Głogowie zabawa dla rodzin. Kto znajdzie jajeczka?

GŁOGÓW

Już 29 marca w Parku Słowiańskim odbędzie się „Rodzina z jajem. Zemsta Króliczka" – rodzinna zabawa pełna konkursów, nagród i wspólnego szukania jajek. Zaprasza powiat głogowski.

#Grażyna Szyszka

Formuła została zmieniona, aby nie dopuścić do sytuacji, jaka miała miejsce rok temu. Przypomnijmy, że radni pochowali w parkach kolorowe jajka, a ktoś zebrał je wcześniej, zanim rozpoczęła się zabawa.

- Spotykamy się w Parku Słowiańskim, a o godz. 10 startujemy z różnymi konkurencjami - zaprasza starosta Michał Wnuk. - Doskonale pamiętacie zdarzenie z zeszłego roku, gdy przydarzyła nam się przykra niespodzianka. W tym roku nikt nie zepsuje nam zabawy, a Króliczek dopilnował, by wszystko było dopięte na ostatni guzik - dodał.

Starosta zaprasza do udziału rodziny z całego powiatu, by wspólnie z radnymi szukać ukrytych jajek w Parku Słowiańskim.

- Bardzo zależy nam na rodzinnej integracji, bo ona jest ideą tej zabawy - powiedziała Dorota Młodecka z zarządu powiatu.

O tym, co przygotowano na „Rodzinę z jajem", mówiła radna powiatowa Monika Makowska-Sikora.

- Czekają nas świetne zabawy dla całej rodziny. Jajeczka, które zostaną schowane, będą wcześniej malowane przez radnych oraz dzieci w domach dziecka - powiedziała.

Tuż przed rozpoczęciem zabawy rodziny będą mogły zapisać się w specjalnym punkcie. Najpierw uczestnicy będą szukać jajek w parku, a następnie odbędzie się ich zliczanie. Nie zabraknie też różnych konkurencji, w tym rzucania jajkiem do celu czy biegu z jajkiem na łyżce.

W głównej konkurencji do wygrania są bony do wykorzystania w galerii handlowej

FOT. AUTOR GRAŻYNA SZYSZKA

REKLAMA 0011499694

eprasa.pl 1c78e61f55

#komunikacja

Co z kursami na linii Głogów - Polkowice?

GŁOGÓW/POLKOWICE

Intertrans PKS Głogów wycofuje się z obsługi trasy Głogów – Polkowice. Od kwietnia kursy ma przejąć nowy przewoźnik, a koszty pokryją samorządy.

#Grażyna Szyszka

Powiatowi radni przyjęli uchwałę dotyczącą powierzenia Powiatowi Polkowickiemu organizacji publicznego transportu zbiorowego na trasie Głogów - Polkowice. Było to konieczne, ponieważ z końcem marca z usług przewozowych rezygnuje Intertrans PKS Głogów. Zrezygnował zaledwie po roku od uruchomienia linii.

Aby zapobiec wykluczeniu komunikacyjnemu między miastami oraz zapewnić dojazd do pracy, szkół i urzędów, pięć samorządów ma podpisać porozumienie dotyczące utrzymania przewozów, ale już z innym przewoźnikiem.

- Firma, która do tej pory woziła pasażerów, złożyła rezygnację, prawdopodobnie z powodów ekonomicznych, dlatego podejmujemy działania, by utrzymać połączenie - tłumaczył Jeremi Hołownia, wicestarosta głogowski.

Przewozy mają być finansowane przez jednostki samorządu terytorialnego, których sprawa dotyczy, czyli: Gminę Głogów, Gminę Jerzmanowa, Gminę Polkowice, Powiat Polkowicki, Powiat Głogowski.

Nowa linia ma w tym roku kosztować powiat głogowski blisko 70 tys. zł. Jak tłumaczył wicestarosta, podobna sytuacja może mieć miejsce w przyszłym roku.

Według planów od kwietnia, w dni robocze, ma kursować pięć autobusów do Polkowic i cztery do Głogowa.

- Operatorem zadania będą Polkowice i to tam zapadnie decyzja o wyborze firmy przewozowej - dodał Jeremi Hołownia.

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

To miejsce może stać się hitem nadchodzących wakacji!

Przy pomniku „Ludziom Ziemi" powstaje nowoczesna, turystyczna baza dla mieszkańców

REGION

Ciężki sprzęt pracuje na górce przy pomniku „Ludziom Ziemi" w Jerzmanowej. Powstaje tam nowoczesna baza turystyczna z atrakcjami dla dzieci, rowerzystów i miłośników aktywnego wypoczynku.

#Grażyna Szyszka

Praca są prowadzone na górce koło pomnika

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

W Jerzmanowej ruszyła z impetem budowa nowej bazy turystycznej dla całych rodzin. Na ponad trzech hektarach urokliwej górki pracuje ciężki sprzęt. Za nieco ponad dwa miesiące powstaną tam m.in. nowoczesny plac zabaw, pole biwakowe z paleniskiem i wiatami, miasteczko rowerowe do nauki przepisów ruchu drogowego i bezpiecznej jazdy, a także tor Pumptrack Easy oraz specjalnie wyprofilowany tor przeszkód dla rowerzystów, rolkarzy i użytkowników hulajnóg.

- Dzięki dobrej pogodzie prace nabrały tempa. Widzimy, że wszystko idzie zgodnie z harmonogramem i nie widzimy zagrożenia dla terminu zakończenia inwestycji. Liczymy na to, że już niebawem mieszkańcy będą mogli się nią cieszyć - powiedziała nam Anna Obolewicz, wójt gminy Jerzmanowa. - Dodatkowo, na wniosek mieszkańców analizujemy możliwość powiększenia placu zabaw o urządzenia dla dzieci z niepełnosprawnościami.

Paweł Czajka, kierownik robót generalnego wykonawcy zadania, wyjaśniał, że na tym etapie prowadzone są główne prace ziemne w miejscu, gdzie powstaną pumptrack i Miasteczko Ruchu Drogowego.

- Po drugiej stronie drogi widać już krawężniki przyszłego parkingu. Staną tam trzy wiaty oraz plac zabaw. Staramy się zdążyć z terminem, który upływa z końcem maja - wyjaśniał.

Z kolei Sylwia Bienia-Grzechnik, zastępca wójt gminy Jerzmanowa, która nadzoruje inwestycję dodała, że inwestycja realizowana jest na powierzchni ponad trzech hektarów. - Z czego 30 procent tej powierzchni zostanie zabudowane. Będą też nowe nasadzenia, a także odizolowanie terenu od biegnącej w pobliżu napowietrznej linii energetycznej średniego napięcia - dodaje zastępczyni wójt. - Powstaną również ścieżki i dojścia, a całość będzie oświetlona.

JAKIE ATRAKCJE TU BĘDĄ?

- pole biwakowe z paleniskiem i wiatami,
- tor Pumptrack Easy i Mini - specjalnie wyprofilowany tor przeszkód dla rowerzystów, rolkarzy i użytkowników hulajnóg,
- Rowerowy Park Umiejętności - miejsce, w którym zarówno początkujący, jak i średniozaawansowani będą mogli doskonalić technikę jazdy na rowerze na bezpiecznych przeszkodach terenowych,
- Miasteczko Rowerowe - przestrzeń edukacyjną dla najmłodszych z oznakowaniem do nauki przepisów ruchu drogowego i bezpiecznej jazdy,
- nowoczesny plac zabaw - z bezpiecznymi atestowanymi urządzeniami i strefami dostosowanymi do różnych grup wiekowych.

Inwestycja ma kosztować w sumie ponad 5,5 mln zł, z czego dofinansowanie w kwocie 3,7 mln zł pochodzi z Funduszy Europejskich dla Dolnego Śląska. Pozostałą część pokryje budżet gminy.

REKLAMA 0011493317

Represje w czasach stalinowskich i PRL - jak dziś dochodzić sprawiedliwości?

adwokaci Ambicki Trela

W czasach stalinowskich oraz w okresie PRL tysiące Polaków zostało poddanych systemowym represjom ze strony ówczesnego państwa. Aresztowania bez wyroku, brutalne śledztwa, wyroki sądów wojskowych, inwigilacja, internowania i represje wobec rodzin – wszystko to dotknęło ludzi, którzy walczyli o wolną Polskę. Dziś polskie prawo umożliwia dochodzenie zadośćuczynienia i odszkodowania za te krzywdy – także po wielu dekadach.

Kto może ubiegać się o zadośćuczynienie?

Prawo do rekompensaty przysługuje osobom:

- Wobec których stwierdzono nieważność orzeczenia bądź orzeczono o ich niewinności,
- Aresztowanym wobec których postępowanie karne zostało umorzone oraz osobom aresztowanym bez podstawy prawnej,
- Internowanym w związku z wprowadzeniem stanu wojennego,
- Represjonowanym przez radzieckie organy ścigania w okresie od 1 lipca 1944 roku do 31 grudnia 1956 roku.

Co ważne, rekompensata przysługuje jednak tylko wtedy, kiedy represje były skutkiem działalności niepodległościowej.

W przypadku śmierci osoby represjonowanej, o odszkodowanie mogą ubiegać się dzieci i małżonek zmarłego, co pozwala na pośmiertną rehabilitację represjonowanego.

Jakie świadczenia są dostępne?

Sąd może przyznać:

- **Zadośćuczynienie** – za cierpienie psychiczne, naruszenie godności i wolności,
- **Odszkodowanie** – za straty majątkowe wynikające z represji (utrata pracy, dochodu, emerytury).

Prawo do rekompensaty za represje w Polsce jest uregulowane głównie przez Ustawę z dnia 23 lutego 1991 r. o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego.

Wszelkie koszty sądowe pokrywa Skarb Państwa zgodnie z Art. 13 wyżej wymienionej Ustawy Lutowej.

Wysokość zadośćuczynienia sięga od kilku nawet do nawet kilkudziesięciu tysięcy złotych w przeliczeniu za miesiąc pozbawienia wolności osoby represjonowanej, co przy kilkuletnich okresach izolacji oznacza, że całe świadczenie może sięgnąć od kilkuset tysięcy złotych nawet do kilku milionów złotych. Każda sprawa wymaga jednak indywidualnej oceny – kluczowe są przedstawione w sprawie dowody.

Co oferuje nasza kancelaria?

Kancelaria Adwokacka Ambicki Trela od lat z sukcesami prowadzi sprawy związane z represjami stalinowskimi i PRL. Nasza pomoc obejmuje kompleksową obsługę prawną - od bezpłatnej analizy przez zebranie dokumentów archiwalnych, po reprezentację w sądzie.

Jeśli Ty lub ktoś z Twoich bliskich doświadczył represji - zachęcamy do kontaktu z naszą Kancelarią. Nieodpłatnie sprawdzimy, czy należy Ci się odszkodowanie. Działamy na terenie całego kraju.

Ambicki Trela Adwokaci
ul. Gajowa 72/4, 50-520 Wrocław
tel. 733-344-471, 733-11-33-55
e-mail: kancelaria@adwokat-ambicki.pl
http://www.adwokat-ambicki.pl

eprasa.pl 1c78e61f55

REKLAMA 0011499346

STAROSTA GŁOGOWSKI MICHAŁ WNUK
PREZYDENT GŁOGOWA RAFAEL ROKASZEWICZ
PROBOSZCZ PARAFII KS. KAN. STANISŁAW BRASSE
ZAPRASZAJĄ NA

KONCERT PASYJNY

"SIEDEM OSTATNICH SŁÓW CHRYSTUSA NA KRZYŻU"

JOSEPH HAYDN

1 KWIETNIA 2026

KOŚCIÓŁ PW. BOŻEGO CIAŁA
UL. POWSTAŃCÓW 1, 67-200 GŁOGÓW

GODZINA 19:00

CZAS TRWANIA KONCERTU: OK. 60-70 MINUT • WSTĘP WOLNY

WYSTĄPIĄ:

MAREK WRONISZEWSKI
DYRYGENT

ZBIGNIEW ZAMACHOWSKI
NARRATOR
(CZYTAJĄCY TEKSTY BIBLIJNE I MEDYTACYJNE)

ORKIESTRA SMYCZKOWA
FILHARMONII DOLNOŚLĄSKIEJ W JELENIEJ GÓRZE

„Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią"

ORGANIZATORZY Powiat Głogowski Głogów

PARTNERZY MOK w Głogowie

eprasa.pl 1c78e61f55

REKLAMA 0011498859

NOWE MIESZKANIA NA SPRZEDAŻ

SWS INVEST Sp. z o.o.
SWS-INVEST.PL

Biuro sprzedaży:
Głogów, ul. Elektryczna 7A

607 440 660

Złota Podkowa – etap D
• metraże od 31 m² do 72 m²
• winda w budynku
• plac zabaw
• spokojna okolica
• gwarantowana jakość wykonania
• sprawdzony deweloper

GENERALNY WYKONAWCA SOBOTA

REKLAMA 0011496124

Prezes Sądu Okręgowego w Legnicy

ogłasza konkurs na:

- 1 etat na stanowisko specjalisty/specjalistki w zakresie psychologii w I Opiniodawczym Zespole Sądowych Specjalistów w Sądzie Okręgowym w Legnicy z siedzibą w Legnicy,

Szczegóły konkursu na stronie
www.legnica.so.gov.pl.

REKLAMA 0011500221

Prezes Sądu Okręgowego w Legnicy

ogłasza konkurs na:

1 etat na stanowisko
specjalisty/specjalistki w zakresie psychologii
w II Opiniodawczym Zespole Sądowych Specjalistów w Sądzie Okręgowym w Legnicy z siedzibą w Głogowie.

Szczegóły konkursu na stronie
www.legnica.so.gov.pl.

REKLAMA 0011497295

Państwowa Szkoła Muzyczna I i II stopnia im. Franciszka Liszta w Głogowie

REKRUTACJA
do
Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia
na rok szkolny 2026/2027

JEŚLI CHCESZ, ABY TWOJE DZIECKO ODKRYŁO I ROZWINĘŁO SWÓJ MUZYCZNY TALENT POD OKIEM PROFESJONALNYCH MUZYKÓW – ZAPISZ JE DO PAŃSTWOWEJ SZKOŁY MUZYCZNEJ W GŁOGOWIE!

Szkoła zaprasza do nauki dzieci i młodzież w wieku od 6 do 16 lat.

Nauka w szkole jest bezpłatna i nie jest wymagane wcześniejsze przygotowanie muzyczne. Zajęcia w szkole muzycznej to indywidualne lekcje gry na instrumencie, a także kształcenie słuchu muzycznego, muzykowanie zespołowe i zdobywanie wiedzy o muzyce. Uczniowie realizują swoje muzyczne pasje i zdobywają doświadczenie sceniczne poprzez udział w koncertach, konkursach i innych wydarzeniach artystycznych.

Daj dziecku szansę na rozwój talentu w wyjątkowym miejscu, jakim jest Państwowa Szkoła Muzyczna I i II stopnia im. Franciszka Liszta w Głogowie.

Państwowa Szkoła Muzyczna I i II stopnia im. Franciszka Liszta w Głogowie
ul. Jedności Robotniczej 14, 67-200 Głogów
tel.76 833 27 46 e-mail: sekretariat@muzyczna.glogow.pl

AUTOREKLAMA

strona zdrowia

Czytaj dla zdrowia
stronazdrowia.pl

#święta

Atrakcja dla najmłodszych: szukanie jajeczek!

FOT. PEXELS.COM

Wielkanocna Przygoda w Polkowicach. Ależ będzie się działo!

POLKOWICE

Władze Polkowic zapraszają na Wielkanocną Przygodę do Centralnego Parku Zabaw i Wypoczynku. Będzie rodzinny piknik, atrakcje dla dzieci i nie tylko.

#oprac. (RED)

Wydarzenie zaplanowano na sobotę 28 marca. Start o godz. 15.00. Koniec o godz. 18.00. Udział oczywiście darmowy!

Program rozpocznie się o godz. 15.00 uroczystym otwarciem oraz wspólnym malowaniem pisanek XXL. Chwilę później park wypełni się animacjami, warsztatami i różnymi aktywnościami przygotowanymi z myślą o dzieciach i całych rodzinach. W planie są wielkanocne warsztaty kreatywne, warsztaty rodzinne, zabawy rekreacyjne oraz świąteczne stoiska.

- Jednym z najbardziej wyczekiwanych momentów będzie wielkie poszukiwanie jajeczek, które rozpocznie się o godz. 16.00. Nie zabraknie także czegoś smacznego, o co zadba Koło Gospodyń Wiejskich „Jagi na szpilkach". Ich stoisko gastronomiczne jest zawsze pełne pysznych przekąsek i napojów, o czym warto się przekonać - informują władze Polkowic w komunikacie.

- Serdecznie zapraszam wszystkich mieszkańców do wspólnego spędzenia czasu. Będzie to doskonała okazja do integracji i relaksu wśród budzącej się zieleni - zachęca burmistrz Polkowic Wiesław Wabik.

Świąteczne atrakcje

REGION - W Prochowicach organizują Magiczne Warsztaty Wielkanocne (30 marca, 16.00, ośrodek kultury). Dzieci będą uczyć się ozdabiania jajek, wykonywania kartek świątecznych i wianków. Z kolei w Chojnowie zapraszają na Kiermasz Wielkanocny, który trwa do 2 kwietnia. Wyjątkowe ozdoby można kupić w kiosku „Grzybek".

REKLAMA 0011462310

LECZYMY:
- Odciski, modzele
- Wrastające paznokcie
- Brodawki wirusowe
- Infekcje paznokci
- Pękające pięty
- Badania mykologiczne
- Badania bakteriologiczne
- Badania pasożytnicze - nużeniec, świerzb
- Badania genetyczne w kierunku łuszczycy i łuszczycowego zapalenia stawów
- i inne schorzenia stóp

POMAGAMY W ZESPOLE STOPY CUKRZYCOWEJ

PodoMedica

PodoMedica
Gabinet Podologiczny
mgr inż. Anna Rzewuska
tel. 570 863 777
ul. Batalionu Zośka 15/3f, 59-220 Legnica

eprasa.pl 1c78e61f55

Przed nami 32. edycja Targów Budownictwa, Wyposażenia Wnętrz i Ogrodów. To największe takie wydarzenie w regionie

Budujesz, remontujesz? A może szukasz inspiracji na piękny ogród?

DOM

Czeka Cię budowa domu albo generalny remont? A może chcesz odmienić swój ogród? Jeśli tak, to musisz pojawić się na 32 Targach Budownictwa Wnętrz i Ogrodów, które już niebawem odbędą się w Zielonej Górze.

#Redakcja

FOT. MARIUSZ KAPAŁA

Już po raz 32. Targi Budownictwa Wnętrz i Ogrodów w Zielonej Górze otwierają swoje podwoje dla wszystkich, którzy marzą o własnym domu, planują remont lub szukają inspiracji do urządzenia wnętrz oraz ogrodów. To jedno z najważniejszych i największych wydarzeń branżowych w regionie, które od lat przyciąga zarówno profesjonalistów, jak i indywidualnych inwestorów. Wydarzenie to cieszy się ogromną renomą, a w tym roku czeka nas jego wyjątkowa edycja.

Nie chcemy trzymać Was jednak dłużej w niepewności, więc już teraz zdradzimy, gdzie i kiedy odbędzie się to wydarzenie. W swoich kalendarzach możecie sobie zapisać tę datę: 18-19 kwietnia. I w tym roku niespodzianka: targi odbędą się w Centrum Rekreacyjno-Sportowym w Zielonej Górze.

WIELU WYSTAWCÓW I INWESTORÓW W JEDNYM MIEJSCU

- Nasze targi to jedyne wydarzenie tej skali na Ziemi Lubuskiej, które łączy branżę budowlaną, projektantów wnętrz i specjalistów od ogrodów - informuje Lubuskie Centrum Targowe, organizator targów. W tym roku wydarzenie odbędzie się pod patronatem prezydenta Zielonej Góry. Przy tej edycji LCT aktywnie współpracowało z miastem przy organizacji wydarzenia, a także konferencji (piszemy o niej w dalszej części artykułu).

Prezydent Marcin Pabierowski nie tylko objął patronatem 32. Targi Budownictwa Wyposażenia Wnętrz i Ogrodów, ale będzie też ich aktywnym uczestnikiem. Jego zaangażowanie w tę inicjatywę ma na celu pogłębienie współpracy z przedsiębiorcami, którzy będą obecni na targach. Cel jest jeden: gospodarczy rozwój Zielonej Góry. Podczas targów będzie więc okazja do tego, by bezpośrednio porozmawiać z prezydentem miasta o swoich doświadczeniach, przemyśleniach, czy też bolączkach związanych z prowadzeniem własnej działalności w mieście.

Nie bez powodu organizatorzy targów znaleźli dla nich też nową lokalizację. Zapewni ona większy komfort dla wszystkich uczestników tego wydarzenia. Centrum Rekreacyjno-Sportowe to hala widowiskowo - sportowa (idealna na większe stoiska i spektakularne prezentacje) i hala treningowa do koszykówki (dodatkowa przestrzeń wystawiennicza, na której również odbędą się prelekcje).

Dzięki dużej przestrzeni w jednym miejscu będzie można spotkać przedstawicieli różnych branż. Dla klientów i inwestorów to świetne rozwiązanie: jednego dnia, w jednym miejscu, bez jeżdżenia po mieście i okolicach, będą mogli zaczerpnąć języka u kilku fachowców i firm. Poznać ich oferty, oszacować kosztorysy. Z kolei przedsiębiorcy i usługodawcy będą mogli nawiązać znajomości, które w przyszłości mogłyby zaowocować biznesowymi relacjami.

DLACZEGO NIE MOŻESZ PRZEGAPIĆ TEGO WYDARZENIA?

Dla kogo są te targi? W praktyce - dla każdego, kto ma w głowie choć jeden pomysł związany z domem, mieszkaniem albo ogrodem.

Jeśli jesteś w trakcie budowy domu, to świetna okazja, żeby zobaczyć na żywo najnowsze technologie, materiały i rozwiązania energooszczędne. Zamiast przeglądać dziesiątki stron w internecie, możesz porozmawiać bezpośrednio z fachowcami, dopytać o szczegóły i porównać różne opcje w jednym miejscu.

Planujesz remont mieszkania? Tu też znajdziesz coś dla siebie. Inspiracje do wnętrz, podłogi, meble na wymiar, oświetlenie czy dodatki - wszystko w zasięgu ręki. Czasem wystarczy jedno stoisko, żeby znaleźć pomysł, który całkowicie odmieni przestrzeń.

A może urządzasz ogród? Na targach odkryjesz rozwiązania, które pomogą stworzyć miejsce do odpoczynku - od altan i zadaszeń tarasów, przez systemy nawadniania, aż po dekoracyjne elementy małej architektury. To dobra okazja, żeby zobaczyć, co faktycznie sprawdzi się w Twojej zielonej przestrzeni.

Nie zapomniano też o kwestiach finansowych. Jeśli zastanawiasz się, jak sfinansować budowę czy remont i „skąd na to wszystko wziąć?", na miejscu spotkasz doradców, którzy podpowiedzą, jakie są możliwości - od kredytów mieszkaniowych po różnego rodzaju dotacje. Z pewnością znajdą dla Ciebie optymalne rozwiązanie. Takie, które pomoże Ci spełnić swoje marzenie, ale też nie nadwyręży Twojego domowego budżetu.

Krótko mówiąc: niezależnie od tego, na jakim etapie jesteś - wyjdziesz stamtąd z konkretną wiedzą, kontaktami i pomysłami.

I jeszcze jedna, bardzo ważna informacja: wstęp na targi jest darmowy.

OD FUNDAMENTÓW AŻ PO DACH

Targi obejmują właściwie wszystko, co wiąże się z budową i wykończeniem domu - od pierwszych prac przy fundamentach aż po detale, które nadają wnętrzom charakter.

Spacerując między stoiskami, trafisz na firmy oferujące materiały budowlane - od systemów ociepleń, przez pokrycia dachowe, aż po gotowe konstrukcje drewniane czy prefabrykaty. To dobra okazja, żeby zobaczyć różnice na własne oczy i porównać rozwiązania, które na co dzień ogląda się tylko w katalogach.

Nie zabraknie też stolarki okiennej i drzwiowej. Znajdziesz tu nowoczesne, energooszczędne okna, drzwi, bramy garażowe czy systemy przesuwne.

Jeśli jesteś na etapie wykańczania wnętrz, przygotuj się na sporą dawkę inspiracji. Podłogi drewniane, dekoracyjne posadzki, sufity napinane czy kamienne blaty - wszystko w różnych stylach i wykończeniach. Do tego meble na wymiar, oświetlenie i dodatki, które pomagają stworzyć spójną przestrzeń z charakterem.

Na miejscu poznasz również rozwiązania, które wpływają na komfort codziennego życia i koszty utrzymania domu - pompy ciepła, rekuperację, klimatyzację czy instalacje oparte na odnawialnych źródłach energii. Nie zabraknie też firm zajmujących się instalacjami sanitarnymi, systemami filtracji wody czy rozwiązaniami do zagospodarowania deszczówki.

Dużą część targów zajmie strefa ogrodowa. Znajdziesz tam altany, pergole, zadaszenia tarasów, baseny czy elementy małej architektury, które pomagają stworzyć funkcjonalną i estetyczną przestrzeń wokół domu.

A jeśli szukasz fachowej pomocy - również ją tu znajdziesz. Na targach obecni będą specjaliści od izolacji, renowacji, wykończeń oraz projektanci wnętrz i biura architektoniczne, którzy mogą pomóc przełożyć pomysł na konkretny projekt.

Krótko mówiąc: niezależnie od tego, czy jesteś na początku drogi, czy dopinasz szczegóły - znajdziesz tu wszystko, czego potrzebujesz, żeby ruszyć dalej.

EKSPERCI OPOWIEDZĄ O SPRAWACH WAŻNYCH

Podczas tegorocznych targów odbędzie się konferencja pod hasłem „SMART CITY - Miejskie rozwiązania przyszłości".

- Konferencja stanowi prestiżowe forum wymiany doświadczeń pomiędzy przedstawicielami administracji publicznej, ekspertami oraz liderami sektora technologicznego. Wydarzenie dedykowane jest kluczowym wyzwaniom nowoczesnej urbanistyki, koncentrując się na wdrażaniu innowacji podnoszących jakość życia i bezpieczeństwo obywateli - informuje LCT.

Podczas spotkania eksperci opowiedzą m.in. o inteligentnych systemach zarządzania miastem, nowoczesnych rozwiązaniach w obszarze budownictwa oraz suwerenności energetycznej oraz projektowaniu przestrzeni przyjaznej młodym pokoleniom. Każdy ze słuchaczy będzie mógł zgłębić temat technologii, które kształtują miasta jutra.

REKLAMA 0011495494

eprasa.pl 1c78e61f55

REKLAMA 0011492372

CHERY

TIGGO 4

Nowa hybryda

już od 95 900 zł

Dostępny wkrótce w nowym salonie

CHERY GRUPA WRÓBEL

ul. Legnicka 67, 59-300 Lubin

Zadzwoń: 777 100 555

Piątek
27.03.2026

6,50 ZŁ w tym 8% VAT

WYD. 6

Głogów

Gazeta WROCŁAWSKA

tygodnik
GŁOGOWSKI

www.glogow.naszemiasto.pl

Nr 13/72

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

FOTOREPORTAŻ

„DAMĄ BYĆ" - ŚPIEWAMY I TAŃCZYMY

ANIA SZARMACH WYSTĄPIŁA Z GŁOGOWSKĄ REWIĄ GRAFFITI

str. 8

SŁUŻBA ZDROWIA

Rekonstrukcja stawu zamiast endoprotezy

Medycyna przyszłości dostępna w szpitalu. Operują: Bogusław Sadlik i Bartłomiej Bobójć **str. 3**

Nr ISSN 2353-6152
Nr indeksu 350206

ZŁOTE GODY

W ratuszu uhonorowano w środę 18 par z długoletnim pożyciem **str. 10-11**

LUDZIE

Koło Gospodyń Wiejskich w Kłobuczynie przez pięć lat zawojowało nasze serca i żołądki **str. 6**

FOT. KGW

REKLAMA

0011464646

FONMED
APARATY SŁUCHOWE
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECKA
Kompleksowa
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECI:
- Videootoskopia
- Tympanometria
- otoemisja akustyczna
- ABR, ASSR
- Zaburzenia Przetwarzania Słuchowego

ZBADAJ SWÓJ SŁUCH I BEZPŁATNIE
przetestuj aparat słuchowy u siebie w domu
FONMED APARATY SŁUCHOWE od 1997

GŁOGÓW, ul. Kościuszki 15 F
(budynek przy wjeździe do szpitala po byłej aptece)
76 835 05 01, 888 748 707
www.fonmed.pl

TO JEST PRODUKT MEDYCZNY, UŻYWAJ GO ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ I ETYKIETĄ

eprasa.pl 1c78e61f55

Janusz Michalczyk

Uwaga, jest nadzieja dla grzeszników

Grzech ciężki nie musi być ciężki. Sądzę, że to dobra wiadomość dla tych, którzy przed Wielkanocą wybierają się do konfesjonału, a nie są na bieżąco z zasadami spowiedzi. Ciężkość grzechu to jeden z wątków w książce „Kościół, świat, reforma", która jest zapisem rozmów Anety Kuberskiej z ks. Grzegorzem Strzelczykiem, doktorem teologii i jednym z mądrzejszych ludzi w polskim Kościele. Przypomina on, że grzech jest ciężki nie tylko wtedy, gdy dotyczy „ciężkiej" materii, ale został też popełniony w pełni świadomie i nic nie ograniczało wolności wyboru. Otwiera się pole do dyskusji, bo nawet silny lęk, nie mówiąc już o innych czynnikach, może człowiekowi wykrzywić perspektywę. Dlatego ks. Strzelczyk podkreśla, że ostatnią instancją jest sumienie. Nawet takie postępki jak aborcja czy eutanazja, nie mówiąc już o seksie bez ślubu, nie muszą oznaczać potępienia.

Zmiany w sferze obyczajowej są rewolucyjne, dlatego uważam, że podejście ks. Strzelczyka jest jedyną szansą dla Kościoła, by zachował jakiś wpływ na wiernych. Moim zdaniem, kilka spraw można od razu położyć na stole. Na przykład spowiadanie małych dzieci nie jest nikomu potrzebne i wyobrażam sobie tę praktykę dopiero przed bierzmowaniem. Być może w przyszłości da się wiele rzeczy uprościć i w ogóle bierzmowanie stanie się niepotrzebne, bo około 15. roku życia będziemy dopiero chrzcić. Przecież dziś najwięcej uciechy jest wtedy, gdy nawracają się dorośli. Oni mają szansę zrozumieć, czym jest grzech, ciężki lub lekki.

A poza tym sądzę, że straszenie piekłem albo pusta gadanina o dążeniu do czystości raczej śmieszą i irytują niż budzą dojrzałą refleksję.

Radni z paczkami dla samotnych

Grażyna Szyszka
Głogów

W Głogowie to już tradycja. Przed Wielkanocą samotni seniorzy otrzymają do niedzieli paczki pełne świątecznych produktów i życzliwości.

Lokalny samorząd wspólnie ze Społem Głogów przygotowali 50 świątecznych paczek. Do niedzieli zostaną one rozwiezione do samotnych seniorów na terenie miasta. W ciężkich, wypełnionych po brzegi torbach znalazły się m.in. artykuły spożywcze, ale też typowo wielkanocne produkty, takie jak biała kiełbasa, jajka i żurek.

W Głogowie świąteczne paczki to już tradycja. Rozwożone są zarówno przed Bożym Narodzeniem, jak i Wielkanocą.

- Docieramy do samotnych seniorów przy wsparciu radnych miejskich wszystkich klubów, którzy osobiście rozniosą te paczki, za co serdecznie dziękuję - powiedział Rafael Rokaszewicz, prezydent miasta. - Chcemy, aby święta były dla seniorów choć trochę lepsze, by wiedzieli, że o nich pamiętamy.

Tomasz Wolat, pełnomocnik zarządu Społem Głogów, przyznał, że jako lokalne przedsiębiorstwo wielokrotnie uczestniczy w takich akcjach.

- Dlatego też włączyliśmy się w przygotowanie paczek. Są w nich najważniejsze produkty, które powinny się znaleźć na wielkanocnym stole. Są też wyroby naszej piekarni - strucla makowa - dodał Tomasz Wolat.

Odwiedziny radnych to nie tylko przekazanie paczki, ale często także rozmowy, które wiele dla seniorów znaczą. Potwierdza to radny Bartosz Moskwa, który już nie po raz pierwszy zabrał paczki do rozwiezienia.

- Seniorzy są nam ogromnie wdzięczni i bardzo się cieszą. Czasem pojawiają się też łzy wzruszenia - przyznaje.

Pomoc w dostarczeniu paczek zadeklarowali także radni Młodzieżowej Rady Miasta w Głogowie.

FOT. PARAFIA KOLEGIACKA

GŁOGÓW

Kolegiata z nową kaplicą - św. Józefa

To bardzo ważna inicjatywa dla wspólnoty wiernych w głogowskiej parafii. W Kolegiacie pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Głogowie otwarto nową kaplicę poświęconą świętemu Józefowi. Uroczystość miała miejsce 19 marca, w dniu imienin świętego.

Nowa kaplica w to nie tylko element architektoniczny, ale przede wszystkim przestrzeń duchowa. Dedykacja św. Józefowi, opiekunowi rodzin i patronowi Kościoła powszechnego - sprawia, że miejsce to może stać się szczególnie bliskie wielu osobom szukającym wsparcia w codziennym życiu.

Na uwagę zasługuje centralny element kaplicy - ikona autorstwa lokalnej artystki. Ciekawym i cennym uzupełnieniem jest również tablica z jedną z najstarszych modlitw do św. Józefa, sięgającą początków chrześcijaństwa.

Całość została pomyślana jako miejsce ciszy, refleksji i osobistej modlitwy. Kaplica stanowi wotum dziękczynne za łaski Roku Jubileuszowego.

Grażyna Szyszka

RADWANICE

Uciekał traktorem przed policją

Podczas patrolu zauważono traktor z przyczepą, który poruszał się bez tablic rejestracyjnych oraz tylnego oświetlenia. Gdy funkcjonariusze dali kierowcy sygnał do zatrzymania przy użyciu sygnałów świetlnych i dźwiękowych, ten całkowicie je zignorował. Potem skręcił w polną drogę i na chwilę się zatrzymał. Gdy policjant podszedł do traktora, mężczyzna nagle ruszył, rozpoczynając ucieczkę. W pewnym momencie traktorzysta zaczął cofać i staranował radiowóz. Pchał go jeszcze przez kilka metrów, obracając w poprzek drogi, po czym odjechał. Policjanci pieszo dotarli do wsi, gdzie znaleźli 68-letniego mężczyznę oraz ukryty za jedną z posesji traktor z przyczepą. Kierowca był trzeźwy, ale traktor i przyczepa nie były dopuszczone do ruchu. Grozi mu 5 lat więzienia. SEL

GAWORZYCE

Przychodnia już prawie gotowa

Budowa nowego ośrodka zdrowia w Gaworzycach dobiega końca. Trwają ostatnie prace i wyposażanie wnętrz, a placówka już wkrótce będzie gotowa na przyjęcie pierwszych pacjentów. Zasadnicze roboty budowlane i wykończeniowe zostały zakończone. Obecnie trwa wyposażanie gabinetów lekarskich, pomieszczeń zabiegowych oraz części rehabilitacyjnej. W przychodni oprócz gabinetów lekarskich będą pomieszczenia specjalistyczne, rehabilitacyjne i zabiegowe, a także rejestracja, poczekalnia oraz zaplecze socjalno-biurowe i sanitarne. Przy obiekcie pojawi się oświetlenie oraz zieleń. SEL

UCZNIOWIE Z JACZOWA I JERZMANOWEJ SADZILI MŁODE DĘBY

FOT. NADESŁANE

Wagary w lesie? Czemu nie! Taki pomysł z okazji Dnia Wiosny realizuje gmina Jerzmanowa od dwóch lat, zapraszając uczniów na wspólne sadzenie drzew. W tym roku legalne wagary odbyły się w pobliżu miejscowości Golowice, gdzie pod okiem nadleśniczego Nadleśnictwa Głogów, Adama Grzelczaka, młodzież sadziła dwuletnie dęby. Do pracy zaprosiła dzieci i młodzież wójt gminy Anna Obolewicz. W akcji wzięli udział uczniowie dwóch placówek - SP w Jerzmanowej oraz SP w Jaczowie. Legalne wagary w lesie zakończono ogniskiem i pieczeniem kiełbasek. Grażyna Szyszka

tygodnik GŁOGOWSKI

SZEF REDAKCJI LOKALNEJ: **Grażyna Szyszka, grazyna.szyszka@gazeta.wroc.pl**
BIURO OGŁOSZEŃ: **Aneta Siwiak, tel. 798751830, aneta.siwiak@polskapress.pl;** PRENUMERATA: **tel. 71 727 62 37;** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a.** WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 20 14 400, fax: 22 20 14 410.** PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY **Zenon Nowak**. PREZES MAKROREGIONU **Robert Glinkowski**. PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**. WYDAWCA **Janusz Michalczyk**

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

POLSKA PRESS GRUPA

eprasa.pl 1c78e61f55

SŁUŻBA ZDROWIA MEDYCYNA PRZYSZŁOŚCI DOSTĘPNA W SZPITALU

Rekonstrukcja stawu zamiast endoprotezy

RED
Głogów

We współpracy z prof. Bogusławem Sadlikiem wykonywane są zabiegi, które dają pacjentom szansę na zatrzymanie zmian zwyrodnieniowych i powrót do aktywności.

FOT. GŁOGOWSKI SZPITAL POWIATOWY

Prof. Bogusław Sadlik (z prawej) i lek. Bartłomiej Bobójć

Innowacyjne leczenie uszkodzeń stawu kolanowego z wykorzystaniem komórek macierzystych zyskuje coraz większe znaczenie w polskiej medycynie. Jednym z pionierów tej metody jest dr hab. n. med. Bogusław Sadlik, który od kilku lat współpracuje z Głogowskim Szpitalem Powiatowym.

Profesor jest twórcą innowacyjnej metody biologicznej naprawy uszkodzeń chrzęstno-kostnych w kolanie. W swojej pracy wykorzystuje komórki macierzyste pozyskiwane z galarety Whartona sznura pępowinowego, które osadza na biologicznych matrycach przy użyciu techniki suchej artroskopii. Jako jeden z pierwszych na świecie zastosował komórki macierzyste do odbudowy chrząstki stawowej u pacjentów, którzy w innym przypadku byliby skazani na endoprotezoplastykę.

Profesor Sadlik od lat dzieli się swoją wiedzą z lekarzami podczas konferencji i kursów, a jego dorobek naukowy obejmuje liczne publikacje w prestiżowych czasopismach w Polsce i za granicą.

Uczy się od najlepszych

Wśród jego uczniów jest m.in. lek. Bartłomiej Bobójć, specjalista ortopedii i traumatologii narządu ruchu z głogowskiego szpitala.

- Profesor Sadlik był moim pierwszym nauczycielem artroskopii. Jeździłem do niego do Bielska-Białej, a później do Wrocławia - wspomina lek. Bartłomiej Bobójć.

To właśnie ta relacja zapoczątkowała współpracę dr. Sadlika z Głogowskim Szpitalem Powiatowym, która trwa nieprzerwanie od 2019 roku.

- Mimo że mam do pokonania 140 kilometrów, zawsze chętnie przyjeżdżam tu do pracy. W medycynie najważniejsi są ludzie, a w Głogowie pracuje wspaniały, doświadczony zespół. Personel bardzo szybko opanował te skomplikowane procedury. Świetnie współpracuje mi się z lekarzami, pielęgniarkami oraz zarządem szpitala. Na szczególne podkreślenie zasługuje także blok operacyjny, który wyróżnia się na tle innych placówek na Dolnym Śląsku - niczego tu nie brakuje pod względem logistycznym i sprzętowym. Bardzo wysoko oceniam również współpracę z zespołem anestezjologicznym - podkreśla prof. Sadlik.

Personel szpitala jest dobrze przygotowany do skomplikowanych zabiegów

Dodaje, że szpital ma dobrą lokalizację, zmodernizowane oddziały oraz przyjazną przestrzeń dla pacjentów i personelu.

Komórki macierzyste

W Głogowskim Szpitalu Powiatowym regularnie wykonywane są zabiegi z wykorzystaniem komórek macierzystych.

- Jako ortopeda często spotykałem pacjentów z zaawansowanymi zmianami zwyrodnieniowymi, którzy byli zbyt młodzi na endoprotezę. Tymczasem endoprotezoplastyka polega na zastąpieniu powierzchni stawowych elementami metalowymi i polietylenowymi, które z czasem ulegają zużyciu. U młodych, aktywnych pacjentów proces ten przebiega szybciej, co oznacza konieczność kolejnej operacji, obarczonej większym ryzykiem powikłań - wyjaśnia profesor.

Jak zaznacza, komórki macierzyste pochodzące ze sznura pępowinowego charakteryzują się niską immunogennością, dzięki czemu są praktycznie „niewidoczne" dla układu odpornościowego. To pozwala na ich stosowanie niezależnie od pokrewieństwa dawcy i biorcy.

- Pacjent wraca do codziennego funkcjonowania po około dwóch miesiącach, a do większej aktywności po pięciu - sześciu miesiącach. Celem terapii jest przedłużenie życia stawu i zahamowanie procesów degeneracyjnych - dodaje.

Kwalifikacja do zabiegu zależy od stopnia uszkodzenia stawu w momencie zgłoszenia się pacjenta. Nie w każdym przypadku możliwe jest zastosowanie tej metody.

Trzy programy

Mimo imponujących osiągnięć prof. Sadlik pozostaje skromny i koncentruje się przede wszystkim na pracy z pacjentami.

- Po prostu lubię to, co robię. Interesuje mnie odkrywanie nowych możliwości i pomaganie tym, którym wciąż można pomóc. Nie zależy mi na stanowiskach, rozgłosie czy pieniądzach - podkreśla.

Jak informuje lek. Bartłomiej Bobójć, w Głogowskim Szpitalu Powiatowym realizowane są trzy programy z wykorzystaniem komórek macierzystych: rekonstrukcja chrząstki, naprawa łąkotek, iniekcje dostawowe przy mniej zaawansowanych zmianach zwyrodnieniowych.

- Współpraca z profesorem Sadlikiem to inwestycja w przyszłość medycyny. To historia, która wciąż się pisze - na sali operacyjnej, w trakcie szkoleń i w codziennej trosce o zdrowie pacjentów - podsumowuje lek. Bartłomiej Bobójć.

Drogówka bez litości. Głogowianin z karą

Grażyna Szyszka
Wschowa

Nowe przepisy i zdecydowane działania policji przynoszą efekty. Tylko w jeden weekend funkcjonariusze zatrzymali pięć praw jazdy za nadmierną prędkość.

Policjanci nie mieli litości dla piratów drogowych. W ciągu ostatniego weekendu na drogach sąsiedniego powiatu wschowskiego aż pięciu kierowców straciło uprawnienia za nadmierną prędkość. 104 km/h w terenie zabudowanym i 165 km/h poza nim - to tylko niektóre z wykroczeń ujawnionych podczas weekendowych kontroli. Wśród ukaranych jest i Głogowianin.

Zaczęło się w piątek, gdzie we Wróblewie kierująca BMW 58-letnia mieszkanka powiatu wolsztyńskiego, rozpędziła się w obszarze zabudowanym do 104 km/h, gdzie obowiązuje ograniczenie do 40 km/h. Została ukarana mandatem karnym w wysokości 2 tys. zł i 14 punktami. Policjanci zatrzymali prawo jazdy na 3 miesiące.

Kolejne prawo jazdy funkcjonariusze wschowskiego ruchu drogowego zatrzymali poza obszarem zabudowanym na DK nr 12 w sobotę, 21 marca. Kierujący pojazdem BMW, 25 - letni mieszkaniec gminy Wschowa został zatrzymany po tym, jak rozpędził auto do 165 km/h na ograniczeniu do 90 km/h. Otrzymał mandat w wysokości 2500 zł i 15 punktów karnych. Również ten kierowca przez najbliższe 3 miesiące nie wsiądzie za kierownicę.

- Niedziela przyniosła aż trzy zatrzymane prawa jazdy za przekroczenie prędkości w obszarze zabudowanym. Pierwszy kierujący Volvo, 41 - letni mieszkaniec gminy Sława. We Wróblewie przekroczył dopuszczalną prędkość o 54 km/h. W związku z tym wykroczeniem funkcjonariusze nałożyli na niego mandat karny w wysokości 1500 zł i 13 punktów. Jego uprawnienia zostały zatrzymane na trzy miesiące - informuje aspirant Marek Cieślakowski.

Prawo jazdy na trzy miesiące stracił też 60-letni mieszaniec gminy Sława. Patrol ruchu drogowego zatrzymał go do kontroli w miejscowości Przydroże. Powodem spotkania 60 - latka z policją była jazda pojazdem Kia z prędkością 121 km/h w obszarze zabudowanym z ograniczeniem do 50 km/h. Kierowcę ukarano mandatem karnym, którego wysokość została podwojona do 5000 zł, gdyż wykroczenie zostało popełnione w warunkach recydywy. Na konto kierującego trafiło 15 punktów karnych.

Trzecim kierowcą, który przez kolejne trzy miesiące nie będzie mógł prowadzić samochodu był 26 -letni mieszkaniec Głogowa, który przez Krzepielów jechał z prędkością 91 km/h na ograniczeniu do 40 km/h. - Został ukarany mandatem karnym w wysokości 1500 zł i 13 punktami karnymi - dodaje rzecznik policji.

FOT. GMINA GŁOGÓW

GŁOGÓW

Drewniana wiata przy wejściu do kaplicy

Na cmentarzu w Kluczach (gm. Głogów) trwa budowa nowej drewnianej wiaty przed wejściem do budynku kaplicy. Konstrukcja o powierzchni 22,1 mkw. ma dwuspadowy dach, który będzie pokryty blachą trapezową w kolorze brązowym. Jej wygląd został dopasowany do istniejącej kaplicy tak, aby całość tworzyła spójną i estetyczną przestrzeń. Projekt został uzgodniony z Dolnośląskim Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków w Legnicy. Dodatkowo teren przy kaplicy zostanie utwardzony kostką betonową. Dzięki temu dojście i korzystanie z tego miejsca będzie wygodniejsze. SEL

eprasa.pl 1c78e61f55

Rezydencja w Obiszowie na sprzedaż

Grażyna Szyszka
Grębocice

W Obiszowie koło Głogowa można kupić pałac z dużym parkiem. I to w cenie mieszkania. Zabytkowy obiekt od kilku lat czeka na gospodarza, który uratuje go od ruiny.

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Pałac był siedzibą zarządców dóbr królewskich i należał do rodu von Haugwitz

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Dziś jest doszczętnie zdewastowany

Pałac w Obiszowie w gminie Grębocice wciąż jest na sprzedaż. Ogłoszenie widnieje na stronie pośrednictwa nieruchomościami. W krótkim opisie podano, że dwupiętrowy budynek ma 1200 mkw. powierzchni, znajduje się w nim dziesięć pokoi oraz ganek. Obok jest duży podjazd. Dach zabytkowego obiektu został wymieniony na nowy.

Pałac znajduje się na skraju Rezerwatu Przyrody Uroczysko Obiszów. W XIX wieku majątek należał do rodu von Haugwitz i pełnił funkcję siedziby zarządców dóbr królewskich. Podana cena to 499 888 zł, czyli tyle, co mieszkanie.

Pałac z XIX wieku w Obiszowie stoi na skraju wsi, w kierunku Kwielic. Od dekady nic się w nim nie dzieje. W prywatne ręce trafił w lipcu 2013 roku, gdy ówczesna Agencja Nieruchomości Rolnych wystawiła go na sprzedaż. Nowy prywatny inwestor wylicytował go za około 240 tys. zł, ale cenę budynku obniżono do około 130 tys. zł, ponieważ pozostałą część kwoty przeznaczono na konieczny remont dachu.

- Jakieś 20 lat temu na dole działała kawiarnia, na górze były biura PGR-u i mieszkania dla sześciu rodzin. Było też centralne ogrzewanie, ale gdy tylko agencja wystawiła obiekt na sprzedaż, wycięto wszystkie rury i każdy metalowy element - mówił nam jeden z mieszkańców Obiszowa.

Jak ustaliliśmy, gospodarz miał swoje plany względem posiadłości. Miał tam powstać mały hotelik lub dom weselny. Dlaczego nic z tego nie wyszło? Można się tylko domyślać, że potrzeba na to ogromnych pieniędzy.

Pałac w Obiszowie był siedzibą zarządców dóbr królewskich i należał do rodu von Haugwitz. Obiekt z cegły na wapiennej zaprawie składa się z dwóch kondygnacji. Wyróżniają go dekoracyjne obramowania okien, taras od strony parku, a od frontu podjazd i ganek.

Pożar obok lasu

Grażyna Szyszka
Serby

Sześć zastępów straży pożarnej walczyło z pożarem traw w pobliżu Serbów. Ogień udało się opanować, zanim dotarł do lasu. Sprawcą okazał się nastolatek.

Strażacy PSP i OSP walczyli w środę z pożarem nieużytków w pobliżu Serbów. Chodzi o teren między wojskowym poligonem a miejscowością. W pobliżu znajduje się las.

Zgłoszenie strażacy otrzymali ok. godz. 14 z Centrum Powiadamiania Ratunkowego.

- Zgłaszający, 14-latek, poinformował, że sam spowodował pożar - powiedział Kamil Szydłowski, oficer prasowy PSP w Głogowie. - Pierwsze zastępy zastały szybko rozwijający się pożar. Gaszenie utrudniają podmuchy wiatru.

Łącznie w akcji wzięło udział sześć zastępów straży pożarnej. Druhom udało się opanować pożar i nie dopuścić ognia do lasu.

REKLAMA 0011475382

AUTOREKLAMA

REKLAMA 0011459123

Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

Duży problem dla hodowców kur

Grażyna Szyszka
Głogów/Polkowice

W Bytomiu Odrzańskim wykryto ognisko rzekomego pomoru drobiu. Część głogowskich i polkowickich gmin została objęta obszarem zagrożonym.

FOT. ARCHIWUM

Na granicach obszaru zagrożonego zostaną ustawione takie tablice

Wojewoda Dolnośląski wydał 18 marca rozporządzenie dotyczące zwalczania rzekomego pomoru drobiu (ND) na terenie powiatów głogowskiego i polkowickiego. Zrobił to w związku ze stwierdzeniem ogniska choroby w miejscowości Bytom Odrzański (woj. lubuskie). Część gmin Gaworzyce, Żukowice, Głogów i Kotla została objęta obszarem zagrożonym.

Rzekomy pomór drobiu to wysoce zakaźna choroba wirusowa, która na początku 2026 roku wywołała liczne ogniska w Polsce, zmuszając do utylizacji setek tysięcy ptaków. Wirus atakuje układ oddechowy, nerwowy i pokarmowy.

- Czas trwania środków na obszarze zagrożonym wynosi 30 dni, czas ten wydłuża się w przypadku wyznaczenia kolejnego ogniska, którego obszary obejmują ten sam teren - informuje Janina Świerczyńska, Powiatowy Lekarz Weterynarii w Głogowie.

Na obszarze zagrożonym obowiązuje m.in. zakaz przemieszczania jaj do spożycia przez ludzi bez zgody powiatowego lekarza weterynarii, przy czym sprzedaż jaj konsumpcyjnych jest możliwa tylko po zgłoszeniu prowadzenia tego rodzaju działalności do powiatowego lekarza weterynarii.

Obszar zagrożony w gminie Gaworzyce: Dalków, Kurów Wielki, Gaworzyce, Dzików, Gostyń, Mieszków, Śrem, Witanowice. W gminie Żukowice, miejscowości: Brzeg Głogowski, Czerna, Dobrzejowice, Wiekowice, Domaniowice, Zameczno, Kromolin, Szczepów, Góra Świętej Anny, Mierzów, Kłoda, Słoćwina. W gminie Kotla, miejscowości: Skidniów, Dorzecze, Pękoszów. W gminie Głogów, miejscowość: Wróblin Głogowski.

Na obszarze zagrożonym nakazuje się m.in.: trzymanie ptaków oddzielnie od innych zwierząt, stosowanie mat i środków dezynfekcyjnych przy wejściach i wyjściach, a także prowadzenie ewidencji osób odwiedzających gospodarstwo. Konieczne jest też niezwłoczne usuwanie padłych ptaków zgodnie z przepisami.

Na obszarze zagrożonym nie wolno m.in.: przemieszczać ptaków do i z gospodarstw, przemieszczać jaj wylęgowych, jaj konsumpcyjnych, mięsa i podrobów ptasich, wywozić obornika i zużytej ściółki, przemieszczać piór, skór i skórek ptasich.

Dodatkowo, na terenie całych powiatów głogowskiego i polkowickiego wojewoda wydał wytyczne dotyczące hodowców. Drób musi być utrzymywany w zamknięciu, karmienie i pojenie może odbywać się wyłącznie w miejscach osłoniętych. Dodatkowo wprowadzono zakaz organizowania targów, wystaw i pokazów z udziałem ptaków.

eprasa.pl 1c78e61f55

MATERIAŁ INFORMACYJNY URZĘDU MARSZAŁKOWSKIEGO WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO

0011471698

Odważne decyzje,

rekordowe inwestycje i plany na przyszłość

Za nami niemal dwa lata intensywnej pracy obecnego Zarządu Województwa Dolnośląskiego — okres pełen odważnych decyzji i dynamicznych działań na rzecz rozwoju regionu. To czas, w którym postawiono na odważne inwestycje, modernizację infrastruktury oraz wsparcie lokalnych społeczności. W wywiadzie z Wicemarszałkiem **WOJCIECHEM BOCHNAKIEM** przyglądamy się najważniejszym osiągnięciom ostatnich miesięcy, planom na przyszłość oraz wyzwaniom, które stoją przed Dolnym Śląskiem.

Red. Za nami niemal dwa lata kadencji obecnego Zarządu Województwa Dolnośląskiego. Jak ocenia Pan minione 24 miesiące?

Wojciech Bochnak: To były bardzo dobre, intensywne dwa lata, które zapamiętam jako czas odważnych decyzji. Nie chcieliśmy zadowalać się status-quo. Od początku celem było zidentyfikowanie realnych problemów i wdrożenie polityki, która działa i daje nam rozwój. Te dwa lata to przede wszystkim ogromne tempo inwestycyjne. Zbudowaliśmy dwa rekordowe i proinwestycyjne budżety. Na 2026 rok to już ponad 5 miliardów złotych. Pod tym względem jesteśmy na drugim miejscu w Polsce i ustępujemy tylko regionowi Mazowieckiemu. Fakty po dwóch latach są takie, że dzięki odpowiedzialnej polityce finansowej powiększyliśmy nasz budżet rok do roku o miliard złotych. Pozwoliło to przyspieszyć realizację takich inwestycji, jak nowy szpital onkologiczny, który kosztować będzie w sumie półtora miliarda złotych. Standard i nowoczesność tej placówki będzie nieporównywalna z żadnym innym szpitalem w kraju. Oprócz tego remontujemy setki kilometrów dróg, rewitalizujemy kolejne linie kolejowe, budujemy infrastrukturę sportową. Słowem – dzieje się.

Red. Jak układa się współpraca w Zarządzie Województwa?

ODP: Zarząd Województwa ukonstytuował się w wyniku koalicji, która jest stabilna i pozwala realizować cele, które sobie założyliśmy. Uważam, że współpraca układa się bardzo dobrze. Każdy członek zarządu ma obszary, za które odpowiada. Każdy z nas jest też z innej części regionu, dzięki czemu mamy pełne spektrum wiedzy na temat problemów i wyzwań, które inne są we Wrocławiu czy Legnicy, a inne na południu województwa.

Red. Od kilku miesięcy dużo mówi się o zmianach w Zarządzie Województwa. Czy mamy spodziewać się rewolucji?

WB: Zdecydowanie nie należy spodziewać się rewolucji, chociaż polityka, nawet ta lokalna i regionalna, bywa nieprzewidywalna. Tak jak powiedziałem, nasza koalicja jest stabilna, to ona wraz z całym Sejmikiem wyłoniła Zarząd w tym kształcie. Co przyniesie przyszłość – czas pokaże.

Red. Nie milkną głosy o tym, że pana partia, Koalicja Obywatelska, domaga się trzeciego miejsca w Zarządzie...

WB: Rzeczywiście, mieliśmy jakiś czas temu taką dyskusję, której głównym tematem były nie tyle konkretne stanowiska, co wpływ na kierunek regionalnej polityki z uwzględnieniem naszej reprezentacji w Sejmiku. Proszę pamiętać, że klub Koalicji Obywatelskiej to klub składający się aż z 16 radnych, zdecydowanie największy. Każdy radny umawiał się ze swoimi wyborcami na konkretne rzeczy, a to właśnie wyborcy zdecydowali, że to Koalicja Obywatelska jest ich największym reprezentantem w Sejmiku. Postulat większej sprawczości w tego typu sytuacji jest więc całkowicie naturalny. Pracujemy w ramach koalicji nad tym, żeby nasz wpływ na różne sprawy mógł być większy i żeby był adekwatny do zaufania, jakim obdarzyli nas mieszkańcy.

Red: Wróćmy do podsumowania. Z czego pan jako Wicemarszałek jest najbardziej zadowolony?

WB: W zarządzie odpowiadam za sport, turystykę, sprawy społeczne, rynek pracy, edukację, politykę senioralną, osoby z niepełnosprawnościami i rozwój aglomeracji. Obszarów jest więc dużo. W każdym z nich udało się osiągnąć strategiczne cele. Jestem bardzo zadowolony z faktu, że drugi rok z rzędu wygospodarowaliśmy rekordowy budżet na sport – ponad 100 mln zł. To wzrost o 20% względem tego, co na sport wydawał poprzedni Zarząd. Budujemy nową infrastrukturę sportową w całym regionie – stadiony, hale sportowe, boiska, baseny czy lodowiska. W Świdnicy, Ścinawie i wielu innych miejscach - w ostatnich miesiącach były otwierane wielkie inwestycje. Jesteśmy pierwszym samorządem w Polsce, który zaczął budować korty tenisowe oraz boiska do padla. Ambasadorem tego projektu jest nasz najlepszy tenisista Hubert Hurkacz. Po 8 latach przywróciliśmy także sportowe środki ministerialne do samorządów, dzięki czemu dodatkowe 15 milionów złotych trafia tam, gdzie są najbardziej potrzebne – do lokalnych społeczności, by każdy w pobliżu swojego domu miał miejsce, w którym można zadbać o zdrowie, a przy okazji pożytecznie spędzić czas.

Red. Dolny Śląsk chwali się, że jest „infrastrukturalnym sercem Polski". Co nam mówi to hasło?

WB: Hasło mówi, że prowadzimy odważną politykę infrastrukturalną. Walczymy z wykluczeniem komunikacyjnym, remontujemy drogi i nawierzchnie, rewitalizujemy linie kolejowe i kupujemy najlepsze dostępne na rynku tabory pociągów. Dolny Śląsk ma zdecydowanie najdynamiczniej rozwijającą się kolej regionalną w Polsce. W 2025 z połączeń KD skorzystało 25 milionów pasażerów. W Na Dolnym Śląsku mamy także jedną z najgęstszych sieci dróg wojewódzkich. To ponad 2 tys. km. Jeśli zliczyć wszystkie wydatki poniesione na infrastrukturę, dojdziemy do kwoty blisko dwóch miliardów złotych w skali roku. Docieramy z odnawianiem linii kolejowych tam, gdzie od kilkudziesięciu lat o kolei zapomniano. Przykładem jest rewitalizacja linii do Lwówka Śląskiego czy LK319 Strzelin-Kondratowice-Łagiewniki. Chcemy skomunikować cały region, bo tylko wtedy będziemy realnie mogli mówić o zrównoważonym rozwoju.

Red. Do wakacji jeszcze trochę, ale za nami są ferie. Można przeczytać, że turystyka już na dobre zapomniała o powodzi z 2024 r.

WB: Powódź rzeczywiście była ogromnym ciosem dla branży turystycznej, ale jak się okazało, dzięki ogromnej pracy i determinacji całego sektora turystycznego udało się przetrwać ten czas i wrócić ze zdwojoną mocą. To prawda – cały rok 2025 był rekordowy pod względem liczby turystów. Szacujemy, że odwiedziło nas blisko 15 milionów osób. To gigantyczne wpływy dla branży hotelarskiej, gastronomicznej i dla atrakcji turystycznych. Z tego też jestem dumny i zapamiętam na długo tygodnie, w których wraz z osobami ze świata sportu i show-biznesu przekonywaliśmy turystów, że u nas wszystko gra, że można do nas przyjechać i Dolny Śląsk czeka z otwartymi rękami na swoich gości. Zdaliśmy wtedy egzamin, a dziś możemy mówić o dużym sukcesie całej branży. Pracuje w niej 200 tys. osób, a przepływ kapitału przez branżę turystyczną to ok. 7 miliardów złotych.

Red. Wspominał Pan o osobach z niepełnosprawnościami. Jak samorząd województwa dba o to środowisko?

WB: Przede wszystkim wsłuchujemy się w to, co mówią nam przedstawiciele tego środowiska oraz organizacje pozarządowe, które świetnie sprawdzają się na tym odcinku. W Urzędzie Marszałkowskim zatrudniamy także pełnomocników ds. osób z niepełnosprawnościami, dzięki czemu mamy pełną wiedzę na temat wyzwań, z którymi mierzą się te osoby. I w tym przypadku warto mówić konkretnymi danymi: rocznie na potrzeby osób z niepełnosprawnościami przeznaczamy około 50 milionów złotych. To środki na dostosowywanie infrastruktury, przebudowy łazienek, funkcjonowanie placówek pomocy, projekty włączające ich do rynku pracy, a także te, które pozwalają im zwiedzać nasz piękny region oraz uprawiać sport. Nie tak dawno opublikowaliśmy dostępnik turystyczny – praktyczny przewodnik, który zawiera informacje o trasach dostosowanych do osób ze szczególnymi potrzebami. Finansujemy opiekę wytchnieniową, budżet osobisty osób z niepełnosprawnościami czy dolnośląską sieć wsparcia. Wszystkie programy są szczegółowo opisane na stronie internetowej i niezmiennie zapraszam wszystkich, którzy chcieliby zaangażować się w te działania.

Red. Na koniec: czego życzyć Zarządowi na kolejne dwa lata?

WB: Przede wszystkim dalszej dobrej współpracy i realizacji tego, czego oczekują od nas mieszkańcy. Dolny Śląsk to fantastyczne miejsce do życia pod każdym względem. Nie wyobrażam sobie mieszkać gdziekolwiek indziej.

eprasa.pl 1c78e61f55

LUDZIE KOŁO GOSPODYŃ WIEJSKICH W KŁOBUCZYNIE PIELĘGNUJĄ KULINARNE TRADYCJE

Od pięciu lat gotują, uczą i inspirują

Grażyna Szyszka
Kłobuczyn

W zaledwie pięć lat KGW Kłobuczyn zdobyło serca mieszkańców, a także pierwsze miejsce w wojewódzkim etapie Bitwy Regionów.

To nie tylko grupa pań spotykających się na wspólnym gotowaniu, ale przede wszystkim zgrana ekipa, która czerpie z doświadczenia starszych koleżanek, a od młodszych uczy się nowoczesnej kuchni.

Mimo zaledwie pięciu lat KGW ma na swoim koncie tyle inicjatyw, że mogłoby obdzielić nimi kilka organizacji. Od kulinarnych sukcesów, przez warsztaty i wyjazdy, aż po reprezentowanie regionu na międzynarodowych wydarzeniach – te pięć lat to naprawdę imponująca droga.

KGW Kłobuczyn powstało dokładnie 19 marca 2021 roku. Obecnie działa w nim dwanaście mieszkanek Kłobuczyna.

- Chciałyśmy stworzyć przestrzeń, w której można złapać oddech od codzienności, spotkać się, porozmawiać, zrobić coś razem - wspomina przewodnicząca Halina Krauze.

Od tamtej pory skład zarządu pozostaje niezmienny. Wiceprzewodniczącą jest Katarzyna Brzezińska, a członkinią - Katarzyna Kwaśnik.

Dzisiejsze KGW to zupełnie nowa jakość, ale też coraz młodsze działaczki. Przykładem tego jest wiceprzewodnicząca Katarzyna Brzezińska, która ma 32 lata. Dodajmy, że jest w KGW od początku. Rodowita wrocławianka w Kłobuczynie odnalazła miłość (mąż Marcin) i spokojne życie. Dziś przyznaje, że nie wyobraża sobie powrotu do dużego miasta. Jak wspomina swoje początki w KGW?

- Na początku nie wiedziałam, na co się piszę - śmieje się pani Kasia. - Teraz wiem, że to była dobra decyzja. Mamy świetne kobiety, które wręcz uwielbiam. Zawsze są uśmiechnięte, aż chce się działać.

Panie wyspecjalizowały się w obsłudze wydarzeń i robią to z ogromnym sercem. Gotowały m.in. na 75-leciu OSP w Kłobuczynie, 35-leciu samorządu terytorialnego w Gaworzycach, a także podczas wielu lokalnych imprez i inicjatyw.

FOT. KGW KŁOBUCZYN

Panie nie boją się też wprowadzać nowoczesne smaki

Ich największym sukcesem kulinarnym pozostaje zwycięstwo w wojewódzkim etapie Bitwy Regionów. Z potrawą „Żeberka po polkowicku z mamałygą na mocianinie" zdobyły pierwsze miejsce na Dolnym Śląsku – i to zaledwie kilka miesięcy po założeniu koła.

- To właśnie ze starego przepisu pani Ani, naszej skarbnicy kulinarnej wiedzy, zrobiłyśmy tę mamałygę - przyznaje pani Katarzyna. - Ale też stawiamy na nowoczesne potrawy i sposób ich podania. To ciężka praca, ale bardzo satysfakcjonująca.

Czym dla młodej, 32-letniej kobiety jest KGW? - To wielopokoleniowa płaszczyzna. Dużo uczymy się od starszych koleżanek, dbamy o tradycje, ale z kolei młodsza część wnosi nową energię. Stawiamy na rozwój i nowoczesność. Koło Gospodyń Wiejskich może być dobrym pomysłem na biznes.

KGW od początku stawiało na rozwój i wspólne spędzanie czasu. Panie organizują warsztaty kulinarne, rękodzielnicze i tematyczne, korzystają z grantów, biorą udział w wydarzeniach gminnych, a na wigilię mieszkańców Kłobuczyna tradycyjnie lepią pierogi razem z mieszkańcami.

W Kłobuczynie jest jeszcze jedna tradycja, o której trudno nie wspomnieć. To zabawa walentynkowa organizowana przez KGW. Panie przygotowują ją prawie co roku, a frekwencja zawsze dopisuje.

Przyjaźń sprzed lat przerodziła się w pomoc chorej 38-latce

Grażyna Szyszka
Kurowice

Znajomi ze szkolnej ławki nie pozostali obojętni na dramat Aldony, pielęgniarki z głogowskiego szpitala, która walczy z rakiem. Dochód z licytacji trafia na jej leczenie.

To bardzo poruszająca historia i jednocześnie świetny przykład tego, jak silna potrafi być lokalna solidarność.

Koledzy i koleżanki ze szkolnej ławki Bartosza Starewicza z Kurowic ruszyli z pomocą jego żonie 38-letniej Aldonie, która walczy z rakiem piersi. Na Facebooku założyli grupę i prowadzą licytacje nietuzinkowych fantów. Dochód z akcji w całości trafia na konto rzutka.pl, które założył pan Bartosz. Do uzbierania jest kwota 100 tys. zł.

- Grupa powstała w chwili, gdy dowiedzieliśmy się z żoną, że Aldonka, żona naszego kolegi ze szkolnej ławki, zachorowała na nowotwór złośliwy. Ta wiadomość była dla nas szokiem, ponieważ kolejny raz okazuje się, że takie tragedie

FOT. NADESŁANE

Pani Aldona z mężem

Koszulka z autografami piłkarzy Chrobrego, którą można wylicytować

spotykają dobrych ludzi - mówi nam pan Krzysztof chcący zachować anonimowość. - Aldona zawsze pomagała innym, również zawodowo. Pracuje jako pielęgniarka w głogowskim szpitalu oraz w HSPD (hucie). Każdy, kto dowiaduje się o problemie, z jakim zmaga się Aldona, od razu kojarzy tę wesołą dziewczynę i chce pomóc - zapewnia.

Pan Krzysztof dodał, że zarówno jego żona, jak i córka, które chorują na cukrzycę, również nie raz otrzymały bezinteresowną pomoc od dobrych ludzi. Dlatego długo się nie zastanawiał, tylko zaczął działać.

- W mgnieniu oka wpadłem na pomysł, żeby założyć grupę z aukcjami. Mój 11-letni syn Florian, zawodnik Chrobrego, zorganizował wraz z kierownikiem pierwszego zespołu koszulkę z autografami piłkarzy i tak to się zaczęło. Zbiórka ma charakter „walczaków", czyli sportowców, dlatego pojawiły się tam fanty m.in. od Pawła Lisieckiego „Liska" i Jerzego Górskiego. Poza tym trening z Kacprem Muszyńskim czy okulary do pływania od wielokrotnego mistrza świata i Europy w pływaniu ekstremalnym. Są również do wylicytowania różnego rodzaju usługi. Będzie tego więcej, bo akcja trwa dopiero trzeci dzień - dodaje pan Krzysztof.

Szczegóły aukcji na: glogow.naszemiasto.pl

KRÓTKO

ŻUKOWICE

Odbudują drogi po powodzi

W miejscowości Czerna w gminie Żukowice rusza odbudowa infrastruktury drogowej zniszczonej podczas powodzi we wrześniu 2024 roku. W ramach inwestycji powstanie łącznie 440 m nowych nawierzchni asfaltowych wraz z odwodnieniem i chodnikami. - To istotna inwestycja dla mieszkańców, która nie tylko przywróci sprawność zniszczonej infrastruktury, ale również zwiększy bezpieczeństwo i komfort codziennego użytkowania dróg - podkreśla wójt Krzysztof Wołoszyn. Prace obejmą dwa odcinki dróg gminnych w Czernej. Pierwszy z nich to fragment drogi nr 100059D w rejonie placu zabaw o długości 240 metrów. Drugi odcinek, liczący 200 m w pobliżu świetlicy wiejskiej. Zadanie jest w całości finansowane z puli środków przeznaczonych przez rząd na usuwanie skutków klęsk żywiołowych. Jego wartość wynosi blisko 1,9 mln zł.

Grażyna Szyszka

Władze powiatowe Koalicji Obywatelskiej

Grażyna Szyszka
Głogów

Koalicja wybrała nowe władze na kolejne cztery lata. Na czele ponownie stanął Łukasz Horbatowski, a w zarządzie pojawiły się zarówno doświadczone osoby, jak i nowe twarze.

Głogowska Koalicja Obywatelska ma nowy zarząd. O wyborze nowego składu poinformował Łukasz Horbatowski, szef lokalnych struktur i poseł na Sejm. Oprócz przewodniczącego, Łukasza Horbatowskiego, którego członkowie i członkinie partii wybrali w głosowaniu 8 marca, w skład zarządu wchodzi jeszcze trzech wiceprzewodniczących, skarbnik, sekretarz oraz pięcioro członków.

Nowy skład zarządu

Przewodniczący - Łukasz Horbatowski; wiceprzewodniczący: Radosław Kosmalski; Edyta Owczarek-Pręda, Michał Wnuk; skarbnik - Żaneta Baczyńska; sekretarz - Michał Górawski; członkowie: Iwona Adamczak, Ewa Czaińska, Monika Horbatowska, Urszula Karpińska-Górawska, Sławomir Majewski.

Głogowski poseł zaznacza, że nie chodziło tylko o wybór nowego zarządu, ale także o wyznaczenie kierunku na kolejne lata.

- Bardzo zależy mi na tym, aby nasza Koalicja Obywatelska była miejscem otwartym, aktywnym i uważnym na ludzi. Chcę to powiedzieć wyraźnie - dla każdego jest u nas miejsce, a głos każdej osoby jest ważny. Tylko wtedy możemy budować silną, wiarygodną i nowoczesną organizację, kiedy potrafimy się słuchać, rozmawiać i działać razem - mimo różnic doświadczeń, perspektyw i pomysłów - powiedział Łukasz Horbatowski.

Dodał, że KO stawia nie tylko na doświadczenie, ale także na świeżość, energię i nowe spojrzenie.

Właśnie temu mają służyć również grupy doradcze (ds. inicjatyw lokalnych, ds. rozwoju gospodarczego, Kapituła Doświadczenia i Tradycji oraz Forum Młodego Pokolenia), które zostały powołane.

eprasa.pl 1c78e61f55

MATERIAŁ INFORMACYJNY MCS WROCŁAW

0311469997

Sport we Wrocławiu stał się stylem życia, a nie tylko hobby

Trudno uwierzyć, ale w przyszłym roku Młodzieżowe Centrum Sportu Wrocław (MCS Wrocław) będzie obchodzić 20-lecie istnienia. Jednostka powstała, by przy nowym stylu zarządzania zapewnić mieszkańcom stolicy Dolnego Śląska dostęp do nowoczesnych obiektów, inspirujących wydarzeń i infrastruktury, która zachęca do ruchu – niezależnie od wieku, poziomu sprawności czy sportowej specjalizacji.

To właśnie MCS Wrocław stoi za tysiącami godzin treningów, setkami wydarzeń oraz atmosferą, dzięki której sport

we Wrocławiu stał się stylem życia, a nie tylko hobby. MCS Wrocław udostępniając bazę sportowo- rekreacyjną, obejmującą 106 obiektów sportowych, realizuje zadania związane z szeroko pojętym promowaniem sportu i kultury fizycznej. MCS jest organizatorem imprez sportowo - kulturalnych w zakresie upowszechnienia różnych form aktywności fizycznej, w tym sportu amatorskiego i przede wszystkim zapewnia aktywną formę wypoczynku skierowaną dla wszystkich grup wiekowych mieszkańców Wrocławia.

Trochę historii

Aktywność fizyczna to klucz do długiego życia. Regularny ruch nie tylko poprawia naszą kondycję, ale także wpływa pozytywnie na samopoczucie psychiczne. Zapewne ta wiedza miała wpływ na powołanie do życia 1 lipca 2007 roku Młodzieżowe Centrum Sportu Wrocław. Radni miejscy nie mieli wątpliwości, że miasto powinno inwestować nie tylko w sport, lecz w rozwój oferty przede wszystkim dla młodych ludzi i wszystkich aktywnych.

MCS Wrocław jest jednostką budżetową gminy, która przejęła część majątku i obowiązków po Miejskim Ośrodku Sportu i Rekreacji. Dynamiczny okres modernizacji istniejących obiektów i budowa nowej infrastruktury sportowo - rekreacyjnej Wrocławia, w połączeniu z wiedzą i doświadczeniem kadry pracowniczej MCS Wrocław, wdrożenie programów stworzonych do wsparcia sportu profesjonalnego i amatorskiego przyczyniły się do ich rozwoju.

Nowo powstała instytucja otrzymała misję: „Więcej sportu dla młodego Wrocławia". Program działania zakładał rozbudowę miejskiej oferty sportowej, większą dostępność obiektów oraz aktywizację młodych wrocławian do regularnego ruchu. Młodzieżowe Centrum Sportu Wrocław koncentrowało się na tworzeniu przestrzeni i inicjatyw, które łączyły sport, edukację i rekreację. Od początku istnienia jednostka wyróżniała się elastycznością i nowoczesnym podejściem do zarządzania miejskimi obiektami sportowymi.

Od turniejów po wielkie imprezy biegowe

MCS Wrocław stało się spadkobiercą doświadczeń i zadań MOSiR-u. Nie oznaczało to prostej kontynuacji – przeciwnie, dawało szansę na uporządkowanie i unowocześnienie zarządzania sportem miejskim. MCS przejęło najważniejsze obiekty i programy, w tym działania związane z biegami masowymi, wydarzeniami rekreacyjnymi czy szkoleniem młodzieży.

Od pierwszego dnia działalności MCS Wrocław stawiało na wielotorowe działania i konsekwentne budowanie sportowej tożsamości Wrocławia. Co roku organizowane są tu wydarzenia skierowane do dzieci i młodzieży. Przykładem są ferie na Skateparku, które zachęcają najmłodszych do ciekawej aktywności w postaci nauki jazdy na deskorolce, rolkach czy BMXie.

Prawdziwą wizytówką MCS-u jest Nocny Wrocław Półmaraton, który od lat

Wizualizacja przedstawia mini tor żużlowy, który ma powstać na Stadionie Olimpijskim.

przyciąga biegaczy z całej Polski i Europy, stając się jedną z najważniejszych imprez biegowych w kraju.

W tym roku 12. Tarczyński Nocny Wrocław Półmaraton zapowiada się rekordowo pod względem liczby uczestników. Organizatorzy przygotowali 26 066 pakietów startowych i zapewniają, że podczas wydarzenia nie zabraknie atrakcji. Priorytetem pozostaje bezpieczeństwo biegaczy, a trasa została zaplanowana tak, aby każdy mógł cieszyć się komfortem biegu i wyjątkową atmosferą nocnego Wrocławia w pobliżu zabytkowych, pięknie iluminowanych miejsc.

Ze względu na komfort uczestników zmieniono miejsce startu i mety, bieg wystartuje z al. Śląskiej i zakończy się na stadionie Tarczyński Arena Wrocław.

To dzięki zaangażowaniu MCS-u, miasta Wrocław oraz wsparciu sponsora tytularnego Tarczyński S.A. udało się jeszcze bardziej podnieść rangę wrocławskiego biegu.

Warto dodać, że półmaraton ponownie znalazł się w prestiżowym cyklu „Korona Polskich Półmaratonów".

Do kalendarza sportowych atrakcji dołączyły także wydarzenia o szerszym, rodzinnym charakterze – jak WrocWalk, propozycja dla osób, które zamiast rywalizacji wybierają rekreację i zwiedzanie miasta poprzez ruch. Czas pokonania całej trasy nie jest istotny – w wydarzeniu liczy się jedynie udział, spacer po Wrocławiu oraz poznawanie historii miasta.

Obiekty, które tworzą sportowy Wrocław

MCS zarządza jednym z największych zasobów sportowych w regionie – od kulturowo-historycznego Stadionu Olimpijskiego, przez kameralne hale i boiska osiedlowe, po Tor Kolarski ,,Poświętne" im. Wernera Józefa Grundmanna, Skate Park „Legnicka", czy popularne kąpielisko „Morskie Oko". Obiekty takie, jak Hala „Parkowa", Stadion Sportowy „Zakrzów", boiska przy ul. Kadłubka, rozległe Pola Marsowe, teren rekreacyjny Wzgórza Gajowego tworzą wielowymiarową sieć przestrzeni, w których mieszkańcy ćwiczą, trenują, rywalizują i odpoczywają. Wszystkie te miejsca wyróżnia jeden wspólny mianownik: są dostępne, otwarte i pełne energii.

Dostępność tych obiektów dla mieszkańców – zarówno profesjonalistów, jak i amatorów – była od początku jednym z filarów działalności MCS-u. Dynamika Wrocławia wymaga nieustannego rozwoju infrastruktury, a MCS odpowiada na te potrzeby planem modernizacji obiektów sportowych. Już teraz trwa szeroko zakrojona metamorfoza hal i stadionów, której celem jest zwiększenie funkcjonalności i bezpieczeństwa oraz poprawa komfortu użytkowników.

Nowe inwestycje na Zakrzowie i Leśnicy

W najbliższym czasie planowane jest ogłoszenie przetargu na inwestycje związane z boiskami. Na Stadionie Sportowym „Zakrzów" planowana jest budowa pełnowymiarowego boiska wraz z trybuną mobilną i oświetleniem. Inwestycja obejmuje również budowę zaplecza sanitarno-szatniowego, co znacząco zwiększy komfort korzystania ze stadionu.

Równolegle na Stadionie Sportowym „Leśnica" planowana jest budowa nowego boiska wraz z oświetleniem oraz wyposażeniem w niezbędne elementy, m.in. płotki, bramki i inne urządzenia sportowe.

Realizacja obu inwestycji poprawi funkcjonalność i bezpieczeństwo obiektów, umożliwiając organizację treningów i wydarzeń sportowych w komfortowych warunkach.

Mini tor żużlowy na Stadionie Olimpijskim

Projekt mini toru żużlowego przy al. Ignacego Jana Paderewskiego 35 otrzymał pozytywną opinię konserwatora zabytków. To istotny krok przy tak historycznym miejscu i warunek konieczny, żeby inwestycja mogła być dalej realizowana.

Mini tor będzie miejscem, gdzie młodzi zawodnicy będą mogli rozwijać swoje umiejętności.

Młodzieżowe Centrum Sportu Wrocław od 20 lat tworzy wyjątkowy charakter Stadionu Olimpijskiego, miejsca, które jest domem Betard Sparty Wrocław, jednego z najbardziej utytułowanych klubów żużlowych w Polsce i pięciokrotnego drużynowego mistrza kraju.

To także przestrzeń, z którą silnie związani są Panthers Wrocław, czterokrotni mistrzowie Polski od lat budujący sportową markę Wrocławia również na arenie międzynarodowej.

Olimpijski odzyska znicz

Wieża zegarowa Stadionu Olimpijskiego przejdzie remont, który obejmie m.in. konserwację elewacji, wymianę pokrycia dachowego, naprawę odwodnienia, montaż monitoringu oraz instalację nowego znicza olimpijskiego ze stali nierdzewnej wraz z instalacją gazową. Zakończenie inwestycji planowane jest na sierpień 2026 roku, a postępowanie przetargowe dla tego zadania zostało już ogłoszone.

Jak informuje Łukasz Wójcik, dyrektor MCS Wrocław, w najbliższym czasie planowana jest realizacja aż 27 inwestycji. Wszystkie mają wspólny cel, czyli stworzenie nowoczesnej, bezpiecznej i atrakcyjnej bazy sportowej, która będzie służyć nie tylko klubom i zawodnikom, ale również rodzinom, młodzieży oraz wszystkim aktywnym mieszkańcom miasta.

Nowoczesne spojrzenie

Młodzieżowe Centrum Sportu nie tylko zarządza obiektami – ono je przekształca. Tworzy przestrzenie, które inspirują, motywują i umożliwiają mieszkańcom rozwój sportowy. Dzięki inwestycjom w infrastrukturę, modernizacjom obiektów i rozbudowie oferty wydarzeń, MCS buduje silny fundament pod przyszłość, w której Wrocław pozostanie jednym z najbardziej sportowych miast w Polsce. A przyszłość zapowiada się imponująco: nowoczesne hale, odnowione boiska, kompleksowo zmodernizowane stadiony i coraz bardziej rozwinięta oferta rekreacji. Wrocław dosłownie i symbolicznie biegnie dalej-szybciej, dalej, lepiej.

eprasa.pl 1c78e61f55

Podczas sobotniego koncertu na scenę zaproszono wyjątkowego gościa – Anię Szarmach – w koncercie z cyklu „Muzyka łączy pokolenia". W występie pod tytułem „Damą być" Rewia śpiewała znane i lubiane piosenki

Ach, co to był za koncert! Ania Szarmach śpiewała z Głogowską Rewią Graffiti

Ponad setkę roztańczonych i rozśpiewanych głogowian w pięknych strojach oklaskiwała pełna widownia MOK-u

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Głogowska Rewia Graffiti kolejny raz udowodniła wysoki poziom, klasę i ogromny talent młodych artystów

eprasa.pl 1c78e61f55

FOT. NADESŁANE

Wielkanocny kiermasz miał cel charytatywny - zebranie pieniędzy na leczenie absolwentki szkoły

Kiermasz w szkole

Grażyna Szyszka
Jerzmanowa

Szkoła Podstawowa w Jerzmanowej zorganizowała Kiermasz Wielkanocny,. Dochód pomoże w leczeniu Aldony Starewicz.

Podczas dwudniowej imprezy było w czym wybierać, o co zadbali m.in. rodzice uczniów. Można było kupić wszelkiego rodzaju wielkanocne stroiki, palmy i rękodzieło.

- Mamy pyszne, domowe ciasta przygotowane przez naszych rodziców. Są też koszyczki wyplecione przez kluby seniora z naszej gminy. Zapraszamy! - zachęcała Mariola Tuz, dyrektorka SP w Jerzmanowej.

Cały dochód z wielkanocnego kiermaszu zostanie przeznaczony na leczenie 38-letniej absolwentki tej szkoły - Aldony Starewicz, mieszkanki Kurowic w gminie Jerzmanowa, która walczy z agresywnym rakiem piersi.

Dodajmy, że szkoła w Jerzmanowej uzbierała już na leczenie pani Aldony około 14 tys. zł. Tyle udało się zebrać z zakończonej 24 marca licytacji prowadzonej na stronie szkoły w internecie.

Dziewczyny budują osiedlową drogę. Kostka im niestraszna

Grażyna Szyszka
Głogów

Dziewczyny na placu budowy osiedlowej drogi. Uczą się zawodu, pomagając przy układaniu kostki brukowej na osiedlu Śródmieście.

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Uczennice pomagały pracownikom PBD układać brukową kostkę

Nietypowy widok na budowie parkingu i nowej drogi na głogowskim osiedlu Śródmieście. Wśród pracowników firmy PBD pojawiły się dziewczyny, które - wyposażone w kamizelki i rękawice ochronne - pomagają przy układaniu kostki brukowej.

- Jesteśmy na szkolnych praktykach - mówią uczennice Zespołu Szkół Przyrodniczych i Branżowych w Głogowie.

Na budowie przy ul. Matejki, al. Wolności i ul. Sikorskiego pracuje obecnie dziesięć dziewcząt. Ich zadania nie należą do najcięższych i nie brakuje satysfakcji.

- Podajemy kostkę do układania. Praca nie jest ciężka, bo się zmieniamy. Jest też frajda, bo od razu widać efekty - przyznają.

Na praktykach jest cała, trzydziestoosobowa klasa IV architektury krajobrazu. Uczennice zostały podzielone na grupy i trafiają do różnych firm, gdzie poznają specyfikę pracy w zawodzie - nie tylko w Głogowie. Praktyki zawodowe trwają miesiąc i zakończą się 16 kwietnia. Jak podkreślają uczennice, każdy dzień przynosi nowe wyzwania.

- Nigdy nie wiemy, do której firmy trafimy - mówi nam Zuzia, jedna z uczennic.

To nie pierwsze takie doświadczenia uczennic w terenie. Wcześniej pracowały między innymi w Rynarcicach, gdzie montowały płotki ochronne dla żab, a także w Sławie przy podobnej jak w Głogowie inwestycji drogowej.

REKLAMA 0011499088

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

RADWANICE Szczęśliwa Gmina

Na podstawie § 6. pkt 5 Rozporządzenia Rady Ministrów a dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości *(t.j.: Dz.U. z 2021 r. poz. 1899)*

Wójt Gminy Radwanice
zamieszcza wyciąg

z ogłoszenia o przetargu na sprzedaż nieruchomości gruntowych:

	Przetarg na sprzedaż	Oznaczenie i położenie nieruchomości	Przeznaczenie w MPZP	Cena wywoławcza	Wadium [zł]	Postąpienie [zł]	Termin przetargu	Godz.
1.	**IV przetarg** ustny nieograniczony	Lokal mieszkalny **nr 5** o pow. 58,02 m² Dz. nr 362/5 o pow. 0,1529 ha (udz. 6/100) Dz. nr 362/8 o pow. 0,1740 ha (udz. 3/128) Obr. **Radwanice** KW nr LE1G/00027202/2 LE1G/00027205/3	13MW, 14MW – tereny zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej.	**170.000,00 zł brutto**	**8.500,00**	**1.700,00**	**04.05.2026**	**9:30**
2.	**IV przetarg** ustny nieograniczony	Dz. nr **207/6** pow. 0,1075 ha Obr. **Nowa Kuźnia** KW nr LE1G/00086638/8	wydana decyzja o warunkach zabudowy pod zab. mieszkaniową jednorodzinną.	**30.600,00 zł + VAT**	**1.600,00**	**310,00**	**04.05.2026**	**10:00**
3.	**III przetarg** ustny nieograniczony	Dz. nr **212/29** Pow. 0,1607 ha Obr. **Jakubów** KW nr LE1G/00055600/7	MN/U -Tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej lub zabudowy usługowej.	**86.400,00 zł + VAT**	**4.400,00**	**870,00**	**04.05.2026**	**10:30**
4.	**V przetarg** ustny nieograniczony	Dz. nr **85/4** Pow. 0,0820 ha Obr. **Radwanice** KW nr LE1G/00031953/2	2MN/U – tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej lub zabudowy usługowej.	**62.100,00 + VAT**	**3.200,00**	**630,00**	**04.05.2026**	**11:00**
5.	**V przetarg** ustny nieograniczony	Dz. nr **85/3** Pow. 0,0816 ha Obr. **Radwanice** KW nr LE1G/00031953/2	2MN/U – tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej lub zabudowy usługowej.	**62.100,00 + VAT**	**3.200,00**	**630,00**	**04.05.2026**	**11:30**

Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń tymczasowego Urzędu Gminy w Radwanice przy ul. Przemysłowej 17, opublikowane w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem http://bip.radwanice.pl/. Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Gminy w Radwanicach przy ul. Przemysłowej 17, pokój nr 10, tel. 76 83 11 436.

eprasa.pl 1c78e61f55

Złote Gody w Głogowie. Odznaczenia

Grażyna Szyszka
Głogów/Żukowice

W głogowskim ratuszu wręczono w środę medale za wieloletnie pożycie małżeńskie. Złote Gody świętowało w sumie 18 par, a uroczystość podzielono na dwie tury.

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Kolejna uroczystość w ratuszu z udziałem jubilatów, którzy przeżyli ze sobą wiele lat

Prezydent Głogowa Rafael Rokaszewicz wręczał jubilatom medale nadane przez Prezydenta Rzeczpospolitej.

– Czuję dumę, że mogę się dziś z państwem spotkać i wręczyć medale za długoletnie pożycie małżeńskie. Przy okazji dziękuję za to, że będąc czynnymi zawodowo, często pracowaliście na rzecz naszego miasta, przyczyniając się do tego, że Głogów jest piękny – mówił prezydent Rafael Rokaszewicz.

W pierwszej turze Złote Gody świętowali: Maria i Kazimierz Białkowscy, Ewa i Adam Góra, Bożena i Władysław Haliasz, Krystyna i Jan Jagaczewscy, Urszula i Kazimierz Podlakowie, Krystyna i Jan Stępień, Barbara i Mirosław Wilk, Krystyna i Zbigniew Pośnikowie.

60-lecie małżeństwa pary z Żukowic

Jubileusz 60-lecia małżeństwa obchodzili państwo Halina i Bronisław Kowerczuk z Gminy Żukowice.

Parze z gminy Żukowice medal przypiął wójt Krzysztof Wołoszyn.

– Dla dzisiejszego społeczeństwa jesteście bohaterami. Uczyliście dzieci i wnuki, jak należy żyć. Gratuluję i życzę kolejnych pięknych jubileuszy – powiedział wójt Krzysztof Wołoszyn.

W drugiej turze

W drugiej turze Złote Gody świętowali w ratuszu: Halina i Adam Kmieczykowie, Jadwiga i Mikołaj Borsukowie, Natalia i Eugeniusz Leśniakowie, Grażyna i Jan Marciniakowie, Halina i Mieczysław Milewiczowie, Krystyna i Andrzej Samorek, Anna i Krzysztof Zimny.

Dwie pary z bardzo długim stażem

Dwie pary mogą się pochwalić jeszcze dłuższym pożyciem małżeńskim . Jubileusz 60-lecia małżeństwa obchodzili państwo Wanda i Włodzimierz Walczakowie. Jubileusz 65-lecia małżeństwa obchodzili państwo Bolesława i Albin Kuczkowscy.

Uroczystość uświetnił występ Zespołu Radocha, a każda z par, oprócz medalu i kwiatów ma pamiątkowe zdjęcie z prezydentem miasta.

eprasa.pl 1c78e61f55

przyznane 18 parom małżonków

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA/URZĄD MIEJSKI

eprasa.pl 1c78e61f55

Nowa atrakcja w Dalkowie

Ruszył cykliczny „Targ żywności, rękodzieła i roślin". W każdą sobotę można kupić lokalne produkty

Na pierwszą imprezę zjechało 50 wystawców. Stoiska stanęły na tle remontowanego XVI-wiecznego pałacu

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Targi będą organizowane w każdą sobotę w godz. 9-13 (z wyjątkiem Wielkiej Soboty przed Wielkanocą)

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie przez
Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskapress.pl

PLOTKI

DODA

Ma niskie standardy

Wszystko wskazywało, że po serii nieudanych małżeństw i związków piosenkarka dała sobie spokój z szukaniem miłości. Ostatnio gościła w podcaście Małgorzaty Ohme, gdzie przyznała jednak, że jest obecnie w nowej relacji, która przechodzi próbę czasu. Przy okazji powiedziała: Naprawdę mam niskie standardy po moich związkach... Wystarczy, że nie będzie ćpał, pił alkoholu, jak ja będę spać w drugim pokoju, to nie będzie mnie zdradzał, chodził do kasyna, nie będzie opowiadał wszystkiego ze szczegółami matce czy siostrom, i po prostu nie będzie ze mnie doił i wykorzystywał mnie jako osobę publiczną jako męska prostytutka na przykład. To są takie moje standardy - podsumowała.

AGATA TURKOT

Doświadczona przez filmówkę

Aktorka, o której zrobiło się głośno za sprawą filmu „Dom dobry", gościła niedawno w podcaście Wojewódzki & Kędzierski. Opowiedziała tam o swoich doświadczeniach ze szkoły filmowej w Łodzi. - Wyzywano nas, rzucano w nas butami, szklankami, czasami przekraczano granice cielesne, zamiast podnosić nas na duchu i nam kibicować, wpajać nam jakieś realne wartości, które się przydadzą, i po prostu być takim wsparciem. Cały czas raczej było, że „to jest źle, to jest źle", takie wytykanie błędów i skupianie się na naszym deficycie - wyznała. I dodała: Dla młodego człowieka to jest bardzo mocne - stwierdziła.

EDYTA GÓRNIAK

Śpiewała

Piosenkarka w niedawnej rozmowie z RMF FM wróciła pamięcią do swojego rozwodu z Dariuszem Krupą w 2010 roku. - Stanęłam na scenie trzy dni po rozwodzie, śpiewając na urodzinach RMF FM utwór „Hello". Ja nie chciałam tego robić. Przekonywałam reżysera, że po prostu nie dam rady - wyznała. I wyjaśniła: Zaśpiewałam jednak, bo nie miałam pieniędzy na jedzenie, bo cały mój majątek został w innym domu. Karta do banku i kody zostały zmienione, nie miałam dostępu do swego życia, a miałam dziecko, przedszkole, taksówki, więc pożyczałam pieniądze na jedzenie, na wszystko.

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

„Rodzina z jajem" wraca w zmienionej formule

W niedzielę, 29 marca, w Parku Słowiańskim powiat zaprasza na imprezę pod hasłem „Rodzina z jajem. Zemsta Króliczka". To rodzinna zabawa pełna konkursów, nagród i wspólnego szukania jajek. Nie zabraknie też różnych konkurencji, w tym rzucania jajkiem do celu czy biegu z jajkiem na łyżce. Początek o godz. 10. SEL

INFORMATOR: TELEFONY, MAILE

KOMENDA POWIATOWA POLICJI - OFICER DYŻURNY
tel. 47 8742200
lub 47 8742201

KOMENDA POWIATOWA STRAŻY POŻARNEJ
tel. (76) 8357714, email kpglogow@kwpsp.wroc.pl

GŁOGOWSKI SZPITAL POWIATOWY
tel. (76) 8373211, email sekretariat@szpital.glogow.pl

POWIATOWA STACJA SANITARNO-EPIDEMIOLOGICZNA
tel. (76) 7272594, email psse.glogow@pis.gov.pl

POWIATOWY LEKARZ WETERYNARII
tel. (76) 7276590, email glogow@wroc.wiw.gov.pl

URZĄD MIEJSKI W GŁOGOWIE
tel. (76) 7265400, email sekretariat@glogow.um.gov.pl

STAROSTWO POWIATOWE W GŁOGOWIE
tel. (76) 7282800, email starostwo@powiat.glogow.pl

URZĄD GMINY KOTLA
tel. (76) 8318361, email gmina@kotla.pl

URZĄD GMINY GŁOGÓW
tel. (76) 8365555, email gmina@gminaglogow.pl

URZĄD GMINY GRĘBOCICE
tel. (76) 8325300, email sekretariat@grebocice.com.pl

URZĄD GMINY PĘCŁAW
tel. (76) 8317126, email gmina@peclaw.eu

URZĄD GMINY JERZMANOWA
tel. (76) 8312121, email sekreteriat@jerzmanowa.com.pl

URZĄD GMINY GAWORZYCE
tel. (76) 8316285, email ug@gaworzyce.com.pl

URZĄD GMINY ŻUKOWICE
tel. (76) 8314241 , email gmina@zukowice.pl

URZĄD GMINY RADWANICE
tel. (76) 8311478 , email sekretariat@radwanice.pl

POGOTOWIE GAZOWE
tel. 992

POGOTOWIE CIEPŁOWNICZE
tel. 993, (76) 8568200

POGOTOWIE WODOCIĄGOWE
tel. (76) 8342131

POGOTOWIE AWARYJNE
tel. 994

URZĄD SKARBOWY
tel. (76) 7272400

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA „NADODRZE"
tel. (76) 8520700, email sekretariat@smnadodrze.pl

ZAKŁAD GOSPODARKI MIESZKANIOWEJ
tel. (76) 8531102, email sekretariat@zgm.glogow.pl

NOWOŚCI

HAULmoda - nowy sklep przy galerii

W parku handlowym przy galerii Glogovia otworzą w kwietniu placówkę mało znanej sieci odzieżowej.

Park handlowy przy Galerii Glogovia miał być dodatkowym, atrakcyjnym miejscem handu. Głogowianie czekali na wiadomości o nowych markach, których w mieście i tak jest niewiele.

To nie Zara

Tymczasem jesienią ubiegłego roku, tuż po otwarciu pierwszych sklepów emocje opadły. Zapewne nie podbije ich kolejna informacja przekazana przez GG o nowym najemcy.

- Już 11 kwietnia otwieramy dla Was zupełnie nowy sklep HAULmoda w naszym parku S1 przy Galerii Glogovia. Trwają ostatnie przygotowania, dopinamy każdy detal, żeby od pierwszego dnia zachwycić Was modą, klimatem i inspiracją - informuje galeria.

Co to za sieć?

Dla informacji - Sieć HAUL zajmuje się sprzedażą odzieży używanej. Sklep specjalizuje się w odzieży używanej i vintage, zarówno damskiej, męskiej, jak i dziecięcej. Można w nim znaleźć unikalne ubrania i dodatki, których nie kupimy w sieciówkach.

Na terenie Polski ma już osiem placówek, a wiosną tego roku otwiera kolejne trzy na Dolnym Śląsku. Oprócz Głogowa to Bolesławiec i Wałbrzych.

Grażyna Szyszka

eprasa.pl 1c78e61f55

DLACZEGO JEZUS WJECHAŁ DO JEROZOLIMY NA OSIOŁKU?

Dlaczego na ośle, a nie na koniu? Dlaczego nie wjechał na wozie albo nie wszedł pieszo? Czy akurat osioł najlepiej pasował do Króla, którego zapowiadał prorok Zachariasz?

Mariusz Grabowski

Stało się to - tłumaczy Ewangelista Mateusz - żeby się spełniło słowo Proroka: »Powiedzcie Córze Syjonu: Oto Król twój przychodzi do ciebie łagodny, siedzący na osiołku, źrebięciu oślicy«".

Poczciwy osioł?

Chrystus na ośle pośród wiwatujących tłumów to jeden z najbardziej sugestywnych obrazów Nowego Testamentu. Ale z osłem jest pewien kłopot: w Piśmie Świętym wspomina się o nim ponad 130 razy, ale nie zawsze pozytywnie. Co ciekawe, więcej cech pozytywnych przypisywano oślicy niż osłowi, co dziś ma małe znaczenie, lecz w świecie żydowskim znacznie większe.

W ikonografii chrześcijańskiej był uznawany za zwierzę pracowite, przypisywano mu wytrwałość, cierpliwość, posłuszeństwo i pokorę. Kilkaset lat po wjeździe Chrystusa do Świętego Miasta Orygenes napisał wprost, w komentarzu do Ewangelii Łukasza, że osioł symbolizuje człowieka wierzącego, którego Jezus Chrystus zamierza zbawić.

Ale osioł uchodził też za symbol zawiści, szatana, lenistwa. W niektórych przypadkach cudzołóstwa (np. w Księdze Ezechiela (23,20), gdzie osioł jest użyty jako metafora potencji seksualnej kochanków). Do osłów przyrównywano ponadto m.in. heretyków. Z czasem osła uznano też za symbol ślepoty narodu żydowskiego i Synagogi.

„To jest prorok"

Otwórzmy Ewangelię Mateusza na rozdziale 21: „Gdy się zbliżyli do Jerozolimy i przyszli do Betfage na Górze Oliwnej, wtedy Jezus posłał dwóch uczniów, mówiąc im: »Idźcie do wsi, która jest przed wami, a zaraz znajdziecie uwiązaną oślicę i przy niej źrebię. Odwiążcie je i przyprowadźcie do Mnie. A gdyby wam ktoś coś mówił, powiecie: »»Pan ich potrzebuje i zaraz je odeśle««. A stało się to, żeby się spełniło słowo Proroka: »Powiedzcie Córze Syjonu: Oto Król twój przychodzi do ciebie łagodny, siedzący na osiołku, źrebięciu oślicy«.

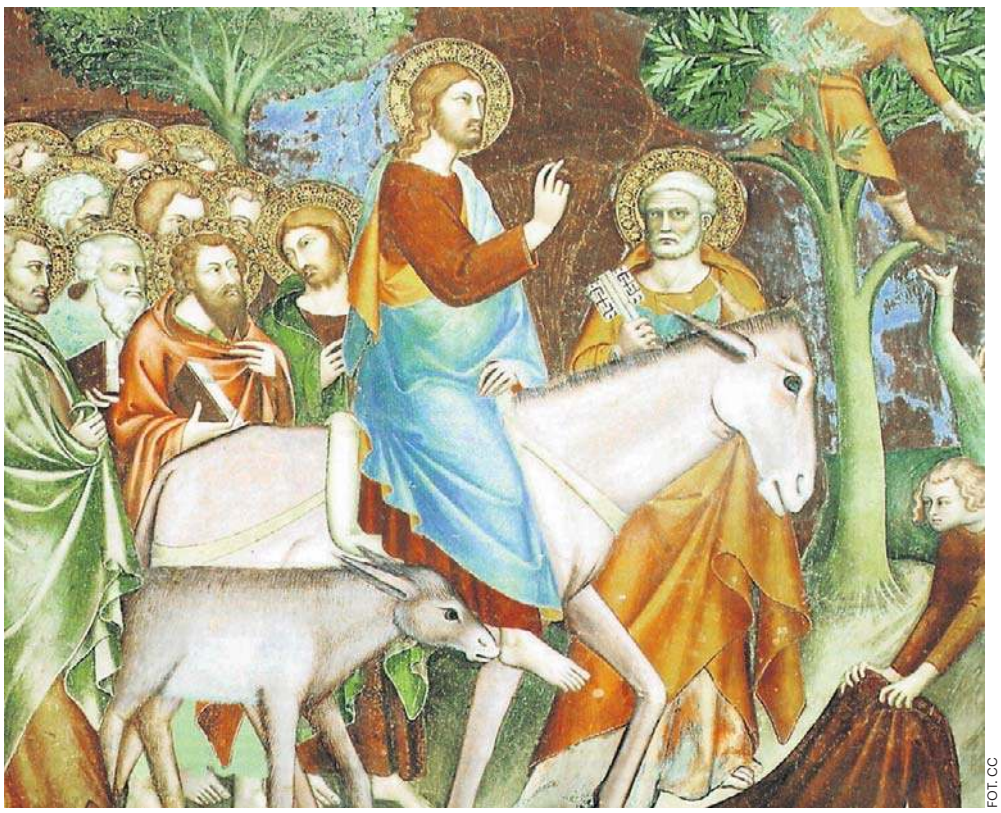

FOT. CC

Na początku IV w., kiedy tylko ustały prześladowania chrześcijan, wjazd Jezusa do Jerozolimy przerodził się w święto, które znamy dziś jako Niedzielę Palmową

Uczniowie poszli i uczynili, jak im Jezus polecił. Przyprowadzili oślicę i źrebię i położyli na nie swe płaszcze, a On usiadł na nich. Tłum zaś ogromny słał swe płaszcze na drodze, a inni obcinali gałązki z drzew i słali nimi drogę. A tłumy, które Go poprzedzały i które szły za Nim, wołały głośno: »Hosanna Synowi Dawida! Błogosławiony Ten, który przychodzi w imię Pańskie! Hosanna na wysokościach!«.

Gdy wjechał do Jerozolimy, poruszyło się całe miasto, i pytano: »Kto to jest?«. A tłumy odpowiadały: »To jest prorok, Jezus z Nazaretu w Galilei«".

Przybywa Król!

W powyższej scenie wypełnia się to, co zostało napisane przez proroka Zachariasza: przybywa Król pokoju przybrany w prostotę i „Jego panowanie rozciąga się aż po krańce ziemi" (por. Za 9,10).

Jezus jest Królem i dlatego wkracza do królewskiej Jerozolimy, ale nie przemocą, nie rozgłaszając powstania przeciw rzymskim wojskom. Jego potęga rodzi się z prostoty, bożego pokoju, jedynego źródła zbawczej mocy. Św. Josemaría Escrivá de Balaguer, w homilii na temat tego fragmentu zaznacza wręcz, że „kiedy się zbliża chwila Jego Męki, Jezus, chcąc okazać swoją królewską godność, w sposób obrazowy, triumfalnie wkracza do Jerozolimy na ośle!".

Zaś bł. Álvaro del Portillo dodaje: „Aby osiołek mógł nieść Pana (...) potrzebne było, aby jakaś dusza apostolska poszła odwiązać go od żłobu. W taki sposób każdy z nas powinien iść do dusz, które nas otaczają, i które czekają na rękę apostoła (...), która odwiąże je od żłobu rzeczy światowych, aby być tronem Pana".

Łagodność, nie siła

Uroczysty wjazd Jezusa do Jerozolimy opisują wszystkie cztery Ewangelie. Przypomnijmy chronologię wydarzeń: Jezus dwa dni wcześniej wskrzesił w Betanii Łazarza. Wieść o tym cudzie rozeszła się szeroko wśród ludu, wielu przybyło do Betanii, by zobaczyć wskrzeszonego. Jezus już wcześniej był bardzo znany wśród Żydów, a po tym wydarzeniu Jego sława jeszcze wzrosła.

Po wizycie w Betanii Jezus udał się do Betfage; tam polecił uczniom, by znaleźli osiołka, na którym wjechał do Jerozolimy. „W tamtych czasach królowie wjeżdżali do miast na koniu, który był zwierzęciem bojowym. Gdyby więc Jezus chciał ukazać się ludziom jako Król-triumfator, z pewnością wybrałby właśnie konia. Ale Jezus wybrał osiołka, żeby pokazać, że Jego królowanie jest inne - łagodne i pokorne" - twierdzi ks. prof. Józef Naumowicz, patrolog i znawca wczesnego chrześcijaństwa.

O „łagodnym królowaniu" pisał już Św. Augustyn: „Nie jest Chrystus królem Izraela dla nakładania podatków lub żeby mieć wojsko żelazem uzbrojone i fizycznie pokonywać wrogów, lecz jest On Królem Izraela, który duchami rządzi, o wieczność się troszczy, bo wierzących, ufających i kochających, do królestwa niebieskiego prowadzi".

W tle Krzyż

W Ewangelii Mateusza ważny z punktu widzenia jego interpretacji jest nakaz Jezusa, aby uczniowie przyprowadzili „oślę, którego jeszcze nikt nie dosiadał". W starożytnym świecie żydowskim osioł był bowiem zwierzęciem wykorzystywanym do prac wokół domu. Wiemy jednak, że był też związany z postacią Króla. Widać to w historii Salomona: Król Dawid, chcąc ustanowić go następcą na tronie, nakazuje posadzić Salomona na swoim ośle, zaprowadzić do źródła Gichon i tam dokonać rytuału namaszczenia (1 Krl 1,32-34). W tym kontekście wjazd Jezusa na ośle do Miasta Świętego zyskuje mesjański, królewski charakter.

Ten uroczysty ingres Jezusa - Mesjasza na oślęciu, kontrastuje ze sposobem obejmowania władzy przez możnych tego świata. Jezus przybywa jako Król pokoju, pokorny i łagodny. Tymczasem władcy tego świata muszą uciekać się często do siły i przemocy.

To zarazem zapowiedź wydarzeń, które będą miały miejsce już za kilka dni. „Jezus wjeżdża do Jerozolimy na pożyczonym Mu osiołku (...) Wśród tej radości poprzedzającej uroczystości paschalne Jezus jest skupiony i milczący. Jest w pełni świadomy tego, że to spotkanie serc ludzkich z wiecznym Wybraniem nie dokona się przez »Hosanna!«, ale przez Krzyż" - mówił św. Jan Paweł II w homilii na Niedzielę Palmową wygłoszonej 8 kwietnia 1979 r.

Palmy i płaszcze

Przyjrzyjmy się innym symbolom, towarzyszącym wjazdowi do Jerozolimy. Ewangelista Marek pisze: „Przyprowadzili więc oślę do Jezusa i zarzucili na nie swe płaszcze, a On wsiadł na nie. Wielu zaś słało swe płaszcze na drodze, a inni gałązki ścięte na polach. A ci, którzy Go poprzedzali i którzy szli za Nim, wołali: »Hosanna! Błogosławiony Ten, który przychodzi w imię Pańskie. Błogosławione królestwo ojca naszego Dawida, które przychodzi".

Zacznijmy od „gałązek ściętych na polach". Ks. Naumowicz wyjaśnia, że w świecie starożytnym palma była drzewem królewskim, symbolem triumfu i zwycięstwa. Gest symbolicznego uniesienia palmy także dziś oznacza, iż uznajemy Jezusa za Zbawiciela i króla, i chcemy za Nim podążać.

Głęboko symboliczne i historyczne na też „słanie płaszczy na drodze". Na starożytnym Bliskim Wschodzie zrzucenie odzienia było aktem poddaństwa i najwyższego szacunku, okazywanym władcom lub osobom o wielkim znaczeniu. Z kolei okrzyk „Hosanna" z psalmu 118 znaczy dosłownie: „Zbaw, proszę". Użycie go w odniesieniu do Jezusa było w rzeczywistości zrównaniem Go z Bogiem.

Patriarcha na ośle

Na początku IV w., kiedy tylko ustały prześladowania chrześcijan, wjazd Jezusa do Jerozolimy przerodził się w święto, które znamy dziś jako Niedzielę Palmową. Z zachowanego opisu pątniczki Egerii wynika, że w pierwszych wiekach w Jerozolimie procesja z palmami rozpoczynała się na Górze Oliwnej.

Sam patriarcha Jerozolimy dosiadał osła i zjeżdżał na nim do Bazyliki Grobu Pańskiego w Jerozolimie. Przez całą drogę liście palmowe przed jadącym osiołkiem kładły dzieci. Następnie wszyscy udawali się do bazyliki Anastasis, gdzie sprawowano uroczystą liturgię.

Z czasem zwyczaj ten rozpowszechnił się na cały Kościół. W Rzymie już w IV w. w Niedzielę Palmową czytano w kościołach nie tylko Ewangelię o wjeździe Jezusa, ale też opis Męki Pańskiej. Zwyczaj ten obowiązuje do dziś w całym Kościele

Znaki i ich brak

Zwyczaj święcenia palm pojawił się już ok. VII w. na terenach dzisiejszej Francji, ale w obrządkach całego Kościoła stał się powszechny dopiero w wieku XI. Obrósł też dodatkowymi symbolicznymi gestami.

Np. aż do reformy Kościoła katolickiego z 1955 r. istniał zwyczaj, że celebrans wychodził w Niedzielę Palmową przed kościół, a bramę świątyni zamykano. Następnie kapłan uderzał w nią krzyżem trzykrotnie, wtedy dopiero brama otwierała się i kapłan z uczestnikami procesji wchodzili do kościoła, aby odprawić mszę świętą. Symbol ten miał wiernym przypominać, że zamknięte niebo zostało otwarte dzięki zasłudze krzyżowej śmierci Chrystusa.

Niedziela Palmowa to jeden z dwóch dni w roku w Kościele katolickim, kiedy czyta się lub śpiewa opis Męki Pańskiej. Odbywa się on bez świeczników i okadzania księgi. Czytający nie pozdrawia także ludu i nie robi znaków krzyża na księdze i na sobie.

eprasa.pl 1c78e61f55

Zmiana czasu co pół roku przypomina nam, że każdy z nas nosi w sobie własny zegar. - To od mózgu zależy, czy dzień będzie się dłużył w nieskończoność, czy przeminie, nie pozostawiając po sobie wspomnienia – mówi neurobiolog prof. Wojciech Glac

Anita Czupryn

JAK OSZUKUJE NAS CZAS. NEUROBIOLOG PROF. WOJCIECH GLAC: IM MNIEJ NOWOŚCI, TYM SZYBCIEJ MIJA ŻYCIE

W nocy z soboty na niedzielę, z 28 na 29 marca, przesuwamy zegarki z godziny 2 na 3 i tym samym kradniemy sobie godzinę snu. Co to znaczy dla mózgu?
Jednorazowe skrócenie snu o godzinę samo w sobie nie jest czymś, co znacząco zaburza pracę mózgu. Większe znaczenie ma to, że zmiana czasu wymusza przesunięcie całego rytmu okołodobowego. Każdemu zdarza się zarwać noc czy wstać wcześniej, ale tutaj organizm musi przestawić swój biologiczny zegar: porę zasypiania, budzenia się i funkcjonowania w ciągu dnia. Zegar biologiczny i społeczny nieco się rozmijają i to właśnie jest dla mózgu wyzwaniem, zwłaszcza - tak jak teraz - kiedy przechodzimy na czas letni.

Po zmianie czasu na letni mówimy sobie: od dziś żyję godzinę wcześniej. Ale czy organizm też to rozumie? Po jakim czasie się przystosowujemy?
W teorii, jeśli wstajemy godzinę wcześniej, to także wcześniej pojawia się presja snu, czyli naturalne zmęczenie wynikające z aktywności podczas dnia. W praktyce jednak poza tą presją snu, czyli mechanizmem homeostatycznym, nasze zasypianie reguluje rytm okołodobowy, który poza ilością światła regulowany jest też przez nasze nawyki. Czas przystosowania jest więc różny - od kilku dni do kilkudziesięciu. Przystosowanie to jest łatwiejsze, jeżeli jesteśmy rannymi ptaszkami, a trudniejsze u osób o późnym chronotypie, czyli u tzw. sów.

Każdy z nas nosi w sobie własny zegar, który nie zawsze zgadza się z tym na ścianie?
Tak, ale ten wewnętrzny zegar nie działa w oderwaniu od świata. Przede wszystkim synchronizuje go światło słoneczne - wschód i zachód słońca są dla mózgu podstawowym sygnałem wyznaczającym rytm dnia. Mniejsze, ale istotne znaczenie mają też nasze nawyki, pory stałych aktywności, jak jedzenie, szkoła czy praca. Jeśli wieczorem powtarzamy określone rytuały, mózg zaczyna je traktować jako część stałego planu dnia. To może wspierać zasypianie, ale też może je opóźniać. Zegar biologiczny jest więc z jednej strony ustawiany przez światło, a z drugiej bardzo podatny na styl życia, przyzwyczajenia i narastające w ciągu dnia zmęczenie.

Światło rano działa trochę jak kawa?
Natężenie światła rejestrowane jest przez specjalne komórki światłoczułe w siatkówce oka, których głównym zadaniem jest synchronizacja rytmu okołodobowego i regulacja aktywności mózgu. Przekazują one informacje do podwzgórza, gdzie znajduje się główny biologiczny zegar mózgu. Dzięki temu światło wpływa na moment wybudzania, zasypiania, a pośrednio także na fizjologię całego organizmu. Rano ma to szczególne znaczenie. Natężenie światła pobudza układy odpowiedzialne za czuwanie, uwagę i gotowość do działania. Badania pokazują, że kontakt ze światłem dziennym zaraz po przebudzeniu pomaga szybciej osiągnąć optymalny poziom pobudzenia potrzebny do codziennej aktywności, zwłaszcza intelektualnej. Dlatego poranny spacer naprawdę działa korzystnie. Nawet przy zachmurzonym niebie światło dzienne jest znacznie silniejsze niż oświetlenie w mieszkaniu czy biurze, więc warto rano wyjść choć na chwilę na zewnątrz. Kawa natomiast osłabia działanie adenozyny, która jest kluczowa dla wspominanego wcześniej mechanizmu presji snu.

Odpowiedział pan na pytanie, które właśnie chciałam zadać: gdzie właściwie mieści się nasze poczucie czasu? W mózgu? W hormonach? Jak odczuwamy rytm dnia?
W mózgu, ale nie ma tam jednego zegara, który mierzy czas. To zależy od tego, o jakim rodzaju czasu mówimy. Inaczej mózg reguluje rytm dnia i nocy, inaczej szacuje sekundy czy minuty potrzebne do działania, a jeszcze inaczej tworzy subiektywne wrażenie, że życie przyspiesza albo zwalnia. Podwzgórze odpowiada za rytm okołodobowy i sezonowe zmiany zachowań, np. związane z rozrodem czy migracjami u zwierząt. Z kolei odczuwanie następstwa zdarzeń, pamiętanie, co było wcześniej, a co później, wiąże się z hipokampem. To on pomaga porządkować doświadczenia w czasie. Inny mechanizm odpowiada za mierzenie krótkich odstępów czasu - ile trzeba poczekać na efekt działania albo kiedy wykonać kolejny ruch. Tu ważną rolę odgrywa prążkowie, które wraz z korą mózgową pozwalają wyznaczać interwały między zdarzeniami. Jest jeszcze czas subiektywny, czyli nasze osobiste wrażenie, że coś się dłuży albo mija błyskawicznie. Ten mechanizm jest bardziej rozproszony. Zależy od emocji, uwagi i od tego, jak bardzo świadomie śledzimy własne odczucia i upływ czasu. W dodatku czym innym jest ocena czasu w trakcie przeżywania sytuacji, a czym innym późniejsze wrażenie jej długości odtwarzane z pamięci.

Wróćmy jeszcze do światła. Żyjemy przecież nie tylko w rytmie słońca, ale też wśród lamp, ekranów, telefonów, komputerów. Dużo mówi się o tym, że niebieskie światło zaburza sen. Faktycznie powinniśmy odkładać telefon przed snem?
Tak, bo światło emitowane przez ekrany, zwłaszcza o dużym natężeniu, może działać na mózg podobnie jak światło dzienne. Jeśli przed snem długo patrzymy w telefon czy komputer, podwzgórze dostaje sygnał, że wciąż trwa dzień i trzeba utrzymać aktywność. Poza światłem ważne są jednak emocje i uwaga. Jeżeli ktoś ogląda coś emocjonującego, robi w telefonie coś angażującego, to może to opóźniać moment zasypiania, bo podtrzymuje pracę układów odpowiedzialnych za czuwanie. Oczywiście presja snu, wynikająca ze zmęczenia, w końcu zrobi swoje i zaśniemy. Problem w tym, że sam moment zaśnięcia może się przesunąć, a dodatkowo pogarszać jego jakość i łączną długość. A zaburzenia snu prowadzić mogą do gorszego funkcjonowania poznawczego czy emocjonalnego. Dlatego odkładanie telefonu przed snem naprawdę ma sens.

PAMIĘĆ DZIAŁA WEDŁUG DOŚĆ PROSTEJ ZASADY: MÓZG PRZEDE WSZYSTKIM ZAPISUJE TO, CO NOWE, ZASKAKUJĄCE I ODSTAJE OD CODZIENNEGO SCHEMATU

Kto gorzej znosi zmianę czasu: dzieci, seniorzy, nastolatki, a może osoby pracujące na zmiany?
Praca zmianowa sama w sobie bardzo silnie obciąża rytm dobowy, bo wymaga jego ciągłego przestawiania. Natomiast jeśli chodzi o samą zmianę czasu, reagujemy na nią bardzo różnie. Decyduje o tym wiele czynników: indywidualna potrzeba snu, zdolność adaptacji, codzienne nawyki, intensywność dnia, a nawet wrażliwość na światło. Często mówi się o ośmiu godzinach snu, ale to tylko średnia. Dla jednych optymalne będzie siedem godzin, dla innych dziewięć. To bardzo indywidualna rzecz, ale badania pokazują, że statystycznie zmiana czasu jest bardziej dotkliwa dla osób zasypiających później i budzących się później, nastolatków oraz wszystkich tych, który mają rozregulowany rytm okołodobowy, nie tylko pracujących zmianowo, ale również tych, którzy sypiają nieregularnie.

Czas nie płynie dla nas równo i to także zależy od wieku. Jako dzieci nie mogliśmy doczekać się gwiazdki czy urodzin, dzień się dłużył. Z wiekiem coraz częściej mamy poczucie, że czas przyspiesza. Dlaczego tak się dzieje? Mózg niejako kompresuje rutynę dorosłego życia i dlatego lata tak łatwo nam znikają?
W dużej mierze tak właśnie jest. Pamięć działa według dość prostej zasady: mózg przede wszystkim zapisuje to, co nowe, zaskakujące i odstaje od codziennego schematu. W dzieciństwie takich doświadczeń jest bardzo dużo, bo niemal wszystko odkrywamy po raz pierwszy. Świat nas wciąż zaskakuje. Ponieważ mamy jeszcze niewiele doświadczeń, trudniej nam przewidzieć, co się wydarzy. Dlatego okres dzieciństwa jest gęsto wypełniony wspomnieniami. Kiedy jako dorośli patrzymy wstecz, mamy wrażenie, że dzieciństwo trwało długo, bo zachowało się z niego mnóstwo szczegółów. To trochę tak, jakby album z tamtych lat był pełen zdjęć, podczas gdy z dorosłości tych zdjęć jest znacznie mniej. Wpadamy w rutynę, życie przestaje nas zaskakiwać, a mózg korzysta z już stworzonego modelu świata. Jeśli rzeczywistość zgadza się z tym modelem, nie ma potrzeby zapisywania nowych śladów pamięciowych. Kolejne dni zlewają się więc w całość. Dopiero kiedy wydarzy się coś nieoczekiwanego, coś wyłamie się z reguły, mózg to rejestruje, bo musi zaktualizować swój obraz świata. Taki dzień dostaje własny znacznik w pamięci i staje się odrębnym wspomnieniem. Im bardziej powtarzalne są nasze dni, tym bardziej subiektywnie czas przyspiesza, bo w pamięci zostaje po nich mniej śladów. Tak można wyjaśnić, jak oceniamy upływ czasu retrospektywnie.

Spotkałam się też, że starsze osoby mówią czasem, że czas bardzo im się dłuży, że od emerytury nie wiedzą, co ze sobą zrobić. Czy starość naprawdę boli czasem także

eprasa.pl 1c78e61f55

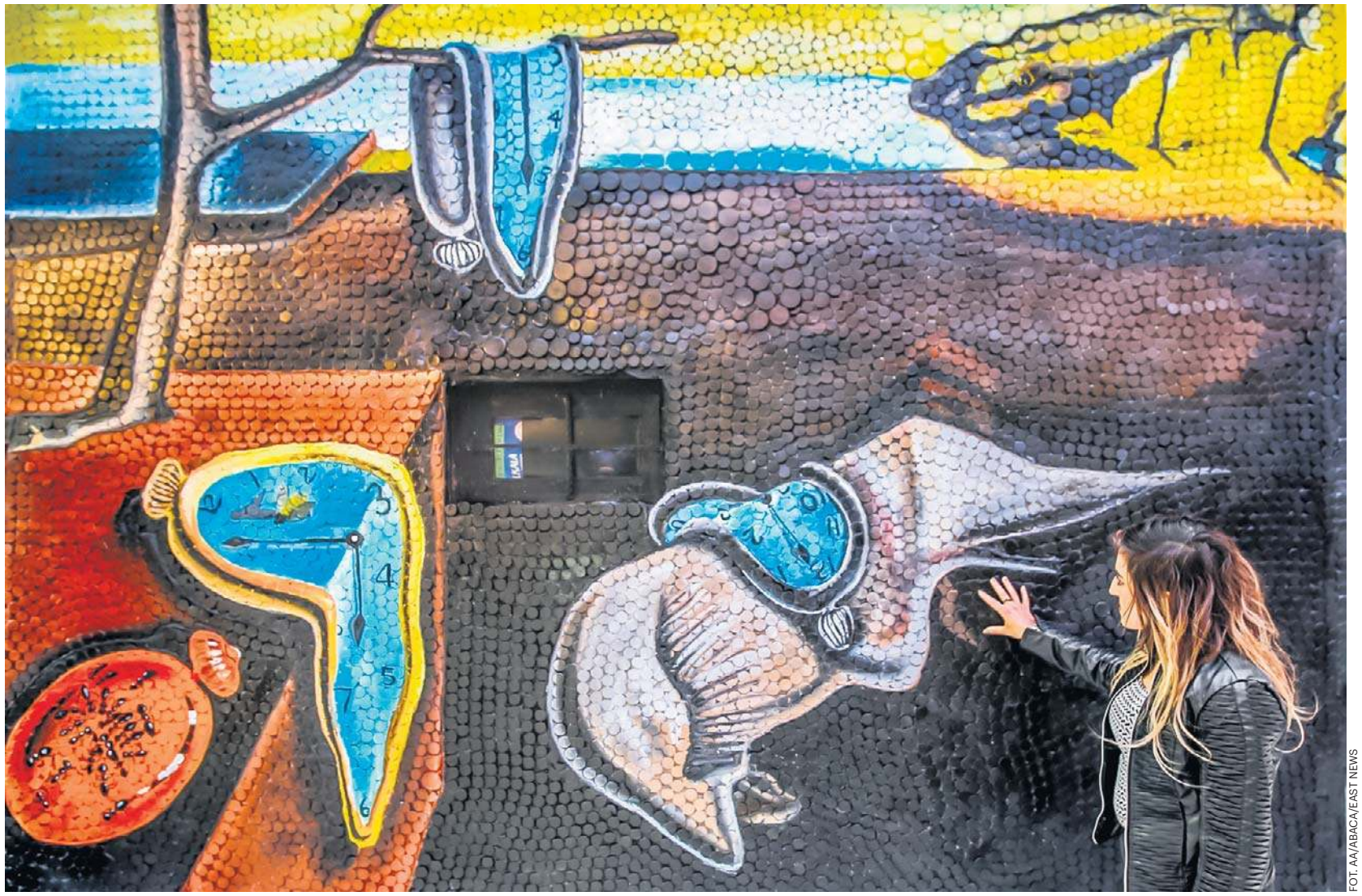

FOT. AA/ABACA/EAST NEWS

Prof. Glac: Czym innym jest ocena czasu w trakcie przeżywania sytuacji, a czym innym późniejsze wrażenie jej długości odtwarzane z pamięci

w tym sensie, że czas płynie wolniej?
Kiedy czegoś nam brakuje i na to czekamy, możemy wyraźniej odczuwać upływ czasu. Mózg pozostaje wtedy w stanie czujności, gotowy na jakieś ważne, oczekiwane zdarzenie lub sygnał zwiastujący jego nadejście. Jeśli ktoś siedzi w domu, nie ma konkretnego zajęcia, ale czeka, aż wydarzy się coś ciekawego - ktoś zadzwoni, przyjdzie do niego, jego uwaga łatwiej kieruje się właśnie na upływ czas. Im bardziej się nudzimy i im mniej jesteśmy pochłonięci jakąś czynnością, tym silniej monitorujemy upływ czasu. Dlatego czas może się dłużyć osobom, które nie mają planu dnia, konkretnego celu albo angażującego zajęcia. Nawet jeśli nie czekają na nic bardzo konkretnego, mogą pozostawać w stanie oczekiwania na coś, co przerwie monotonię. Wówczas łatwiej może powstać wrażenie, że czas się rozwleka.

Czyli mózg potrzebuje tego, kiedy dzień ma plan, punkt odniesienia, jakieś umówione spotkanie?
Plan dnia jest ważny nie tylko dlatego, że dyscyplinuje i porządkuje kolejne zadania i działania, ale również dlatego, że pozwala na bardziej precyzyjne przewidywanie tego, w którym momencie powinien oczekiwać satysfakcji, przyjemności czy nagrody. Brak tego planowania i przewidywania, zwłaszcza u osób, które są w silnej potrzebie czy mają ogólnie problem z tzw. odraczaniem nagrody, może powodować nadmiernie skupienie uwagi na oczekiwaniu tej korzyści, powstawanie silnej presji i poczucie ryzyka, że nagroda przeleci im koło nosa. Z tego powodu mogą one zbyt intensywnie monitorować chwilę bieżącą, zmiany w otoczeniu i w ciele i przez to nadmiernie skupiać się na upływie czasu.

Dziś wszyscy powtarzamy: „Nie mam czasu". A przecież żyjemy w epoce, w której maszyny i aplikacje robią za nas mnóstwo rzeczy. Dlaczego więc wciąż mamy poczucie, że czasu brakuje? Żyjemy szybciej, czy to wina bodźców, które rozbijają naszą uwagę?
Na pewno możemy doświadczać przeciążenia nadmiarem nadmiernie emocjonujących zdarzeń, co może prowadzić do osłabienia naszych zdolności poznawczych, a przez to zdolności do planowania, przewidywania oraz efektywnej kontroli uwagi. To wywołuje stres, zwiększa presję, a w presji chcemy szybko osiągnąć efekt, niedoszacowując czasu, jaki potrzebujemy na jego osiągnięcie. To powoduje, że wszystko wydaje się zajmować więcej czasu, niż pierwotnie przewidywaliśmy, pozostawiając poczucie, że nie nadążamy i nie mamy na nic czasu. Ten nadmiar emocji i istotnych spraw wpływa też na funkcjonowanie naszego wewnętrznego zegara. Jego wskazówki tykają wówczas niejako szybciej niż tego zegara na ścianie. To nam spowalnia subiektywny upływ czasu w tej konkretnej chwili, ale kiedy spojrzymy w końcu na zegar, nie możemy się nadziwić jak dużo to nam w rzeczywistości zajęło czasu. Ten swoisty rozdźwięk może pozostawiać w pamięci przekonanie, że wszystko zajmuje więcej czasu niż go mamy i w ten sposób wzmaga ryzyko, że nie zdążymy ze wszystkim na czas. Poczucie ryzyka wyzwala emocje i stres, i błędne koło się zamyka.

Można powiedzieć, że mózg mierzy czas emocjami?
W pewnym sensie tak, bo emocje bardzo silnie wpływają na nasze subiektywne odczuwanie czasu. Im bardziej jakieś zdarzenie jest dla nas ważne i im silniejsze wywołuje pobudzenie, tym wyraźniej zmienia się sposób, w jaki przeżywamy jego upływ. Nie chodzi o to, że mózg dosłownie ma jeden zegar odmierzający sekundy jak stoper, ale o to, że pod wpływem emocji, uwagi i pobudzenia inaczej przetwarzamy to, co dzieje się wokół nas i w nas samych. Kiedy dzieje się coś bardzo ważnego, np. budzącego silny lęk, silniej skupiamy uwagę, rejestrujemy więcej zmian, więcej szczegółów, więcej sygnałów płynących z otoczenia i z własnego ciała. W takiej chwili czas może subiektywnie zwalniać - mamy wrażenie, jakby dana sekunda trwała dłużej niż zwykle. W skrajnych sytuacjach może się wręcz wydawać, że czas na moment stanął w miejscu. Po takim zdarzeniu często odnosimy też wrażenie, że trwało ono dłużej, niż wskazywałby zegarek, bo świeży ślad pamięciowy jest bardzo gęsty, bogaty w szczegóły i mocno nasycony emocjami. A kiedy wracamy do tego jeszcze później, z perspektywy czasu, ta chwila nadal może wydawać się długa, bo pamięć zachowała z niej wyjątkowo dużo elementów. Z kolei, kiedy przeżywamy coś przyjemnego, wciągającego i dającego satysfakcję, bywa odwrotnie - gdy ta chwila się kończy, pojawia się wrażenie, że minęła za szybko, że była zbyt krótka. Wpływa na to wygasające po zakończeniu tego zdarzenia poczucie przyjemności. Tak więc emocje nie tyle mierzą czas, ile bardzo silnie modulują to, jak go odczuwamy - zarówno w trakcie zdarzenia, tuż po nim, jak i wtedy, gdy wracamy do niego we wspomnieniu.

Najczęściej brakuje nam czasu na to, co najważniejsze: na spotkania z ludźmi, których kochamy, na rozmowę, bliskość, relaks, odpoczynek. Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego tego nie wybieramy, tylko mówimy: nie mam czasu, mam tyle do zrobienia?
To zależy od tego, jak mózg ustawia priorytety, czyli jaką nadaje ważność poszczególnym zadaniom czy potrzebom. To bardzo indywidualna sprawa, ale ogólnie zależy od wielkości tej potrzeby, wielkości potencjalnej korzyści lub straty, kosztów, czasu oczekiwania na efekt, od wielu różnych czynników i cech danej osoby. Może więc zdarzyć się tak, że tym, co wygrywa, będzie praca, deadliny, projekty i spotkania zawodowe, a tym co przegrywa, będą relacje towarzyskie i rodzinne czy spacer, relaks i odpoczynek. Zwykle więc robimy to, co pilne i grozi stratą, odkładając na potem to, co może zaczekać i nie wydaje nam się absolutnie konieczne. Ale też są wśród nas osoby, które zamiast zajmować się rzeczami ważnymi, są w stanie rzucić wszystko i spędzić pół dnia ze wzrokiem wlepionym w ekran telefonu, który oferuje dużą, natychmiastową, pewną i bezwysiłkową nagrodę. Nie chodzi o to, że nie cenimy odpoczynku czy relacji, lecz o to, że cele pilne i obarczone potencjalnymi negatywnymi konsekwencjami lub cele pozwalające na osiągnięcie natychmiastowej i znacznie wyższej satysfakcji aktywują system motywacyjny i decyzyjny silniej niż korzyści naturalne, które oferują mniejszą i nie tak natychmiastową nagrodę. Mniejszą oczywiście nie oznacza, że mniej ważną, ale w dobie ciągłego zmagania się z obniżeniem nastroju i stresem, ludzie mają tendencję do poszukiwania ulgi w czymś, co daje szybkie i spektakularne efekty.

Są jakieś proste praktyki, które pomagają odzyskać poczucie czasu? Rytuały, formy regularności, ćwiczenia uważności, które mogą nam pomóc?
Na pewno pomocne jest bardziej świadome przeżywanie tego, co dzieje się wokół nas. Jeśli komuś dni przeciekają przez palce, warto próbować mocniej je zauważać. Temu właśnie służą różne praktyki mindfulness polegające na ukierunkowaniu uwagi na bieżącym doświadczeniu - zwracanie uwagi na to, co teraz robię, co widzę, co słyszę, co się wokół mnie dzieje. To ważne, bo właśnie taka świadoma uwaga pozwala tworzyć bardziej wyraźne, unikatowe wspomnienia, by łatwiej uniknąć poczucia, że czas przecieka nam między palcami, a dni zlewają się w jeden. Jak ktoś ma wystarczająco nomen omen czasu, to może prowadzić dziennik, zapisując zdarzenia - łatwiej je wówczas pamiętać, a przeglądając dziennik zauważyć, że rok miał jednak 365 dni, a nie 2 czy 3 - te wyjątkowe - świąteczne czy urlopowe. Pomocne będzie na pewno robienie rzeczy niecodziennych, nawet drobnych, które łamią rutynę. To właśnie nowość, zmiana, odstępstwo od reguły sprawiają, że dane zdarzenie czy dzień ma szansę zapisać się w pamięci trwalej i stworzyć unikatowe wspomnienie. Im więcej takich momentów, tym łatwiej odróżnić od siebie kolejne dni i tym mniejsze będzie wrażenie, że życie przemija nie wiedzieć kiedy.

CV

FOT. MAT.PRAS

Prof. Wojciech Glac
Neurobiolog w Pracowni Neurobiologii Katedry Fizjologii Zwierząt i Człowieka Uniwersytetu Gdańskiego. Jego największą pasją jest popularyzacja nauki. Prowadzi wykłady popularnonaukowe i warsztaty z dziedziny neurobiologii i immunologii. Autor wielu książek i publikacji naukowych

eprasa.pl 1c78e61f55

BABCIU, RATUNKU! MAMA PO MNIE PRZYSZŁA!

Porwania dzieci nie są rzadką sytuacją. Rocznie w Polsce ich liczba dochodzi do tysiąca. Najczęściej to tzw. porwanie rodzicielskie. Takie jak w ubiegłym tygodniu pod Łodzią.

Anna Gronczewska

Katarzyna pokazuje wybitą szybę balkonowych drzwi, zastawioną płytą. Do dziś nie może dojść do siebie na wspomnienie wydarzeń z piątku 13 marca. Było już ciemno, gdy usłyszała odgłos tłuczonej szyby. Wszystko rozegrało się błyskawicznie. Przez drzwi balkonowe do domu wszedł do domu nieznany mężczyzna, za nim wkroczyła Kamila, córka Katarzyny.

- Nie znałam tego mężczyzny - opowiada Katarzyna. - Nagle zaatakował mnie gazem pieprzowym. Cała byłam w tym gazie. Chwycili młodszego wnuka Mateusza, chcieli też zabrać starszego Oskara, ale on uciekł i zabarykadował się w swoim pokoju. Otworzył okno, by móc przez nie uciec. To Oskar zadzwonił pod 112.

Katarzyna nie zapomni przeraźliwego krzyku Mateusza.

- Babciu, ratuj! - krzyczał chłopiec, a ona nie mogła nic zrobić. Ten przeraźliwy krzyk słyszeli też sąsiedzi, którzy przybiegli pomóc. Ale córka Katarzyny zniknęła z Mateuszem.

- Policja pojawiła się nawet szybko - wspomina Katarzyna. - Ale my od razu, z drugą córką, poprosiliśmy o pomoc prywatnego detektywa i jeszcze tego samego dnia Mateusz wrócił do domu. Córkę i jej pomocnika zatrzymano.

FOT. POLICJA

Matka, która wraz ze znajomym porwała 8-letniego syna z wioski pod Łodzią, została zatrzymana przez policję, ale szybko ją zwolniono. Babcia chłopca obawia się, że córka może ponownie spróbować porwania

Nie mam pewności, czy znów nie porwie dziecka

Dwójka porywaczy zabarykadowała się w jednym z bloków na łódzkich Bałutach. By policja mogła się dostać do środka, trzeba było wyważyć drzwi.

Córkę Katarzyny zatrzymano, ale po czterdziestu ośmiu godzinach została zwolniona, jej wspólnik też. Zastosowano wobec niej dozór policyjny oraz zakaz zbliżania się do pokrzywdzonych.

- Nie przyznali się do winy - mówi Paweł Jasiak, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Łodzi. - Mężczyzna wskazał, że w jego ocenie to kobieta jest osobą uprawnioną do opieki nad 8-latkiem, w związku z czym ich działania były legalne.

Katarzyna nie może się pogodzić z taka decyzją i zamierza złożyć odwołanie. Uważa, że powinni zostać aresztowani.

- Boimy się, że sytuacja się powtórzy - wyjaśnia. - Są osoby, które zrobią źle i to rozumieją, wiadomo, że tego nie powtórzą. W przypadku mojej córki Kamili nie ma takiej pewności. Może wrócić i powtórzyć, co zrobiła.

Jak mówi, już wcześniej była taka sytuacja, że Kamila pojawiła się przed domem matki i wybiła kamieniem szybę.

Wnuki Katarzyny nie mieszkają w domu, babcia nie zdradza, gdzie przebywają teraz, bo boi się o ich bezpieczeństwo.

- Weszłam do domu tylko po to, by ugotować dla nich obiad - mówi.

Babciu, zabierz nas od mamy

Babcia chłopców jest wdową, mąż umarł, bardzo przeżywał to, co działo się ze starszą córką. Kamila ma dziś 41 lat i od lat były z nią kłopoty. Ma dwoje dzieci z różnymi mężczyznami, a jej kartoteka nie jest czysta.

- Miała wyrok w zawieszeniu - mówi jej mama. - Ciekawe, czy to sprawdzono, stosując wobec niej dozór policyjny?

Katarzyna od czterech lat opiekuje się wnukami. Matce ograniczono władzę rodzicielską, a powodem była przemoc. Starszy wnuczek poprosił babcię, by ich zabrała od mamy.

- Mateusz miał wtedy cztery lata - opowiada. - Prawie nie mówił, był agresywny, znerwicowany. Udało się to zmienić. Chłopiec normalnie funkcjonuje, chodzi do szkoły. Bałam się, że to porwanie sprawi, że te cztery lata pracy pójdą na marne.

Teraz najważniejsze, by dzieciom zapewnić bezpieczeństwo. Sąsiedzi zapewniają, że Katarzyna bardzo dobrze opiekuje się wnukami.

- Są dla niej wszystkim - mówią. - Choć sama musi zmagać się z żałobą po śmierci męża, dzieciom niczego nie brakuje.

Znana łódzka adwokat Maria Maria Wentlandt-Walkiewicz mówi, że sprawy tzw. porwań rodzicielskich nie są rzadkością.

- Niestety, bardzo często ma miejsce walka rodziców o dzieci - twierdzi mecenas Maria Wentlandt-Walkiewicz. - I niestety w wielu przypadkach policja jest tutaj bezradna lub nie reaguje. Są słabe instrumenty, które nie pozwalają właściwie bronić interesu dzieci w sytuacji, gdy ktoś chce je zabrać siłą. Mamy Child Alert, ale to wszystko jest na papierze, a ważne, by zadziałało w życiu. Nie ma tu reguły mówiącej, że to najczęściej ojcowie porywają dzieci. Różnie bywa, matki też dokonują porwań rodzicielskich.

Maria Wentlandt-Walkiewicz przypomina, że pozbawienie kogoś wolności wbrew jego woli jest przestępstwem. Niestety, nie zawsze jest tak traktowane. Rodzice porywają dzieci, nie boją się tego robić, bo jest ogólnospołeczne przyzwolenie na tego rodzaju zachowania.

Na tropie własnego dziecka

Child Alert to system natychmiastowego rozpowszechniania wizerunku zaginionego dziecka za pośrednictwem dostępnych mediów. To program, którego głównym celem jest szybsze i skuteczniejsze poszukiwanie dzieci i nastolatków, dzięki z góry ustalonej procedurze postępowania.

Jedno z takich porwań rodzicielskich miało miejsce kilka lat temu w Gdyni. 10-letni wtedy Ibrahim został porwany na ulicy. Jego ojciec podbiegł do jego matki, uderzył w twarz i uciekł z synem. Mężczyzna ten mieszkał w Belgii i pochodził z Maroka. Ogłoszono Child Alert, ale szybko go odwołano. Ustalono, że Ibrahim jest cały, zdrowy i przebywa z ojcem w Belgii.

Inna taka sytuacja, też z udziałem obcokrajowca, miała miejsce w Tychach. Babcia wychodziła z przedszkola z 3,5-letnim wnuczkiem, gdy nagle podjechał samochód, wysiadł z niego mężczyzna, wyrwał babci chłopca, wsadził do auta i odjechał. Babcia była prawnym opiekunem dziecka, a jego matka przebywała za granicą. Natomiast ojcem był 30-letni obywatel Turcji. Białą skodę, którą jechał Turek z dzieckiem, zatrzymano w Żorach. Chłopiec wrócił do babci.

Podobna historia miała miejsce w Lublinie. 31-letni mężczyzna zabrał 3-letnią córkę od byłej partnerki, bez jej zgody. Poszedł do jej mieszkania i powiedział, że chce się zobaczyć z dzieckiem. Gdy ta otworzyła drzwi, wyciągnął z mieszkania dziewczynkę i uciekł. Kobieta zawiadomiła policję. Policjanci zauważyli idącego ulicą 31-latka. Szedł sam, bez dziecka. Okazało się, że dziecko zostawił na placu zabaw pod opieką znajomego, a sam poszedł do sklepu. Ojca dziewczynki zatrzymano, w organizmie miał 1,5 promila alkoholu, znaleziono też przy nim narkotyki.

Babcię trzeba deportować

Niemiła przygoda spotkała również 11-letniego chłopca, którego babcia, wbrew woli jego matki, chciała wywieźć na wieś. Odkryto to na granicy polsko-ukraińskiej w Korczowej. 70-letnią Ukrainkę zatrzymano, szybko stanęła przed sądem, który skazał ją na trzy miesiące więzienia w zawieszeniu na dwa lata. Deportowano ją i przez osiem lat nie może wrócić do Polski.

33-letni Sebastian rozstał się z partnerką z którą ma 2,5-letniego syna Macieja. Kobieta mieszkała w Łodzi. Podczas jednych odwiedzin zabrał dziecko na spacer. Była godzina 14. Mężczyzna zapowiedział kobiecie, że wrócą koło 17. Nie pojawił się, ale zaczął wysyłać SMS-y, że zabije siebie i syna.

Matka Maćka zawiadomiła policję. Ta sprawdzała Las Łagiewnicki, drogi wylotowe z Łodzi, w pogotowiu był policyjny śmigłowiec. Około godziny trzeciej w nocy ustalono, że mężczyzna z dzieckiem przebywa w Rykach, w województwie lubelskim. Tam zatrzymano mężczyznę, dziecko przekazano matce.

Ta historia miała szczęśliwe zakończenie, ale nie zawsze tak jest. Ojciec 5-letniego Dawida wyjechał z domu w Grodzisku Mazowieckim i miał go zawieźć do matki, do Warszawy. Niestety, nie pojawił się tam, a po kilku godzinach okazało się, że mężczyzna rzucił się pod pociąg. W porzuconym aucie nie było jednak chłopca. Po kilku dniach znaleziono jego ciało. Mężczyzna zabił syna, zanim sam popełnił samobójstwo.

***

Imiona bohaterów zostały zmienione.

eprasa.pl 1c78e61f55

POLITYKA NA TALERZU. HEJT NA LEWACKI SCHABOWY

Uwielbiana przez klientów mała wege knajpka „Karrotka" w Toruniu mierzy się z hejtem. Cięgi dostaje m.in. za schabowego z seitana. Podobno to zamach na kotleta, tradycję, polskie mięso i kulturową spuściznę. Znają tę melodię także inne wege lokale w kraju

Małgorzata Oberlan

FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

Prowadzący w Toruniu wege lokal „Chwast Prast Vegetarian Bistro" hejt na dania z seitana uznaje za absurdalny. Sam zaprasza swoich klientów przed Wielkanocą na białą kiełbasę z seitana. Natomiast jako organizator Wolnego Jarmarku Toruńskiego zachęca do zakupów swojskich wędlin od gospodarzy.Jedno się z drugim nie kłóci, bo dla niego jedzenie jest albo dobre, albo nie – na pewno nie jest „polityczne"

Absurd? A jednak się dzieje! Nie tylko zresztą w Toruniu. Seitan to wysokobiałkowy, wegański zamiennik mięsa, produkowany z glutenu pszennego. Produkuje się poprzez wypłukanie skrobi z mąki. Gąbczasty i bezpłciowy w smaku nabiera charakteru we wprawnych rękach kucharzy. Nie od dziś w kuchni wege jest podstawą do przygotowania rozmaitych kotletów, gulaszy, burgerów, dań z grilla.

Czy „schabowy z seitana" - serwowany w toruńskiej knajpce - i wielu innych w kraju - ma polityczne barwy? Według skrajnych ortodoksów: tak. Bo prawomyślny, prawdziwy i polski schabowy może być tylko jeden - ten z wieprzowiny. Dania z seitana - niech sobie będą - ale niech nie podszywają się pod nasze dobra narodowe. Żaden schabowy czy mielony z tego roślinnego zapychacza niechaj nie śmie nazywać się tradycyjnie. Nie ma prawa i już! Do tego sprowadzają się te absurdalne hejty.

Oczywiście, niektórzy w atakach idą jeszcze dalej. Kotlet z seitana czy innej roślinnej alternatywy mięsa to dla nich lewactwo, zamach na tradycje kulinarne, polskiego rolnika, hodowcę i producenta mięsa.

Pani Joanna z „Karrotki": hejt odchorowałam

„Karrotka" działa na toruńskiej starówce od 15 lat. To malutka restauracja, a może raczej bar - serwuje dania wegetariańskie. Pyszne, domowe, codziennie inne. Kusi nie tylko wege wersjami schabowych czy mielonych, ale i rozmaitymi pierogami, naleśnikami, zapiekankami, kluskami, zupami.

- Co ważne w naszej historii, większość naszych klientów to osoby jedzące mięso. Po prostu doceniają domową i smaczną kuchnię; często śmiejąc się, że mają dość jedzenia na mieście kebabów - mówi pani Joanna.

Prowadzi swój lokal z pomocą syna. Ma też doraźne wsparcie. W praktyce pani Joanna robi prawie wszystko: gotuje, obsługuje, sprząta, planuje, ogarnia rachunki i zamówienia. Do tego jeszcze codziennie fotografuje danie dnia (zawsze inne!) i pokazuje na Facebooku „Karrotki". I tutaj właśnie hejt się wylewał. Cięgi ohydne i bezpardonowe dostawała „Karrotka" najczęściej właśnie za to, że śmie schabowego z seitana czy gyros z roślinnych produktów nazywać tymi nazwami. Oprócz agresywnych czy wulgarnych komentarzy były też wiadomości wysyłane bezpośrednio do lokalu.

- Ten hejt już odchorowałam. „Karrotka" to lata całe mojego życia, a gotowanie to miłość i pasja. Tak łatwo się nie poddam - usłyszeliśmy od pani Joanny pod koniec zimy.

Wtedy wsparciem okazały się rzesze sympatyków, które, po pierwsze, ruszyły na pomoc lokalowi, bo ten, dobity mrozami i opłatami, znalazł się na skraju przeżycia. Ale ogłoszona zbiórka pieniędzy na Zrzutce.pl przyniosła nie tylko materialną pomoc, ale i mnóstwo dobrych słów, wyrazów uznania, pochwał.

Tyle że w marcu problem wrócił...

Absurd do kwadratu. „Pochodzę z bardzo prawicowego domu"

W Dzień Kobiet pani Joanna zdecydowała się w mediach społecznościowych wystosować krótki apel. „Proszę o niemieszanie polityki i poglądów w nasze jedzenie" - brzmiał jego tytuł.

„Pochodzę z bardzo prawicowego domu, który nauczył mnie szacunku do innych, mnóstwa miłości, byłam wręcz bombardowana czułością. Jadło się u mnie pyszne ziemniaczki, marchewkę z groszkiem, mizerię, a nawet kotlety sojowe, a te kopytka... (pozdrawiam Mamę). Na przestrzeni lat zauważyłam, że zarówno lewo i prawo stosuje mowę nienawiści. Tak jakby moja praca, schabowe i klopsiki dzieliły talerze. Kuriozum" - napisała pani Joanna, umęczona sytuacją.

I tutaj właśnie docieramy do sedna sprawy. Historia „Karrotki" bowiem to absurd do kwadratu. Absurdalne są nie tylko same ataki na potrawy, ale i fakt, że akurat pani Joanny nikt w środowisku z lewicowymi przekonaniami nie kojarzy. Toruń wielkim miastem nie jest i żadna to tutaj tajemnica, że rodzinnie bardziej restauratorce na prawo niż na lewo. A zbiórkę pieniędzy na ratowanie lokalu założyła klientka, która też anonimowa nie jest - znana jest w mieście z prawicowych przekonań. I nikt z tym większego problemu nie miał, bo do „Karrotki"od lat stołować się przychodzą ludzie rozmaici: na pyszny obiad, a nie politykować.

„Słyszę i czytam te podłe komentarze (wiadomości). Nie powiem: te miłe sprawiają, że ciepło mi na serduchu. Te gorsze usuwam. Bo nie można nazwać mojego jedzenia „g...m". Dziękuję Wszystkim, którzy lubią moje jedzenie i powiem jedno: nie poddam się" - tak kończy marcowy post pani Joanna.

Filip Malinowski: na Wielkanoc będzie kiełbasa biała z seitana!

Co robić z takimi hejterami? Odpowiedzieć sobie na takie pytanie musiał już niejeden lokal gastro. Tyle że w Toruniu akurat dotąd takiej historii jak ta dotyczące „karrotkowego schabu" nie było.

Filip Malinowski, który prowadzi „Chwast Prast Vegetarian Bistro" w Toruniu, podpowiedź ma taką. - Za pierwszym razem nawet na jakiś agresywny wpis klientowi spokojnie odpowiem. Bo uważam, że każdy ma prawo wiedzieć dokładnie, z czego składa się serwowana potrawa. Jeśli pojawia się hejt, to hejtera blokuję, a komentarze usuwam. W razie przybierania tego na sile natomiast trzeba po prostu sprawę zgłosić policji: hejt się ściga! Najlepiej od razu uczynić to przez prawnika; nie bawić się samodzielnie - mówi. Hejt na schabowego z seitana uważa za absurd. - Nie znam przepisów, które zakazywałyby używania nazw typu „schabowy z seitana" czy „mielony z seitana" - podkreśla Filip Malinowski.

I z uśmiechem dodaje, że jego bistro na Bydgoskim Przedmieściu na Wielkanoc na pewno zaprosi klientów na „kiełbasę białą z seitana". Żadnych hejtów z tego powodu się nie spodziewa. Lokal co prawda działa w dzielnicy, w której od dekad silne jest środowisko kibicowskie, często prawicowo zorientowane. Ale „Chwast Prast" darzone jest sympatią i szacunkiem („Można stolik na noc zostawić i nic nie zginie").

Od ponad 10 lat Filip Malinowski organizuje na starówce Wolny Jarmark Toruński. Promuje tradycyjnie, uczciwie i lokalnie wytwarzaną żywność - ze swojskimi wędlinami prosto od gospodarza na czele. I na takie zakupy też zaprasza. Jedno się z drugim nie kłóci, bo dla niego jedzenie jest albo dobre, albo nie - na pewno nie jest „polityczne".

Hejty w kraju: na wege, ale i też wśród wege za „odszczepieństwo"

Z hejtem mierzyć się musiała czy musi niejedna restauracja w kraju. Obelżywymi wyzwiskami i pogróżkami na plakacie, wraz z deklaracją: „Nigdy dość rasizmu i faszyzmu w Trójmieście" została przywitana w pewien sobotni poranek obsługa restauracji Avocado Vegan Spot w Gdańsku. I był to już drugi atak skrajnej prawicy na tę restaurację. Wydarzenia miały miejsce kilka lat temu i szerokim echem odbiły się w kraju.

Niestety, akurat w Trójmieście „hejty na wege" się powtarzały. Jesienią ubiegłego roku głośno było o nagłym zamknięciu „House of Seitan". W nagraniu pożegnalnym prowadzący restaurację wskazał jasno na hejt oraz akty wandalizmu. Seitan był znakiem rozpoznawczym tego lokalu, a zasług w popularyzacji kuchni roślinnej w Trójmieście nikt mu nie odbierze. Tyle że wszystko trwało do czasu...

Ale, uwaga! Hejtować potrafią tak samo boleśnie sympatycy wege. Tak było w Katowicach, w 2024 roku. Wówczas sieć restauracji „Z Liścia" - aby ratować się na rynku - do dotychczasowej wege oferty wprowadziła dania mięsne. I rozlała się naprawdę bolesna fala hejtu!

Pod adresem osób zarządzających lokalami padły takie określenia jak „mordercy" czy „zdrajcy". Na grupach zrzeszających w sieci wegan miano odradzać wizyty w „Z Liścia" i grożono, że o zmianie polityki gastronomicznej dowiedzą się dostawcy zieleniny i pod naporem opinii z sieci zrezygnują z dostarczania produktów.

Ataki były tym bardziej okrutne, że „Z Liścia" to niezwykła sieć lokali - działają jako przedsiębiorstwo społeczne. Otworzyło je Śląskie Centrum Profilaktyki i Psychoterapii, a pracę w restauracjach znajdowały m.in. osoby, którym trudno odnaleźć się na standardowym rynku pracy ze względu na uzależnienia, problemy życiowe. Uderzono zatem hejtersko w te słabsze ogniwa...

©℗

FOT. FACEBOOK/KARROTKA

Jedna z potraw wegetariańskiej restauracji „Karrotka"

MOŻLIWE SĄ ZMIANY W NAZEWNICTWIE

W październiku 2025 roku Parlament Europejski poparł zakaz używania nazw kojarzonych z mięsem, takich jak „burger", „kiełbasa", „stek" czy „parówki" dla roślinnych zamienników. Celem ma być ochrona konsumentów przed wprowadzaniem w błąd oraz ochrona tradycyjnych nazw. Zgodnie z decyzją, „mięso" ma oznaczać wyłącznie produkty pochodzenia zwierzęcego. Zakaz taki jednak nie wszedł w życie. Przejść musi jeszcze całą procedurę legislacyjną. (Za: Centrum Prawa Żywnościowego i Produktowego)

– Mowa tutaj o nazewnictwie stosowanym przez producentów, a nie w gastronomii – dodaje Filip Malinowski, restaurator i prezes Fundacji Zdrowego Życia w Toruniu.

eprasa.pl 1c78e61f55

RAFAŁ MAĆKOWIAK: ZUPEŁNIE INACZEJ WYOBRAŻAŁEM SOBIE PRACĘ NA PLANIE, NIŻ ZOBACZYŁEM NA WŁASNE OCZY

Właśnie oglądamy go w kinach w filmie „Król dopalaczy". Choć nie gra głównej roli, od razu zwraca na siebie uwagę. Nam Rafał Maćkowiak opowiada o tym, jak został aktorem trochę przez przypadek – ale okazało się, że to właśnie ten zawód, w którym się spełnia

Paweł Gzyl

W jednym z wywiadów powiedziałeś kiedyś: „Każda rola jest dla mnie jakimś wyzwaniem, nawet taka na pozór wydawałoby się niespektakularna". Tak było z Maestro w „Królu dopalaczy"?
Ta rola akurat nie była aż tak mała w porównaniu z tymi, o których wtedy pewnie wspominałem. Ale faktycznie każdy projekt angażuje mnie na tyle, że czuję się za niego odpowiedzialny. W przypadku Maestro było tak, że ta postać bardzo mi się od początku spodobała. Nie miałem więc dużego dylematu czy ją zagrać. Jej funkcja w tej historii była dla mnie dosyć jasna. Została dobrze napisana w scenariuszu i potem ten zamysł zrealizowaliśmy na planie.

Maestro to kolejna twoja rola na drugim planie. Tam są czasem bardziej oryginalne i wyraziste postaci do zagrania niż na pierwszym?
Tak to często bywa, że postacie drugoplanowe tworzą klimat scenariusza. Może to nie przypadek „Króla dopalaczy", bo Tomek Włosok świetnie zagrał w tym filmie i stworzył wyrazistą postać. Ale już spotykałem się z takimi scenariuszami, w których główny bohater był nośnikiem tematu i spajał wątki poboczne, a bohaterowie drugoplanowi byli znacznie ciekawiej napisani. Dzieje się tak, ponieważ te postaci pojawiają się na ekranie przez krótszy czas, muszą więc być mocniej zarysowane, aby wiadomo było o co chodzi.

„Król dopalaczy" oparty jest na autentycznej historii sprzed lat, kiedy Polskę zalała fala legalnych substancji psychoaktywnych. Ty grasz chemika, który je produkuje. Maestro istniał w rzeczywistości?
Nie wiem. Myślę, że musiał istnieć ktoś taki, kto to wszystko mieszał. (śmiech) Nie było to jednak dla mnie istotne, by szukać pierwowzoru tej postaci i opierać się na kimś z realu, bo wystarczało mi to, co znalazłem w scenariuszu.

Maestro ma żonę, dzieci i stabilną pracę, ale daje się namówić na zwariowany pomysł produkcji dopalaczy. Lubisz wcielać się w takie niejednoznacznie moralnie postaci?
Tak naprawdę każdy z bohaterów „Króla dopalaczy" jest niejednoznaczny moralnie i ma coś za kołnierzem. Maestro daje się wciągnąć w tę kabałę początkowo wbrew sobie. Potem największe wrażenie robi na nim aspekt finansowy tego przedsięwzięcia. (śmiech)

Nadałeś postaci Maestro lekko szalony ton. Tak było w scenariuszu czy to twoja interpretacja?
Wydaje mi się, że coś musiało być w scenariuszu, skoro poszedłem w tę stronę. Pamiętam, że ciekawa była kwestia żony Maestro, która nie pojawia się na ekranie, a o której on ciągle mówi. Najpierw się jej boi, a potem cieszy się, że jest zadowolona z faktu, że nagle lepiej się im powodzi. To chyba wyszło w trakcie naszych rozmów z reżyserem.

„Króla dopalaczy" zrealizował debiutant w fabule - Pat Howl. Ty jesteś aktorem z 25-letnim doświadczeniem. Praca z młodym reżyserem to dla ciebie odświeżające doświadczenie?
Nie miałem poczucia, że Pat jest początkującym reżyserem, bo wiedział co robi i ten film powstawał dokładnie w taki sposób, w jaki on sobie życzył i wymarzył. Czasem rzeczywiście zdarza się spotkać na planie kogoś niedoświadczonego, komu trzeba pomóc i wesprzeć go. Ale tu nie miałem takiego poczucia.

Twoim głównym partnerem w „Królu dopalaczy" jest gwiazdor młodego pokolenia – Tomasz Włosok. Zobaczyłeś w nim trochę siebie sprzed 20 lat?
Obserwuję wielu młodych aktorów, z którymi pracuję w filmie i teatrze i mam wrażenie, że ci ludzie są o wiele bardziej świadomi tego, co robią niż ja w swoich początkach.

Z czego to wynika?
Kiedy zaczynałem grać w filmach, absolutnie nie byłem jeszcze osobą dojrzałą. Do tego inne były scenariusze i sposób pracy z aktorem. Teraz wszystko jest znacznie bardziej partnerskie. Nie mam najmniejszego powodu, aby narzekać na swe pierwsze filmy, zrealizowane z Marcinem Ziębińskim, Natalią Koryncką-Gruz czy innymi reżyserami, ale chyba wtedy zupełnie inaczej wyobrażałem sobie pracę na planie niż zobaczyłem na własne oczy, na czym ona polega.

Kiedyś powiedziałeś: „Trafiłem do aktorstwa trochę przez przypadek. To nie było moje marzenie". Co to znaczy?
Gdy dostałem się do szkoły teatralnej, okazało się, że jestem otoczony ludźmi, którzy marzyli o aktorstwie od dziecka. Tymczasem moja decyzja o zdawaniu do akademii wynikała z niewiedzy na temat tego, co chcę w życiu robić. Po maturze trafiłem do nauczycielskiego studium języków obcych w moim rodzinnym Opolu. Oczywiście czułem, że to nie jest to i powinienem poszukać czegoś innego. Ale te wszystkie etapy wchodzenia w zawód aktora – zdanie do szkoły teatralnej, pierwsza rola w filmie, etat w teatrze – choć stały się konsekwencją moich wyborów, były bardziej potwierdzeniem, że to słuszna droga niż jakimś rodzajem walki o swoją przyszłość czy karierę. Po prostu byłem dobrze rozeznany w swoich predyspozycjach – i intuicja pociągnęła mnie w tę stronę.

OBSERWUJĘ WIELU MŁODYCH AKTORÓW I MAM WRAŻENIE, ŻE CI LUDZIE SĄ O WIELE BARDZIEJ ŚWIADOMI TEGO, CO ROBIĄ, NIŻ JA W SWOICH POCZĄTKACH

A co to były za predyspozycje?
Lubiłem występy na szkolnych akademiach, brałem udział w festiwalach artystycznych, byłem w uczniowskim kółku teatralnym. Od małego podobało mi się wcielanie w różne postaci. Suma tych wszystkich doświadczeń sprawiła, że ogłosiłem w domu, iż będę próbował zdawać do akademii teatralnej.

I jak rodzice zareagowali?
Ojciec powiedział: „No, ale może byś spróbował na prawo albo na dziennikarstwo?". A ja na to: „Ale ja się nie interesuję ani prawem, ani dziennikarstwem". Na co on: „A aktorstwem się interesujesz?". (śmiech) I tu miał rację. Bo ciężko było stwierdzić, że jestem jakimś zapalonym aktorem-amatorem i jest to jakaś wielka moja pasja.

Ale intuicja dobrze ci podpowiedziała, bo dostałeś się za pierwszym razem. Studiowanie aktorstwa w latach 90. wyglądało pewnie trochę inaczej niż dzisiaj. Dobrze wspominasz tamten czas?
Różnie. To była ciężka szkoła zawodowa. Bardzo dużo pracy, mało czasu na samorozwój, dużo technicznej nauki. Ja miałem taki problem, że rzadko znajdowałem tematy, które mnie osobiście interesowały. Często pracowałem w szkole nad rzeczami, których nie byłem w stanie do końca zrozumieć i to powodowało, że nie odczuwałem większej pasji. Dlatego nie miałem w szkole poczucia, że aktorstwo może być przyjemne. Raczej kojarzyło mi się ze strachem, bo nie mogłem zapomnieć, że jesteśmy poddani selekcji i część osób wyleci z uczelni. Z jednej strony szkoła dawała poczucie bezpieczeństwa i była jakimś kloszem, ale z drugiej ta presja była odczuwalna. Rzeczywistość potem zweryfikowała to, co działo się w akademii – i w moim przypadku na plus. Wtedy wreszcie poczułem radość z tego zawodu.

No właśnie: w 1999 roku pojawiłeś się w trzech głośnych filmach – „Gniew", „Billboard" i „Amok". Jak to się stało?
Pod koniec pierwszego roku studiów, podobnie jak większość moich kolegów, poszedłem zapisać się do agencji aktorskiej. Zostawiłem swoje zdjęcia i CV – i kiedy byłem na drugim roku, udało mi się zdobyć rolę w „Gniewie". A potem poszło dalej: kiedy na rynku pojawia się jakiś młody aktor, to z miejsca wzbudza zainteresowanie. Tak to się zaczęło. Ja tylko próbowałem pogodzić pracę ze szkołą, żeby z niej nie rezygnować. I jakoś się udało.

Który z tych filmów był dla ciebie najważniejszy?
Myślę, że „Gniew". Bo był dla mnie początkiem wszystkiego i potwierdzeniem moich wcześniejszych wyborów życiowych. Ten plan nie był łatwy, ale dobrze się na nim poczułem. Powstał kontrowersyjny film, który nie miał pozytywnych recenzji po premierze. Ale wspominam go dobrze. Generalnie jednak żałuję, że tak wcześnie zacząłem.

Dlaczego?
Bo tak jak mówiłem, nie miałem jeszcze pełnej świadomości zawodowej. Tak naprawdę nie wiem co się tam do końca wydarzyło podczas tych zdjęć do „Gniewu". (śmiech) Gdybym zaczął później, pewnie byłbym w stanie lepiej wykorzystać tamten czas. Tymczasem byłem wtedy totalnym dzieckiem. No ale było, jak było i już tego nie cofniemy.

Te trzy filmy przyniosły ci od razu dużą popularność. Jak sobie z tym poradziłeś?
To były czasy przed internetem. Dlatego ten mój początek był zupełnie inny niż początek młodych aktorów dzisiaj. Nie odczułem jakoś specjalnie tej swojej popularności. Oczywiście byłem zapraszany na festiwale, czytałem o sobie w magazynach filmowych, ale tylko tyle. Nie było to tak rozbuchane jak dzisiaj.

Potem stałeś się ulubionym aktorem Przemysława Wojcieszka. Zagrałeś w jego dwóch ważnych filmach: „Głośniej od bomb" i „W dół kolorowym wzgórzem". Mieliście wyjątkowe porozumienie?
Udział w „Głośniej od bomb" okazał się dla mnie kluczowym momentem w karierze. Wtedy po raz pierwszy byłem w stanie w pełni podpisać się pod tym, co zrobiłem. Ten film był strzałem w dziesiątkę: w sensie atmosfery pracy na planie, tematyki i problemów. Dlatego autentycznie poczułem się częścią tego projektu. To oczywiście wszystko dzięki Przemkowi, który to wszystko napisał, wyreżyserował i wyprodukował. Podob-

eprasa.pl 1c78e61f55

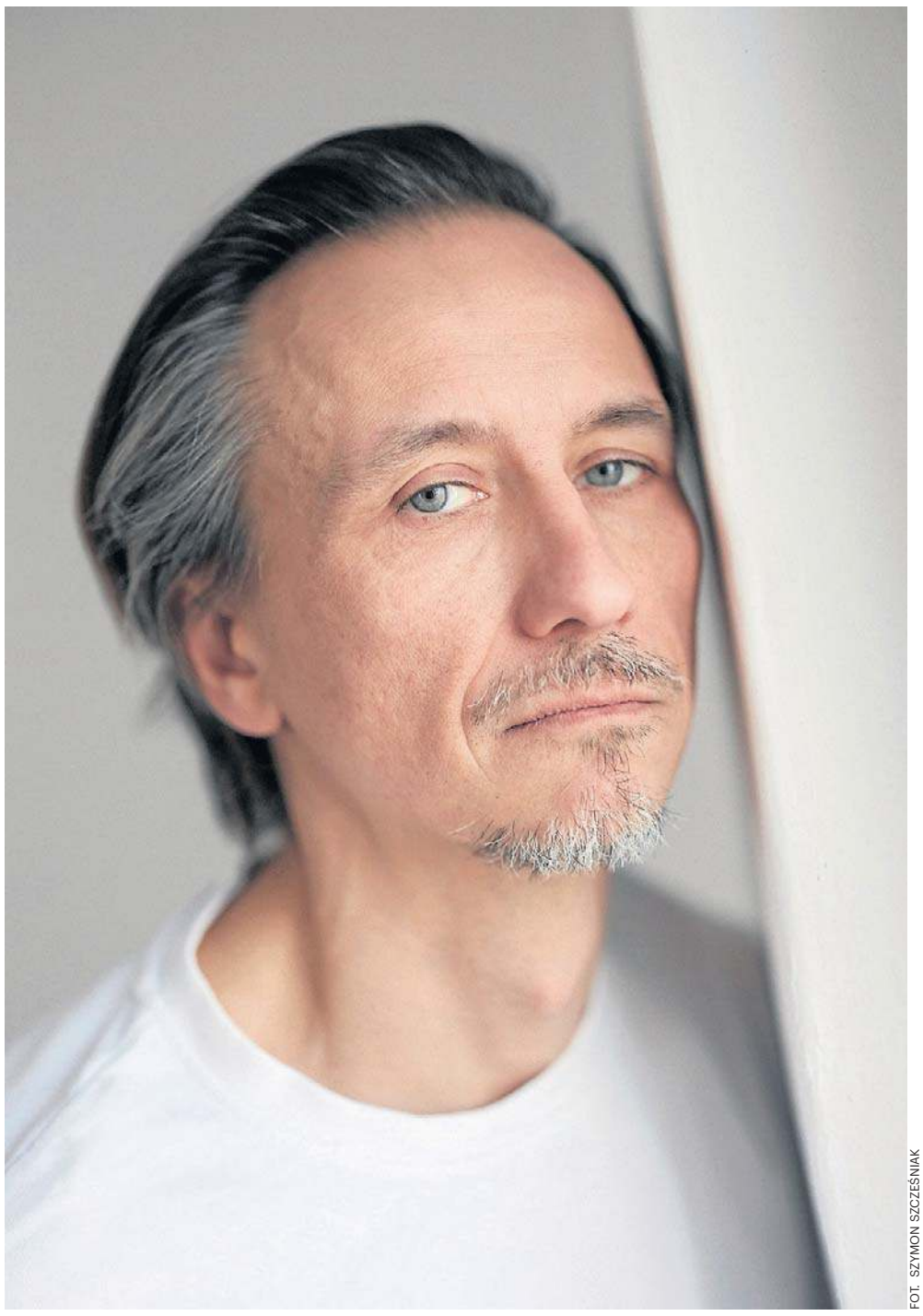

FOT. SZYMON SZCZEŚNIAK

Rafał Maćkowiak: Traktuję aktorstwo jako możliwość próbowania różnych rzeczy, ale jak to zwykle bywa, trzeba do tego przekonać bardzo wielu ludzi

nie było z „W dół kolorowym wzgórzem". To były super doświadczenia, ale nasze relacje z Przemkiem nie były takie całkiem słodkie. Tak czasem bywa: artystyczne tarcia, przy zachowaniu szacunku dla drugiej osoby, są tym, na czym powinna polegać ta praca. Nie może być za miło, bo wtedy człowiek usypia.

U Magdy Piekorz w „Senności" zagrałeś geja, który boi się przyznać do swej orientacji przed tradycyjną rodziną. To był rok 2008. Miałeś poczucie, że przełamujesz jakieś tabu w polskim kinie?
W ogóle nie myślałem o tym w ten sposób. Bardzo podobał mi się scenariusz napisany przez Wojciecha Kuczoka. Mocno utożsamiłem się z moją postacią: z jej wrażliwością i relacją rodzinną. Dlatego dobrze mi się pracowało na planie tego filmu.

Za występ w „33 scenach z życia" zostałeś nominowany do Orła za najlepszą drugoplanową rolę męską. To była rzeczywiście wyjątkowa rola?
To była dobra rola. Generalnie pomysł na ten film był ciekawy. Tematyka bardzo ciężka i osobista dla Małgorzaty Szumowskiej: śmierć obojga rodziców. Podane to zostało jednak w absurdalnie śmieszny sposób. Ale chyba tak właśnie wygląda życie. Ta moja postać podbijała ten kontrast, bo często pojawiała się w kontrze do klimatu danej sceny i wnosiła ten absurdalny humor. To zabieg, który zawsze świetnie działa. Dlatego uwielbiam takie postacie.

Za sprawą tych filmów wyspecjalizowałeś się w rolach współczesnych bohaterów uwikłanych w obyczajowe i społeczne mechanizmy Polski początku XXI wieku. Czułeś się w nich najlepiej?
Ludzie mają potrzebę przypinania aktorom jakichś łat i wsadzania do szuflad. Dlatego nie miałem w tamtym czasie możliwości doświadczenia czegoś innego. Nie mogłem więc stwierdzić, że w tych rolach czuję się najlepiej lub nie czuję się dobrze. Kiedy byłem na castingu do jakiegoś historycznego filmu, to usłyszałem, że jestem „współczesny". To mogłaby i być cenna uwaga, tylko ja jej wtedy kompletnie nie rozumiałem. Nie wiedziałem w tamtym momencie co to znaczy być „współczesnym". Traktuję aktorstwo jako możliwość próbowania różnych rzeczy, ale jak to zwykle bywa, trzeba do tego przekonać bardzo wielu ludzi. Bo oni dokładnie wiedzą jaki jesteś i żeby zdobyć ich zaufanie i udowodnić, że masz potencjał też na inne role, to cały czas ciężka praca.

Po filmie „Wieża" postrzegano cię wręcz jako głos pokolenia 30-laków, jak kiedyś Lindę czy Cybulskiego. Miałeś takie ambicje?
Nawet nie mam zielonego pojęcia co miałoby to znaczyć. Żeby tak było, musiałbym mieć większy wpływ na role, które gram. A to nie takie proste.

Początkowo nie chciałeś grać w serialach. Z czasem przekonałeś się jednak do nich. Co sprawiło, że zmieniłeś zdanie?
Telewizja się zmieniła. Kiedy deklarowałem, że nie mam ochoty grać w serialach, dominowały w niej przysłowiowe „tasiemce". Rzadko zdarzały się zamknięte historie. Kiedy aktor decydował się na występ w takim „tasiemcu", wchodził w machinę, która co prawda dawała mu poczucie bezpieczeństwa, wypływające ze stałej pracy, ale nie oferowała żadnego wpływu na jakość danego przedsięwzięcia. I ja bałem się tego. W momencie pewnego kryzysu finansowego, dołączyłem jednak do „Na dobre i na złe", ale szybko okazało się, że to praca jak przy taśmie w fabryce.

Kiedy przyszła zmiana?
Gdy pojawiła się propozycja realizacji „Ekipy". Początkowo się wahałem, ale przekonało mnie, że reżyserować będą Agnieszka Holland, Kasia Adamik i Magdalena Łazarkiewicz, a na planie spotkam świetnych aktorów. Już na pierwszych próbach byłem pod wrażeniem tego, że czytamy wspólnie scenariusz i dyskutujemy o nim. Potem na planie był pełen profesjonalizm i komfort pracy. I powstał wyjątkowy serial w historii polskiej telewizji.

To w serialu widzieliśmy cię ostatnio w głównej roli – w kryminalnym „Herkulesie". Zagrałeś tam chyba trochę siebie – nadwrażliwego introwertyka.
(śmiech) Choć mam pewne wspólne cechy z tą postacią, to jednak wydaje mi się, że jest ona daleko ode mnie. Aż takim introwertykiem nie jestem. Herkules jest prawdopodobnie w spektrum autyzmu – i choć nie było to zdefiniowane w scenariuszu, odczuwałem przez to dużą wolność w kreowaniu tego bohatera. Miałem bowiem przekonanie, że jest zdecydowanie inny niż ja. Dlatego bardzo polubiłem tę postać.

Szkoda, że skończyło się na jednym sezonie.
To prawda. Takie zakończenie projektu jest zawsze przykre, jeśli gra się dużą i ciekawą rolę. Cóż - jesteśmy zależni od czyichś decyzji, które nie do końca są dla nas zrozumiałe. Tak to bywa w telewizji. Musiałem się więc z tą postacią pożegnać.

Kiedyś powiedziałeś: „Dla mnie teatr to jest miejsce, gdzie się jeszcze eksperymentuje, gdzie się ryzykuje". W filmie nie ma na to szans?
Chodzi o czas na przygotowanie postaci. Marzę o takim momencie, który może przyjdzie kiedyś w przyszłości, kiedy twórcy filmowi i telewizyjni zrozumieją, że aby coś dobrze zrobić, potrzebny jest czas. Tymczasem na planie filmowym nigdy nie ma czasu. Wszystko robi się szybko i człowiek w dużej mierze zdany jest tylko na siebie i na to, co umie. A to sprawia, że nie jest w stanie wszystkiego odpowiednio przepracować. W teatrze mamy więcej czasu na próby. Dzięki temu możemy więcej przemyśleć i przetrawić, a potem wymienić się tym z innymi i czegoś się od nich nauczyć. Dlatego to teatr jest dla mnie miejscem samorozwoju. Pewnie poza nim też może to być możliwe, ale wymaga od aktora dużego samozaparcia. W teatrze mamy też częstszy kontakt z literaturą, z dobrym scenariuszem, z czymś, co działa na tym poziomie, co ma sens, jest głębokie i jest jakąś formą.

Od ponad 20 lat występujesz w TR Warszawa. Etat daje poczucie stabilizacji?
Teatr w Polsce jest totalnie niedofinansowany. Kiedy osiąga się pewien wiek i pojawia się rodzina, trudno traktować go jako coś więcej niż hobby. (śmiech) Dlatego jest to pewna stabilizacja, ale na pewno nie w sensie finansowym, tylko raczej w sensie zawodowym, jako baza, która pozwala zamknąć się na 2-3 miesiące i pracować nad rolą.

Grałeś w teatrze u Jarzyny, Warlikowskiego, Zanussiego, Jandy. Te bogate doświadczenia teatralne mają przełożenie na pracę w filmie i telewizji?
Bywa tak. Aczkolwiek mam wrażenie, że są to dwa zupełnie inne światy. Znam niewielu reżyserów filmowych, którzy chodzą do teatru. (śmiech) Są to ci twórcy, którzy stawiają na aktora w swoich projektach. Nie jest to jednak powszechne.

Mówisz o sobie: „Zachowuję się jak człowiek starej daty". To dlatego nie jesteś obecny w mediach społecznościowych i stronisz od świata celebrytów?
(śmiech) Kompletnie nie rozumiem tego świata. Jest we mnie duży opór przed obecnością w social mediach. Oczywiście wiem, że to dzisiaj ważny element autopromocji, nawet mam Instagram, ale niespecjalnie coś robię, żeby gromadzić swoich followersów. Po prostu nie wiem kto jest tam po drugiej stronie i co mam do niego powiedzieć. Traktuję więc social media jako swego rodzaju chorobę, której nie jestem w stanie pojąć.

Nie masz wrażenia, że coś przez to tracisz jako aktor?
Myślę, że tak. Już wielokrotnie odczułem, że weryfikacja pod kątem popularności w social mediach jest istotna dla osób, które decydują o obsadach w filmach i serialach. Szczególnie tych komercyjnych. Jestem przekonany, że to się dziś bardziej liczy niż umiejętności, które, niestety, znacznie trudniej zweryfikować.

Pewnie twoja córka Lila lepiej sobie radzi w mediach społecznościowych. Tym bardziej że też wkracza w świat filmu – i nawet niedawno zagraliście razem w serialu „Udar". Jak było?
„Udar" to jedno z najważniejszych doświadczeń artystycznych niezwiązanych z teatrem w mojej karierze w ostatnich latach. To coś takiego, w czym częściej chciałbym brać udział – jeżeli chodzi o scenariusz i postać, którą gram, ale też jeśli chodzi o towarzystwo: reżyserów i obsadę. Oczywiście ważne jest też to, że w tym serialu zagrałem po raz pierwszy z kimś tak mi bliskim. Przez to, że dookoła byli świetni profesjonaliści, miałem komfort obserwowania Lili jako partnerki, a nie osoby, z którą jestem emocjonalnie związany i nad którą muszę czuwać jako ojciec. Była świetnie zaopiekowana i świetnie sobie radziła, a ja mogłem całkowicie skupić się na sobie.

Myślisz, że Lila pójdzie za ciosem i zwiąże swe dorosłe życie z aktorstwem?
Nie wiem. Zobaczymy. Jest już prawie dorosła, więc pozwalamy jej samej zdecydować.

Nie jest tajemnicą, że twoja żona Vasina jest cenioną projektantką mody gwiazd popu i rocka. Chodzisz w ubraniach jej pomysłu?
(śmiech) Tylko i wyłącznie. To są moje ulubione ubrania. Żona mi dobiera garderobę.

Myślisz, że dwaj twoi synowie dla odmiany pójdą w ślady mamy i zostaną projektantami mody?
Jeżeli chodzi o synów, to są oni jedną wielką zagadką.

Jesteście ponoć z żoną jak ogień i woda, bo macie kompletnie inne charaktery. Jak udało wam się przetrwać razem tyle lat i stworzyć stabilną rodzinę?
Może właśnie to jest sekret takiego udanego związku – że ludzie się dopełniają.

Kiedyś powiedziałeś: „W życiu często ratuje nas mój spokój i jej poczucie humoru". Nadal się to sprawdza?
Tak. Nieustannie.

eprasa.pl 1c78e61f55

DALEKO OD SZOSY, CZYLI HISTORIA Z ŻYCIA WZIĘTA (DO TELEWIZJI)

Pół wieku temu Telewizja Polska wyemitowała pierwszy odcinek serialu „Daleko od szosy". Natychmiast podbił serca telewidzów. Wielu z nich odnalazło w opowieści o Leszku, ambitnym chłopcu ze wsi, obraz swojego awansu społecznego. Większość zdjęć do serialu nakręcono w Łodzi i okolicach, poniekąd czyniąc samo miasto bohaterem trzeciego planu.

Anna Gronczewska

To opowieść o Leszku, chłopaku ze wsi, bez wykształcenia, który zakochuje się w Ani, studentce z Łodzi, porzucając Bronkę, dziewczynę z jego wsi. Została nakręcona na podstawie powieści łódzkiego pisarza Henryka Czarneckiego.

Widzowie szybko pokochali „Daleko od szosy". W sobotnie wieczory przed telewizorami gromadziły się całe rodziny. Początkowo serial nie wszystkich zachwycił. Listy zwolenników i przeciwników „Daleko od szosy" napływały do łódzkiego Teatru im. Stefana Jaracza oraz Teatru Nowego, w których występowali główni bohaterowie serialu - Krzysztof Stroiński oraz Irena Szewczyk.

„Od pierwszego odcinka poczułam sympatię do Ani - pisała jedna z fanek serialu.- A chyba dlatego, że przypomniała moje szczenięce lata. Też z początku nie wiedziałam czego chcę, ale później, kiedy dojrzałam, było już za późno".

Nie brakowało też przeciwników „Daleko od szosy".

„Już dawno wszyscy, których znam (a jest dużo takich osób, bo w szkole, poza nią, w domu) zastanawialiśmy się, co skłoniło reżysera filmu do obsadzenia głównej roli męskiej takim nieciekawym aktorem, słabym, miernym" - pisał kilkunastoletni telewidz.

Serial nie zyskał też sympatii u jednego z mieszkańców Bielska Białej.

- Na ten serial można tylko klnąc, wściekać się, w końcu wyłączyć telewizor, by nie oglądać tej durnej akcji, tego nieustannego lizania się! - oburzał się telewidz. - Ostatnio już doszło do położenia tej Ani w łóżku, z Leszkiem oczywiście. Chyba ten serial wyprodukowano tylko dlatego, by zaagitować do związków jak ten, co się tu kroi. Nic dziwnego, że matka jest contra. Żadna inteligentna dziewczyna i z dobrego domu nie chciałaby takiego Leszka. Ani nawet Krzysztofa S.

FOT. FILMOTEKA NARODOWA

Krzysztof Stroiński i Sławomira Łozińska stworzyli niezapomniane postacie Leszka i Bronki. Od tych kreacji trudno było im się uwolnić w aktorskiej karierze

Leszek nie był z Łodzi, ino ze Śląska

„Daleko od szosy" przyniosło wielką popularność grającym w nim aktorom. Ich losy ułożyły się bardzo różnie. Leszka Góreckiego grał Krzysztof Stroiński, który był wtedy aktorem łódzkiego Teatru im. Stefana Jaracza, choć pochodził ze Śląska. Do Łodzi przyjechał na studia do Szkoły Filmowej, którą ukończył w 1972 roku. Miał wtedy 22 lata. Gdy dostał propozycję, by zagrać Leszka, był mało znanym aktorem. Miał za sobą główną rolę w filmie „Pójdziesz ponad sadem".

- Reżyser Zbigniew Chmielewski zaprosił mnie do epizodu w serialu „Dyrektorzy", bo chciał mnie wypróbować - wyjaśniał Krzysztof Stroiński „Dziennikowi Łódzkiemu". - Zdecydował, że zagram w „Daleko od szosy".

Krzysztof Stroiński wiele razy musiał się tłumaczyć dlaczego jego bohater posługuje się takim prostym językiem. Dziś to wielki atut filmu, ale okazuje się, że zaraz po premierze wielu widzów to denerwowało. Leszek często mówił: „ino". Do legendy przeszło wypowiedziane przez niego: Sie panie częstują, na żądanie raz można.

- Znam wielu ludzi, którzy jak Leszek mówili „ino" czy „wdepnąłem tu na ciastko" - tłumaczył „Dziennikowi Łódzkiemu" Krzysztof Stroiński. - Rodzajowość wiejskiego języka została w tym filmie specjalnie stworzona i zawiera tylko kilka słów sygnałów, by umieścić tę wieś w obszarze, gdzie wpływy miasta nie są silne, gdzie ludzie mówią takim językiem. A Leszek pochodzi właśnie z takiej wsi. Poza tym wszystko, co tutaj się dzieje, zostało oparte o przeżycia prawdziwych bohaterów. Naprawdę jest taki Leszek, Ania, Bronka. Jest to rzeczywiście historia z życia wzięta.

Niedługo po premierze serialu Krzysztof Stroiński nie narzekał, że brał udział w takiej produkcji.

- Bardzo wiele osób ostrzegało mnie, że taka rola zbyt wiąże aktora z określoną postacią, że odcina go od innych propozycji - mówił Stroiński. - Ja nie otrzymuję takich ilości propozycji filmowych i nie miałem zbyt wiele do stracenia. Zainteresowała mnie postać. Istniała szansa zbudowania jej. I chciałem z tego skorzystać...

Zyskał ogromną popularność. 59-letni Dariusz Kuczyński, mechanik samochodowy z Łodzi, opowiada, że kiedyś ze szkołą, chyba już w technikum, poszedł do Teatru im. Jaracza. Nie pamięta tytułu spektaklu tylko to, że grał w nim Krzysztof Stroiński.

- Gdy pojawił się na scenie, to cała widownia skandowała: Leszek, Leszek! - wspomina Darek.

Jak ciężko uciec od Leszka

W 1978 roku, a więc dwa lata po premierze „Daleko od szosy", Krzysztof Stroiński wyjechał z Łodzi. Od tej pory można go oglądać na deskach warszawskich teatrów. Dziś jest jednym z najpopularniejszych polskich aktorów. Był czas, kiedy miał dość roli Leszka Góreckiego. Dziś podchodzi do niej z dystansem.

- Nie pomogła, a przeszkodziła - mówił w wywiadzie dla „Dziennika Gazety Prawnej". - Odbiór był dwuznaczny. Wtedy seriali robiło się niewiele, więc ten gatunek nadawał się do krytykowania, zwłaszcza jeżeli dotyczył sytuacji robotniczo-chłopskiej, niewygodnych społecznych aspiracji i krzewienia optymizmu. To paradoksalnie okazało się siłą serialu. Zyskałem sympatię i rozpoznawalność, ale straciłem kontakt z filmem i miałem długą przerwę. Wróciłem filmem Macieja Dejczera „300 mil do nieba" pod koniec lat 80. Widzowie z tamtych lat starzeją się razem ze mną i rozpoznają mimo zmiany aparycji.

Ania wychodzi za mąż dwa razy w tygodniu

Anię, wielką miłość, a potem żonę Leszka Góreckiego gra łodzianka Irena Szewczyk. Gdy dostała tę propozycję, miała 29 lat, a rok wcześniej skończyła łódzką Szkołę Filmową. „Daleko od szosy" nie było jej filmowym debiutem. Oglądaliśmy ją między innymi w „Rzeczpospolitej Babskiej" czy „Milionie za Laurę". Do „Daleko od szosy" trafiła przez zdjęcia próbne.

- Cieszyłam się, że to serial - opowiadała w latach 70. „Dziennikowi Łódzkiemu" Irena Szewczyk. - Ale nie zastanowiłam się nad tym, że po pierwszym, drugim odcinku przyjdzie trzeci, szósty. W ciągu jednego dnia będę grać maturzystkę i matkę. Trzeba było się szybko przeistaczać. Dla mnie wszystko działo się w ciągu kilku miesięcy, od stycznia do lipca. Najbardziej bałam się trzeciego odcinka. Był to moment, w którym zaczynałam konkurować z Bronką.

Irena Szewczyk, która była wtedy aktorką łódzkiego Teatru Nowego, mówiła że przenosiła wiele zachowań ze swego prywatnego życia do życia Ani i odwrotnie.

- Mój prywatny ślub odbył się na tydzień przed filmowym - zdradzała. - W filmie dostaję pierścionek od ojca, we własnym - od teściowej.

Co ciekawe, tą teściową była nieżyjąca już Krystyna Bobrowska, wieloletnia prezes Towarzystwa Przyjaciół Łodzi.

Irenie Szewczyk rola Ani przyniosła wielką popularność. - Miła pani w sklepie z gospodarstwem domowym obiecała odłożyć mi komplet zagranicznych garnków, gdy jej powiem jak skończy się serial - mówiła „Dziennikowi" .

W 1978 roku wyjechała z Łodzi. Zaczęła grać w warszawskich teatrach. Ale w 1984 roku powróciła do rodzinnego miasta i Teatru Nowego. W 1994 roku pożegnała się z aktorstwem. Skończyła pedagogikę na Uniwersytecie Łódzkim. Obroniła doktorat, zrobiła habilitację. Dziś jest profesorem nadzwyczajnym łódzkiej uczelni. Dr hab. Irena Szewczyk-Kowalewska to wykładowca Pedagogiki Przedszkolnej i Wczesnoszkolnej Uniwersytetu Łódzkiego.

Wiejska dziewczyna prosto z Warszawy

Niezapomnianą Bronkę, wiejską dziewczynę Leszka, zagrała Sławomira Łozińska. Do dziś jest znaną aktorką. Była nawet dyrektorem Teatru Ateneum. Mogliśmy ja oglądać między innymi w serialu „Barwy szczęścia". Wiele lat była żoną Janusza Olejniczaka, pianisty, laureata Konkursu Chopinowskiego z 1970 roku.

Sławomira Łozińska miała 23 lata, kiedy dostała rolę w „Daleko od szosy". Choć urodziła się w Warszawie to wspaniale zagrała wiejską dziewczynę. Chyba każdy pamięta scenę w której Bronka je czereśnie...

- Przez mniej więcej 20 lat miałam dość kojarzenia mnie tylko z tą jedną postacią - mówiła w wywiadzie dla „Tele Tygodnia" Sławomira Łozińska. - Ale potem pomyślałam sobie, że coś w tym musi być, skoro ludzi ta rola tak niezmiennie bawi, wzrusza i ciekawi. Z pokorą i radością powróciłam do opowieści o Bronce i myślę, że tak już będzie zawsze.

Aktorką nie jest już natomiast Barbara Burska, która grała Zośkę, jedną z przyjaciółek Ani Góreckiej.

Tragicznie potoczyły się losy drugiej z jej serialowych koleżanek, Wieśki. Zagrała ją Anna Blandyna Szczepaniak, nazywana przez kolegów Blanką. W „Daleko od szosy" zagrała jedną ze swych pierwszych ról. Zapowiadała się na dobrą aktorkę. Życie zweryfikowało te plany.

Jeszcze na studiach w warszawskiej szkole teatralnej związała się z Andrzejem Strzeleckim, planowali ślub, ale do niego nie doszło. Wszystko przez nową miłość. W Teatrze Polskim w Warszawie poznała aktora Andrzeja Antkowiaka. Był od niej starszy o 15 lat. Młoda aktorka oszalała z miłości. Nie przeszkadzało jej to, że był żonaty i lubił za często zaglądać do kieliszka. Alkohol sprawił, że stracił pracę w Teatrze Polskim w Warszawie. Zmarł nagle w styczniu 1979 roku. Wcześniej zdążył się dla niej rozwieść. Młoda aktorka popadła w depresję. 2 marca wyskoczyła z okna jednej z warszawskich kamienic. Miała 28 lat.

O tych dramatach nie wiedzą lub nie pamiętają widzowie, którzy dalej z przyjemnością oglądają kolejne powtórki odcinków „Daleko od szosy". Szczególnie w Łodzi, gdzie śledząc losy bohaterów, jednocześnie z sentymentem przypominają sobie miasto sprzed 50 lat.

eprasa.pl 1c78e61f55

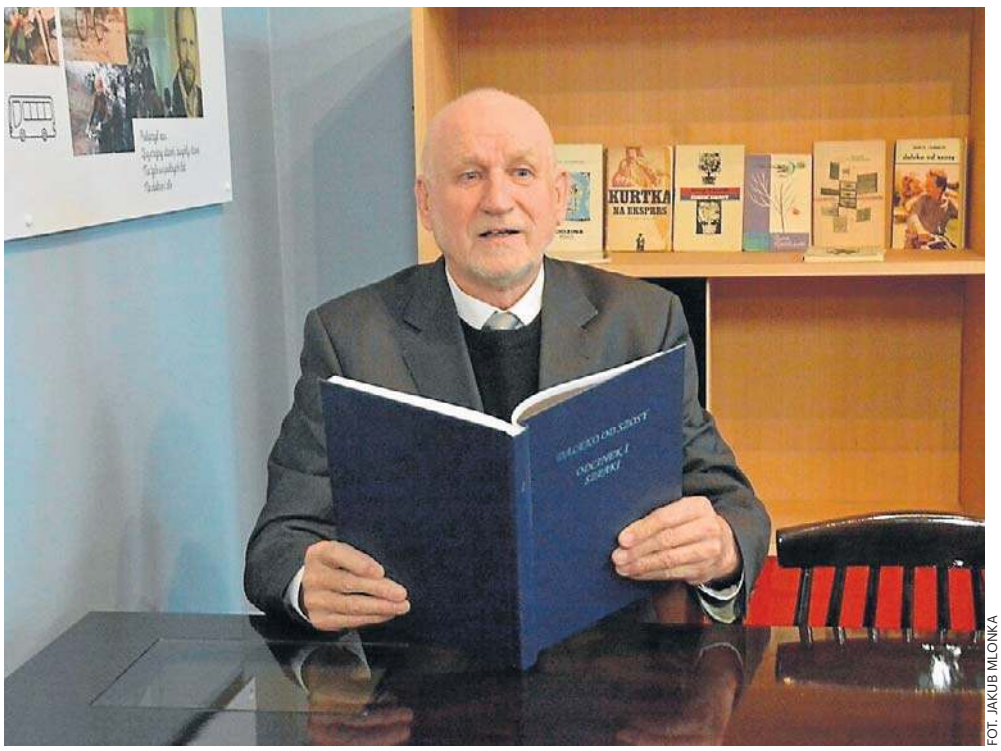

FOT. JAKUB MLONKA

Lechosław Uciński od dawna jest już na emeryturze. To on był pierwowzorem głównego bohatera „Daleko od szosy". Na zdjęciu nasz bohater w Zespole Szkół Samochodowych w Łodzi, którego jest absolwentem

JAK LECHOSŁAW ZOSTAŁ LESZKIEM

Główni bohaterowie „Daleko od szosy" mają swoje pierwowzory. Prawdziwy Leszek pochodzi spod Bełchatowa, z niewielkiej wsi Brzezie w województwie łódzkim. To jego życie stało się kanwą jednego serialu.

Anna Gronczewska

Nazywa się Lechosław Uciński, od dawna jest już na emeryturze. Lubi czasem powspominać, obejrzeć po raz setny odcinki „Daleko od szosy". Wtedy przed oczami znów staje całe jego życie. Dzieciństwo, młodość spędzona we wsi pod Bełchatowem. Potem praca na Śląsku. I te pamiętne wakacje, podczas których spotkał Anię, swoją największą miłość. Wyjazd do Łodzi, nauka w wieczorowym technikum, praca w łódzkim MPK.

Być może nie poznalibyśmy jego historii, gdyby nie Henryk Czarnecki. Był pisarzem, ale też nauczycielem języka polskiego.

- Poznałem go w Łodzi, w Technikum Samochodowym przy ul. Prożka - opowiadał nam Lechosław. - Uczył mnie polskiego. Akurat pisał książkę „Profesor na drodze", potem na jej podstawie powstał film. Gdy napisał jakiś rozdział, to czytał go na lekcjach. Potem zadał nam temat wypracowania „Moja droga do szkoły". Chciał się dowiedzieć, jak to się stało, że nie skończyliśmy w normalnym czasie szkoły, a zaczęliśmy się uczyć, gdy już pracowaliśmy, mieliśmy rodziny.

Leszek Uciński też napisał wypracowanie. Spodobało się profesorowi Czarneckiemu. Jednak przez myśl nie przyszło mu, że stanie się podstawą serialu, a potem i książki.

- Bardzo wiele serialowych historii pokrywa się z moim życiem! - przyznaje Leszek Uciński.

Czereśnie nie tak słodkie jak w serialu

Tak jak Leszek Górecki, główny bohater „Daleko od szosy" pracował ciężko od dziecka. Pracował „u szmaciarza", w sadzie. Sam sobie złożył rower...

- Takie było życie na wsi - przypomina. - Rodzice nie dawali kieszonkowego, była bieda i Leszek musiał sobie radzić. A był zaradny i tak mu zostało!

Zaraz po podstawówce złożył dokumenty do Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Zelowie. Chciał zostać mechanizatorem. Miał tam iść z pięcioma kolegami z klasy. Ale zaczęli po kolei rezygnować ze szkoły. Zrezygnował i Leszek. Zadecydował, że nie będzie się uczył, a zacznie zarabiać. Razem z tatą krył dachy słomą. Latem dorabiał sobie w sadach. Zbierał jabłka, grusze w sadzie w Woli Węgrzyna koło Stróży. Potem pojechał na czereśnie. Sad znajdował się w okolicach Mikołajewic.

- Pojechałem do Lutomierska tramwajem, a potem szedłem dwa czy trzy kilometry pieszo - wspominał. - W sadzie rosło 96 czereśni. Znajdował się blisko stawu i cmentarza. Było tam wiele drzew, na których czaiły się szpaki. Musiałem rano wstawać, by przy pomocy wiadra i własnego głosu je przepędzać, bo przecież zjadłyby wszystkie czereśnie. Przyjeżdżały też dziewczyny, które zbierały owoce.

Sceny te znalazły się w serialu. Dzierżawcę czereśniowych drzew gra Gustaw Lutkiewicz. I śpiewa słynną już piosenkę z refrenem:

Daj mi nogę, daj mi nogę,
ja ci nogi dać nie mogę.

- Ta piosenka to był mój pomysł - opowiadał nam Leszek Uciński. - Mój najstarszy brat miał zespół muzyczny. Grał na akordeonie, na weselach. I śpiewali właśnie tę piosenkę. Tylko że w rzeczywistości brzmiała bardzo ładnie. W serialu słyszymy uproszczoną wersję.

W Brzeziach jego rodzice mieli nieduże, bo 2-hektarowe gospodarstwo. A było pięcioro dzieci. Tata dorabiał wykładaniem dachów słomą, a zimą wyplatał kosze z wikliny. Leszek mu pomagał.

- Zresztą kosze, które Leszek wyplata w serialu, pochodziły z naszego gospodarstwa - dodaje.

Motocyklem do rodzinnej wsi

Leszek, gdy miał 18 lat, postanowił pojechać na Śląsk. Pracował w Śląskim Przedsiębiorstwie Robót Drogowych. Poszerzali drogę z Katowic do Warszawy. Pracował w okolicach Siewierza. Potem pojechał do Sosnowca. Zrobił prawo jazdy. Zaczął pracować w Miejskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Mieszkaniowego. Zamieszkał w hotelu robotniczym. Hotel był nowoczesny, miał nawet basen.

- Mieszkałem z fajnym kumplem, zresztą w filmie jest to fajnie pokazane - dodaje. - Pracowałem jako betoniarz. Była to bardzo ciężka praca. Gdy skończyłem kurs prawa jazdy, to chciałem pracować jako kierowca.

Podczas pracy na Śląsku odłożył trochę pieniędzy. Kupił sobie motocykl. Czasem odwiedzał rodzinną wieś. Tam czekała na niego dziewczyna. W serialu miała na imię Bronka, a naprawdę - Krystyna. Leszek uczył ją jeździć na motorze, radziła sobie bardzo dobrze, z czasem zrobiła nawet prawo jazdy. Mieli poważne plany. Tymczasem na chłopaka czekało wojsko. Przypuszczał, że jesienią dostanie powołanie. Zwolnił się więc z pracy w Sosnowcu i wrócił do swojej wsi. Chciał odpocząć, spędzić trochę czasu w rodzinnych stronach. Do domu wracał autobusem. Wysiadł na przystanku i zobaczył trzy dziewczyny z Łodzi - Wiesię, Zosię i Anię. Były koleżankami z tego samego liceum. Zdały maturę i dostały się na studia. Wiesia dostała się na polonistykę, Zosia na ekonomię, a Ania na biologię. Postanowiły razem spędzić wakacje.

- Znałem bardzo dobrze Wiesię - opowiadał Leszek. - Mieszkała tu jej babcia. Przyjeżdżała do niej w wakacje. Gdy byliśmy dziećmi, to razem się bawiliśmy.

Dziewczyny trochę się nudziły, więc dużo czasu spędzały z Leszkiem. Uznały, że jest chyba jedynym chłopakiem z okolicy, z którym można pogadać, wesoło spędzić czas. Był kulturalny, miły. Często go odwiedzały, on przychodził do nich. Od razu jego uwagę zwróciła Ania.

- Miała bardzo ładne nogi! - śmieje się Leszek.

Wakacje szybko się skończyły. Dziewczyny wróciły do Łodzi. Ale Ania Bełdycka nie zapomniała o Leszku. Pisała do niego listy, przysyłała mu książki.

- W naszej wsi nie było jeszcze prądu, więc czytałem te książki przy lampie naftowej - opowiadał Leszek Uciński. - Często na głos, moim rodzicom. Mama robiła coś przy kuchni, tata wyplatał kosze... Ale bardzo chętnie słuchali.

Między Anią i Leszkiem narodziła się miłość. Tymczasem była jeszcze Krystyna. Leszek chciał być wobec niej uczciwy. Powiedział, że kocha inną. Rozstali się. Krystyna poznała innego chłopaka. Wzięli ślub cywilny i szykowali się do kościelnego. Miał się odbyć w sobotę. Pozostały im do załatwienia ostatnie formalności. W czwartek, a więc dwa dni przed ślubem, jechali do księdza.

- Podobno to Krystyna chciała prowadzić motocykl, ale on uznał, że dziewczyna nie będzie go wozić - tłumaczył. - Usiadł za kierownicą, choć nie miał prawa jazdy. Jechali żwirową drogą. „Nie wyrobił" na zakręcie. Wypadli z drogi. Krystyna wylądowała w ziemniakach, uderzyła głową w ziemię...

Krystyna doznała uszkodzenia rdzenia kręgowego. Do końca życia jeździła na wózku inwalidzkim. Została pochowana na cmentarzu w Szczercowie.

- Zawsze, gdy jestem w rodzinnych stronach, to zapalam znicz na jej grobie - dodaje jej dawna miłość.

Pod wpływem Ani Leszek zaczął myśleć o nauce. Gdy wrócił z wojska, wyjechał do Łodzi. Kiedyś jechał z Anią tramwajem i zobaczyli ogłoszenie, że MPK poszukuje kandydatów na kurs dla kierowców autobusów. Zgłosił się. Skończył kurs. Został kierowca autobusu. Zapisał się do technikum samochodowego. Wziął ślub z Anią. Urodził się im pierwszy syn Przemek. Zdał maturę. Na studia jednak nie poszedł, choć już złożył papiery. Uznali z Anią, że byłyby to kolejne lata wyjęte z ich życia...

Tak jak w serialu, Leszek nie miał początkowo dobrych stosunków z teściową. Pracowała w kadrach, w „Stomilu", jeszcze dorabiała sobie prowadząc agencje PKO.

- Ania była chyba na czwartym roku studiów, wróciła do domu i źle się czuła - opowiada Leszek. - Wymiotowała. Mama zrobiła jej awanturę, bo myślała, że jest w ciąży. Mnie też się oberwało, choć nie byliśmy winni. Od tego czasu mama Ani odsunęła się ode mnie. Na nasz ślub jednak przyszła. W tym dniu przemówiła do mnie, gdy składała życzenia. Tata Ani zawsze nam sprzyjał. Pochodził ze wschodu, pracował w „Agromie".

Tak jak w filmie, jeszcze jako kawaler, wynajmował pokój w kamienicy przy ul. 22 Lipca (dziś 6 Sierpnia).

Po ślubie z Anią wynajmowali pokój w domu przy ul. Pojezierskiej. Gdy urodził się Przemek, krótko mieszkali u teściów, a potem przeprowadzili się do domu przy ul. Drewnowskiej.

- Dom był przeznaczony do rozbiórki i warunki były okropne - wspomina Leszek. - Pokój miał 2,5 metra szerokości, 6,5 długości. Mieliśmy tylko zimną wodę. Ubikacja znajdowała się na podwórku. Gdy na dachu leżał śnieg, to było ciepło.

Potem dostali upragnione mieszkanie na Retkini. Leszek awansował w pracy. Zaczął pracować w kontroli jakości, a jak skończył technikum, to został kierownikiem zajezdni. Cały czas dorabiał sobie na pół etatu jako kierowca autobusu. Potem kupił sobie od znajomych fiata 125 p i w weekendy jeździł jako taksówkarz.

Leszek, przeprowadzamy się!

Rodzina Ucińskich opuściła jednak Łódź. Kiedyś Ania z kolegami i koleżankami z pracy pojechali na wycieczkę w góry, w okolice Bielska-Białej. I zachwyciła się tamtymi terenami!

-Leszku, przeprowadzamy się! - stwierdziła po powrocie z wycieczki. I tak zrobili.

Po urodzeniu Marcina, drugiego syna, Ania zaczęła chorować. Stwierdzono u niej stwardnienie rozsiane. Mimo ciężkiej choroby, nie poddawała się. Pisała wiersze, malowała. Ale choroba postępowała. Ania zmarła w 2014 roku.

Leszek Uciński często przyjeżdżał na plan „Daleko od szosy". Był nawet konsultantem serialu. Poznał dobrze Krzysztofa Stroińskiego, który zagrał Leszka Góreckiego.

- Bacznie mnie obserwował - śmieje się Leszek Uciński. - Wiele rozmawialiśmy, w chwilach wolnych od zdjęć spacerowaliśmy. Mogę powiedzieć, że się zaprzyjaźniliśmy.

Po przeprowadzce do Bielska-Białej zaczął pracować w „Polmozbycie". Najpierw w warsztatach, potem został kierownikiem salonu. Kiedyś, gdy jeszcze pracował w serwisie, swoim „maluchem" podjechał Krzysztof Stroiński. Bardzo się zdziwił się, że zobaczył Leszka. Okazało się, że w okolicach Bielska-Białej mieszkają rodzice aktora.

- My pojechaliśmy do jego rodziców, Krzysztof z żoną odwiedził nas - opowiada Leszek. - Potem załatwiałem mu różne auta.

eprasa.pl 1c78e61f55

O dojrzałości bez pudru, która zabiera część sprawności, ale daje spokój, doświadczenie i wolność. A także przekonanie, że kobieta nie musi już nikomu niczego udowadniać, żeby mieć prawo do własnego głosu, pracy, przyjemności i sensu. – Nic nie muszę i wszystko mogę – mówi Dorota Wellman

Anita Czupryn

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Dorota Wellman: Dojrzałość dała mi mądrość, doświadczenie, duży spokój i konsekwencję w tym, co robię

DOROTA WELLMAN: NIE DAŁAM SIĘ PRZEFORMATOWAĆ. JESTEM TWARDĄ BABKĄ

„Afterparty" – książka, którą napisała Pani wspólnie z Pauliną Młynarską – właśnie trafiła do księgarń. Paulina Młynarska mówi, że to książka o tym, czego nauczyła was dorosłość. Jakich trzech najważniejszych rzeczy nauczyła Panią?
Dorosłość nauczyła mnie, że w tej chwili nic nie muszę i wszystko mogę. Dorosłość to nie jest stan, w którym cofamy się w czasie i myślimy o tym, co było, tylko cały czas patrzymy w przyszłość. Stąd moje hasło przewodnie: „Alleluja i do przodu". I wreszcie nauczyła mnie, że jest wielką odpowiedzialnością, także za młodsze pokolenie. Ja tę odpowiedzialność na sobie czuję.

Tytuł książki jest przewrotny: czy „Afterparty" oznacza kontynuowanie tej imprezy zwanej życiem, czy może oznacza także sprzątanie po imprezie? Czym dla Pani jest dziś ta druga połowa życia?
Odpowiem pytaniem: co pani lubi najbardziej robić po imprezie? I nie mówię tu o takiej, po której ktoś nie pamięta, że spał w sałatce przez 24 godziny, tylko o fajnej zabawie. A najfajniejszy jest afterek. I my właśnie chcemy udowodnić, że to, co niektórzy nazywają drugą częścią życia, jest równie atrakcyjne; jest imprezą, która dopiero jest przed nami. Bardzo dużo zależy od tego, jak do tego życia będziemy podchodzić, czy będziemy chcieli być ludźmi aktywnymi, jakie mamy nastawienie do życia i jakich wyborów dokonujemy. Okładka naszej książki jest kolorowa, wesoła, pełna radości i z naszej strony też jest radość, przede wszystkim ze wzajemnego spotkania, ale też z tego powodu, że możemy powiedzieć: to jest czas twórczy, czas fantastycznych możliwości, czas zmian, które mogą jeszcze w naszym życiu nastąpić. Nie będziemy pieprzyć głupot pod tytułem: „Sześćdziesiątka to nowa czterdziestka". Każdy okres ma swoje piękne strony. Każdy czas w naszym życiu może nam dawać satysfakcję. I do tego namawiamy nasze czytelniczki i naszych czytelników.

Na czym Pani zdaniem polega dojrzałość? Co ona daje?
Dojrzałość dała mi mądrość, doświadczenie, duży spokój i konsekwencję w tym, co robię. Dała mi też szansę na nową drogę życia. To, że jako człowiek dojrzały podejmowałam nowe decyzje zawodowe, że zaczęłam jeszcze inną drogę zawodową, jest właśnie efektem mojej dojrzałości. Myślę, że wcześniej może bym się tego bała. Teraz pomyślałam sobie: jeśli się uda, to świetnie, jeśli się nie uda, to opanuję pewne umiejętności, dowiem się wielu rzeczy, które i tak przydadzą mi się w pracy. Wszędzie znalazłam pozytyw. Dojrzałość to także myślenie o innych ludziach, odpowiedzialność za nich, za relacje. Naprawdę uważam, że w tej książce chciałyśmy powiedzieć wiele ważnych dla nas rzeczy. Nie będziemy nikogo pouczać. Postawiłam na relacje i nie mówię o relacjach miłosnych czy romantycznych, tylko o relacjach w ogóle; tych, które są obecne na przestrzeni naszego życia. One są ważne, ważni są ludzie obok mnie, ci, z którymi pracuję – na tym też polega dojrzałość, że szanuję te relacje, lubię je i dbam o nie bardziej niż kiedykolwiek.

O jakiej innej drodze zawodowej Pani mówi?
Skończyłam studia, które dotyczą różnych aspektów biznesu. Zajmuję się biznesem, wiedzą o biznesie, którą dzielę się z innymi, różnorodnością, inkluzywnością, marką osobistą. To rzeczy, które mnie pasjonowały. Interesowały mnie hasła wywieszane na firmowych sztandarach, jak różnorodność. W wielu korporacjach się o tym mówi, ale ja chciałam wiedzieć dokładnie, jak to się przekłada na działanie firm. Co naprawdę robimy, żeby ta różnorodność dawała wartości nie tylko ekonomiczne, ale przede wszystkim kreatywne. Dlaczego ważna jest inkluzywność, czyli poczucie, że w pracy jesteśmy na swoim miejscu, że możemy mówić swoim głosem i że nie będziemy się tego bali. To tematy, które mnie interesowały jako dziennikarkę, ale rozwinęłam też swoje umiejętności i kompetencje w tej dziedzinie, żeby rozmawiać i dyskutować z innymi ludźmi na ten temat, żeby robić z tego kolejną nitkę moich zawodowych działań. To jest w tej chwili, moim zdaniem, rzecz, która pochłania mnie równie mocno jak dziennikarstwo. Chcę spotykać się z ludźmi, jeździć po Polsce, być w mniejszych i większych firmach, chcę usłyszeć, co mówią ludzie poza warszawską bańką. Jak się tworzy mniejsze i większe biznesy z sukcesem, co na ten sukces się składa. To jest dla mnie nowa umiejętność.

Co dorosłość zabrała? I czy zabrała coś bezpowrotnie?
Zabrała sprawność fizyczną. Nie będziemy przecież tego ukrywać. Wielu rzeczy nie mogę już zrobić dlatego, że nie jestem tak sprawna, mając 65 lat, jak byłam, mając lat 30.

Przecież Pani wygląda na 30 lat!
Dziękuję, to największy komplement, jaki może mi pani dzisiaj dać. Ale prawda jest taka, że kiedyś o moim wieku myślało się jak o starości. Takie osoby widziało się jako nieaktywne zawodowo. A ja jestem aktywna na wielu polach. Co więcej, sama sobie te pola znajduję i chętnie je orzę. Ta dorosłość zabrała mi też część takiego myślenia, że jestem wyłącznie odpowiedzialna za innych. Mam dorosłego syna, więc to też jest częściowe zdjęcie tej odpowiedzialności, bo on żyje już swoim życiem. Oczywiście przy naszym wsparciu, pomocy i stałym kontakcie. Ale ja mam teraz troszkę lżej. Mogę z tej straty wyciągnąć coś dobrego. Mogę zrobić coś dla siebie bez poczucia, że kradnę czas swoim bliskim, że powinnam zrobić coś dla innych. Mogę sobie pozwolić na taki moment, kiedy zajmuję się tylko sobą, albo się rozwijam, albo się dopieszczam, albo sprawiam sobie przyjemności, albo robię rzeczy, na które wcześniej nie miałam czasu. To też jest część tej straty, którą na pewno odczuwam. Lubiłam być odpowiedzialna za całą moją rodzinę, nosić ją na barkach, czuć ten ciężar. Ale teraz już nie muszę tego robić.

W książce rozmawiacie też panie o tym, że kobiety dojrzałe wchodzą w czas mocy. Co Pani zdaniem jest tą mocą kobiety dojrzałej po pięćdziesiątce? Wcześniej słyszałam publiczne wypowiedzi różnych kobiet, że to jest taki wiek, kiedy wchodzi się w strefę niewidzialną. Więc co jest tą naszą mocą?
Myślę, że naszą największą mocą, której nie doceniamy, jest doświadczenie i umiejętności. Powinnyśmy robić wszystko, żeby dzielić się nimi z innymi. Nie zabierzemy tego do grobu. Jeśli nie będziemy współpracować z młodym pokoleniem, jeśli nie znajdziemy

eprasa.pl 1c78e61f55

w tym przyjemności i radości, że coś mamy, coś umiemy, że możemy komuś skrócić drogę, ułatwić życie, to będziemy miały to tylko dla siebie. A przecież nie o takie egoistyczne myślenie chodzi. Myślę, że naszą mocą jest też samoświadomość. Wiemy, czego chcemy, a czego nie zrobimy. Potrafimy bardzo wyraźnie powiedzieć: „Nie". I jak mówi Paulina w książce, „nie" to jest całe zdanie. To jest decyzja. Dojrzałość jest pięknym okresem, kiedy naszą mocą staje się możliwość samorozwoju. Jest w nas siła. Jako społeczeństwo się starzejemy i jest dużo dojrzałych kobiet, więc nie lekceważcie nas jako siły; również siły społecznej, w działaniach politycznych, siły nabywczej. Nie jesteśmy niewidzialne. My mamy władzę w rękach.

Kiedy mówi Pani, że sama sobie te pola do orki znajduje, to ja też tak chcę. Jak to się robi?
Nie dopuszczam, podobnie jak Paulina, bo mówię tu za nas dwie, procesu starzenia się mózgu. Po pierwsze, uczę się nieustannie rzeczy, które mogą mi się przydać, ale niekoniecznie muszą. Po prostu poszerzamy wiedzę. Powtarzamy z Pauliną, że mózg jest mięśniem i musi się ćwiczyć na siłowni umysłowej. Musimy go dopalać różnymi rzeczami. Nie tylko piciem trzech litrów wody, zalecanych przez wszystkich mądrych w internecie i poza nim, ale właśnie wiedzą, ciekawością świata, tym, że zbieramy informacje, że chcemy wiedzieć, chcemy zrozumieć nowy świat, na przykład świat nowych mediów, świat sztucznej inteligencji. Nie możemy się zamykać. Jeśli tak robimy, jeśli mamy głód życia, wiedzy i samorozwoju, to na pewno znajdziemy to pole, które będzie chociażby naszą pasją, albo naszą nową pracą, albo nową szansą na poznanie i zrozumienie czegoś zupełnie nowego, nowej dziedziny. Musimy ten mózg nieustannie stymulować. Ktoś rozwiązuje krzyżówki, ktoś zaczyna studia na Uniwersytecie Trzeciego Wieku – fantastycznie. Ktoś oddał się podróżom i się rozwija, poznając świat – wszystkie te metody są dobre. Nie wolno się poddawać. Inaczej będziemy powtarzać to zdanie, którego szczerze nienawidzę: „Za moich czasów to było lepiej". Gówno prawda. Jeśli ktoś tak mówi, a jest w moim wieku, to doskonale wie, że w czasach mojej młodości wcale lepiej nie było. Teraz jest dobrze. Mamy możliwości, edukacja jest w naszym telefonie, rozwój jest w naszym telefonie. Możemy wykorzystać media społecznościowe w dojrzałym wieku, tworząc nowy biznes albo przekazując fantastyczne treści. Nie tylko takie: „Przyklej sobie plaster na czole i nie będziesz miała zmarszczek". Mamy wiele szans i możliwości, tylko często po nie nie sięgamy.

Zawsze tak Pani miała, że chciała żyć według własnego scenariusza? Były momenty, kiedy chciano Panią uciszyć, wcisnąć w jakiś gorset?
To były krótkie momenty, bo jestem dosyć stanowcza i od dzieciństwa tak mam. Ale były próby formowania mnie według czyjegoś widzimisię, próby regulowania charakteru, który mógł się komuś nie podobać. Tylko że ja się nie poddawałam. Z pełnym przekonaniem, że muszę robić to, co uważam za sensowne, i że muszę czuć przyjemność z tego, co robię. Więc nikt niczego mi nie narzucał. Teraz jest taki etap, że chyba nikt do mnie z czymś takim nie podchodzi. A jeśli podchodzi, to po to, żebyśmy rozmawiali, dyskutowali, wymieniali się argumentami i doszli do porozumienia, ale nie narzucając nic nikomu. Staram się tego nigdy nie robić. Myślę, że osoby, które ze mną współpracują, dobrze na tym wychodzą.

Ważniejsze od poczucia własnej wartości jest poczucie sensu. Płynie on z działania, relacji, z bycia częścią świata. Jest Pani osobą publiczną i gdyby nie osiągnęła Pani sukcesu, to brak sensu bardziej by bolał?
W moim życiu w ogóle, niezależnie od sukcesu czy jakiejkolwiek mojej społecznej pozycji, po prostu poszukuję sensu. Szukam go w pracy, w telewizji. Co nie jest łatwe, jak pani doskonale wie, bo w tej chwili można zrobić program o dupie Maryni, która wyjechała na wyspę i pokazuje cycki. Tylko że to nie byłby program, który dawałby mi poczucie sensu. Jestem człowiekiem, który szuka sensu w pracy, w działalności społecznej, charytatywnej. W ogóle w życiu, uważam, należy poszukiwać sensu. Samo żyćko dla życia, dla jedzenia, wydalania, dla bycia biologicznego mnie nie interesuje. Szukam sensu w działaniu i wtedy mam wrażenie, że moje życie nie jest chwilowe, nie jest wiatrem, który przewiewa i leci dalej. Pracując i współpracując z kobietami w Polsce, czuję sens w tym, żeby mówić o ważnych rzeczach, rozmawiać, dyskutować, bo wzajemnie się rozwijamy. Może komuś takie spotkania wydałoby się banalne, ale komuś innemu da sens zmiany, sens myślenia społecznego o społeczności, w której żyje. Może też zmieni swoje życie. Nie mówię, że jestem coachem i terapeutką, bo ich w sumie nie trawię, kiedy uczą nas żyć. Ale może dla kogoś nasz przykład może stanowić początek poszukiwania sensu dla własnej działalności, twórczości czy życia w ogóle. Życie bez sensu nie ma sensu.

Piszecie panie o tym, że w polskich mediach wciąż rządzi patriarchat, kobiety bywają sprowadzane do roli pindy przy paprotce. Stawiacie diagnozę, że kobiece media wycofały się z trudnych, równościowych tematów. Jak dzisiaj kobiety są w mediach uciszane? Czy są jakieś subtelne metody?
Nie mam takiego poczucia, bo w lekkim, łatwym, rozrywkowym programie porannym mogę poruszać wszystkie te tematy i nikt mi tego nigdy nie zabronił ani nie zakazał. Poruszamy tematy, które czasami nawet bulwersują naszych widzów, ale uważamy, że nawet w takim przekazie, gdzie jest trochę wiadomości, trochę rozrywki, ale są też sprawy społeczne, istotne dla kobiet, można te tematy podejmować. Jeśli chodzi o media, to mamy tu z Pauliną lekką niezgodę, bo ja uważam, że w mediach jest coraz więcej kobiet. Proszę zobaczyć, jak prężnie działają – TVN jest świetnym tego przykładem. Szefową biznesu, prezesem naszej korporacji jest kobieta, Katarzyna Kieli, a szefową programową jest Lidia Kazen. To dwie kobiety, które w tej chwili trzęsą i rządzą TVN. Ale nie ma sensownych programów dla kobiet. Pojawiają się takie programy, jak „Babski biznes" w TVN Style, który widzi sens pomagania kobietom w tworzeniu małych biznesów, ale nie ma programów, które tworzyłyby środowisko, społeczność, jak kiedyś, moim zdaniem, tworzyło je „Miasto kobiet". I nie tylko w moim wykonaniu, bo przecież było wiele prowadzących, ale mówiłyśmy o rzeczach istotnych dla kobiet. Nie unikałyśmy tematów trudnych, tworzyłyśmy pewien rodzaj grupy nacisku w ważnych sprawach, o których zapominali rządzący. Niestety, prognozy i pogody polityczne wpływają na to, że programów tego typu jest coraz mniej. Mamy świadomość, że nasze działania nie przyniosły skutku, że nasze czarne parasolki, wystąpienia publiczne, liczne zgromadzenia, protesty, składane projekty ustaw nie przechodzą. Myśmy się trochę zniechęciły. Szkoda, że nie powstały partie, które będą promować te wartości, które będą stały za kobietami. Szkoda, że w dalszym ciągu kobiet w zarządach firm jest bardzo mało. Myślę, że to jednak wróci. Że jesteśmy na tyle mądre, że będziemy wiedziały, że trzeba znowu zebrać w sobie siły i od nowa walczyć o to, żeby w mediach były obecne te tematy, a nasze sprawy, o których decydują obcy faceci siedzący na Wiejskiej, stały się sprawami pierwszej wagi, sprawami, o których się dyskutuje i mówi. I za którymi nie boją się stanąć także mężczyźni. Mam wrażenie, że teraz mężczyźni nie stają za kobietami, bo się boją. A ja tchórzy nie lubię.

Gdyby miały panie dzisiaj tworzyć „Miasto kobiet", to jakich tematów by w nim nie było? Jakiego języka? Czego nie wpuściłybyście już na antenę?
Na przykład żadnych głupich pomysłów, które przez chwilę się pojawiały, a przeciwko którym ostro protestowałyśmy, czyli poszukiwania taniej sensacji. Zrobiłyśmy jeden taki odcinek, pod naciskiem ówczesnego producenta, i żałujemy tego do tej pory. Natomiast ja raczej wolałabym mówić o tym, co by było dzisiaj. Rozmawiałybyśmy o rzeczach, które dotyczą bardzo wielu osób. Na przykład o preparatach typu Ozempic, Mounjaro i innych, stosowanych w najwyższych dawkach jako sposób na odchudzanie. Czy to jest dobry pomysł i jakie będą tego konsekwencje. Mówiłybyśmy o tym spokojnie, nie po to, żeby krytykować kogoś, kto to robi, tylko żeby społecznie uświadamiać, jak to działa. Na pewno mówiłybyśmy o młodym pokoleniu i o braku edukacji zdrowotnej, która została również odrzucona przez rodziców. W związku z tym za chwilę naprawdę będziemy mieli bardzo duży problem. Rozmawiałybyśmy też o braku świadomości wśród młodych ludzi, w tym wśród młodych kobiet, o zagrożeniu HIV, o którym dziś już prawie się nie mówi, jakby się rozpłynęło w powietrzu. Jeszcze środowiska LGBT od czasu do czasu przypominają, że takie zagrożenie istnieje, ale ono istnieje nie tylko z powodu ryzykownych kontaktów seksualnych. Mówiłybyśmy też o różnych internetowych „cudach": czy naprawdę można spać w silikonowych plastrach, które prostują zmarszczki bez użycia botoksu. Rozmawiałybyśmy o wielu rzeczach, pokazując opinie ekspertów, bez wyśmiewania. Zresztą „Miasto kobiet" nigdy nie polegało na wyśmiewaniu. Chodziłoby raczej o analizę, szukanie prawdy w świecie fake newsów, w świecie sztucznej inteligencji, która może mnie stworzyć na nowo i będę śpiewała, tańczyła i całowała się z Maserakiem. To mógłby być taki punkt, w którym szukamy wsparcia dla naszych poglądów, słuchamy innych opinii, dowiadujemy się czegoś, co może nam się w życiu przydać. Bardzo mi takiego programu brakuje.

Jakie są szanse, żeby taki program, jak „Miasto kobiet", reaktywować?
To pytanie do naszych władz. Zresztą można by o wiele rzeczy zapytać władze różnych telewizji, nie tylko TVN-u. Możemy o to zapytać też Polsat i telewizję publiczną, która również powinna takie programy robić. Gdzie jest program dla kobiet tego typu? Gdzie są programy o książkach, które znikają jak grzyby zimą? Gdzie są programy poświęcone wysokiej kulturze? Świat zajął się głupotą i obrazkiem, a przecież jest tyle treści do opowiedzenia.

Bardzo dobrze czytało mi się ten rozdział w książce, który dotyczy relacji i tego, że nie wszystko jest w nich łatwe. Że seks też może być trudny. Jak według Pani wygląda dojrzała intymność? Co dzisiaj jest erotyczne, kiedy ciało się zmienia?
Oczywiście, po pierwsze, jest to erotyczność w zaniku, to znaczy sami rezygnujemy z tej sfery, mając pełną świadomość naszego starzejącego się ciała. Uważamy, że nie należy się już pokazywać, w związku z tym intymność również nie będzie miała miejsca, bo bez ciała, dotyku, czułości, pieszczoty nie będzie erotyzmu. Chyba że ktoś uwielbia uprawiać wyłącznie erotyzm słowny, ale tego nie da się zrobić do końca. Tymczasem potrzebujemy czułości, bliskości, niezależnie od wieku. Mamy swoje potrzeby, mamy marzenia erotyczne. Niech mi ktoś nie powie, że ich nie ma. Niech ktoś nie mówi, że czasami nie zamyka oczu i nie myśli o jakimś pięknym młodym aktorze, którego zobaczyliśmy na ekranie, także w kontekście erotycznym. To nie mija, to nie przechodzi. To nie jest grypa. Czułość, miłość, wyrażona przez dotyk, drapanie po plecach, jest nam potrzebna. Seks może już nie będzie Kamasutrą, w której założymy nogę na głowę i jeszcze w tym samym czasie osiągniemy orgazm. Możemy go nie osiągnąć, ale będziemy blisko drugiej osoby. Jeżeli zaczniemy rezygnować z tych relacji, będziemy się od siebie oddalać. A kiedy oddalamy się fizycznie, oddalamy się też psychicznie. Nam drugi człowiek jest potrzebny. Czasami pary w programie, który prowadzę z Marcinem Prokopem, mówią: „Naszym erotyzmem było przytulenie na łyżeczkę". I ja to rozumiem. Jestem w tym wieku, kiedy też tak bywa. I to także jest jeden z objawów naszej czułości i miłości erotycznej. Ale nie poddawajmy się presji, że ciało ma być sprężyste, piękne, wypracowane, że nikt nie ma brzuszka i nikt nie ma problemów z erekcją. Nawet jeśli pojawia się problem z erekcją czy z osiągnięciem orgazmu, to wciąż zostaje to, co jest przytuleniem, głaskaniem. Kochajmy się przez dotyk. Zmienia się rodzaj erotyzmu, ale on nie przestaje istnieć, nie umiera.

Co uważa Pani za luksus w drugiej połowie życia?
Moim największym luksusem jest to, że mam bardzo bliskie relacje z moim synem, że jesteśmy w stałym kontakcie, że wspólnie robimy podcast. To jeden z powodów, dla których go robimy, bo chcemy być ze sobą blisko, chcemy mieć ten kontakt. To, że mam grono stałych przyjaciół i że pozyskuję nowych, mimo że mówi się, iż w drugiej części życia już się tego nie robi. To nieprawda. Jeśli się chce, to także w tym wieku można znaleźć nowe relacje. Mogą być głębsze, mogą być po prostu znajomościami, ale warto to robić. To jest mój luksus: że mam wokół siebie takich ludzi. Moim luksusem jest także świadomość, że jeżeli przestanę pracować w telewizji, a to nie jest najważniejsza treść mojego życia, choć daje mi dużo możliwości, to będę potrafiła się w tym życiu odnaleźć. Będę robiła coś w internecie i na pewno tam też się odnajdę, nauczę się nowych rzeczy. To luksus myślenia, że jeśli chcę być aktywna, to mam możliwości. Luksusem jest też to, że pracuję, że mam pieniądze i sama je zarabiam. Jestem niezależna: ani od ZUS-u, ani od partnera. Jestem z tego dumna. Pracuję od czternastego roku życia i uważam, że to jest powód do chwalenia się. Poradziłam sobie. Posłuchałam mojej mamy, która mówiła: „Kobieta zawsze powinna mieć swoje pieniądze i nigdy nikogo o nie nie prosić". I ja jestem w tej luksusowej sytuacji.

Za co by sobie Pani podziękowała?
Za to, że nie dałam się przeformatować. Nie dałam się złamać. Że jestem sobą, choć czasami dostaję za to w dupę. Ale ja mam bardzo twardy tyłek. Więc za to sobie dziękuję, że jestem twardą babką.

KSIĄŻKA

Paulina Młynarska, Dorota Wellman, „Afterparty", Wydawnictwo Znak Literanova

eprasa.pl 1c78e61f55

RECHOT SŁYCHAĆ CORAZ RZADZIEJ. CISI STRAŻNICY ŚWIATA ZNIKAJĄ

Są mniejsze od paznokcia, przezroczyste jak szkło albo ważą kilka kilogramów. Ale dziś najbardziej niezwykłe w żabach nie jest to, jak wyglądają, lecz jak szybko znikają. Płazy należą do najbardziej zagrożonych zwierząt na świecie, Stare Zoo w Poznaniu próbuje je ratować

Justyna Piasecka-Gabryel

Żaba wielkości paznokcia, żaba cięższa niż niejeden noworodek i taka, która potrafi niemal zniknąć na zielonym liściu. W świecie płazów natura najwyraźniej pozwoliła sobie na wyjątkowo śmiałą fantazję. Najmniejsza znana żaba świata, Paedophryne amauensis z Papui-Nowej Gwinei, mierzy średnio zaledwie 7,7 milimetra - mniej więcej tyle, ile mała mucha. Na drugim biegunie znajduje się afrykańska żaba goliat (Conraua goliath), która dorasta do około 32 centymetrów długości i może ważyć ponad 3 kilogramy. Są też żaby szybujące między drzewami, wykorzystujące błony pławne jak miniaturowe lotnie, oraz żaby szklane, tak przejrzyste, że od spodu można dostrzec ich narządy wewnętrzne.

Brzmi to jak materiał na atlas osobliwości, ale prawda o żabach jest dziś znacznie mniej baśniowa niż ich wygląd. Bo te niepozorne zwierzęta są jednocześnie jednymi z najbardziej niezwykłych i jednymi z najbardziej zagrożonych mieszkańców naszej planety. Światowy Dzień Żaby, przypadający 20 marca, to dobry moment, by przypomnieć o sprawie bardzo poważnej: płazy znikają w alarmującym tempie.

Znikający świat żab

Naukowcy nie mają wątpliwości: płazy są dziś najbardziej zagrożoną grupą kręgowców na świecie. Według najnowszej globalnej oceny płazów opublikowanej w „Nature" wynika, że 40,7 proc. gatunków płazów jest zagrożonych wyginięciem. To więcej niż w przypadku ptaków, ssaków czy gadów.

A przecież żaby nie są tylko biologiczną osobliwością ani bohaterkami egzotycznych atlasów. W świecie przyrody pełnią rolę czułych wskaźników zmian - szybko reagują na skażenie środowiska, osuszanie mokradeł, wzrost temperatury i zanik bezpiecznych siedlisk. Żyją na styku wody i lądu, mają cienką, przepuszczalną skórę, dlatego wyjątkowo szybko pokazują, że z otoczeniem dzieje się coś niepokojącego. Gdy żaby znikają, zwykle nie jest to przypadek, lecz znak, że cały ekosystem zaczyna tracić równowagę.

To właśnie dlatego ich historia nie rozgrywa się wyłącznie w odległych lasach tropikalnych. To także opowieść bardzo bliska - o wysychających stawach, przecinających krajobraz drogach, betonowaniu miast, zaniku mokradeł i coraz cichszych wiosennych wieczorach. Bo gdy milknie rechot, milknie coś więcej niż tylko dźwięk znany z dzieciństwa.

- W tej chwili 41 procent płazów jest krytycznie zagrożonych. Winny jest przede wszystkim człowiek i jego działanie. Odbierane są siedliska, niszczone, a do tego dochodzą postępujące zmiany klimatyczne - mówi Agnieszka Świeczkiewicz ze Starego Zoo w Poznaniu, zajmująca się płazami.

To człowiek najczęściej uruchamia cały łańcuch zagrożeń. Dla płazów zagrożeniem jest niemal każda ingerencja, która odbiera im naturalne siedliska i przerywa szlaki migracji - zasypywanie oczek wodnych, osuszanie podmokłych terenów, zabudowa, ruch samochodowy i wycinka. W wielu miejscach świata wystarczy zniszczyć niewielki fragment siedliska, by gatunek znalazł się na granicy przetrwania. Niektóre gatunki żab występują na bardzo małych obszarach - są związane z jednym typem lasu, niewielkim fragmentem wilgotnego siedliska, a czasem nawet z pojedynczym drzewem. Kiedy takie miejsce znika, nie mają dokąd się przenieść.

- To są pierwsze zwierzęta, które nas informują, że w naturze dzieje się coś niedobrego. Jeżeli gdzieś zaczyna się diametralnie zmniejszać ich populacja, to znaczy, że dzieje się coś złego - podkreśla Agnieszka.

Ratunek ze Starego Zoo

Ta historia ma również bardzo konkretny, poznański adres. Stare Zoo nawiązuje dziś do swojej herpetologicznej tradycji i rozwija miejsce, które ma znaczenie nie tyle ekspozycyjne, co ochronne. Zaplecze zostało przekształcone w specjalistyczne laboratorium dla drzewołazów - płazów z Ameryki Środkowej i Południowej, które w naturze żyją w lasach deszczowych i wymagają bardzo precyzyjnie odtworzonych warunków.

- Stare Zoo nawiązuje do historii, bo jest bardzo ważnym elementem herpetologicznym. Rozmnażaliśmy wiele gatunków płazów, które trafiały do ogrodów zoologicznych w całej Polsce i do krajów Europy. Nawiązujemy do tego - mówi Agnieszka.

Laboratorium nie jest zwykłym zapleczem technicznym. To miejsce, w którym trzeba odtworzyć odpowiednią temperaturę, wilgotność, rytm dnia i nocy, a nawet warunki świetlne potrzebne do pobudzania zwierząt do rozrodu.

- To są gatunki z Ameryki Południowej i Środkowej, zamieszkujące lasy deszczowe. Mamy tu urządzenia sterujące temperaturą, wilgotnością, długością światła. To wszystko jest bardzo ważne - wyjaśnia opiekunka.

Sens takiej hodowli jest bardzo konkretny. Chodzi o utrzymanie zdrowych populacji zwierząt objętych programami ochronnymi, rozwijanie rozrodu i ograniczanie presji na dzikie populacje. Tam, gdzie istnieje możliwość legalnej hodowli i wymiany między ogrodami zoologicznymi, tam maleje ryzyko odławiania płazów z natury.

- Takie działanie ma na celu także ograniczenie kłusownictwa, pozyskiwania płazów z natury, a jednocześnie utrzymanie ginących gatunków. Mamy 27 grup hodowlanych przygotowanych dla płazów objętych programami hodowlanymi - mówi Agnieszka Świeczkiewicz.

Co ważne, nie są to działania, których efekty będzie można ocenić dopiero za kilka lat. Pierwsze rezultaty już widać.

- Już są efekty. W pomieszczeniu jest pełno pojemników z kijankami, są już małe żabki. Bardzo im się spodobało. „Śpiewają", czyli są zadowolone - opowiada z uśmiechem.

W dalszej perspektywie oznacza to możliwość przekazywania zwierząt do innych ogrodów zoologicznych i wzmacniania programów hodowlanych, które mają zabezpieczać najbardziej zagrożone gatunki. Tam, gdzie liczebność spada do poziomu granicznego, każda stabilna grupa hodowlana może mieć znaczenie.

Na trasie migracji

Ale problem płazów nie zaczyna się i nie kończy na tropikach. Dotyczy także polskich miast. Temat migracji płazów do miejsc rozrodu powraca każdej wiosny. To właśnie wtedy zwierzęta przemieszczają się trasami, które od lat mają „zapisane", a u celu okazuje się, że nie ma już dla nich warunków.

- One migrują, bo mają zakodowany kierunek. Idą tam, gdzie od zawsze były ich miejsca. Problem zaczyna się wtedy, gdy nagle okazuje się, że już ich nie ma - bo jest droga, osuszone tereny albo zabudowa - wyjaśnia opiekunka płazów w Starym Zoo w Poznaniu.

Dlatego pomoc płazom nie zawsze wymaga spektakularnych inwestycji. Czasem decydują o niej sezonowe zabezpieczenia przy drogach, przenoszenie zwierząt przez wolontariuszy, pozostawienie fragmentu dzikiej zieleni albo ochrona małych zbiorników wodnych. Właśnie z takich działań składa się realna ochrona przyrody w mieście. Równocześnie Agnieszka zwraca uwagę na problem, o którym rzadziej się mówi - ludzką fascynację egzotyką. Niektóre płazy są odławiane po to, by trafiać do prywatnych hodowli, inne stają się atrakcją dla turystów albo elementem handlu. W skrajnych przypadkach prowadzi to do gwałtownego spadku liczebności całych populacji.

- Najgorsze jest to, że człowiek ciągle sięga po więcej. Zabiera siedliska, a potem jeszcze chce mieć takie zwierzę w domu albo traktuje je jak atrakcję - mówi.

A co by było, gdyby płazów zabrakło? Skutki nie ograniczyłyby się do ciszy nad stawami. Zniknięcie tych zwierząt szybko odbiłoby się na całych ekosystemach, bo płazy współtworzą delikatną sieć zależności między wodą, lądem i innymi zwierzętami. Ich brak oznaczałby kolejny ubytek w świecie, który i tak coraz szybciej traci różnorodność.

- Jeśli płazów nie będzie, to czeka nas coś nieprzyjemnego. Są bardzo potrzebne, żeby utrzymać równowagę - podkreśla Agnieszka Świeczkiewicz.

I może właśnie dlatego warto w tym roku spojrzeć na żabę inaczej. Nie jak na błahy symbol wiosny ani bohaterkę dziecięcych wierszyków, lecz jak na czuły wskaźnik tego, co dzieje się z przyrodą. Bo kiedy cichnie wiosenny rechot, przyroda nie milczy. Ona ostrzega.

FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

eprasa.pl 1c78e61f55

CAŁA ZIMA BEZ SŁOŃCA

Od 26 listopada do 19 marca każdego roku dawna osada Budniki w Karkonoszach pozbawiona jest promieni słonecznych. Wszystko przez ukształtowanie okolicznych gór. Każdego roku też grupa pasjonatów organizuje powitanie Słońca w Budnikach

Przemysław Kaczałko

ZDJĘCIA PRZEMYSŁAW KACZAŁKO (3)

Historia miejscowości zakończyła się w 1950 r., gdy wysiedlono mieszkańców

Budniki (niem. Forstbauden lub Forstlangwasser) to dawna niewielka osada górska położona na wysokości 850-900 metrów n.p.m. na północnych stokach Kowarskiego Grzbietu, nad potokiem Malina. Dziś miejsce to stanowi skrzyżowanie szlaków turystycznych (zielonego z Okraju do Wilczej Poręby i żółtego ze Skalnego Stołu do Kowar).

Powstali z wojny

Osada powstała w okresie wojny 30-letniej (1618-1648), gdy mieszkańcy okolicznych miejscowości - głównie Kowar, Karpacza i Wilczej Poręby - uciekali przed wojennym spustoszeniem w górskie lasy. Początkowo były to szałasy i budy leśne, które z czasem przekształciły się w stałe zagrody. Mieszkańcy utrzymywali się z hodowli bydła, produkcji serów, wyrębu lasu, a w XIX wieku z przemytu tytoniu i tabaki przez granicę austriacko-pruską (słynna Tabaczana Ścieżka).

Przez wieki Budniki należały do dóbr magnackich (w tym hrabiów Schaffgotschów z Cieplic) i podlegały gminie Gebirgsbauden (obecny Karpacz Górny). W szczytowym okresie (połowa XIX w.) mieszkało tu około 70-80 osób, a liczba budynków wynosiła maksymalnie 13, w tym dwie gospody i schronisko turystyczne „Zur Forstbaude". Działała tu także filia szkoły ewangelickiej.

Ze względu na położenie w cieniu stromych stoków zimą promienie słoneczne nie docierały do większości zabudowań przez ponad trzy miesiące - od końca listopada do połowy marca. Ta cecha wyróżniała Budniki wśród innych karkonoskich osad.

Po 1945 roku osada najpierw stała się schronieniem dla szabrowników i maruderów. W latach 1947-1948 dotarli pierwsi polscy osadnicy (początkowo kilka osób, głównie kobiet). W 1948 roku było tu już 20-22 stałych mieszkańców, a część domów przejęła organizacja studencka „Bratnia Pomoc" z Wrocławia, tworząc ośrodek wypoczynkowy dla studentów oraz byłych więźniów obozów koncentracyjnych i pracy.

Koniec nastąpił w 1950 roku. W rejonie Kowar i Karkonoszy (w tym na terenie Budnik) rozpoczęto intensywne poszukiwania i eksploatację rud uranu (prowadzone przez sowieckie, a potem polskie struktury, m.in. Zakłady Przemysłowe R-1). Okolica stała się strefą zamkniętą, mieszkańcy zostali wysiedleni, a większość budynków rozebrano lub pozostawiono w ruinie. W ciągu kilkunastu lat po polanie pozostały jedynie fundamenty, hałdy i resztki sztolni poszukiwawczych, które z czasem zarosły trawą i lasem.

Budniki 2026

Dziś Budniki przyciągają turystów nie tylko panoramami Karkonoszy, ale też historią małej, wytrwałej społeczności, która przetrwała wieki, by ostatecznie zniknąć w epoce poszukiwań strategicznego surowca.

Od kilkunastu lat grupa pasjonatów (m.in. Towarzystwo Dawnej Osady Górskiej Budniki) upamiętnia tp miejsce - stawia tablice informacyjne, buduje wiatę turystyczną i znakuje dawne lokalizacje domów.

POŻEGNANIE I POWITANIE

Pożegnanie Słońca w Budnikach odbyło się 22 listopada 2025 r., natomiast na 21 marca 2026 r. zaplanowano jego powitanie. Zbiórka o godzinie 9:00 na parkingu przy DW Krucze Skały (ul. Wilcza 1) w Karpaczu oraz w Kowarach przy dawnym DW Przedwiośnie (ul. Górnicza 22). Później nastąpi wspólna wędrówka do Budnik oraz oprowadzenie po szlaku Miłośników Budnik wraz z opowiadaniem historii osady. Planowane rozpoczęcie spotkania o około godziny 11:00. W programie wiele atrakcji i ciekawostek oraz wizyta legendy Budnik - Wołogóra. Organizatorzy zachęcają, by zabrać ze sobą kiełbaski na ognisko.

Powitanie Słońca w osadzie Budniki w Karkonoszach po 113 dniach w cieniu (marzec 2024 r.)

Uczestników powitania Słońca odwiedzi legendarna postać Budnik - Wołogór,

eprasa.pl 1c78e61f55

DAWID OGRODNIK: WYHODUJ SOBIE LUKSUS

Ogród to maraton, nie sprint – twierdzi Dawid Cebulski z Czmonia, ekspert, znany na Instagramie jako Dawid Ogrodnik. Jak podkreśla, dziś tworzenie ogrodu to relacja, a najważniejszy trend – bioróżnorodność.

Katarzyna Baksalary

W 2026 roku posiadanie własnego kawałka zieleni to już nie tylko kwestia estetyki, ale przemyślanej strategii. Dawid Cebulski z Czmonia, ekspert od ogrodnictwa praktycznego, znany na Instagramie jako Dawid Ogrodnik od lat przekonuje, że efektowny ogród to nie czarna magia ani domena wyłącznie najbogatszych. Kluczem jest wzięcie spraw we własne ręce i zrozumienie, że każdy metr kwadratowy zieleni, od balkonu po wielkie siedlisko, wymaga zaangażowania.

FOT. ARCHIWUM DANIELA CEBULSKIEGO

Wielkie połacie trawników dziś tracą na popularności. Jak podkreśla Dawid, to wbrew pozorom najbardziej wymagająca część ogrodu

Warzywniak powraca

Ogrodnictwo to jedna z tych pasji, która wraca do łask i jest coraz bardziej zagospodarowaną dziedziną. Codziennie przydatnych, konkretnych i praktycznych informacji jak grzebać w ziemi, które rośliny wybierać i jak o nie potem dbać poszukuje miliony osób.

Boom przeżywa też powrót do klasyki ogrodnictwa, czyli uprawa własnych warzyw, ziół czy owoców. Coraz częściej zaczynamy mieć ogrody nie dla sąsiadów, a dla siebie. Coraz śmielej też wydzielamy w naszych zielonych pokojach różne strefy, tak, aby ogród był nie tylko piękny, ale również użyteczny i dla każdego.

Dawid Cebulski, który jest również właścicielem firmy Kupogrod.pl krok po kroku prowadzi klientów do stworzenia własnymi rękoma, ale fachowo przepięknych ogrodów i miejsc wypoczynku.

Niemal każdy marzy o skrawku zieleni tylko dla siebie. Taka przestrzeń to wytchnienie od miejskiego pędu. Zdaniem Dawida Cebulskiego ogród to dziś nowe dobro luksusowe, które rodzi się w procesie i bez znaczenia jest to, czy mówimy o ogrodzie na kilkuset metrach kwadratowych za ogromne pieniądze, małym przydomowym ogródku w szeregowcu, czy zielonym balkonie, który jest mini enklawą.

Jednak kto jak kto, ale on doskonale wie, że droga do wymarzonego ogrodu bywa wyboista. Sam, jak mówi, wciąż jest w procesie. Wiele lat temu sam kupił podupadłe gospodarstwo, które od lat przywraca do życia.

– To tworzenie własnej przestrzeni, która zmienia się razem z nami. Tworzenie ogrodu w zasadzie nie ma końca, to ciągłe dążenie do idealnego miejsca - idealnego dla jego właściciela, bo dla każdego ideał może być czymś zupełnie innym – zdradza.

W 2026 roku przestajemy patrzeć na ogród jak na gotowy produkt, który kupuje się „pod klucz", rozpakowuje raz i jest. Dziś ogród to relacja. Zmieniają się nasze potrzeby, zmienia się klimat, a co za tym idzie, zmienia się również nasze podejście do tego, co rośnie za oknem. Co zatem teraz jest na topie, a co odchodzi do lamusa?

Pożegnanie z iglakami

Jeszcze dekadę temu symbolem polskiego ogrodu był idealnie przystrzyżony żywopłot z iglaków. Dziś coraz częściej mówimy im do widzenia. Dlaczego? Bo wiele z nich, po latach świetności, zaczyna chorować, schnąć i straszyć, zamiast zdobić.

– Często stoimy przed dylematem czy ratować stare, suche iglaki czy zaryzykować i zacząć od nowa? – mówi Dawid i wyjaśnia, że trendy na 2026 rok są jasne, a mianowicie stawiamy na bioróżnorodność.

Co to oznacza? Zamiast monolitycznej ściany zieleni, wybieramy mieszane żywopłoty, krzewy i rośliny, które przetrwają coraz trudniejsze, upalne lata. To nie tylko kwestia estetyki, ale i praktyczności, to mniej chemii, więcej natury.

Jak przekonuje nasz rozmówca, warto stawiać na rośliny, które dobrze czują się w naszej strefie klimatycznej.

eprasa.pl 1c78e61f55

FOT. ARCHIWUM DANIELA CEBULSKIEGO

Tworzenie ogrodu to maraton, nie sprint - podkreśśla Dawid Cebulski Zanim osiągnie kształt zbliżony do wyśnionego ideału mijają często lata

FOT. CHICCODODIFC/GETTY IMAGES

Balkonowa hodowla warzyw i owoców to coraz popularniejsze hobby. Własne pomidorki koktajlowe, ogórki, cukinia, truskawki cieszą oko i podniebienie

Jeśli planujemy nowy żywopłot, to postawmy na graby lub buki, jeśli nie chcemy żywopłotu liściastego i zależy nam na czymś zimozielonym, to wybierzmy cisy.

– W ogóle żywopłoty to jest temat rzeka. Budujmy mury, ale budujmy zielone mury. Niech nasz ogród będzie naszym kolejnym zielonym pokojem. Ja uwielbiam rośliny liściaste na żywopłot. Grab lub buk, bo one się idealnie wpisują w nasz krajobraz i zmieniają z porami roku – wyjaśnia nasz ekspert.

Czy zmiany w podejściu do ogrodów widać tylko w podejściu do zielonych murów? Okazuje się, że na szczęście nie.

Największa zmiana, jaką Dawid obserwuje nie tylko w Wielkopolsce, to odwaga w braniu spraw we własne ręce. Systemy nawadniania, które kiedyś wydawały się technologią z kosmosu, dziś stają się projektem na sobotnie popołudnie i ludzie świadomie rozplanowują cały system, tak żeby był on praktyczny i efektywny. Skrojony do ich potrzeb. A świadomość zrobienia czegoś własnymi rękoma sprawia, że każdy może poczuć się bohaterem we własnym ogrodzie.

- Ludzie nie chcą już płacić fortuny ekipom za rzeczy, które mogą zrobić sami. Satysfakcja z tego, że osobiście rozłożyłeś linię kroplującą czy zaprogramowałeś sterownik nawadniania, jest nie do przecenienia - tłumaczy ekspert i dodaje, że właściwie w 2026 roku luksusem nie jest mieć ogrodnika, ale być ogrodnikiem we własnym królestwie.

To, co jeszcze zauważa Dawid, to fakt, że coraz więcej osób ma po prostu frajdę z tego, że mogą z powodzeniem coś podejrzeć i samemu to stworzyć u siebie. Poza tym widać podążanie w kierunku eko, czyli żegnanie się z nadmiarem plastiku w ogrodzie oraz zero waste, czyli na przykład powrotu do kompostowania i korzystania z tego ogrodniczego złota.

Jednym z najsilniejszych trendów, o których mówi Dawid, jest ostateczne pożegnanie z agrowłókniną.

Przez lata wmawiano nam, że to jedyny sposób na chwasty. Efekt? Plastikowe pustynie, które duszą ziemię pod nią i chwasty rosnące na niej, bo agrowłókninę trzeba czymś przykryć, a tym czymś jest najczęściej kora, która z czasem się rozkłada, tworząc idealne miejsce do wzrostu chwastów właśnie.

– Agrowłóknina to największy grzech współczesnego ogrodnictwa. Ziemia pod nią nie oddycha, przegrzewa się, a po kilku latach mamy pod spodem martwe podłoże i ugotowane korzenie - zwraca uwagę Dawid. - W 2026 roku stawiamy na naturalne ściółkowanie. Chcesz ograniczyć chwasty? Użyj kartonów, kory, zrębków albo po prostu gęsto sadź rośliny zadarniające. Ogród ma żyć, a nie być zapakowany w folię – podkreśla ekspert przekonując, że najgorszy moment z chwastami to pierwszy rok, kiedy nasze rośliny są jeszcze młode i niewyrośnięte.

Kolejna rewolucja dotyczy naszych „zielonych dywanów". Dawid zauważa, że coraz więcej osób świadomie decyduje się na zmniejszenie powierzchni trawnika. Dlaczego? Bo trawnik to najbardziej wymagający lokator w ogrodzie.

– Jeśli masz duży ogród, nie musisz mieć hektara trawy do strzyżenia co sobotę. Lepiej wydzielić mniejszy, ale zadbany pas, a resztę przeznaczyć na rabaty lub łąkę. Warto wydzielić sobie też strefę chillout, gdzie z rodziną odpoczywamy, grillujemy, czy po prostu spędzamy czas, tak jak lubimy najbardziej. A jeśli już mamy ten trawnik, to w 2026 roku robot koszący to nie jest gadżet dla leniwych, tylko rozsądek. Robot kosi codziennie, mulczuje trawę, która staje się naturalnym nawozem. To oszczędność czasu i wody, bo taka trawa lepiej trzyma wilgoć – tłumaczy Dawid.

W 2026 ROKU LUKSUSEM NIE JEST JUŻ MIEĆ OGRODNIKA, ALE BYĆ OGRODNIKIEM, KTÓRY WIELE RZECZY W SWOIM KRÓLESTWIE ROBI WŁASNYMI RĘKOMA

Zielona partyzantka

Ogrody działkowe (ROD) i mikroskopijne ogródki przy szeregowcach przeżywają obecnie prawdziwy renesans. RODy to już nie są miejsca zesłania emerytów, ale centra dowodzenia młodych pasjonatów.

Jak się za to zabrać, gdy miejsca mało, a oczekiwania duże?

– W małych przestrzeniach i na ROD-ach kluczem jest planowanie pionowe. Nie masz miejsca na ziemi? Idź w górę! Pergole, kratki, rośliny pnące. Na ROD-ach wracamy do korzeni, tam musi być miejsce na warzywnik, bo nic nie smakuje tak, jak własna marchewka wyciągnięta z ziemi w środku miasta - mówi Dawid Cebulski. - Od czego zacząć? Od porządków. Wywal stare gumolity, eternity i graty. Odsłoń ziemię, sprawdź, co masz i zacznij od małych kroków, czyli najpierw woda (nawadnianie i zbiornik na deszczówkę!), rozprowadzenie elektryki, bo może chcesz mieć lampkę ogrodową, potem gleba, a na końcu rośliny – radzi Dawid Cebulski.

Urządzanie własnego ogródka zaleca zacząć od trzech podstawowych kroków. Są to:

1. Inwentaryzacja: Sprawdź, co masz. Co piszczy na twoim skrawku zieleni. Zbadaj glebę, to niewielki koszt, a będziesz wiedział, jak działać dalej.

2. Woda: Zainstaluj zbiornik na deszczówkę, to twoje ogrodnicze paliwo oraz rozprowadź nawadnianie. Przemyśl rozkład na działce, nawet na małej można wydzielić strefę relaksu, warzywniak, itp.

3. DIY czyli zrób to sam: Wierz we własne siły i nie bój się pracy, ale pracuj z głową. Pamiętaj, że ogród to maraton, więc nie nastawiaj się na szybki efekt „wow", ale na tworzenie swojego idealnego miejsca. Nie musisz kupować drogich mebli, zrób je z palet lub odnów stare, nie musisz wzywać fachowca do założenia nawadniania, możesz to zrobić samemu itd.

Slow food na balkonie

A co, jeśli twoim jedynym ogrodem jest trzy metry kwadratowe na czwartym piętrze? Dawid przekonuje, że balkon to pełnoprawne pole do popisu.

– Balkon w 2026 roku to mała fabryka witamin. Trendy to uprawa pomidorów, papryczek, a nawet bakłażanów w donicach - zachęca ekspert, - Wybierajmy odmiany karłowe, dedykowane do pojemników. Poza tym zioła są absolutnie kultowe jesli chodzi o balkony, warto też postawić na owoce np. truskawki. Ważne są dwa słowa: drenaż i systematyczność. Nawet na balkonie możemy założyć mini nawadnianie kroplujące podpięte do zbiornika. Dzięki temu zielony azyl przeżyje, gdy pojedziemy na weekend za miasto.

Jak wielokrotnie podkreśla Dawid Cebulski, ogród to nie sprint, to maraton i zaznacza, że to właśnie powinno stać się mottem wszystkich, którzy biorą łopatę do ręki.

- Musisz być cierpliwy - mówi - W ogrodnictwie nie ma drogi na skróty. Nie da się oszukać natury przyspieszaczami, jeśli nie włoży się w uprawę serca i cierpliwości.

Nie każdy, komu marzy się zielona enklawa jest gotów na to, że czasem ponosi się także porażki.

- To pasja, która uczy pokory - zaznacza Dawid. - Czasem coś uschnie, czasem kret zniszczy wymarzony trawnik, a czasem burza połamie kwiaty. Ale to właśnie te momenty sprawiają, że kiedy w końcu siadasz na tarasie z kubkiem kawy i patrzysz na zieleń, którą sam wyhodowałeś, czujesz autentyczną dumę.

W 2026 roku, w świecie, który pędzi i wymaga wszystkiego na już, ogród pozostaje dla wielu ostatnim bastionem normalności. To miejsce, gdzie czas płynie inaczej, a jedynym terminem, który cię goni, jest pora podlewania. Bez względu na to, czy masz hektar ziemi, czy trzy doniczki na balkonie, po prostu zacznij ten maraton. Może i nie dobiegniesz do mety w jeden sezon, ale każdy kilometr tej drogi jest wart włożonego wysiłku.

eprasa.pl 1c78e61f55

Śnieg, mróz sięgający kilkudziesięciu stopni poniżej zera i setki kilometrów do pokonania – z takimi warunkami zmierzyli się Grzegorz Kowalczyk i Mateusz Michalski. 6 marca zakończyli swoją niezwykłą wyprawę, przechodząc Kungsleden, czyli słynny Szlak Królewski w Szwecji

Magda Ciasnowska

NA KRÓLEWSKIM SZLAKU PIŁ WODĘ ZE STOPIONEGO ŚNIEGU I JADŁ PODLASKĄ SŁONINĘ

Boćkowianin Grzegorz Kowalczyk od kilku lat mieszka w norweskim Trondheim. Jak sam przyznaje, 1,5 roku temu jego życie zmieniło się o 180 stopni.

- Jeszcze niedawno po pracy był tylko komputer i odpoczynek. Zero aktywności fizycznej - wspomina.

Wszystko zmieniło się, gdy w listopadzie 2024 roku po raz pierwszy w swoim ponad 40-letnim życiu założył na nogi narty.

- Bodźcem, by to zrobić, była chęć wyprawy do Parku Narodowego Sarek na południu Szwecji - opowiada. - A gdy stamtąd wróciłem, wiedziałem już, że chcę od życia więcej.

W głowie Grzegorza zaczęły snuć się plany i rodzić marzenia, których nigdy wcześniej się nie spodziewał.

- W każdy weekend zacząłem wychodzić w góry na nartach i uczyć się sam wszystkiego od początku - opowiada.

W pewnym momencie na profil Grzegorza w mediach społecznościowych natknął się 39-letni Mateusz Michalski, pochodzący z Ryjewa (woj. pomorskie), a mieszkający w norweskim Asen, 70 km od Trondheim. Okazało się, że panów łączy wspólna pasja.

- Zadzwonił do mnie, spotkaliśmy się i pojechaliśmy razem na narty do Storlien w Szwecji. Potem był kolejny wyjazd i szybko pojawiły się pomysły na coś większego - mówi Grzegorz.

Finalnie Grzegorz i Mateusz zdecydowali się pokonać razem Kungsleden, czyli Królewski Szlak w Laponii.

FOT. GRZEGORZ KOWALCZYK

Boćkowianin Grzegorz Kowalczyk i Mateusz Michalski z Ryjewa

Żeby się przygotować, ciągał opony

Kungsleden to jedna z najbardziej znanych tras trekkingowych w Europie. Powstała na początku XX wieku z inicjatywy Svenska Turistföreningen i prowadzi przez malownicze tereny Laponii. Najbardziej popularny odcinek - z Abisko do Hemavanu - ma około 450 kilometrów i uchodzi za szczególnie wymagający, zwłaszcza zimą.

- Na początku nie do końca miałem świadomość, z czym wiąże się taka wyprawa, ale wiedziałem jedno - muszę poprawić kondycję - opowiada Grzegorz.

Przygotowania trwały od połowy sierpnia 2025 roku do stycznia 2026.

- Przez brak śniegu nie mogłem dużo trenować na nartach. Skupiłem się więc głównie na ciąganiu opon. Te treningi polegały na tym, że zakładałem uprząż, taką jak do sanek, ale zamiast sań przypinałem opony i chodziłem tak w okolicach miejsca, w którym mieszkam. Jedna opona ważyła 14 kilogramów, dwie - to już 28 kilo - uśmiecha się Boćkowianin.

W ten sposób Grzegorz przygotowywał swoje mięśnie do ciągnięcia sanek, niezbędnych podczas wyprawy. Od sierpnia 2025 r. do końca stycznia 2026 r. pokonał z oponami w sumie ponad 600 kilometrów.

- To dużo, jednak zawsze gdzieś z tyłu głowy jest niepewność. Nawet jeśli na treningach daje się z siebie sto procent, pojawia się myśl, że może to wciąż za mało... - przyznaje Podlasianin.

Oprócz treningów fizycznych ważne było też skompletowanie odpowiedniego sprzętu. Grzegorz zaczął to robić już rok wcześniej, planując wyprawę do Parku Narodowego Sarek. Tam okazało się jednak, że niektóre rzeczy nie zdały egzaminu.

- Część musiałem sprzedać lub wymienić. Największym problemem okazały się buty. Pierwsza para uszkodziła się już po drugim użyciu - zamek został mi w ręku. Druga również nie spełniła oczekiwań. Trzecia, w której byłem na Kungsleden, początkowo była w porządku, ale po dwóch tygodniach zaczęła przeciekać - wspomina Grzegorz.

Wilgotne ubranie jest wrogiem wędrowca

Jak podkreśla, na taką wyprawę trzeba zabrać jak najmniej rzeczy, ale jednocześnie wszystko, co niezbędne. Ładuje się je na specjalne sanie

eprasa.pl 1c78e61f55

FOT. GRZEGORZ KOWALCZYK

FOT. GRZEGORZ KOWALCZYK

FOT. GRZEGORZ KOWALCZYK

Grzegorz i Mateusz wędrowali wśród niezwykłych krajobrazów. Widzieli piękne zorze polarne i góry oświetlone światłem zachodzącego słońca. Wyprawa była też okazją do spędzenia czasu w samotności i w związku z tym do ciekawych przemyśleń

do transportu, które przez całą drogę trzeba ciągnąć siłą własnych mięśni. Grzegorz zapakował więc solidny, odporny na silny wiatr namiot, ciepłe śpiwory, kompas i mapy. Kluczowa okazała się też kuchenka na paliwo, używana do topienia śniegu, który w takich warunkach jest jedynym źródłem wody do picia i mycia. Do tego doszło jedzenie, m.in. żywność liofilizowana, podlaska słonina, suszona wołowina, czekolada i owoce. Nie zabrakło też odpowiedniej odzieży.

– Przez większość trasy szedłem w lekkim zestawie. Podstawą była bielizna siatkowa – kalesony i koszulka – oraz cienka, niebieska kurtka, która dobrze oddychała, a jednocześnie chroniła mnie przed wiatrem i częściowo przed wilgocią. Przy dużym wysiłku to w zupełności wystarczało. Wyjątkiem były trzy najzimniejsze dni, kiedy musiałem zakładać dodatkowe warstwy – opowiada.

Jak podkreśla, jedną z ważniejszych zasad w arktycznym survivalu jest unikanie przepocenia i zawilgocenia ubrań.

– Wilgotne ubranie jest wrogiem wędrowca. A właściwa kombinacja bielizny i kurtki ekspedycyjnej powoduje bardzo dobre „zarządzanie" termoregulacją – zdradza.

22 kilometry dziennie przez 20 dni

Każdy z 20 dni wyprawy (trwała od połowy lutego do 6 marca) wyglądał podobnie: pobudka około godz. 7, topienie śniegu, śniadanie, pakowanie i wyjście na trasę około godz. 9.

– Marsz trwał przez cały dzień, z krótkimi przerwami – co dwie godziny – na uzupełnienie straconych kalorii. Dziennie robiliśmy średnio około 22 km. Wieczorem znów topienie śniegu, przygotowanie jedzenia, rozbijanie namiotu i odpoczynek – opowiada Grzegorz.

Podczas wyprawy każdy szedł w swoim tempie. Często więc między Grzegorzem a Mateuszem był spory dystans. Pozwalało to na chwile samotności i przemyślenia.

– Wbrew pozorom nie było nudy, bo w głowie ma się wtedy tysiące myśli. Pojawiają się refleksje o życiu, rodzinie, przeszłości i przyszłości – uśmiecha się Boćkowianin.

Ta wyprawa była też okazją do ogromnej ilości zachwytów. Oczy panów cieszyły bowiem piękne krajobrazy.

– Szczególnie zapadła mi w pamięć zorza polarna na przełęczy Tjäktja. To była prawdziwa magia. Niesamowity był też widok gór oświetlonych światłem zachodzącego słońca – wspomina z uśmiechem Grzegorz.

Na trasie panowie spotkali kilku innych wędrowców. Mimo trudów wszyscy byli w dobrych humorach.

– Każdy, kogo spotkaliśmy, był pozytywnie nastawiony do życia i chętnie rozmawiał o swoich doświadczeniach – podkreśla Kowalczyk.

Warunki pogodowe były zmienne. Najniższa temperatura wynosiła około -35°C, a najczęściej utrzymywała się między -17 a -22°C.

– Przy tym największym mrozie śnieg był jak papier ścierny, co znacznie utrudniało ciągnięcie sanek – wspomina.

Nie zabrakło też trudniejszych momentów.

– Najbardziej dały mi się we znaki lasy brzozowe – głęboki śnieg, ciągłe podejścia pod górę, a potem zejścia i do tego ciężkie, ważące 58 kg sanie, które trzeba było ciągnąć. Byłem wtedy bardzo zmęczony i zdenerwowany. Pojawił się lekki kryzys, ale na szczęście szybko minął – opowiada Grzegorz.

Poziom adrenaliny podniosło też przejście przez zamarzniętą rzekę.

– Słyszałem, jak pod lodem płynie woda – opowiada. – Był dreszczyk emocji.

Poligon doświadczalny

Jak przyznaje Grzegorz, Kungsleden było dla niego dobrą trasą do tego, by sprawdzić swoje możliwości, reakcję organizmu na niedogodności oraz sprzęt.

– Potraktowałem to jako poligon doświadczalny. To była moja pierwsza tak długa wyprawa w życiu, nie licząc pielgrzymek do Częstochowy, które odbyłem w młodości – śmieje się Podlasianin.

Zdradza, że po powrocie do domu pojawiło się zmęczenie, ale też ogromna satysfakcja.

– Ta wyprawa była dla mnie pierwszym krokiem do realizacji większych marzeń. Kungsleden nie było moim celem samym w sobie – to etap przygotowań do czegoś większego – zdradza.

W planach ma już kolejne kierunki, m.in. na Hardangervidda, Finnmarksvidda, Sarek czy Svalbard. To miejsca, gdzie można zdobywać doświadczenie przed wielkimi wyzwaniami. Jakimi? Tego zdradzać jeszcze nie chce.

– Kilka lat temu prowadziłem zwykłe życie, teraz to się zmieniło – przyznaje.

Dziś na swoją drogę patrzy z lekkim niedowierzaniem.

– Sam nie sądziłem, że coś takiego może mnie spotkać. Gdyby jeszcze dwa lata temu ktoś mi powiedział, że będę robił takie rzeczy, to chyba bym go wyśmiał – przyznaje. – Chociaż tak sobie myślę, że te marzenia o tym, co robię teraz, musiały być gdzieś w mnie głęboko ukryte. I cieszę się, że udało mi się je odkryć. Bo gdy człowiek spełnia marzenia, wtedy wie, że żyje. Wtedy ma radość z życia. Chociaż ja nie jestem jeszcze do końca spełniony. Ale wszystko przede mną.

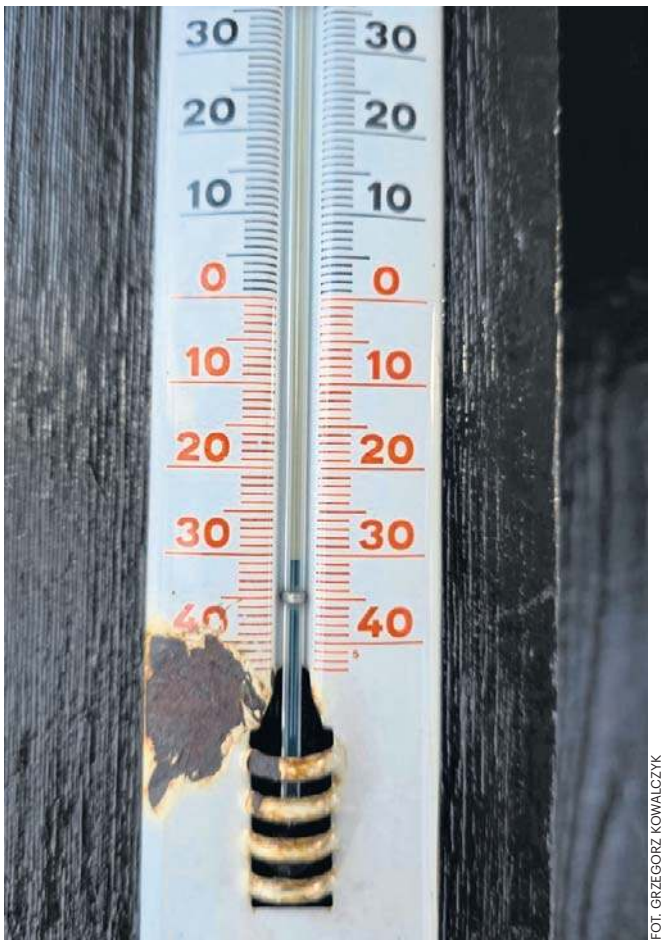

FOT. GRZEGORZ KOWALCZYK

Temperatura często spadała poniżej -30 st C

FOT. GRZEGORZ KOWALCZYK

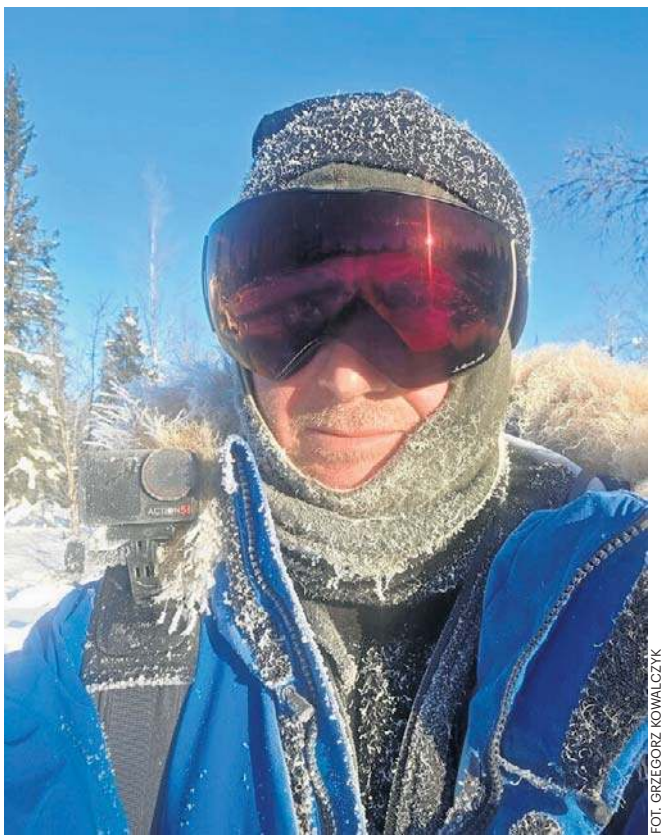
FOT. GRZEGORZ KOWALCZYK

– To była moja pierwsza tak długa wyprawa w życiu, nie licząc pielgrzymek do Częstochowy, które odbyłem w młodości – wyznaje Grzegorz Kowalczyk

eprasa.pl 1c78e61f55

FOT. EAST NEWS

Daria Abramowicz (po lewej), psycholożka Świątek, nie potrafi znaleźć sposobu na poprawę mentalu Igi

Tenis Pierwszy trener Świątek analizuje przyczyny kryzysu Polki. Tak złej passy Iga nie notowała od momentu, gdy weszła na szczyt

Największy kryzys w karierze Igi Świątek. Posypała się mentalnie

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

Iga Świątek sensacyjnie szybko pożegnała się z turniejem w Miami, odpadając już w drugiej, a dla siebie pierwszej rundzie. Rozmawiamy z Arturem Szostaczko, jej pierwszym trenerem.

Co się dzieje ze Świątek? Coraz bardziej jej nie poznajemy. Frustracja na korcie, błędy, chimeryczna postawa...
To nie jest tak, że Iga zapomniała, jak się gra w tenisa. Ja cały czas twierdzę, że główny powód takiego stanu rzeczy to sfera mentalna. Gdy w meczu w Indian Wells z Muchową wszystko się układało, widać było u Igi spokój, pewność siebie - zagrała wtedy jedno z najlepszych spotkań w tym sezonie. I teraz pojawia się pytanie: dlaczego nie była w stanie powtórzyć tego na drugi dzień w pojedynku ze Switoliną? I tutaj cały czas wychodzi ten sam problem.

Dokładnie jaki?
Trener Igi odgrywa w jej sztabie drugie skrzypce. Nie może być tak, że osoba, która odpowiada za wyniki tenisistki, jest w drugim rzędzie, a w pierwszym jest pani Daria Abramowicz, która chce zarządzać, zarządza wszystkim i ma na to przyzwolenie. To zachowanie Igi, gdy skierowała do swojego boksu słowa, że grała na odwal się, jest dla mnie całkowicie niezrozumiałe. Co to miało znaczyć? Że Iga chciała zrobić komuś na złość, czy miała zły dzień i jej się nie chce?

Te słowa usłyszał cały świat.
I to nie jest tak, że my sobie coś wymyślamy. To są słowa Igi, z którą musi się dziać coś złego. To tak jakby powiedzieć: „Zarobiłam w turnieju 500 tysięcy i teraz gram na odwal się?". Nie wypada wręcz byłej liderce rankingu wypowiadać takich słów. Jest wybitną tenisistką i dlatego musi się też adekwatnie do swojego statusu zachowywać.

Świątek nie wygrała żadnego turnieju już od września ubiegłego roku. Słabo zaprezentowała się w Australian Open czy turnieju w Dosze.
Idze brakuje wiary w siebie, poza tym ona nie ma spokoju i to przekłada się na wyniki. Wykrzykiwanie pani psycholog do tenisistki i tak samo w drugą stronę to jest jakiś absurd.

Świątek nie radzi sobie z tenisistkami z czołowej dziesiątki rankingu. Przegrała z nimi pięć ostatnich spotkań, a w ostatnich piętnastu meczach pięć wygrała i aż dziesięć przegrała.
To nie jest tak do końca, że przegrywa tylko z tymi najlepszymi, bo niedawno uległa też Sakkari, a później „mamie" Switolinie. Iga nie radzi sobie z zawodniczkami, które grają płasko i szybko.

U Świątek widoczny jest też brak regularności. Nie potrafi jak dawniej wygrać kilku meczów z rzędu, prezentując w każdym z nich równą i dobrą formę. Co jest tego przyczyną?
Świątek jest dużo lepsza od większości zawodniczek i jeśli tylko byłaby pewna siebie, to powinna wygrywać bez problemów.

W ćwierćfinale turnieju w Indian Wells, przegranym przez Świątek z Eliną Switoliną, widzieliśmy okrzyki psycholożki Świątek Darii Abramowicz w kierunki Igi. Coś złego dzieje się w ich współpracy?
Jako były zawodnik mogę powiedzieć, że gdy jest się na korcie poirytowanym własną grą, to pojawia się między zawodnikiem a sztabem swoisty mur. Nie słyszy się wtedy, co oni do mnie mówią, bo jest się na siebie tak bardzo złym i sfrustrowanym. Każde słowo wypowiedziane więcej z boksu potrafi jeszcze bardziej zirytować. I to się dzieje teraz u Igi. Jej pani psycholog powinien ją umieć wyciszyć, ale nie jest w stanie tego zrobić, bo sama dolewa oliwy do ognia.

Wydaje się, że strefa mentalna nie powinna być problemem Polki. Jako jedyna w tourze, jak sam Pan niedawno powiedział w rozmowie ze mną, ma niemal cały czas opiekę swojej psycholożki Darii Abramowicz.
Szkoda mi Igi. Muszą znaleźć jakiś sposób, jak sobie z tym poradzić. Wydaje mi się, że powinny poszukać jakiegoś innego rozwiązania - może odpocząć od siebie przez tydzień? Może funkcjonować na zasadzie: tydzień się nie widzimy, potem znowu się spotykamy, i tak co drugi turniej? Nie będę jednak doradzał trzeciej tenisistce świata, co ma robić. Jeżeli jej to pasuje, to niech to robi.

Tyle tylko, że przyzwyczaiła nas do świetnych meczów i wygrywania seryjnie. A to się właśnie ucięło...
I to mnie boli, bo rozmawiamy o Idze Świątek, która według mnie jest w stanie wciąż wygrywać seryjnie i zwyciężać turniej po turnieju, ale na ten moment nie potrafi swoich umiejętności przełożyć na kort.

Może już czas, by Świątek zmieniła psychologa?
Nie mówię tego, że musi zmienić. Swoją drogą, według mnie, ten psycholog jest nie do ruszenia ze sztabu do końca jej kariery. Podkreślę jeszcze raz, że może powinny sobie dawać między jednym a drugim turniejem czas na odpoczynek od siebie, żeby spróbować innego rozwiązania i zobaczyć, czy mi to służy, czy nie. To są jednak dorośli ludzie, każdy z nich odpowiada za swój zawód, więc ja im nie będę doradzał.

Za słowa odnośnie współpracy Świątek i Abramowicz oberwało się niedawno panu i autorowi podcastu „Trzeci Serwis" Lechowi Sidorowi ze strony ojca Igi, który napisał, że się Pan nie zna.
Zostaliśmy zbiczowani przez ojca Igi, Tomasza, który chyba nie zrozumiał naszego przekazu. Jestem dyplomowanym i wykształconym trenerem. W Niemczech w ciągu kilku lat zdobyłem wszystkie stosowne uprawnienia, które każdy trener tenisa powinien zrobić. Sam też grałem w tenisa. Nie zrozumiałem za bardzo jego wypowiedzi: czy chodziło o to, że jesteśmy psami, które nic nie potrafią? Zapomniał, że jego córka dzięki mnie gra dziś w tenisa.

Czuje się Pan urażony?
Co prawda nie grałem w turniejach rangi ATP, ale wtedy były inne czasy, o których pan Tomasz może zapomniał. Doceniam ten czas, że mogłem grać w Bundeslidze i wykształcić się na trenera. Całe życie poświęciłem tenisowi, wychowałem wielu zawodników. Nie rozumiem tej agresji z jego strony, bo nikt źle Idze nie życzy. Mamy prawo do tego, aby porozmawiać i wyrazić swoje zdanie na temat gry Igi. Nikogo nie obraziliśmy, ale uważam, że my zostaliśmy obrażeni. Myślę, że Tomasz jest świadomy tego, że zachował się źle i poniżej pasa.

Podobno otrzymał Pan wsparcie od wielu ludzi z tenisowego środowiska z całego świata.
Pisali do mnie ludzie z Monachium, Majorki czy Malagi, ale nie chcę nawet cytować tego, co mi pisano na temat tych słów Tomasza Świątka. Każdy musi się zastanowić, jak wypowiada się publicznie, i myślę, że też publicznie powinien nas za te słowa przeprosić. Zrobił jak zrobił i dla mnie temat jest zamknięty, ale osoba publiczna nie powinna się w taki sposób wypowiadać. Nie jestem kimś spod budki, nie jestem środowisku tenisowym od wczoraj. Szkoda tylko, że zapomniał o tym, dlaczego jego córka w ogóle gra dziś tenisa. Jego córka dzięki mnie gra dziś w tenisa.

Mocne słowa.
Iga była moją podopieczną w Warszawiance przez cztery lata. Po roku treningów, gdy miała około siedmiu lat, Tomasz zadzwonił do mnie i powiedział, że ich nie stać na dalsze zajęcia, a miałem też pod opieką siostrę Igi, Agatę. Tomasz chyba zapomniał, że ten dziś zły trener, czyli ja, po tamtej rozmowie załatwił w dwie godziny sponsora na kilka lat i że Iga oraz Agata trenowały ze mną przez kolejne trzy lata. Gdy się rozstaliśmy, mieli tego sponsora jeszcze przez około rok, gdy już przenieśli się na Merę. A potem była Legia, ale tę dalszą historię chyba wszyscy znają. Więc tak naprawdę nie wiem, czy dziś byłby w ogóle temat Igi Świątek i jak dalej to wszystko by się potoczyło, bo Iga w ogóle w tenisa mogła dalej nie grać...

©℗

Artur Szostaczko: Zostaliśmy zbiczowani przez Tomasza Świątka. A Iga w ogóle w tenisa mogła już nie grać...

eprasa.pl 1c78e61f55

PIŁKA NOŻNA PRZEZ NAJBLIŻSZE TYGODNIE GŁOGOWIANIE BĘDĄ OKUPOWAĆ TRZECIĄ LOKATĘ W TABELI

Cenne punkty wywalczone w Siedlcach

RED
Głogów

Po porażce z Puszczą Niepołomice Chrobry szybko wrócił na zwycięską ścieżkę, zasłużenie pokonując Pogoń Siedlce 2:1.

Od pierwszych minut było widać, że głogowianie nie zamierzają po raz drugi z rzędu schodzić z boiska bez punktów. Lepiej prezentowali się od początku spotkania i już w 16. minucie objęli prowadzenie. Po dośrodkowaniu Kacpra Laskowskiego z prawej strony skutecznie główkował Jakub Lis, który w swoim debiucie od razu wpisał się na listę strzelców. Swoją szansę miał również Szymon Bartlewicz, po którego strzale interweniować musiał bramkarz Pogoni. Blisko szczęścia był także Sebastian Strózik, próbujący wykończyć zespołową akcję.

Do przerwy wynik jednak nie uległ już zmianie i Chrobry prowadził 1:0 - w pełni zasłużenie.

Po zmianie stron szybko zrobiło się 0:2. W 50. minucie efektowną akcję, poprzedzoną wymianą dokładnych podań, wykończył Kacper Nowakowski. Asystę przy tym trafieniu zanotował Michał Kozajda, który po raz pierwszy w tym roku pojawił się w składzie, a więc te wybory trenera Łukasza Becelli - Lis z Kozajdą w jedenastce - okazały się znaczące.

Niestety, poczucie kontroli nad meczem nie trwało długo. W 59. minucie gospodarze zdobyli bramkę kontaktową - po przechwycie piłki w pobliżu pola karnego Pomarańczowo-Czarnych akcję sfinalizował Miłosz Drąg.

Przez kilka kolejnych minut zrobiło się nerwowo, ponieważ miejscowi próbowali pójść za ciosem. Chwilę po zdobyciu gola groźny strzał z dystansu oddał Maciej Rosołek. Na szczęście Chrobry opanował sytuację i uspokoił grę. Mimo minimalnej przewagi w końcówce nie było większych obaw o wynik, zwłaszcza że w doliczonym czasie gry Damian Jakubik obejrzał drugą żółtą kartkę, a w konsekwencji został usunięty z boiska.

FOT. CHROBRY GŁOGÓW SA

Tak ekipa Chrobrego cieszyła się po zwycięskim meczu na wyjeździe

Przy odrobinie większego spokoju zwycięstwo mogło być wyższe, ponieważ Chrobry stwarzał sobie dogodne sytuacje znajdując się w przewadze liczebnej na połowie przeciwnika. Najważniejsze jednak nie są rozmiary wygranej, a sam fakt jej odniesienia.

Teraz w lidze dwutygodniowa przerwa reprezentacyjna, którą głogowianie spędzą na trzecim miejscu w tabeli. Kolejne spotkanie rozegrają w wielkanocny poniedziałek, 6 kwietnia, kiedy to na stadionie przy ul. Wita Stwosza podejmą Ruch Chorzów.

POGOŃ SIEDLCE - CHROBRY GŁOGÓW 1:2 (0:1)

BRAMKI: 0:1 Jakub Lis 17, 0:2 Kacper Nowakowski 50, 1:2 Miłosz Drąg 59.

POGOŃ: 57. Jakub Lemanowicz - 14. Damian Jakubik, 3. Bartosz Dembek, 6. Marcin Flis, 2. Krystian Miś - 56. Cezary Demianiuk (55, 11. Maciej Famulak), 16. Bartłomiej Poczobut (55, 10. Miłosz Drąg), 31. Ernest Dzięcioł (86, 7. Damian Szuprytowski), 13. Karol Podliński, 39. Maciej Rosołek - 29. Jarosław Niezgoda (55, 27. Jakub Zbróg).

CHROBRY: 99. Dawid Arndt - 21. Michał Kozajda, 8. Jakub Grič, 18. Myrosław Mazur, 28. Jakub Lis - 27. Kacper Laskowski (75, 7. Sebastian Bonecki), 23. Szymon Lewkot (75, 9. Mateusz Ozimek), 16. Robert Mandrysz, 15. Kacper Nowakowski, 30. Szymon Bartlewicz (62, 17. Kelechukwu Ibe-Torti) - 11. Sebastian Strózik (90, 5. Radosław Bąk).

ŻÓŁTE KARTKI: Jakubik - Lewkot, Strózik, Nowakowski.

CZERWONA KARTKA: Damian Jakubik (90. minuta, Pogoń, za drugą żółtą).

SĘDZIOWAŁ: Filip Kaliszewski (Gdańsk).

Legion ze złotymi medalami w boksie

Grażyna Szyszka
Głogów

Zawodnicy głogowskiego Legionu: Martyna Domińczak i Oliwier Szymorek wywalczyli złote medale oraz tytuły najlepszych zawodników turnieju.

W hali Centrum Sportowo-Rekreacyjnego w Zgorzelcu zorganizowano 80. Mistrzostwa Dolnego Śląska w Boksie Olimpijskim kobiet i mężczyzn. Zawody trwały od 19 do 22 marca, a udział w nich wzięło ponad 200 zawodników. Wśród nich znalazło się siedmioro reprezentantów Legionu.

Złoto: Martyna Domińczak, seniorka 60 kg; Oliwier Szymorek, junior 70 kg, kwalifikacja na Mistrzostwa Polski Juniorów.

Srebro: Weronika Kulak, seniorka 54 kg.

Brąz: Armin Łazarz, kadet 48 kg; Mateusz Wielgus, kadet 66 kg.

- Złoto Martyny to pierwsze w historii głogowskiego boksu mistrzostwo Dolnego Śląska dla kobiety w kategorii seniorek. Niestety, Szymonowi Karapulce oraz Aleksandrowi Siwkowi nie udało się stanąć na podium, jednak dali z siebie wszystko, by się do niego zbliżyć - zaznacza Maciej Domińczak, trener Legionu Głogów.

FOT. LEGION GŁOGÓW

Oliwier Szymorek

Trener podkreśla, że umiejętności złotych medalistów są potwierdzeniem, iż obrany kierunek szkolenia boksu w Głogowie stoi na najwyższym poziomie.

Filip Szymański i dziewczęta z Jerzmanowej triumfują w plebiscycie sportowym

Grażyna Szyszka
Jerzmanowa

Najlepsi sportowcy Gminy Jerzmanowa 2025 roku zostali wybrani. Podczas gali w Stodole Kultury nagrodzono zwycięzców plebiscytu, wyróżniono zawodników oraz wręczono stypendia.

We wtorek, 24 marca, uroczysta gala odbyła się w Stodole Kultury. Podczas uroczystości wyróżniono też kilkadziesiąt osób, które odebrały stypendia oraz nagrody sportowe.

Rywalizacja o tytuł odbywała się w dwóch kategoriach: sportowiec roku i drużyna roku. O tym, kto wygrał, decydowali w głosowaniu mieszkańcy gminy, a wyniki były trzymane w tajemnicy aż do gali. Okazało się, że plebiscyt cieszył się sporym zainteresowaniem, bo głos oddało ponad 1800 osób.

Galę poprowadził Leszek Wspaniały, a nagrody, wyróżnienia i stypendia sportowcom wręczała m.in. wójt gminy Jerzmanowa, Anna Obolewicz.

- Bycie sportowcem to bycie wielkim człowiekiem, bo tylko sportowiec wie, jak trudno jest osiągnąć stawiane cele. A gdy jest trudno, to się podnosicie. Gratuluję wam i trenerom, gratuluję całym rodzinom, bo to jest sukces was wszystkich - powiedziała pani wójt podczas gali, życząc wszystkim spełniania kolejnych marzeń. - Gratuluję wam tego roku i osiągnięć oraz wierzę, że za rok spotkamy się w jeszcze większym gronie.

Miejsce I - Filip Szymański (taniec): mistrz Polski w stylu Latin Show podczas prestiżowego turnieju VIVA DANCE CUP.

Miejsce II - Adam Nyk (biegi OCR/uliczne): zdobywca Korony Runmageddonu i Weterana, wielokrotnie na podium w kategorii Masters.

Miejsce III - Kacper Uciechowski (piłka ręczna): młody talent na bramce, regularnie powoływany na konsultacje Kadry Dolnego Śląska.

Miejsce IV - Aleksander Gorzelanczyk (piłka nożna): skuteczny kapitan i król strzelców ligi wojewódzkiej młodzika.

Miejsce V - Liliana Kozdraś (kolarstwo szosowe): srebrna medalistka Międzywojewódzkich Mistrzostw Młodzików.

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Laureaci plebiscytu w gminie Jerzmanowa

W imieniu Filipa Szymańskiego nagrodę odebrała jego mama. Sam zwycięzca jest akurat na turnieju w Łodzi.

- Syn dzwonił do mnie i powiedział, że gdy się coś takiego zadziało to przede wszystkim mam nie zapomnieć podziękować. Dziękuje więc wszystkim tym, którzy kochają taniec. Filip dziękuje serdecznie tanecznemu teamowi z Łodzi, instruktorom, młodzieży akademickiej i przyjaciołom, rodzinie - mówiła wyraźnie zruszona ze sceny mama Sportowca Roku.

Drużyną roku Gminy Jerzmanowa 2025 zostały dziewczęta ze Szkoły Podstawowej w Jerzmanowej - multimedalistki powiatowe i strefowe w koszykówce (3x3 i 5x5) oraz siatkówce.

Wójt Anna Obolewicz przyznała też nagrodę specjalną dla 6-letniej biegaczki Nadii Fijałkowskiej (biegi/trail), zdobywczyni m.in. II miejsca w wymagającym Biegu Herosa.

Nagrodą w plebiscycie był czek na kwotę 2 tys. zł. Dziewczęta zgodnie przyznały, że pieniądze zostaną przeznaczone na nowe koszulki.

eprasa.pl 1c78e61f55

Krzyżówka panoramiczna

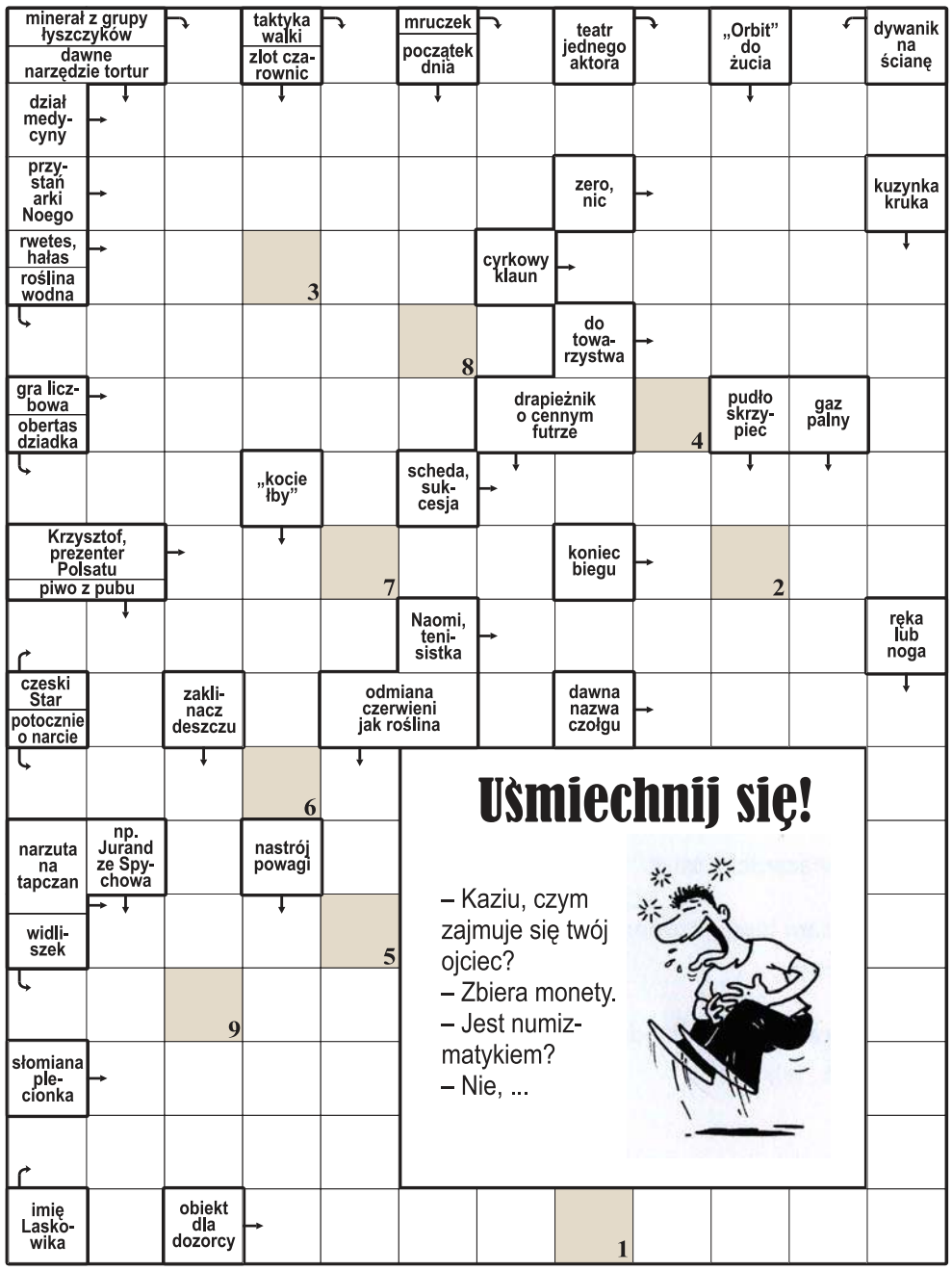

1	2	3	4	5	6	7	8	9

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 9 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) poprzedza Boże Narodzenie (6).
B) instrument muzyczny z grupy membranofonów (5).
C) chwianie się łódki na fali (6).
D) mocne ścięcie piłki tenisowej (5).
E) legendarna kraina złota (8).
F) płat ryby oczyszczony z ości (5).
G) osłania dłoń szermierza (5).
H) „... traw", powieść Trumana Capote (5).
I) komedia Gabrieli Zapolskiej (3,6).
J) spis potraw w barze (9).
K) nie pasuje do kożucha (7).
L) kwiatowy odcień wśród barw (7).
Ł) polowanie na grubego zwierza (4).
M) zwierzę morskie w kształcie parasola (6).
N) zdolność intuicyjnego orientowania się w sytuacji (5).
O) „Tajemniczy ...", film Agnieszki Holland (5).
P) niewielka ilość kosmetyku do testowania (6).
R) drapieżna ryba morska (5).
S) marka hiszpańskich samochodów (4).
T) chrzęstna lub miękiszowa (6).
U) ozdobny krzew doniczkowy, fuksja (6).
W) taniec towarzyski z wiedeńskich parkietów (4).
Z) mały, zwykle młody las (8).
Ż) gad z wyspy Galapagos (4).

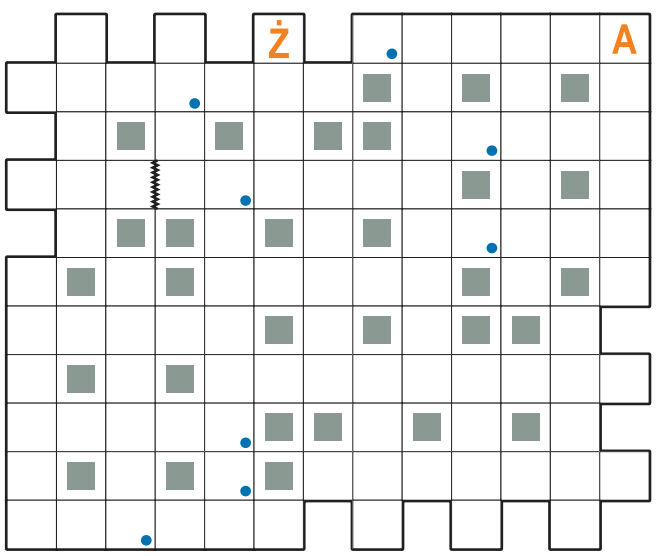

Krzyżówka z hasłem

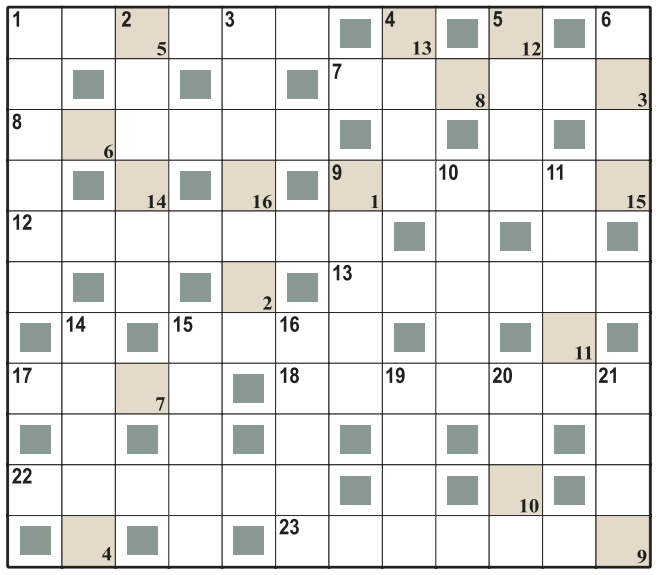

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 16 utworzą rozwiązanie: myśl Fiodora Dostojewskiego.

Poziomo:
1) polski trunek jak brandy,
7) osesek z żeremia,
8) owoce palmy,
9) w środku awokado,
12) naczynie laboratoryjne,
13) stolica nad Dunajem,
15) czerwone w zbożu,
17) wierzba szara,
18) oprawa książki,
22) Zbyszko z Bogdańca,
23) Marzena, polska aktorka.

Pionowo:
1) pomocnik proboszcza,
2) ... Michałkow, reżyser,
3) kraj z Tyrolem,
4) żołnierze Mieszka,
5) pocisk do strzelby,
6) cierpienie, udręka,
9) motyl lub gołąb,
10) ryba łososiowata,
11) dietetyczna potrawa,
14) ostrze golarki,
15) szkrab, berbeć,
16) poniesiony wydatek,
19) wojenne trofea,
20) pierwsza dama opery,
21) roślina wodna, glon.

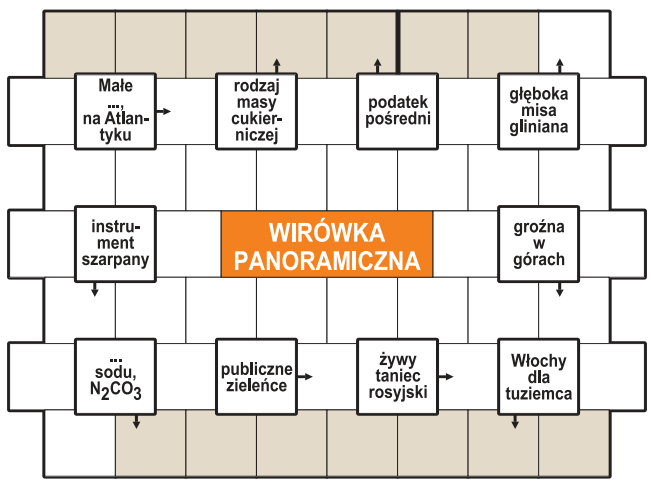

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł opery.

Duet jolek

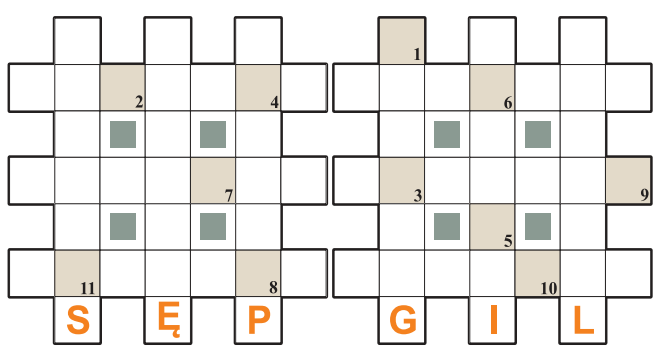

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 11 utworzą rozwiązanie: tytuł wiersza.

W przypadkowej kolejności:
– cienka, sucha kiełbasa
– żeglarz lub wioślarz
– żartobliwie o lekarzu
– wartość banknotu
– nauczyciel, wychowawca
– towarzyska afera
– ciężar trudny do udźwignięcia
– prysznic, tusz
– mięsny cymes w miodowej marynacie
– graniczy z San Francisco
– afrykański kraj z Jaunde
– Federico, włoski reżyser

Logogryf

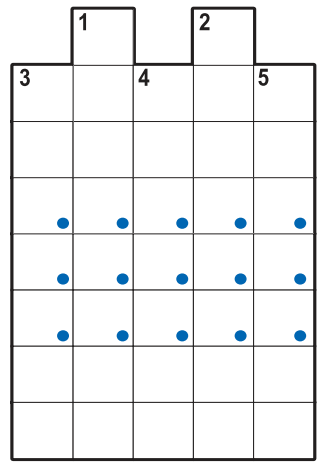

Litery w polach z kropką czytane kolumnami utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.
1) wypłaca gotówkę,
2) sportowa rezygnacja,
3) masyw górski w Bułgarii,
4) cięta odpowiedź,
5) Mars lub Jowisz.

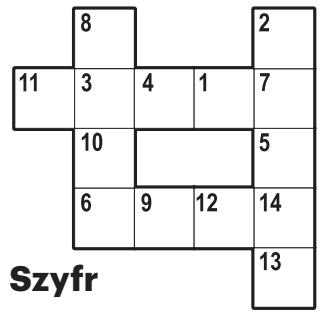

Szyfr

Litery z pól od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.
Poziomo:
11) szklana tafla,
6) duma lisicy.
Pionowo:
8) wstrząs psychiczny,
2) widzi we mgle.

Krzyżówka

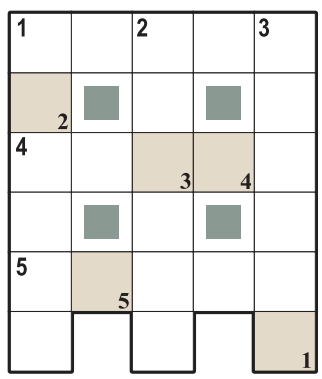

Litery z pól ponumerowanych, w prawym dolnym rogu, od 1 do 5 utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
1,4,5) rodzaj tańca.
Pionowo:
1) węgierski step,
2) rozpaczliwe zawodzenie, żałosne jęki,
3) miłośnik, hobbysta.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ... żebrakiem; **wirówka panoramiczna:** „Lekka kawalería"; **krzyżówka z hasłem:** Piękno zbawi świat; **duet jolek:** „Piasie radio"; **logogryf:** „To skomplikowane"; **szyfr:** „Brzydka siostra"; **krzyżówka A-Ż:** marzenia; **krzyżówka:** rumba.

eprasa.pl 1c78e61f55